R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

Black
3/Color
White
Magenta
Red
Yellow
Green
Cyan
Blue

Inches
Centimetres

Za i przeciw.

ZA i PRZECIW

Jan Jaurès. — Paweł Deschanel.
H. M. Hyndmann. — W. H. Malock.
W. Liebknecht. — Adolf Wagner.

Lwów MCMV - - Polskie Towarzystwo Nakładowe.
Skład główny: w Księgarni Narodowej we Lwowie.

3 K

Biblioteka Wojsk. Akad. Techn.
im. F. Dzierżyńskiego
19042/1

Odbito czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie

Od Wydawców.

Zbiór artykułów, napisanych przez socyalistów i ich przeciwników, pod ogólnym tytułem »Za i przeciw« ma na celu zapoznanie szerszej publiczności z charakterem i dążeniami współczesnego socyalizmu.

Forma polemiczna tych artykułów ułatwia oryentowanie się w kwestyach, będących kością niezgody między światem burżuazyjnym, a proletaryatem.

W zbiorku niniejszym zabierają głos trzej wybitni przywódcy socyalizmu we Francyi, Anglii i Niemczech: Jaurès, Hyndmann i Liebknecht, oraz dwaj publicyści i działacze, wreszcie jeden uczony: Deschanel, Mallock i Wagner do przeciwnego należący obozu. Opuściliśmy głosy dwóch niemców, które nie dorzucały nic ważniejszego do powyższych artykułów.

Forma tych ostatnich jest lekką, a wykład nadzwyczaj jasny i przystępny. Na ogół charakteryzują też one dobrze tendencyę socyalizmu współ-

czesnego. Mamy tu na myśli oczywiście artykuły samych socyalistów; co zaś do odpowiedzi ich przeciwników, to tylko referat znakomitego ekonomisty Adolfa Wagnera odznacza się większą wartością.

Nie naszem jest zadaniem oceniać tego lub innego autora, zaznaczymy tylko, dla ułatwienia czytelnikom oryentowania się w przedmiocie, że ważne zagadnienie, dotyczące wzrostu ludności, podniesione przez uczonego ekonomistę niemieckiego nie jest tak groźne, jak mu się to wydaje. Doświadczenia bowiem ostatnich lat, stwierdzone przez statystykę wykazują wszędzie, w krajach o wyższej kulturze, tendencyę do zmniejszania się procentu przyrostu ludności. Tendencya ta nie ustanie też w razie podniesienia się dobrobytu mas ludowych, gdyż dziś już uwidacznia się ona w warstwach społecznych względnie zamożnych.

Poprawa warunków bytu, powstanie nowych potrzeb kulturalno-umysłowych, przyzwyczajenie do pewnych wygód — wszystko to razem budzi chęć zmniejszenia trudów, związanych z wychowywaniem licznego potomstwa. W kierunku tym działa też tak ważny czynnik, jak proces równouprawnienia kobiet.

O ile te ostatnie żywiej i wszechstronniej zajmują się czy to pracą zawodową, czy zagadnieniami naukowemi, lub pracą społeczną, o tyle wychowanie licznego potomstwa jest dla nich utrudnione i niepożądane.

Od chwili wyjścia z druku artykułów powyższych, w obozie socyalistycznym zaszły pewne zmiany: niektórzy z wybitnych działaczy, jak Jaurès, zmienili znacznie swoje poglądy. Ten ostatni naprzykład był poprzednio rewolucyjnym socyalistą, przeciwnikiem współdziałania socyalistów w ministerstwach burżuazyjnych, obecnie stał się przywódcą socyalistów oportunistów, przeciwników gwałtownej rewolucyi. Bernstein wystąpił też ze swoją krytyką ortodoksalnego socyalizmu, zalecając umiarkowanie i kompromis.

Obecnie obóz socyalistyczny dzieli się na dwa odłamy. Podział ten, w chwili, gdy drukowały się powyższe artykuły, nie występował jeszcze wyraźnie.

Tak np. kwestya dyktatury proletaryatu, będąca dziś kością niezgody między umiarkowanymi i rewolucyjnymi socyalistami, zlekka tylko i niezbyt dobitnie poruszona została w artykule Liebknechta.

Jeżeli jednak artykuły pomieszczone w książce niniejszej nie wyodrębniają różnych kierunków istniejących w samym socyalizmie, to dają one dobre pojęcie o nim, jako o szerokim ogólnym prądzie polityczno-kulturalnym.

Czytelnikom, chcącym sprawy te poznać dokładniej, polecić możemy następujące prace:

Kautsky Karol: O istocie klasowości, wyd. Proletaryatu.

Kautsky Karol: »Zasady Socyalizmu«, wyd. Tow. Zach. Nauk Sp.

Marks i Engels: »Manifest komunistyczny«, wyd. Pol. Par. Soc.

Vandervelde Emil: »Kolektywizm i rozwój przemysłu«, wyd. P. Tow. Nakł.

Bernstein Edward: »Zasady socyalizmu i zadania Soc. dem.«, wyd. P. Tow. Nak.

Kautsky Karol: »Bernstein und das soc. dem. Programm«. Dzieło to istnieje także w przekładzie francuskim.

Plechanow Jerzy: »Czy socyalizm jest nauką?« wyd. Proletaryatu.

Prof. Menger Antoni: »Nowa nauka o państwie«, wyd. Pol. Tow. Nak.

Engels Fryderyk: »Od utopii do nauki«, wyd. P. P. S.

Kautsky Karol: »Die Agrarfrage«.

David Edward: »Dwie rozprawy o stosunku socyalizmu do rolnictwa«, wyd. P. Tow. Nak.

Tarbouried Ernest: »La cité Future«.

Wszystkie powyższe prace dotyczą teoryi socyalizmu, oraz przyszłych przypuszczalnych jego form w życiu.

Chcącym poznać kwestyę sporną w partyach socyalistycznych, oraz drogi wiodące do urzeczywistnienia socyalizmu, polecić możemy następujące prace:

Kautsky Karol: »Rewolucya socyalna«, wyd. *Proletaryatu.*

Parvus: »Oportunizm socyalistyczny w praktyce«, wyd. Proletaryatu.

Rappaport: »Socyalizm rządowy i rewolucyjny we Francyi« z dodatkiem Trąbczyńskiego p. t. »Krytyka antyrewolucyjnej teoryi Jaurès'a«, wyd. Proletaryatu.

W kwestyi stosunku socyalizmu do anarchizmu wymienimy:

Plechanowa Jerzego: »Anarchismus und Socialismus«, Kulczycki Ludwik: »Anarchizm współczesny« wyd. Pol. Tow. Nakł.

W spisie powyższym pominęliśmy niemało prac, mających bardziej specyalny charakter naukowych dzieł ekonomicznych, także prace, dotyczące filozofii socyalizmu, których w czasach ostatnich namnożyło się wiele. Dzieła i broszury, które wymieniliśmy wyżej, dają jednak dokładne pojęcie o ruchu socyalistycznym jako takim, jego ogólnych podstawach teoretycznych i tendencyach, odznaczają się też na ogół przystępnością.

Wydając coś z zakresu filozofii socyalizmu, podamy czytelnikom w przedmowie literaturę tego przedmiotu.

Jan Jaurès.

Socyalizm francuski.

W szczupłych z konieczności ramach niniejszego artykułu nie będę mógł dotknąć wielu kwestyi wysoce interesujących. Pragnąłbym naprzykład, wyjaśnić stanowisko francuskiej partyi socyalistycznej w polityce zewnętrznej, zwłaszcza w owej sprawie wschodniej, w której, jak się zdaje, między poglądami naszymi a zapatrywaniami naszych towarzyszy angielskich i niemieckich są, pomimo wspólności nastroju, pewne odcienie. Ale muszę z tego zrezygnować.

Nie będę mógł również wyłożyć najogólniejszych zasad socyalizmu, ani wchodzić w szczegóły jego akcyi. Poprzestać muszę na zaznaczeniu bezpośrednich zasad jego działalności, na wskazaniu podstawowych sił i najbliższych losów socyalizmu we Francyi. Oczywiście narażam się na to, iż mogę obrazić uczucia niejednego z czytelników. Niech jednak raczą pamiętać, iż socyalizm nie jest już w stadyum filozoficznych dociekań. Jest on już w stadyum życia partyjnego, w stadyum walki i zadaniem mojem jest właśnie pozycye tej walki scharakteryzować. Rozumie się przytem samo przez

się, iż przemawiam w imieniu własnem tylko i pod własną odpowiedzialnością. Spodziewam się wszakże, iż moi towarzysze francuscy, pomijając nieuniknione odcienie myśli indywidualnych, poznają w niniejszym artykule dokładny obraz socyalizmu kraju naszego. Cudzoziemcy, którym na kongresie międzynarodowym w Paryżu daliśmy przykre widowisko naszej niezgody, nie bez ironii zapytają, być może, czy naprawdę istnieje »jeden« socyalizm francuski. Mniemam, iż grubo myliliby się co do istotnego stanu rzeczy, a zwłaszcza co do stanu obecnego partyi socyalistycznej we Francyi, gdyby sądzili po tych zajściach bardzo powierzchownych. Można bowiem w samej rzeczy stwierdzić, że kolizye, które miały miejsce na kongresie londyńskim, przygotowały pogodzenie się dwu pierwiastków wrogich. W gruncie rzeczy nie było zasadniczego przeciwieństwa ani pod względem nauki, ani też zasad. Wybrani socyaliści byli wszyscy przekonani o nadzwyczajnej ważności organizacyi syndykatów oraz akcyi ekonomicznej; większość z nich brała udział w wielkich walkach, w których proletaryat broni za pomocą strajku swej płacy albo wolności stowarzyszeń. Z drugiej znowuż strony, delegaci syndykatów, z wyjątkiem słabej mniejszości anarchistycznej, byli zdeklarowanymi zwolennikami akcyi politycznej. Klasa robotnicza wie dobrze, iż, jeżeli nie wydrze władzy klasie kapitalistów, to nie wydrze jej także z monopolu własności. Nie były to zatem siły przeciwne i skazane na walkę nie-

przejednaną, a siły rozmaite, przebijające sobie drogę i jeszcze nie zrównoważone. Ogół delegowanych socyalistów nie rozumiał jeszcze dobrze, iż akcya parlamentarna zanadto przysłoniła akcyę syndykatów i że proletaryat z niecierpliwością szukał w swych organizacyach bezpośredniego ujścia dla swej energii. Z drugiej strony, anarchiści, którzy niedawno wstąpili do syndykatów, nadużywali tej niecierpliwości proletaryatu, aby go zwolna i za pomocą dwuznacznych rezolucyi, odwrócić od akcyi politycznej i zdobycia władzy. Stąd konflikt, pozornie bardzo żywy, ale zupełnie nie proporcyonalny do istotnego stanu rzeczy i nastroju umysłów. To też, w rzeczywistości, te nieporozumienia dziś znikły. Organizacye robotnicze znalazły dla swej działalności właściwej i bezpośredniej pole z każdym dniem obszerniejsze. Pracują one w chwili obecnej nad połączeniem się w jeden rozległy związek pracy, widocznie owiany najgorętszym duchem socyalizmu, który jednakże nie przystał do żadnej określonej frakcyi partyi socyalistycznej. I jest rzeczą w najwyższym stopniu pożądaną, aby wszystkie syndykaty, wszystkie giełdy pracy, wszystkie federacye rzemieślnicze weszły do tego rozległego ekonomicznego związku proletaryatu francuskiego. Ponadto daje się od kilku lat zauważyć w klasie robotniczej godny uwagi rozwój stowarzyszeń kooperacyjnych spożywczych. Nie znaczy to, iżby klasa robotnicza wierzyła w skuteczność kooperacyi dla przeobrażenia społecznego. Klasa ta coraz bardziej

hołduje kolektywizmowi lub komunizmowi. Na jednem ze zgromadzeń paryskich słyszałem niedawno, jak pewien delegat stowarzyszeń kooperacyjnych wyrzekł wśród oklasków innych delegatów słowa następujące: »Mamy w Paryżu stowarzyszenie kooperacyjne, ale nie mamy kooperatorów«. Dla bojującej klasy robotniczej kooperacya stała się już tylko środkiem grupowania robotników, środkiem ich edukacyi ekonomicznej i przyzwyczajania zwolna do akcyi zorganizowanej. A równocześnie robotnicze stowarzyszenia spożywcze rosną we Francyi tak gwałtownie, że wkrótce będzie można je porównywać z godnemi podziwu stowarzyszeniami belgijskiemi. Przystępują one do instalowania potężnych zakładów, a obroty ich rosną z dniem każdym. Równocześnie ogarnia je coraz to szerzej duch solidarności robotniczej, a socyalizm przebija się w nich coraz wyraźniej. Sympatyzowały one i wspierały pomocą pieniężną robotników z fabryk szkła w Carmaux — w ich walce z pracodawcami. Przyczyniły się do stworzenia robotniczej huty szkła i zbliska śledzą jej rozwój. Stowarzyszenia te grupują się w unie i federacye bardzo rozległe i myślą o utworzeniu funduszu wspólnego, przeznaczonego na ogólne cele propagandy i solidarności robotniczej.

Robotnicza huta szkła przedstawia, tak samo jak stowarzyszenia kooperacyjne, bezpośrednie pole dla działalności proletaryatu francuskiego. Rzecz oczywista, iż robotnicy francuscy nie uważają jej

za wzór przyszłej organizacyi socyalistycznej, ani też za taki sposób wyzwolenia, któryby się dał uogólnić. Jest rzeczą aż nazbyt jasną, iż na ustroju kapitalistycznym niepodobna zaszczepić instytucyi całkowicie socyalistycznej. Robotnicza huta szkła podlega wszystkim prawom konkurencyi, wszystkim wypadkom i brutalnościom walki, oraz kategoryom płacy roboczej i kapitału: niepodobna odnawiać organizmu społecznego komórkami. Nie ulega również wątpliwości, że proletaryat, skazany na szczupłe płace i wyczerpany przez bezrobocia, ze swych niepewnych i nędznych oszczędności nie jest w stanie mnożyć przedsiębiorstw podobnych. Ale robotnicza ta huta świadczy tem niemniej o wysiłku wielkim i użytecznym, a nienawiść, która na nią czyha i nieustające oszczerstwa dowodzą w jakim jest niepokoju klasa kapitalistów. Obowiązkiem huty owej jest w samej rzeczy wykazać, że klasa robotnicza jest zdolną do akcyi zorganizowanej i ciągłej i że nawet pod druzgocącym obuchem ustroju kapitalistycznego może prowadzić pewną akcyę zjednoczoną w określonym kierunku. Jest ona ponadto, na mocy normalnego swego statutu, instytucyą ekonomiczną jak najbardziej zbliżoną do typu socyalistycznego. W samej bowiem rzeczy, huta robotnicza nie należy ani do osób prywatnych ani do robotników, którzy w niej pracują. Ostatni mają niezawodnie pewne gwarancye specyalne; ich syndykat jest właścicielem pewnej części akcyi i z dziewięciu administratorów, pięciu wybiera się

z grona robotników pracujących w hucie i przez nich wyznaczonych. Nakoniec, jeżeli są zyski, to czterdzieści procent przypadające robotnikowi, wydziela się do ich kasy emerytalnej i na wypadek bezrobocia. Ale akcye huty należą do organizacyi robotniczych, do syndykatów lub stowarzyszeń kooperacyjnych i wyłącznie do tych organizacyi. Każda z nich otrzymała pewną ich ilość w stosunku do udziałów podpisanych przez nią na budowę huty, a ponieważ podpisała je większość organizacyi robotniczych, ogólne więc zgromadzenie akcyonaryuszów robotniczej huty szkła jest niejako ogólnem zgromadzeniem proletaryatu. Wreszcie, na mocy statutu, 60 proc. zysków przypadających organizacyom, posiadającym akcye, powinno iść na jakieś cele ogólno-robotnicze. Robotnicza huta przedstawia tedy, o ile to jest w obecnej chwili możliwem, własność robotniczą wspólną. Proletaryat francuski wzniósł się tutaj nietylko ponad własność indywidualną, ale i ponad kooperacyę, a nawet ponad własność korporacyjną i osiągnął własność wspólną, w tej mierze, na jaką w dobie dzisiejszej pozwalają konieczne warunki wewnętrzne ustroju kapitalistycznego i jego prawa. Jak w ewolucyi życia napotyka się gatunki pośrednie, łagodzące przejścia od jednego państwa do drugiego, tak i w ewolucyi życia ekonomicznego Huta robotnicza stoi do pewnego stopnia na ostatnim krańcu systemu kapitalistycznego i zwiastuje typ nowy, aczkolwiek go nie urzeczywistnia. To prawda, że

w ewolucyi biologicznej gatunki pośrednie, dwuznaczne, napotykają w życiu nieraz podwójne trudności, ale samo ich pojawienie się i trwałość zwiastują przełom wyższego rodzaju i wyższą równowagę. Taksamo i Huta robotnicza, zniewolona liczyć się z ogólnymi i koniecznymi warunkami ustroju kapitalistycznego, któremu podlega, a zarazem z trudnościami organizacyi robotniczej jeszcze nowej i niepewnej, jest z konieczności wystawioną na poważne niebezpieczeństwa. Ma do walczenia z siłami kapitalizmu, którego reakcya jest bezpośrednią, a ostateczna organizacya socyalistyczna, w ramach której jest naturalne dla tej Huty miejsce — nie istnieje jeszcze. Stąd, powtarzam, płyną niebezpieczeństwa, których ani partya socyalistyczna, ani proletaryat, nigdy nie zapoznawały, ani nie ukrywały. Ale też, jeśli Hucie robotniczej poszczęści się, jak tego dziś mieć można niepłonną nadzieję, to powodzenie owo świadczyć będzie dobitnie, że społeczeństwo już dojrzało do nowej formy własności i pracy. A tymczasem, i to przedewszystkiem chciałem zaznaczyć w niniejszem studyum ogólnem, wprawia ona w ruch całą działalność, wszystką energię proletaryatu francuskiego. Nietylko bowiem bywa on powoływany do kierowania tem przedsiębiorstwem na zgromadzeniach ogólnych; nietylko robotnicy Huty za pośrednictwem trzech administratorów z poza swego grona wchodzą w kontakt z innemi korporacyami; nietylko proletaryat francuski widzi w Hucie robotni-

czej swoją własność i swoje dzieło, a gdy zbierają się kongresy korporacyi, delegaci całej Francyi z radością zwiedzają Hutę proletaryatu przy pracy; ale przy zbycie wytworów na całym obszarze kraju występuje stała i bezpośrednia interwencya robotników. Oni to, przy wszystkich zakupnach, domagają się marki Huty robotniczej. W ten sposób proletaryat uczy się poznawać w praktyce siłę społeczną i, rzec można, siłę rewolucyjną swej potęgi spożycia i niemasz obywatela, niemasz bojownika ani wyrobnika, któryby nie był przejęty poczuciem, iż sam przyczynia się do sprawy ogólnej wyzwolenia klasy robotniczej. Już nie za pośrednictwem delegatów politycznych, a choćby nawet delegatów korporacyi, ale swoją działalnością osobistą i bezpośrednią każdy bojownik sprawy współdziała dla zwycięstwa.

Ale ta akcya bezpośrednia za pomocą syndykatów oraz ich federacyi, za pomocą stowarzyszeń kooperacyjnych i Huty robotniczej proletaryatowi francuskiemu nie wystarcza. Pragnie on mieć pismo własne, organ korporacyjny, któryby stanowił jego własność. Konfederacya pracy kilka miesięcy temu postanowiła organ taki stworzyć, a Kongres korporacyi niedawno odbyty w Tuluzie, zajmował się środkami wykonania tego projektu. Bardzo rozsądnie postanowiono rozpocząć wydawnictwo dopiero po zebraniu znacznego kapitału i zapewnieniu sobie 10 tysięcy prenumeratorów w łonie klasy robotniczej. Organizacye robotnicze otrzymają akcye

w stosunku do podpisanej kwoty albo do ilości prenumeratorów zdobytych. Taksamo jak w Hucie robotniczej, akcye dziennika będą mogły posiadać tylko organizacye robotnicze. Ale jak w statutach Huty jest tendencya, aby własność organizacyi ustępowała, o ile na to pozwala ustawa, własności wspólnej, taksamo i co do dziennika postanowiono na Kongresie w Tuluzie, aby ogólna konfederacya pracy, t. j. ogólna Unia syndykatów oraz ich federacyi w miarę swych środków wykupywała akcye poszczególnych organizacyi. Odwołując się tedy do syndykatów, do swych, przy obecnym ustroju ekonomicznym koniecznych organów i zasadniczych pierwiastków, proletaryat francuski jest równocześnie całkowicie opanowany przez idee wspólnoty. Nawet na swych kongresach syndykackich wznosi on się ponad owo rozbicie na syndykaty i chce, aby jego organ robotniczy posiadały i nim kierowały nie mnogie odłamy jego życia korporacyjnego, a jedna i jednolita klasa. Usiłowanie to godne podziwu i wszyscy socyaliści z całego serca powinni mu życzyć szybkiego powodzenia. Jestto przytem próba, która dla wszystkich sił, dla wszystkich talentów i poświęceń klasy robotniczej otworzy nową i rozległą sferę działania. A nie potrzeba się tu szeroko nad tem rozwodzić, iż przeznaczeniem wszystkich owych instytucyi: korporacyjnych stowarzyszeń spożywczych, Huty robotniczej, dziennika robotniczego, ogólnej konfederacyi pracy jest oczywiście — wzajemnie się uzupełniać i podtrzymy-

wać. Będzie zatem w całym kraju niejako żywy obieg działalności robotniczej, różnolitej a jednej.

I czy, w rzeczy samej, nie jestto już odpowiedź faktyczna na oskarżenie, że socyalizm chce skrępować wszelką inicyatywę, znieruchomić wszelką energię ludzką? Za jego to, przeciwnie, sprawą, klasa robotnicza, dotychczas trzymana pod kuratelą, w stanie bezsilności i snu, budzi się, podnosi i poczyna ruszać. Ustrój kapitalistyczny wyłącza ją od własności, t. j. od prawdziwej siły, odmawia jej wszelkiego udziału w kierownictwie, wszelkiego zarządu sprawami ludzkiemi i wielkimi interesami oraz czyni z niej mechanizm, który nie potrzebuje wcale myśleć, w którym nawet myśl swobodna uważa się za niebezpieczną, gdyż może zerwać łańcuch niezbędnego posłuszeństwa, szereg zwyczajowych ruchów, harmonię wytwarzania automatycznego. Przeciwnie, ażeby stworzyć swe syndykaty i połączyć w nich po jednemu robotników obojętnych, bojaźliwych lub rozproszonych, aby utrzymać i wzmódz życie syndykackie, aby wciągnąć całe rzesze do rosnących stowarzyszeń kooperacyjnych i niemi administrować, aby rządzić hutą robotniczą i uchronić ją od wszystkich groźnych niebezpieczeństw: od konkurencyi wielkiego kapitału, koalicyi fabrykantów, zajadłych oszczerstw prasy, ażeby założyć i prowadzić pismo, które ma być organem interesów niezliczonych rzesz robotniczych i zogniskować je w myśli wspólnej, oraz w celu ogólnym — klasa robotnicza musi odwołać

się do wszystkich talentów i rozbudzić w sobie wszystką, na jaką ją tylko stać, inteligencyę i energię. Musi ona spożytkować, i to jak najzupełniej, wszystkie siły umysłowe, wszystkie siły woli jawne lub utajone, zbudzone lub drzemiące we wszystkich federacyach, we wszystkich swych grupach, we wszystkich osobnikach. A wprawiając tak w ruch umysły i sumienia, socyalizm nie pozwala im zatrzymywać się u jakiegoś kresu bliskiego lub zamykać się w ciasnem kole. Zmusza on członków danej federacyi zawodowej do patrzenia poza federacyę własną, członków syndykatu poza syndykat, członków stowarzyszenia kooperacyjnego poza stowarzyszenie i nawet poza samą kooperacyę, robotników Huty poza swą fabrykę, — słowem wszystkim każe patrzyć dalej, niż sięga życie ich korporacyi. Zniewala on ich do obracania się myślą w sferze wspólnoty robotniczej, t. j. w sferze wszechludzkości, gdyż klasa robotnicza, znosząc ustrój kapitalistyczny, nie stworzy tem panowania jakiejś klasy innej, ale zniesie zarazem wszystkie klasy i proklamować będzie ustrój wszechludzki. Socyalizm nie mógłby zatem złamać ciasnego koła myśli i interesów i wprowadzić klasy robotniczej na wielkie pole akcyi historycznej, gdyby nie podniósł do najwyższego stopnia potęgi intelektualnej i moralnej wszystkich robotników. Nie przez automaty prowadzi droga wyjścia z automatyzmu kapitalistycznego. Aby stworzyć ludzkość potrzeba ludzi. Potrzeba ludzi, aby przygotować rewolucyę, a i po

rewolucyi także potrzeba będzie ludzi oraz inicyatywy, zawsze czujnych, aby zabezpieczyć, przy wspólnej własności i produkcyi, pełnię życia i rozlewności sił indywidualnych. Ale jak już w chwili obecnej, pod brzemieniem niewoli i monotonii ustroju kapitalistycznego, socyalizm potrafi rozbudzić działalność robotniczą, a nawet pogodzić nowe formy własności z wymaganiami prawa burżuazyjnego, tak też potrafi on z harmonią zorganizowanej wspólnoty pogodzić pełną i śmiałą wolność osobników. Odtąd, potrzeba działalności swoistej, bezpośredniej, którą uczuwa proletaryat, jest oznaką i rękojmią wolności. We fabryce robotnicy nie rozprawiają, a słuchają.

W parlamencie rozprawiają tylko za pośrednictwem reprezentantów oddalonych i nielicznych. W syndykatach i stowarzyszeniach kooperacyjnych robotnicy rozprawiają między sobą i wprost wypowiadają swe zdanie w kwestyach ściśle określonych. Albo mianują delegatów, bardzo sobie bliskich i bezustannie odwołujących się do ich woli, albo też sami i bezpośrednio decydują o samej istocie sprawy. W ten sposób idea bezpośrednich rządów nad ludem przez lud, uchwalona w konstytucyi republikańskiej i demokratycznej z r. 1793, nabiera kształtów widomych w organizacyi ekonomicznej proletaryatu. Gdy wszystkie sprawy dotyczące życia robotniczego: praca i bezrobocie, zabezpieczenie od wypadków i braku pracy, ośmiogodzinny dzień roboczy, minimum płacy, inspekcya

przemysłowa, hygiena pracy i t. d. i t. d. będą rozstrząsane i rozstrzygane przedewszystkiem za pomocą głosowania bezpośredniego w syndykatach, ogarniających prawie całą klasę robotniczą, gdy te decyzye bezpośrednie będą koordynowane przez kongresy korporacyi narodowe, a następnie międzynarodowe, to w owych decyzyach ostatecznych, jakkolwiek będą się one wydawać rozległe i ogólne, odbijać się jeszcze będzie i trwać myśl indywidualna i odrębna każdego robotnika i ten mechanizm pogodzi, o ile to w rzeczach ludzkich możliwe, siłę indywidualną, prawo indywidualne z niezbędną jednością ruchów całości. Rosnąca zatem organizacya ekonomiczna proletaryatu ma ten podwójny skutek, iż jednoczy wysiłki klasy robotniczej oraz szerzy wśród niej działalność osobistą i myśl wolną. Niewątpliwie, dopóki utrzyma się ustrój kapitalistyczny, owa organizacya robotnicza, jakiekolwiek byłyby jej rozmiary i życie, skazaną będzie na pobożne życzenia tylko, najczęściej bezsilne: brak jej będzie czynnika istotnego, t. j. władzy, faktycznie będącej zawsze w ręku tych, którzy posiadają własność. I dlatego, a o tem wiedzą robotnicy dobrze, organizacya ekonomiczna ma znaczenie przedewszystkiem jako czynnik grupujący i wychowawczy. Mnożąc ogniska, w których odbywają się rozstrząsania i rozprawy, budzi ona wszędy działalność i poczucie wolności i w ten sposób przygotowywa przeobrażenie społeczne, które będzie tem bardziej stanowcze i głębokie, im więcej cząstek klasy ro-

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit. im. P. Dąbrowskiego

botniczej drgać będzie myślą wolną i wolą. W chwili rewolucyi społecznej wszystkie owe grupy robotnicze, wszystkie te syndykaty zarazem autonomiczne i sfederowane, mieć będą podwójne zadanie. Z jednej strony, będą one organami zupełnie gotowymi, za pomocą których proletaryat, posiadłszy przez swą akcyę centralną i polityczną władzę i własność, zarządzać będzie własnością wspólną i wprawi w ruch produkcyę. A z drugiej strony te grupy, w których połączą się siły, inteligencye i wole poszczególne, wszędy rozsiane i bezpośrednio zastosowane do produkcyi, nie pozwolą ustrojowi nowemu dać się opanować nadmiernej centralizacyi i wpaść w biurokratyzm. Wola ogólna i centralna, niezbędna dla zapewnienia harmonii między produkcyą a potrzebami i dla zapobieżenia wszelkiemu możliwemu odrodzeniu się ducha oligarchicznego, nie będzie narzucać się z zewnątrz różnolitym grupom. Będzie ona wyłącznie wyższem skoordynowaniem wszystkich czynności autonomicznych, łatwo dających się pogodzić za pomocą panującej zasady własności wspólnej. A zatem akcya ekonomiczna proletaryatu może i powinna rozwijać się na szeroką skalę i z głęboką też radością konstatujemy cudowny jej postęp we wzroście robotniczych stowarzyszeń kooperacyjnych, ożywionych duchem socyalistycznym, w stworzeniu i postępach Huty robotniczej, w mnożeniu kongresów korporacyi, w instytucyi Konfederacyi pracy i przygoto-

waniach do wydawnictwa dziennika wspólnego dla wszystkich korporacyj.

Ale postępy te byłyby niebezpieczne, byłyby nawet zgubne, gdyby miały wywołać wśród klasy robotniczej złudzenie, iż akcya polityczna jest bezużyteczną. Tak jednak się nie dzieje. Można nawet powiedzieć, iż klasa robotnicza w miarę, jak jej akcya ekonomiczna postępuje, z tem większą namiętnością ima się akcyi politycznej. Nabiera ona w rzeczy samej coraz wyraźniejszej świadomości własnej siły i wie, iż nie da się już oszukać ani zdradzić, gdyż zdrajców zdemaskowanoby i wypędzono natychmiast. Wie ona również, iż reprezentanci i wybrańcy nie mogą stać się siłą, która wszystkie inne wyłącza i pochłania. Jest robota dla wszystkich i dlatego zgoda jest łatwa. Zdaje mi się, że mogę rzec z pewnością, że w chwili obecnej między syndykatami robotniczymi a deputowanymi socyalistami niema nieporozumienia najlżejszego. Pokazał to ostatni kongres korporacyi w Tuluzie, gdzie wszelkie zdanie, każde słowo, które wydawało się skierowane przeciw akcyi politycznej spotykało się z natychmiastowem i surowem potępieniem. Robotnicy wiedzą dobrze, iż ograniczając się do akcyi ekonomicznej, do stowarzyszeń kooperacyjnych i syndykatów, pozostawiliby wrogom wszystkie dominujące pozycye. Gdyby robotnicy poprzestali na łączeniu się w celu obrony swych interesów chwili obecnej, w tej ich postaci, jaką nadaje im społeczeństwo obecne, to tem sa-

mem uznawaliby owo społeczeństwo i sami uwieczniali-by swój stan robotników, proklamując zarazem wiekuiste panowanie kapitalizmu. Mogą oni bowiem polepszyć swój byt i podnieść się do stanu ludzi wolnych tylko wydzierając klasie kapitalistów własność, środki produkcyi i czyniąc z nich własność wspólną narodu i wytwórców. Otóż, tej własności kapitalistycznej, tej własności klasowej bronią wszystkiemi siłami: państwo kapitalistyczne i rządy klasowe. Przeciw robotnikom, przeciw włościanom, którzyby pragnęli zatrzymać dla siebie samych wytwory swej pracy i rewindykować bogactwa przez się stworzone, kapitał ma broń we wszelakich ustawach, we wszystkich sędziach i wszystkich żołnierzach. Na mocy obecnego prawa własności może on pozbawić pracy wszystkich robotników, których uważa za buntowników i rzucić klątwę kapitalistyczną na wszystkich bojowników prawa nowego. Miesiące i lata więzienia, kary, armaty i karabiny są na usługi jego zdzierstwa legalnego. Własność daje władzę klasie kapitalistów, a władza zachowuje tej ostatniej własność. Trzeba złamać tę obręcz, zdobywając władzę, a przez nią własność. Nie wdając się też wcale w szczegółowe rozpatrywanie teraźniejszego stanu politycznego Francyi, muszę zaznaczyć, że nigdy klasa kapitalistów nie dała klasie robotniczej bardziej stanowczego przykładu akcyi politycznej, jak obecnie. Nigdy interes klasowy, z którego rządy zawsze zdają sobie sprawę, aczkolwiek niekiedy w sposób nie-

zupełnie jasny, nigdy ten interes nie ujawniał się z taką otwartością. Do walki z socyalizmem łączą się wszystkie stare partye; wobec konieczności »obrony społecznej« zacierają się wszystkie drugorzędne różnice zdań. Ponadto, na apel Waldeck'a Rousseau syndykaty fabrykantów, syndykaty wielkiego przemysłu i wielkiego handlu biorą otwarcie udział w walce politycznej i wyborczej. I to nie najmniejsza zasługa socyalizmu, że tak zmusił swych przeciwników do łącznego oporu. Bezwątpienia, połączenie to wzmogło chwilowo ich siły i jest główną podstawą siły i trwałości ministerstwa Méline'a. Ale też, gdy ten związek wszystkich potęg konserwatywnych zostanie ostatecznie zwyciężony, z jakim rozmachem wystąpi proletaryat! A obecnie, co to za zwycięstwo dla nas, żeśmy zniewolili wszystkie partye polityczne do określenia i sprecyzowania swych fizyognomii, dotychczas niepewnych i zmiennych i do wystąpienia pod właściwą, klasową postacią! W ten sposób kwestya społeczna ukazuje się jak rana otwarta w każdej dyskusyi, a byt społeczeństwa jest istotnie zagrożony, gdy niemal codziennie bywa poddawany pod głosowanie, gdy najwalniejsze jego podstawy wchodzą w grę podczas wszystkich walk parlamentarnych i narad wyborczych. Klasa kapitalistów, gdy musi występować w wojnie partyjnej, jako klasa, gdy jej przywileje są przedmiotem ciągłej walki, podobną się staje do gracza, który wciąż stawia na kartę całą swą fortunę. Rzecz naturalna, iż

w końcu musi ją stracić. To też klasa robotnicza spieszy do boju ze swym wrogiem na tym terenie politycznym i wyborczym. Wszędzie szykują się kandydatury socyalistyczne. Wszędzie socyalistyczna partya francuska zamierza skorzystać z powszechnego prawa wyborczego i zdobywać większość w zgromadzeniach ustawodawczych.

Wiem dobrze, iż ta wyborcza i parlamentarna akcya socyalizmu spotyka się z dwoma zarzutami. Powiadają nam przedewszystkiem: czy stajecie się legalistami i spodziewacie się politycznego panowania proletaryatu siłą »prawidłowego« działania konstytucyi, stworzonej przez jego wrogów i będącej w ich ręku? Bynajmniej. Nie uważamy obecnej organizacyi rządowej za stan prawny; ulegamy jej, jako stanowi faktycznemu i uważalibyśmy za zdradę sprawy, gdybyśmy nie skorzystali z wszelkich sposobów, które może nam nastręczyć historya, aby z nią skończyć. W kraju, w którym burżuazya przyszła do władzy drogą rewolucyjną, w którym również za pomocą środków rewolucyjnych już od wieku wzajemnie się obalały rzeczypospolite i monarchie, pod rządami rzeczypospolitej, która także powstała z ruchawki ulicznej, proletaryat socyalistyczny nie może z góry zabronić sobie jakiegokolwiek wyjścia, jakiejkolwiek drogi lub szansy zwycięstwa. Jest on wobec ustroju kapitalistycznego takim samym, jakimi byli nasi republikanie wobec cesarstwa, nieprzejednanym i śledzi wypadki, gotów w każdej chwili skorzystać z nich

dla swego wyzwolenia. Ale popełniłby błąd najcięższy, gdyby przy tem denerwującem oczekiwaniu owych, że się tak wyrażę, hipotez historycznych, zaniedbywał niezawodnych i doraźnych środków walki, które mu się nastręczają. To też cała francuska partya socyalistyczna jest zdecydowaną skorzystać z głosowania powszechnego, puścić je w ruch i, o ile się da, opanować je. To jest niezbędne, gdyż rewolucya społeczna, która na całej przestrzeni kraju przeobrazi formę własności i warunki życia, nie może się udać, jeżeli nie będzie przygotowaną w umysłach ludzkich. Otóż drogą walki wyborczej socyalizm wchodzi w styczność z wszystkimi umysłami i wszystkimi interesami i w ten sposób dokonywa się to uprzednie przystosowanie socyalizmu do kraju całego albo raczej przystosowanie kraju do socyalizmu. Oprócz tego, pierwsze zdobyte mandaty pozwalają socyalizmowi na większą skalę szerzyć swą naukę, pozwalają mu nieco oddziaływać na ustawodawstwo robotnicze i włościańskie, a jeżeli, za pomocą środków przejściowych, może on pomnożyć swobody i podnieść dobrobyt klas zarobkujących, to już przez to samo przysparza im sił do żądań śmielszych. Pogłębiając wreszcie rzecz, powiedzieć można, iż powszechne głosowanie odgrywa w społeczeństwie kapitalistycznem rolę rewolucyjną; jest to, że się tak wyrażę, legalność rewolucyjna. Przedewszystkiem stoi ono w sprzeczności absolutnej z hierarchią kapitalistyczną. Robotnik nie posiada żadnej

władzy kierowniczej we fabryce, a z tego samego tytułu i w tym samym stopniu, co wielki pracodawca, dopuszczony jest do kierowania sprawami narodu. I jakże robotnicy mają zgodzić się po wsze czasy na rolę podrzędną, prawie żadną w sprawach, dotyczących ich życia własnego, gdy są dopuszczani, przynajmniej w zasadzie do odgrywania roli decydującej w kierowaniu życiem ogólnem? W ten sposób głosowanie powszechne staje się ciągłem przypominaniem równości, nieustannym protestem przeciw stanowi upośledzenia społecznego, w którem znajduje się klasa robotnicza. I jest ono dla społeczeństwa kapitalistycznego, jeśli wolno się tak wyrazić, podstawą wstrząśnień. Ponadto, zwłaszcza w krajach takich, jak Francya, gdzie żaden autorytet przeszłości, żadna potęga prawa historycznego lub boskiego nad niem nie cięży, czemże jest głosowanie powszechne, jeśli nie zwierzchnictwem absolutnem prawa, to znaczy podporządkowaniem wszystkich interesów i wszystkich »praw« woli ogółu?

I teoretycznie i faktycznie, gdyby jutro weszła do parlamentu większość socyalistyczna, mogłaby ona legalnie skasować własność kapitalistyczną. Bezwątpienia, gdyby to była tylko możliwość abstrakcyjna, chimeryczna hipoteza, toby taką kwestyą akademicką nie warto sobie zaprzątać głowy. Ale w czasach dzisiejszych, przy obecnym stanie rzeczy i umysłów, klasa kapitalistów nie może z pewnością obiecywać sobie, iż głosowanie po-

wszechne nie pójdzie na rękę socyalizmowi. Nie może ona zatem bez obaw patrzeć na legalność, która w każdej chwili może się przeciw niej zwrócić. Ona z rosnącym niepokojem czuje, iż hoduje sobie wroga, że w głębi tej legalności śpi, snem lekkim, rewolucya. I klasa robotnicza oraz partya socyalistyczna byłaby bardzo ślepą, gdyby tej korzystnej sytuacyi nie wyzyskała! To też zajmuje się ona tą sprawą z największą gorliwością. I jeżeli wolno mi wejść na drogę śmiałych domysłów, to przypuszczać można, iż ta właśnie rosnąca sprzeczność między zasadą głosowania powszechnego a zasadą kapitalizmu spowoduje wypadki decydujące i wstrząśnienia stanowcze. Już istnienie ministerstwa tylko radykalnego, ministerstwa Bourgeois, sprowadziło sytuacyę bardzo krytyczną. Dzięki poparciu naszego stronnictwa, które niezachwianie je podtrzymywało, miało ono w izbie większość; miało zatem za sobą bezpośrednich delegatów głosowania powszechnego. Lecz klasa kapitalistów, czując się zagrożoną przez podatek progresywny i ustawę, zabraniającą piastowania dwóch lub więcej urzędów albo godności naraz (incompatibilitas), która usuwała z parlamentu oligarchię przemysłową i finansową, stawiała opór zajadły. Zwyciężona w izbie deputowanych podjęła walkę w senacie i wobec systematycznie wrogiego stanowiska, które zajął ten ostatni, rząd stchórzył i ustąpił. Gdyby jednakże ten rząd pozostał wiernym swym zasadom i wyższemu prawu głosowania powszechnego?

Gdyby w imię tego ostatniego przyjął walkę i doprowadził ją do końca? Potęga ludu, tym razem w zgodzie z potęgą rządu z pewnością zwyciężyłaby wszystkie przeszkody. A po raz otwartej drodze kroczyłaby ona wciąż naprzód i byłby to ustrój nowy, nowa rzeczpospolita, któraby ucieleśniła ideę socyalistyczną. To właśnie przestraszyło ministrów radykalnych, którzy swym zagniewanym przyjaciołom, strofującym ich za ten odwrót, odpowiadali: czyż należało więc wytężyć wszystkie siły ustroju parlamentarnego i kroczyć ku jakiejś przyszłości nieznanej? Logika tedy głosowania powszechnego obfituje w niespodzianki i drogą nieprzewidywanego konfliktu parlamentarnego może znienacka zakończyć się wielkim ruchem społecznym. Kilka miesięcy temu (że tu pozwolę sobie sięgnąć do wspomnień osobistych) rzekłem do jednego z najznaczniejszych członków partyi radykalnej: Odwrót ten był dla stronnictwa waszego samobójstwem. Demokracya bowiem powtarza sobie odtąd, iż skoroście raz cofnęli się przed trudnością, będziecie się już cofać wciąż. Co uczyniliby wasi przyjaciele jutro, gdyby powrócili do władzy? Jutro wasze projekty reform napotkają ten sam opór klas wyższych, tę samą systematycznie wrogą postawę senatu. A któż za wami w bój pójdzie, wiedząc z góry, iż w chwili stanowczej cofniecie się przed bitwą? — Bezwątpienia, odpowiedziano mi, w tym wypadku należało odważnie zwalczać przeszkody; należało wprowadzić do budżetu wielką reformę

podatkową, uchwalić ją w izbie deputowanych, wnieść z budżetem do senatu, a w razie jego oporu, wprowadzić ją w życie bez niego, pobierać uchwalony podatek w imię głosowania powszechnego, jedynego najwyższego zwierzchnika. — Tak, byłoby to odwołaniem się do zwierzchnictwa głosowania powszechnego, ale byłaby to zarazem rewolucya... Gdyż klasy wyższe sprzeciwią się temu nowemu podatkowi i będziecie musieli wprost rozpocząć walkę z wielką własnością finansową, przemysłową i ziemską. — Robiąc aluzyę do tych wypadków z naszego życia parlamentarnego i politycznego, nie mam przez to bynajmniej zamiaru zaprawiać to studyum polemiką lub materyałem anegdotycznym. Chciałem tylko na przykładzie świeżym i istotnym wykazać siłę rzutu głosowania powszechnego, jego swoistą a utajoną moc rewolucyjną, która nagle, przy jakiemś znaczniejszem wstrząśnieniu, może wybuchnąć. Chciałem także wyjaśnić, jak konsekwentnie postępuje partya socyalistyczna, stanowczo przyjmując głosowanie powszechne jako plac boju i występując czynnie w walce wyborczej oraz parlamentarnej.

Jest to prawdą tak dalece, iż w chwili obecnej, a mogę to powiedzieć zupełnie bezstronnie, przeciwnicy socyalizmu usiłują ograniczyć działanie głosowania powszechnego. Z pewnością nie chodzi tu, jak to niedawno zrobiono w Saksonii, o zniesienie głosowania powszechnego i powrót do cenzusu wyborczego. Nie chodzi, mianowicie, o okro-

jenie głosowania powszechnego, ale o jego podporządkowanie. Wzmocnić senat, który wychodzi z wyborów pośrednich i nieproporcyonalnych, stopniowo przyznać mu władzę nietylko kontrolującą, ale i kierowniczą, uczynić ministrów zależnymi od niego, przynajmniej w tym samym stopniu, co od izby, wzmocnić również zakres działania władzy prezydenta, zachować dla władzy wykonawczej wszystkie arkana i całe kierownictwo polityki zewnętrznej, trzymać izbę pod ciągłą grozą nagłego rozwiązania, z następującą po niem energiczną akcyą wyborczą administracyi, zmniejszyć reprezentacyę wyborczą wielkich miast, wyłączając przy obliczeniu ludności cyfrę cudzoziemców i utrzymać reprezentacyę najmniejszych okręgów rolniczych, chociażby z najdrobniejszą liczbą wyborców, odrzucić propozycye socyalistów, zmierzające do skasowania warunku stałego zamieszkania wyborcy i przywrócenia ruchomej a rosnącej z dnia na dzień części klasy robotniczej prawa wyborczego, — oto jawna dążność, albo raczej, wyraźnie postawiony i częściowo zrealizowany plan konserwatystów i rządowców wszelakiego odcienia. Sytuacya jest zatem bardzo wyraźna a paradoks, że się tak wyrażę, polityczny i społeczny jest całkiem oczywisty. Konserwatyści, którzy, jakby się zdawało, powinni przedewszystkiem liczyć na znaczenie mas, na wagę zwyczajów, tradycyi, przesądów, coraz to nieufniej spoglądają na głosowanie powszechne. Socyaliści, owe stronnictwo nowatorskie i rewolucyjne, które, dopóki

nie będzie rozporządzać urokiem władzy i niezwalczoną propagandą rezultatów, powinno, jakby się zdawało, liczyć tylko na świadomą mniejszość, oświeconą i śmiałą, ma coraz to więcej zaufania do głosowania powszechnego. I być może, iż właśnie w jego obronie przyjdzie mu staczać walki rozstrzygające i najszczęśliwsze. Siła to wielka, gdyż nawiązuje nić historycznej tradycyi demokracyi. Stronnictwo socyalistyczne kroczy w ten sposób ku ustrojowi nowemu, nie zrywając głębszej ciągłości republikańskiej, a sięgając w ogniu walki do samych podwalin rzeczypospolitej, powołuje najszlachetniejsze wysiłki rewolucyi burżuazyjnej na służbę rewolucyjnego proletaryatu i będąc jego stronnictwem, partyą uciśnionych i wyzyskiwanych, jest zarazem stronnictwem wolnego narodu. Tak, potęga to wielka i rezultaty wielkie!

Prawda, zarzucają nam jeszcze, iż sami ulegamy wpływom głosowania powszechnego w chwili, gdy oddziaływamy na nie lub zdaje nam się, iż nań wpływ wywieramy. Socyaliści, pragnąc skaptować opinię publiczną, liczyć się mają z jej przesądami; pragnąc pozyskać wpływ na zgromadzeniach wyborczych lub parlamentarnych, stopniowo wyrzekają się najistotniejszych części swej teoryi, działów jej najwznioślejszych, jako zbyt jaskrawych lub niepokojących; ich pochód ku władzy jest pochodem wstecz i w końcu albo, mówiąc lepiej, w istocie rzeczy tryumfy święcić będzie socyalizm okrojony i strawestowany, pośmiewisko i zaprzeczenie

socyalizmu prawdziwego. Tak twierdzą rzetelni anarchiści, a ich doktryna powiada co następuje: Należy wyrzec się oddziaływania na ludzi za pomocą środków najbardziej używanych i najłatwiejszych z obawy, aby się samemu nie znieprawić przy zetknięciu z korupcyą, którą chce się usunąć, i przez ambicyę służalczą nie spaść do poziomu tych, których zamierza się podnieść. — Niech tak będzie, a w takim razie należy się wyrzec wpływu na głosowanie powszechne i działania przez nie, gdyż w samej rzeczy ulega ono w wysokim stopniu wpływowi kapitalizmu. Ci, którzy dzierżą własność, nadużywają lub, jeśli kto woli, używają jej, aby znieprawić i zastraszyć wszystkich od siebie zależnych. A wśród samych robotników wielu jest do tego stopnia przybitych nędzą i ciężką pracą, że nie mają już siły myśleć lub żywić jakąkolwiek nadzieję. Albo też do tego stopnia rządzi nimi przyzwyczajenie, tak są ukształtowani przez obecną formę instytucyi społecznych, złudzeni pozornem podobieństwem dnia dzisiejszego do wczorajszego i jakby uśpieni przez monotonny rytm wypadków w ciasnym zakresie własnych doświadczeń, iż nie są w stanie wyobrazić sobie możliwości ustroju istotnie nowego. Skoro zatem myśl ogółu, t. j. głosowanie powszechne jest tak opanowane i modelowane przez kapitalizm, jakże można niem posługiwać się z pożytkiem w walce z tym kapitalizmem? Czy to nie znaczy zwracać się o pomoc do wroga? Ale teoretycy anarchizmu zapominają, iż w ten

właśnie sposób postępują zawsze społeczeństwa i sama przyroda. Niepodobna wyodrębnić pewnej siły lub przeobrazić systemu, działając na nie z zewnątrz lub unikając wszelkiego z nimi zetknięcia. Gdy w rozwoju życia gatunki zwierzęce, coraz to bardziej skomplikowane i doskonalsze, dotarły, że się tak wyrażę, do granicy człowieka, jeżeli, nakoniec, pojawił się typ ludzki, nie wystąpił on jako istota pogardliwie spoglądająca dokoła i abstrakcyjna, a, przeciwnie, wykorzystał wszystkie utajone zasoby człowieczeństwa, zawarte w wyższych ustrojach zwierzęcych. Przyszła ludzkość nie błądziła, jak abstrakcya i widmo, na skraju lasów pierwotnych; wystrzeliła ona, jako istota realna, z krwi i kości, z samych głębin życia zwierzęcego. A gdyby jakiś spostrzegacz o tendencyach anarchicznych był przytomnym tym przeobrażeniom, które się wówczas przygotowywały, gdyby pod zaledwie wyniesionem czołem zwierzęcia pochwycił pierwszy błysk, pierwszy zarys i przeczucie jaśniejszej myśli i obszerniejszej świadomości, rzekłby do tego rodzącego się i niejasnego jak marzenie człowieczeństwa: strzeż się wchodzić w styczność z instynktami zwierzęcymi; zbądź się zwierzęcości; w dążeniach do ugruntowania swego bytu nie licz na siły życia zwierzęcego, będziesz bowiem jego negacyą; nie zbliżaj się do brudnego, pełnego gwałtów i zwierzęcych chuci życia przeszłości. Ale tajniki natury są głębsze i bardziej złożone od tej filozofii zaprawdę zbyt uproszczonej. Umie ona spożytkować na

rzecz form, które zamierza stworzyć, pierwiastki i siły tych form, które chce rozproszyć lub ominąć. Tak samo i w ewolucyi społeczeństw, formy społeczne dane zawierają w zarodku te formy, które mają je zastąpić. Zawierają one w sobie swą własną negacyę i chcąc pracować dla przyszłości, nie wolno usuwać się od życia rzeczywistego, a należy przez czynną interwencyę doprowadzić do ostatecznych granic te sprzeczności wewnętrzne, od których społeczeństwa już przeżyte mają zginąć. Kapitalizm zawiera takich sprzeczności wiele, ale dwie z nich są szczególnie płodne w następstwa. Z jednej strony, aby wymódz swą siłę, musiał on nagromadzić wielkie masy robotników i w ten sposób spotęgować zarazem siłę klasy sobie wrogiej. Z drugiej zaś strony w swym rozwoju zmuszony był złamać wszystkie odrębności, zniweczyć wszystkie uwarstwienia i całą hierarchię świata feodalnego i rozbudził w ten sposób ducha demokratycznego. Sam tedy przygotował swą porażkę, niwelując pole walki, na którem tem łatwiej tłum go rozdepce. Prawdziwe zatem zadanie socyalistów i rewolucyonistów nie polega bynajmniej na zaskorupieniu się w jakimś ascetyzmie socyalnym w obawie o swą czystość i doskonałość i oglądaniu zdala jaśniejącego oblicza człowieka nowego, jak św. Antoni Flaubert'a oglądał na tarczy słońca ukazujące się na widnokręgu pustyni »promienne oblicze Pana«. Zadanie ich polega na wejściu w styczność ze społeczeństwem dzisiejszem i spotęgowaniu w niem

tych pierwiastków, które mają je rozsadzić. Z jednej strony winni oni tak, jak i kapitalizm, ale z myślą, skierowaną przeciw niemu, o ile można dopomagać grupowaniu się sił robotniczych. Z drugiej zaś mają, o ile się tylko da, przechylać na swą rzecz głosowanie powszechne, ową konsekwencyę nieuchronną demokracyi burżuazyjnej, która się w końcu zwróci przeciw potędze burżuazyi. Wszystkie zresztą zarzuty anarchizmu przeciw akcyi wyborczej i parlamentarnej dadzą się w końcu zastosować do wszelakich form działania. Ludzie bowiem narażają się na wykoszlawienie poglądów nietylko przy ubieganiu się o mandat do ciała ustawodawczego. Nawet przy prostej wymianie myśli, bez żadnego celu bezpośredniego, przez ową głęboką potrzebę sympatyi, tkwiącą w każdym człowieku, albo też chcąc poglądy nasze uczynić przystępniejszymi dla umysłów mniej otwartych, ryzykujemy pewne nadmierne ustępstwa na rzecz przesądów panujących. A tembardziej ludzie, biorący udział w działalności syndykatów i stowarzyszeń kooperacyjnych narażeni są na to, iż zapomnieć mogą o tych ostatecznych celach socyalizmu, które jedynie nadają owej działalności całą jej wartość i znaczenie, ulegać przytem muszą pokusom płynącym z ambicyi osobistej, chciwości lub próżności. A jednakże sami anarchiści francuscy biorą coraz to większy udział we wszelkich ruchach. Wszak to Jean Grave występuje przeciw owym wybujałościom indywidualizmu i paradoksom egoizmu,

które pod płaszczykiem autonomii absolutnej łamią wszelką solidarność społeczną. Wszak to Bancel każe o ruchu kooperacyjnym. Wszyscy oni wstępują do syndykatów, do giełd pracy, które przecież na żaden sposób nie godzą się na zaniechanie akcyi politycznej. I w rzeczy samej tylko jakieś skrupuły miłości własnej w połączeniu, jak się zdaje, z pewnym brakiem konsekwencyi powstrzymują teoretyków anarchizmu od przyjęcia do programu akcyi wyborczej i parlamentarnej na tej samej podstawie, na której godzą się na akcyę w syndykatach lub stowarzyszeniach kooperacyjnych. Niemasz zatem ani sprzeczności, ani niemocy w tem, iż klasa robotnicza jako stronnictwo polityczne — przyjmuje walkę i szuka nawet jej na polu głosowania powszechnego a zarazem organizuje się w federacyę ekonomiczną.

A przytem, konieczność akcyi politycznej jest tak wielką, iż klasa robotnicza dochodzi do niej już przez samo posuwanie naprzód swej organizacyi ekonomicznej. Nie mówię tu o ciągłem odwoływaniu się kongresów korporacyjnych do parlamentu, który w czasach obecnych jedynie może pragnienia klasy robotniczej przyoblec w formę ustawy. Nie mówię również o potrzebie akcyi politycznej, której imać się muszą syndykaty w celu obrony swych swobód, nawet swej egzystencyi i swego legalnego rozwoju. Przy najwyższem nawet zacietrzewieniu reakcyjnem burżuazyi, byłoby jej przecież w samej rzeczy trudniej obalić głoso-

wanie powszechne, aniżeli pozbawić klasę robotniczą prawa stowarzyszeń i koalicyi. Musiałaby ona bowiem naruszyć nietylko prawa klasy robotniczej albo nawet tylko prawa najbardziej wojowniczej jej frakcyi, ale naruszyłaby interesa rozmaite i zadrasnęła potęgi rozliczne, a zarazem, ograniczając prawo głosowania, pokrzywdziłaby robotników obojętnych i drobne mieszczaństwo. Głosowanie powszechne stanowi zatem teren najrozleglejszy a zarazem najsolidniejszy punkt oparcia dla klasy robotniczej: jest to skała, którą burżuazya reakcyjna może wysadzić w powietrze, jedynie »otwierając ziemię aż do wnętrza« i ginąc w jej przepaściach. Ale ponadto, w miarę, jak organizacya ekonomiczna proletaryatu doskonali się i rozszerza, w miarę, jak syndykaty łączą się w federacye, a i te ostatnie tworzą związki, klasa robotnicza ma już do czynienia nie z cząstkowymi interesami tej lub owej korporacyi, tego lub owego rzemiosła albo gałęzi danego rzemiosła, ale z interesami najogólniejszymi wszystkich korporacyi i wszystkich rzemiosł. Naprzykład, dziennik, który będzie pismem wspólnem i własnością wspólną wszystkich sfederowanych organizacyj robotniczych, będzie mógł żyć i działać, gdy będzie wyrazem nietylko niezliczonych żądań poszczególnych i lokalnych, ale i żądań ogólnych, które są w stanie interesować i wzruszać cały proletaryat. Otóż przez te żądania ogólne proletaryat, nawet w swej akcyi korporacyjnej, wchodzi w fazę bytu klasowego i nieuchronnie przedsiębrać musi

walkę ogólną, czynić wysiłki w celu zdobycia władzy, tj. właśnie prowadzić akcyę polityczną. A zatem akcya korporacyjna proletaryatu nietylko sama sobie wystarczyć nie jest w stanie, ale i nie może się rozwinąć bez zbliżenia się do akcyi politycznej. Ona dąży ku tej ostatniej na mocy swej logiki wewnętrznej i nieuchronnej, jak w matematyce prostokąt wpisany w koło dąży ku okręgowi tego koła, będącemu jego granicą i ostatecznym wyrazem.

I rzec można z pewnością, że klasa robotnicza oraz partya socyalistyczna, idąc w tym kierunku akcyi politycznej, biorąc udział w akcyi wyborczej i parlamentarnej, bynajmniej nie narażają się na ryzyko sfałszowania swych teoryi lub obniżenia ideału. W samej rzeczy, gdyby ramy niniejszego studyum na to pozwalały, łatwo byłoby wykazać na historyi stronnictwa socyalistycznego od lat kilku, że akcya polityczna, bynajmniej nie wpływając na osłabienie myśli socyalistycznej, doprowadziła klasę robotniczą, jej bojowników i wybrańców do koncepcyi coraz to ściślejszych, do twierdzeń coraz jaśniejszych. Jak organizacye robotnicze muszą nieuchronnie wybiegać myślą po za akcyę ekonomiczną, członkowie syndykatów — poza syndykaty, uczestnicy stowarzyszeń kooperacyjnych — poza kooperacyę, taksamo i stronnictwo socyalistyczne, zorganizowane politycznie wybiega myślą poza akcyę wyborczą, poza parlament, poza programy najbliższe i reformy częściowe, a wszystkie jego usiłowania skierowane są ku

pełnej i wzniosłej idei wspólnoty społecznej, ku takiej formie własności, która zapewnia wszystkim pracownikom maximum wolności i życia, na jakie pozwala przyroda przeobrażona przez wiedzę. Wszyscy bojownicy, wszyscy robotnicy, wszyscy reprezentanci socyalistyczni wyznają jedną doktrynę i jeden i ten sam ideał. Wszyscy oni uznają, iż obecny stan własności prowadzi do nieuchronnych i nie dających się rozwikłać antagonizmów klasowych. Wszyscy głoszą, iż walka klas posiadających z klasą wyzutą z własności nie może być zakończoną tylko przez dobrą wolę uprzywilejowanych lub drogą niepewnych transakcyi, ale że robotnicy muszą się zorganizować, aby przeobrazić formę własności i zburzyć ustrój klasowy. Wszyscy oni wiedzą, iż środki produkcyi i zamiany muszą przestać być własnością klasy kapitalistów i stać się własnością niesprzedawalną wytwórców. Wszyscy, nakoniec, twierdzą, iż ponad współubieganiem się ludów i ras, ponad rywalizacyą i nienawiścią pseudo-narodową, będącą kombinacyą odwiecznych zapasów zwierzęcych i nowoczesnej konkurencyi ekonomicznej, barbarzyństwa pierwotnego i barbarzyństwa kapitalistycznego, górować winna łączność proletaryatu wszystkich krajów. Tą drogą i tym systematem poglądów socyalizm francuski styka się z socyalizmem międzynarodowym, korzysta z jego potęgi powszechnej i ogólnego ruchu. A równocześnie jasność tych koncepcyi ogólnych daje mu takie szanse zwycięstwa, jakich nie znał nigdy.

Z chwilą przyjścia do władzy nie będzie on deliberował, a przystąpi do działania. Aby odrazu i nagle stworzyć stan rzeczy nieodwołalny i nie dający się odrobić, socyalizm powoła do udziału we własności, za pośrednictwem narodu, gminy i syndykatów, wszystkich wytwórców, wszystkich pracowników. Bezwątpienia, przystosowanie formuł ogólnych do warunków nieskończenie różnolitych, do różnorodnych form produkcyi, mniej lub więcej cząstkowej albo skoncentrowanej, wymagać będzie olbrzymiego i wspaniałego wysiłku myśli, pracy i odwagi. Ale tego wysiłku przystosowawczego nie będzie przynajmniej socyalizm zmuszony robić pod groźbą nieprzyjaciela. Za jednym zamachem zajmie on wszystkie pozycye dominujące, złamie potęgę kapitalizmu, a, jakkolwiek ciężkie będzie miał trudności do rozwikłania, będą to trudności w szczegółach i natury drugorzędnej. Nigdy, od wieku już, ani za czasów Baboeuf'a i spisku Równych, ani w r. 1848 ani w 1871, socyalizm francuski nie posiadał tak potężnych środków działania i tyle szans zwycięstwa.

Zapewne, Baboeuf'owi i jego zwolennikom nie brakło ani odwagi, ani jasności myśli. Trudno bez podziwu czytać to, co nam pozostało po Buonarotti'm. I nie brak im było całkowicie pierwiastków dających się zużytkować. Był już rodzący się proletaryat przemysłowy, można było porwać i pracowników rolnych, wyzutych przez wielkie spekulacye i chciwość burżuazyi z przypadającej na nich

części dóbr narodowych. Zajmujące bo też są i losy tej burżuazyi rewolucyjnej. Stając do walki z potęgami przeszłości, z absolutyzmem monarchicznym, przywilejami feodalnymi i reglamentacyą ekonomiczną, musiała też ona już od pierwszej chwili liczyć się z potęgami przyszłości, z klasą proletaryuszów. Rewolucya podjętą została przez klasy zamożne, przez burżuazyę i w jej celach; jak konstatuje Rivarol, rewolucyę zrobili »rentierzy«. To też tylko burżuazya była zdolną wyciągnąć z niej korzyść natychmiastową i trwałą. A jednak, dzięki jakiemuś oczywistemu paradoksowi, którego tajemnicy jeszcze nam historycy w zupełności nie wyjaśnili, rewolucya owa, rozpoczęta przez bogaczów z burżuazyi i w ich interesach, szybko zwraca się przeciwko nim. Burżuazya może bronić rewolucyi — swojej rewolucyi — tylko odwołując się do tego obrabowanego ludu, który zechce jutro ją zastąpić. Taine, pomimo całego swego aparatu dyalektycznego, opisał tylko zewnętrzny mechanizm tego ruchu i dopóty nie będziemy mieć historyi rewolucyi, dopóki nie ujawnimy dokładnie sprężyn wewnętrznych, owych spoczywających w jej głębi przyczyn ekonomicznych. Jest tu jakby dramat w dramacie i rewolucya burżuazyjna wśród ognia walki czuje, jak w jej łonie drga rewolucya proletaryatu. Chaumette, w imieniu komuny i tym razem w zgodzie z konwentem, proklamuje w r. 1794 powszechne wywłaszczenie wielkich przemysłow-

ców i kupców i oddaje kierownictwo nad całym ruchem sił produkcyi i zamiany narodowi.

Wśród tych ciągłych i gwałtownych sprzeczności burżuazya, naprzemian tryumfująca i znowu zagrożona, to spuszcza z łańcucha robotników ku swej obronie, to znowuż wyklina ich i prześladuje. Burżuazya, chroniąc się przed kontrrewolucyą za pomocą tego ludu roboczego, który od pierwszej zaraz chwili ma w podejrzeniu, a jutro zdepce, ta burżuazya daje w owem pasorzytnictwie rewolucyjnem tylko przygrywkę do wielkiego pasorzytnictwa kapitalistycznego wieku XIX-go i wyzyskuje »dni« rewolucyi taksamo, jak później wyzyskiwać będzie dni pracy. To też można wytłómaczyć, dlaczego Baboeuf w końcu żądał dobrodziejstw rewolucyi francuskiej dla klasy, która w chwili dla rewolucyi najgroźniejszej była jej siłą i nerwem. Ale było i zapóźno i zawcześnie. Zapóźno, gdyż rewolucya wyczerpana nie mogła już poddać się nowym przeobrażeniom. Zawcześnie, gdyż proletaryat, jakąkolwiek była jego akcya rewolucyjna, był jeszcze w stadyum rudymentarnem i chaotycznem: należało wyczekiwać znacznie szerszego rozwoju kapitalizmu, wielkiego przemysłu maszynowego i akcyjnego. Jeszcze warunki ekonomiczne socyalizmu nie stały się rzeczywistością i sprzysiężenie Baboeufa mogło mieć tylko charakter spazmatyczny.

W r. 1848 dwie główne przyczyny złożyły się na niepowodzenie socyalizmu francuskiego. Rewo-

lucya lutowa, raczej demokratyczna i drobnomieszczańska aniżeli robotnicza, zaskoczyła socyalizm w stadyum dyskusyi i wyrabiania się. Robotnicy rozbici pomiędzy Cabet'a, Louis Blanc'a, Proudhon'a i resztki Saint-Simonizmu, nie doszli jeszcze do należytej jednolitości teoretycznej, a tylko z jednolitego poglądu może wyłonić się akcya stanowcza. W chwili, gdy należało działać i przeistaczać własność, proletaryat deliberował. Zgromadzeni w pałacu luksemburskim, w tak nazwanym przez L. Blanc'a Parlamencie pracy, który w istocie rzeczy był tylko Akademią bezsilną, delegaci robotnicy słyszeli 10 marca, na sesyi otwarcia, następujące słowa Louis Blanc'a: »Jeżeli społeczeństwo jest źle zbudowane, przeistoczcie je! Znieście niewolnictwo! Ale, powtarzam to raz jeszcze, niemasz nic trudniejszego, nic, coby wymagało głębszego zastanowienia i uważniejszej roztropności. Pośpiech mógłby tu być zabójczym, a przystępując do problematu podobnego, nigdy nie ma się za wiele usiłowań, za wiele światła, za wiele dobrej woli«. Niestety! nie. Nie pośpiech miał tu być zabójczym, ale przeciwnie, owo paraliżujące badanie. Zapewne, olbrzymiego problematu społecznego nie zdoła rozwiązać wyobraźnia a nawet geniusz jednego umysłu. Są tu niezbędne poszukiwania ogółu, skoordynowane usiłowania wszystkich, mam tu na myśli wszystkich wyzyskiwanych. Ale wielkie to nieszczęście, iż ta praca przygotowawcza i unifikacyjna nie była już ukończoną w chwili wybuchu rewolucyi lutowej. Podczas bowiem gdy

proletaryat deliberował i czekał sygnału, kontrrewolucya, już mająca swój program, organizowała się dla oporu i represyi. Również wielkiem nieszczęściem było i to, że proletaryat zdawał się być u władzy, nie posiadając jej w rzeczy samej. Delegacya jego uczestniczyła w owym rządzie tymczasowym, w którym miały przewagę poglądy burżuazyjne. Ten pozór władzy już wzbudzał w sferach kapitalistycznych obawy nadmierne, a socyalizmowi nie dawał bynajmniej siły rzetelnej do obalenia kapitalizmu. Gorzki to los, zaprawdę, wzniecać przestrach wielkich potęg społecznych, a nie być równocześnie w stanie ich okiełznać! Proszę nie upatrywać w tych uwagach pobieżnych nawet cienia zarzutu przeciw socyalistom z czasów owych, ani też nie posądzać mnie o zamiar krytykowania rzeczypospolitej z r. 1848 i jej dzieła, które, pomimo wszystko, pozostaje wielkiem. Chcę tylko wyjaśnić, dlaczego, pomimo pozornie sprzyjających warunków, socyalizm francuski nie dopiął wówczas swego celu. I dochodzę przedewszystkiem do wniosku, że socyalizm nie powinien przyjmować cząstki władzy: niech czeka, aż wybije godzina jego władzy całkowitej. Możemy pracować wspólnie dla reform cząstkowych i czynimy to w rzeczy samej, ale stronnictwo, które dąży do całkowitego zreformowania społeczeństwa, do zastąpienia danej zasady własności i współżycia — inną, może przyjąć władzę tylko całkowitą. Posiadając tylko jej cząstkę, nie posiada nic, gdyż częściowe te wpływy

zostają zneutralizowane przez dominujące zasady społeczeństwa obecnego. Wielkie interesy wrogie są w strachu, a zaatakować ich nie można. Nowy ideał zostaje nie zrealizowany, a skompromitowany, a kryzys kapitalizmu nie kończy się zwycięstwem socyalizmu.

W r. 1871 bohaterski ruch proletaryatu wyłonił się z przyczyn rozlicznych i skomplikowanych. Przytem wybuch nastąpił wśród pogromu ojczyzny, gdy upadek energii narodowej ułatwiał zadanie reakcyi. Nic dziwnego tedy, że Komuna, odgrodzona od reszty Francyi, łaknącej za wszelką cenę przedewszystkiem pokoju, musiała upaść. Ale przynajmniej zmuszając monarchię do cofnięcia się »dla uratowania republiki«, jak pisał Challemel-Lacour do Gambetty, Komuna dała klasie robotniczej jeszcze jedną wierzytelność na rzeczypospolitej i utrzymała tradycyę socyalistyczną wśród tych wielkich wypadków. Dziś, jeżeli się nie mylę, jeżeli nie poddaję się złudzeniom ducha partyi lub ferworowi walki, socyalizm francuski, naturalnym biegiem rzeczy, ma zwycięstwo zapewnione. Kwestya bowiem społeczna jest teraz wysunięta na plan pierwszy, jasno i wyraźnie postawiona. Nie chodzi już o to, czy mieć będziemy rzeczpospolitą, czy monarchię. Republika istnieje i, jako forma rządu, nie podlega dyskusyi tembardziej, że wielkie interesy kapitalizmu spodziewają się mieć z niej wodę na swój młyn. W ruchu, który uprzątnie zgrzybiały ustrój, wezmą niewątpliwie udział, prócz czysto

socyalistycznych, także i inne siły. Możliwą jest rzeczą, iż ludowi przyjdzie bronić ojczyzny od upokorzeń, które jej sposobi reakcya europejska, ogarniająca rządy, nie wyłączając naszego. Być może, iż trzeba będzie bronić głosowania powszechnego przed zakusami, mającemi na celu jego ograniczenie, jeżeli nie spaczenie. Możliwą jest nakoniec rzeczą, że nadmiar spekulacyi i wszelakiego rodzaju skandalów, które nieuchronnie sprowadzać musi kapitalizm, oburzy wreszcie uczciwość burżuazyjną i sumienie klasy średniej. I wszystkie te siły współdziałać będą z ruchem socyalistycznym. Ale nie będzie tu już ani niepewności, ani zamięszania, gdyż nad całym ruchem dominować będzie idea socyalistyczna, jasna i wzniosła. Z socyalizmem połączą się wszyscy, którzy pożądają prawdy głosowania powszechnego, gdyż żywioły reakcyjne właśnie dla walki z socyalizmem uderzą na głosowanie powszechne, a ono uwolni się od wszelkich więzów dopiero wówczas, gdy przestanie nad niem ciążyć oligarchia wielkiej własności. Z socyalizmem połączą się wszyscy, którzy pragną utrzymać godność ojczyzny republikańskiej, gdyż to nic innego, jeno ciągłe podszepty kapitalizmu zawikłały rzeczpospolitę w sprawy wschodnie, we wszelkie kombinacye wszechświatowe, w ogólny system reakcyi europejskiej. A podnieść ojczyznę i całą Europę będzie można tylko wówczas, gdy się upokorzy kapitalizm. A więc tedy pod kierownictwem socyalizmu, w nim i dla niego walczyć będą wszystkie

siły narodowe i republikańskie. Wzmogą one energię i skuteczność idei socyalistycznej, nie zmieniając w niczem, ani zaciemniając właściwego jej charakteru. Otwarcie bowiem i przedewszystkiem chodzić tu będzie o przekształcenie własności kapitalistycznej w społeczną i wiele dopływów spotęguje socyalizm, nie mącąc go bynajmniej.

Odważyłem się powiedzieć w parlamencie, iż można przewidywać zwycięstwo socyalizmu we Francyi w ciągu jakiego lat dziesiątka. Wiem, że to rzecz śmiała, a nawet śmieszna puszczać się na proroctwa podobne. Historya miewa komplikacye niebezpieczne i śmieje się z przewidywań matematycznych. Ale miałem też powody, mojem zdaniem, poważne, gdy zaryzykowałem tę datę.

Przedewszystkiem ten przeciąg czasu jest nam potrzebny dla pozyskania myślącej części klasy średniej. Ruch w tym kierunku już się zarysowuje i dwie powinny przyspieszyć go przyczyny. Najprzód, ludzie coraz to jaśniej pojmują, że socyalizm nietylko nie grozi osobnikom uciskiem, ale będzie wyzwoleniem i wybujaniem wszystkich sił indywidualnych. Trzeba być zupełnym krótkowidzem, aby sobie wyobrażać, iż własność społeczna, wspólność środków produkcyi będzie negacyą indywidualizmu. Formuły filozofii Hegla mogły zniknąć, ale ich duch żywy pozostał i dla wszystkich jest rzeczą jasną, iż rzeczywistość umie pogodzić owe mniemane przeciwieństwa, z któremi boryka się logika abstrakcyjna. Już w ustroju politycznym

zwierzchnictwo narodu bynajmniej nie wyłącza swobody indywidualnej, a umacnia ją i rozwija. Gdy naród jest rzeczywiście zwierzchnikiem, wówczas dla osobników, dla wszystkich osobników, istnieje wolność głosowania, wolność myśli, wolność sumienia, wolność prasy, wolność zgromadzeń i stowarzyszeń. Gdy jednej z tych swobód indywidualnych braknie, to widocznie zwierzchnictwo narodowe jest uszczuplone i jakaś oligarchia, burżuazyjna lub kościelna, w części zajęła miejsce narodu. W r. 1869 Gambetta powiedział w Belleville: »Demokracya radykalna poczyna od zwierzchnictwa narodowego, aby proklamować zwierzchnictwo osobników«. Możnaby również powiedzieć, iż demokracya socyalistyczna w ustroju ekonomicznym stawia zasadę prawa narodu, aby ugruntować prawo osobnika. Naród bowiem będzie wtedy tylko naprawdę właścicielem, gdy każdy z obywateli będzie mógł rewindykować i wykonywać swoje prawo współwłasności, napotykając granicę i przeszkodę jedynie w równem prawie bliźniego. Sfera umów, w których przejawiają się wole i swobody indywidualne, nie będzie bynajmniej zacieśnioną. Raczej przeciwnie, rozszerzy się ona i uszlachetni. Dziś między klasą zarobkującą a klasą kapitalistów istnieją tylko niby umowy, gdyż ci, którzy nie posiadają żadnej własności, są niczem, a gdzie nie ma stosunku prawa do prawa, tam nie ma umowy. W nowym ustroju społecznym wszyscy wytwórcy zawierać będą umowy z narodem, z gminą, z tą wspólnotą bez-

pośrednią, do której należą; ustalać będą określone warunki, pod którymi każdy wykonywać winien swą pracę, a przy tych umowach licznych każdy stanie, nie jak zarobnik obecny — z próżnemi rękoma i niewolą — a, przeciwnie, rozporządzać będzie prawem pozytywnem i określonem, swem prawem współwłasności. Umowa, po raz pierwszy od chwili swego pojawienia się w cywilizacyi ludzkiej przestanie być kłamstwem albo na rozmaity sposób upozorowanym objawem gwałtu. Będzie ona teraz lojalnym, zagwarantowanym przez ogół, wyrazem działalności i wolności powszechnej. Nigdy osobnik ludzki nie czuł się do tego stopnia wolnym od wszelkiej tyranii, od wszelkiego samowolnego skrępowania, jak to mieć będzie miejsce w ustroju przyszłym. Wspólnota i indywidualność, komunizm i indywidualizm wzajemnie sobie odpowiadają, krzyżują się i uzupełniają. Jest to do tego stopnia prawdą, że w dyskusyach teoretycznych, które wywołuje socyalizm, to zarzucają mu (zarzut najbardziej banalny), że poświęca jednostkę dla wspólnoty, to znowuż, jak to niedawno miało miejsce we wszechnicy paryskiej, że nad miarę pragnie rozkiełzać jednostkę, niwecząc wszelkie kadry tradycyjne i wszelką tradycyjną hierarchię, która indywiduum w pewnych karbach utrzymuje. Dwojaki ten zarzut jest też podwójnym dowodem. Część klasy średniej, która nie ma interesu bezpośredniego w utrzymaniu ustroju kapitalistycznego, która jednak dzięki swej wysokiej kulturze inte-

lektualnej bezwarunkowo czuje potrzebę życia indywidualnego, ma poczucie z każdym dniem wyraźniejsze, iż tylko socyalizm zapewnić może wszelakie swobody, wiążąc je zarazem w harmonijną całość. Rzecz to niewątpliwa, iż rosnący z dniem każdym ucisk, który przytłacza umysły w sferze nauki uniwersyteckiej, w urzędach publicznych i zawodach liberalnych, słowem, wszędzie, gdzie uboższa burżuazya zdana jest na łaskę władzy i pieniądza, — że ucisk ten zwolna jedna klasy średnie dla nowego ustroju społecznego. Dostarczą one ruchowi proletaryatu i produkcyi społecznej inżynierów, chemików, profesorów, nauczycieli, uczonych i artystów, których nowemu światu będzie potrzeba. Nie dostarczą mu ani przywódców, ani, jak się to nie bez pewnego zarozumienia burżuazyjnego niekiedy powiada, ani kadrów. Przeciwnie, ta najprzedniejsza część burżuazyi, owi reprezentanci wiedzy i myśli znajdą swe kadry w rzeczypospolitej proletaryatu, znajdą swe miejsce w ustroju socyalistycznym. Zatem powtarzam: ten rodzący się ruch na kilku punktach bardzo żywy, potrzebuje jeszcze lat kilku, aby wywołać wszystkie swe skutki.

Taksamo po kilku dopiero leciech dojrzeje socyalizm włościański, który zaczyna szczepić się i wschodzić w wielu okolicach Francyi. Na tem polu możemy odtąd liczyć na współpracownictwo naszych przeciwników. Aby zwalczać socyalizm po wsiach, chcą oni oddziaływać na rolników i orga-

nizować ich. Ze wszystkich stron, tak z łona rządu, jak i od strony katolickiej słychać jedno i to samo hasło: stowarzyszenia włościańskie. O niczem innem się nie mówi, jeno o syndykatach rolniczych dla wspólnego zakupna nawozów, nasion a nawet kosztownych maszyn, o kasach wiejskich i wzajemnym kredycie. Niewątpliwą jest rzeczą, iż przeciwnicy socyalizmu organizują i propagują te stowarzyszenia rolnicze oraz ich związki w tym celu, aby nie pozwolić włościanom błąkać się po manowcach socyalizmu i utrzymać wśród nich wpływ wielkiej własności albo kościoła. Ale wprowadzając ducha asosyacyi do tego świata wiejskiego, dotychczas pogrążonego w ciasnym indywidualiźmie, nasi przeciwnicy łagodzą przejście i przygotowują łączność między kolektywizmem albo komunizmem robotników a indywidualizmem włościan. Ci ostatni, przyuczeni przez sfery rządzące do kolektywnego działania, nie omieszkają użyć go dla celów własnych i po pierwszych stowarzyszeniach rolniczych pochodzenia arystokratycznego lub klerykalnego, poczną ukazywać się zwolna wszędzie, jak to już ma miejsce gdzieniegdzie, prawdziwe stowarzyszenia włościan, proletaryuszów rolnych i drobnych posiadaczy. Jak nie łatwo byłoby naszej propagandzie i naszej akcyi przeniknąć do robotników przemysłowych, gdyby ich nie zgrupował sam kapitalizm, taksamo byłoby nam trudno dotrzeć zrazu do głębi ludności wiejskiej, gdyby jej nie rozruszały same klasy uprzywilejowane. A ponieważ te ostatnie

pomyślały o stowarzyszeniach rolniczych tylko po to, aby wyrwać włościan z pod wpływów »dezorganizacyjnych«, więc i tu, w świecie wiejskim, socyalizm pośrednio wywołuje ów ruch asocyacyjny, który mu na pożytek wychodzi. Robotnicy stowarzyszeń katolickich duchem klasowym, który zaczyna się w nich budzić, już niepokoją swych pobożnych i nierozważnych opiekunów początkowych. Taksamo i włościanie zrzeszeni wprędce wymkną się z pod protekcyi owej oligarchii, z inicyatywy której związki te powstały. Pierwszym tedy krokiem na drodze odwetu proletaryuszów, którzy tak długo pracowali na innych, jest to, że socyalizm zniewala wszystkich swych przeciwników do pracy dla swych celów. Jest on do tego stopnia potęgą dominującą, nieprzezwyciężonym ośrodkiem atrakcyjnym, że wszystko, co się porusza, zdąża ku niemu. A im bardziej się mobilizuje, nawet przeciw niemu, pierwiastki społeczne, tem pewniej on je przyciąga i układa wedle praw swych własnych. Sądzę, że po dziesięciu latach propagandy w świecie wiejskim już podminowanym przez nędzę, do głębi oburzonym na spekulacyę, podatki, egoizm sfer rządzących, a oprócz tego przygotowanym przez syndykaty i wszelkiego rodzaju asocyacye do szerszego pojmowania otaczającego go życia, socyalizm zrobi stanowczy krok naprzód.

Musimy wszakże liczyć się z przeszkodą niebezpieczną, którą wywołało nasze powodzenie. Od

lat 25-ciu poraz pierwszy rządząca burżuazya i kościół są w zgodzie. Wiadomo skądinąd, że od 1876 r. aż do chwili obecnej rządząca partya republikańska zwalczała kościół, który zdawał się istnieć i żyć poza rzeczpospolitą. Wobec niebezpieczeństwa socyalizmu zasobni w rentę synowie Woltera, pogodzili się z synami krzyżowców i socyalizm spotka się z niewątpliwie potężną koalicyą rządu, administracyi, banków, wielkiej burżuazyi, wielkiej własności i kościoła. Możliwą jest rzeczą, iż bezpośrednim skutkiem tej koalizyi będzie powstrzymanie lub co najmniej ograniczenie pozornego wzrostu, widomego postępu socyalizmu we Francyi. I będzie z pewnością potrzeba dwu lub trzech okresów ustawodawczych, dwu lub trzech wielkich walk wyborczych, aby ten sojusz zdyskredytować i do cna zniszczyć. Ale to zdyskredytowanie jest pewne. Będzie ono podwójne i wzajemne. Kościół skompromituje burżuazyę i skompromituje się wraz z nią. Klerykalizm, w miarę oddanych usług coraz bardziej wymagający, stanie się wstrętnym i uczyni zarazem wstrętną ową potęgę burżuazyjną, która, aby ocalić przywilej własności, oddała mu na łup, o ile to w jej leżało mocy, ducha ludzkiego. A zarazem i kościół przez swe jawne spólnictwo z kapitalizmem utraci resztki swego idealizmu ewangielicznego i popularności. Zapewne, że kościół, opatrzywszy się i widząc, że jego własna kompromitacya nie jest w stanie ocalić burżuazyi, szukać będzie jakiegoś aliansu nowego i jak dziś opuszcza

monarchistów, aby się połączyć z rzeczpospolitą burżuazyjną, tak próbować będzie ją porzucić, a szukać fortuny u boku rosnącego w siłę proletaryatu. Będzie jednak z pewnością zapóźno, a w każdym razie siła oporu świata starego będzie stanowczo zdezorganizowana i przezwyciężona. Odtąd socyalizm kroczyć będzie po drodze zupełnie wolnej, a wielkie pole stać będzie dlań w kraju naszym otworem.

Paweł Deschanel.

Kwestya społeczna.

Swój pogląd na kwestyę społeczną winno krajowi wyłuszczyć każde stronnictwo.

Gdy używamy terminu »kwestya społeczna«, nie znaczy to bynajmniej — czyż potrzeba o tem mówić? — że w myśli naszej wszystkie zagadnienia tego rodzaju dają się sprowadzić do jednej formuły albo jednego rozwiązania [1]). Chcemy tylko przez to wyrazić, iż do zagadnień tych niepodobna przystąpić bez jakiejś idei przewodniej, że wskazania samego empiryzmu byłyby tu bezsilne. Jeżeli zatem należy »kwestye zszeregować« — a jak się bez tego obejść? — to w każdym razie nie dość jest rozważać każdą z osobna, gdyż są one solidarne; potrzeba jeszcze ogólnego na nie rzutu oka, należy dotrzeć nasamprzód do źródła poglądów[2]).

---

[1]) »Wierzajcie mi, iż niemasz lekarstwa społecznego, albowiem niema kwestyi społecznej. Jest do rozwiązania szereg zagadnień... Zagadnienia te muszą być rozwiązywane kolejno, nie zaś za pomocą jednej formuły powszechnej«. (Gambetta, mowa w Havre 18 kwietnia 1872).

[2]) »Gdy odkryłem me zasady, wszystko pozostałe samo przyszło do mnie«. (Montesquieu).

Czy możemy jednak z historyi ekonomicznej Europy i z owego wielkiego konfliktu idei, który ją nurtuje już od wieku z górą, wyprowadzić jakąś konkluzyę. któraby nam służyć mogła jako pewna nić przewodnia wśród przyszłych rozstrząsań? Czy zbadawszy uważnie każdy z walczących ze sobą systematów, możemy, uzbrojeni w zdobyte prawdy, z poglądem jaśniejszym i pewniejszą siebie samowiedzą iść w ten wielki i prawy bój o sprawiedliwość?

Tak. Sądzimy, iż pogodzenie indywidualizmu i kolektywizmu (asocyacyi albo państwa) jest możliwem i że w tej zgodzie spoczywa prawda. przyszłość.

Przyjrzyjmy się historyi asocyacyi.

Widzimy ustrój korporacyjny, jego rozkwit, upadek, we Francyi, Niemczech, Belgii, Holandyi, Anglii, Włoszech. krańcową reakcyę przeciw jego nadużyciom: w Anglii reformacya, we Francyi rewolucya — w celu ich usunięcia i wyzwolenia pracy usiłują nawet zniweczyć samą zasadę asocyacyi. Widzimy, jak później samą siłą rzeczy, następuje odrodzenie tej zasady, jako niezbędnego uzupełnienia wolności pracy, ale w innej postaci i bez wad ustroju dawniejszego, widzimy na początku tych nowych doświadczeń i w wielkim kryzysie przy zastosowaniu motoru parowego kolizye i nieuniknione starcia; widzimy jeszcze niezakończony okres prób, obfity w błędy, niesnaski, nawet gwałty, ale już zaznaczony przez cudowny wykwit

organizmów coraz to silniejszych i bardziej gibkich. Czyż te wszystkie wielkie przeobrażenia ekonomiczne nie wskazują nam drogi, po której kroczyć, celu, do którego zdążać należy? Czyż te niezliczone ugrupowania zawodowe, które się tworzą w naszych oczach, nie są zarodkiem ustroju nowego, racyonalniejszego i sprawiedliwszego, w którym asocyacya, twórczyni życia, macierz wolności, w dziesięćkroć pomnoży siły osobnika ludzkiego, zwycięży nędzę, w którym kontrakt pracy, swobodnie rozstrząsany przez rozum stron, stanie się nie, jak to jeszcze zbyt często bywa dziś, jarzmem narzucanem, ale umową prawdziwie obopólną?

A jak asocyacya, taksamo i państwo, owa asocyacya powszechna, powinno stać się w demokracyi środkiem rozwoju i podniesienia jednostki ludzkiej na szczebel wyższy. Przeciwstawienie państwa jednostce przypomina słowa Pascala: »Ci, którzy robią antytezy drogą nadużywania wyrazów, podobni są do ludzi, którzy robią ślepe okna dla symetryi«. Przeciwstawienie takie to pozór tylko i ułuda. Wszelki wzrost działalności państwa nie jest koniecznie przeszkodą dla rozwoju jednostki. Gdyby tak było, przyszłość ludzkości byłaby bardzo ponurą, gdyż postęp cywilizacyi stwarza aparat rządowy, coraz to bardziej skomplikowany, a ciągłe rozszerzanie funkcyi państwa jest zjawiskiem współrzędnem z postępem demokracyi, taksamo w Anglii, jak w Stanach Zjednoczonych,

w Niemczech, jak i we Francyi [1]). Owa antyteza sztuczna między jednostką a państwem, to wynalazek stosunkowo świeżej daty. Nie znał jej wcale ów wielki wiek ośmnasty, który wyzwolił jednostkę ludzką, a przecież dopuszczał interwencyę państwową, byleby działała na korzyść prawa indywiduum. Proklamując prawa człowieka, nie obawiał się użyć władzy państwa, jako ich sankcyi. Idea ta, jeszcze niewyraźna i w mgłę oraz sofizmaty spowita w »Contrat Social« [2]), występuje wyraziściej w *Tableau des progrès de l'esprit humain*, gdzie pierwszy Condorcet mówi o rozległej organizacyi ubezpieczeń wzajemnych, ubezpieczeń dokonanych przez społeczeństwo i ubezpieczeń państwowych [3]).

Te same poglądy odnajdujemy u innych publicystów i mowców rewolucyi — nietylko u Mirabeau'a, nietylko u Neckera, którego nasi socyaliści współcześni, jak np. Louis Blanc i Benoit Malon, mogli rewindykować jako zwiastuna swych zasad, nietylko u uczniów Rousseau'a, jak Sieyès [4]),

---

[1]) Por. mianowicie Laveleye: *Le Gouvernement et la Démocratie.* Shaw-Lefevre: Mowa przy otwarciu kongresu nauk społecznych, Birmingham, 1884. J. Bryce: *The American Commonwealth;* cała szkoła historyczna niemiecka i t. d.

[2]) Księga II, roz. XI.

[3]) *Dixième époque.*

[4]) *Archives parlementaires,* I-re série, t. V, str. 259.

ale także i u Monteskiusza [1]), u najbardziej umiarkowanych i najświatlejszych umysłów naszej godnej podziwu konstytuanty, tak liberalnej, tak pełnej mądrości i ludzkości, u Target'a [2]), Malouet'a [3]), Monnier'a [4]); poglądy te zostały sformułowane w konstytucyi z r. 1791 [5]).

Dopiero znacznie później, w ciągu stulecia XIX-go stronnictwa liberalne i ekonomiści zajęli wobec interwencyi państwowej stanowisko systematycznie wrogie, a ich doktryna w końcu zlała się w jedno z teoryą laissez-faire. Ewolucya ta miała dwie przyczyny główne: wpływ szkoły utylitarnej angielskiej i walkę z socyalizmem, — który sam z tej szkoły ród swój wywodzi i jest jej synem zbuntowanym.

Ażeby dobrze zrozumieć to zboczenie, które się dokonało w Anglii i Francyi, dość porównać Adama Smith'a z jego uczniami i J. B. Say'a z jego szkołą.

Adam Smith, pragnąc wyzwolić jednostkę

---

[1]) Znanem jest jego słynne powiedzenie, że: »państwo winno zapewnić wszystkim obywatelom utrzymanie: pokarm, przyzwoite ubranie i rodzaj życia nieszkodliwy dla zdrowia.«

[2]) Projekt Deklaracyi (*Archives parlementaires*, I-re série, t. VIII, str. 288).

[3]) Posiedzenie 3-go sierpnia 1789 (*Archives parlementaires*, I-re série, t. VIII, str. 339).

[4]) Posiedzenie 27 lipca 1789 (*Archives*, I-re série t. VIII, str. 285).

[5]) Tytuł I-szy.

z więzów systemu reglamentacyjnego, ogranicza znacznie działalność państwa, ale jej nie znosi; żąda nauczania początkowego przymusowego [1]), ćwiczeń wojskowych publicznych [2]), dopuszcza monopol niektórych towarzystw w handlu zamorskim; doradza takiego użycia podatków, któreby pewne lenna prawie przymusowemi uczyniły i zachęciły właścicieli, by sami uprawiali swe posiadłości. A nadewszystko czyni on zasadniczą różnicę między teoretyczną a praktyczną częścią ekonomii politycznej, między nauką a sztuką. Jeżeli pisze »Poszukiwania o bogactwie narodów«, to pracuje zarazem i nad »Teoryą uczuć moralnych«; widzi w człowieku jeszcze coś innego, prócz wytwórcy i spożywcy i, jak to słusznie w swej »Historyi materyalizmu« [3]) zauważył Lange, bynajmniej nie sprowadza życia ludzkiego do samego tylko »targu interesów«.

Ale już jego pierwsi uczniowie: Malthus, Ricardo, zaniedbują tych rozróżnień niezbędnych i przez to zmieniają i kompromitują doktrynę swego mistrza. Przekonani, iż rozwój produkcyi jest najlepszym środkiem polepszenia losu człowieka, czynnika owej produkcyi, podporządkowują wszystko wzrostowi bogactwa, które uważają za ostateczny cel życia społecznego i najwyższe dobro cywiliza-

---

[1]) *Récherches sur la nature et les causes de la richesse des nations*, éd. Guillaumin, t. II, str. 445.

[2]) Ibid. t. II, str. 448.

[3]) T. II, str. 465. Przekład francuski,

cyi. W ich oczach warunkiem zbogacenia powszechnego jest nieograniczona wolna konkurencya tak produkcyi, jak handlu; laissez-faire staje się ostatniem słowem filozofii społecznej. Bentham doprowadza doktrynę laissez-faire i wyłączną troskę o użyteczność do konsekwencyi ostatecznych i sprowadza obowiązek do obrachunku korzyści. W ten sposób szkoła angielska, biorąc za punkt wyjścia jednostkę, w swej trosce o jej obronę przed samowolą władzy i o rozbudzenie pędu do bogactwa przez nieograniczoną wolność pracy, dochodzi do zapoznawania niezbędnej roli rządu.

We Francyi spostrzegamy ewolucyę poglądów analogiczną.

J. B. Say, zwalczając system prohibicyjny i przedsiębiorstwa państwowe, zgadza się jednak, aby państwo zachęcało producentów i dawało im premie; pochwala stworzenie szkoły w Alfort i fermy w Rambouillet [1]); przyznaje państwu prawo obmyślania środków dla wielkich robót publicznych [2]) i nauczania [3]). Słynnej nazwy »wrzodu« (ulcère), którą Say rzekomo miał nadać państwu, napróżno szukalibyśmy w jego pismach [4]).

Rossi z kolei sądzi, iż państwo winno zapewnić człowiekowi »nietylko dobrobyt materyalny,

---

[1]) *Traité d'économie politique*, ks. I-sza, roz. XVII.
[2]) Ibid.
[3]) Ibid. ks. III, rozd. VII.
[4]) Jourdan: *Du rôle de l'Etat dans l'ordre économique*, str. 339; uwaga.

ale i doskonalenie moralne« [1]); dla Rossiego »misya« państwa nie ogranicza się tylko na tem, że ono »przeszkadza krwawej walce interesów indywidualnych i chroni każdą indywidualność«; misya ta jest »podnioślejszą« [2]). Państwo powinno nakazać »pewne wychowanie ducha, tak samo, jak wymaga ono dla ciała odzieży i przyzwoitego wyglądu« [3]).

Ale język Dunoyer'a i Bastiat'a jest wielce odmienny. Taine słusznie zauważył, iż książka Dunoye'ra o *Wolności pracy* »zawiera anticipando prawie wszystkie poglądy Spencera (o państwie) i że brak w niej tylko ilustracyi fizyologicznych« [4]). Bastiat ma na widoku wyłącznie tworzenie bogactwa, ogranicza całą ekonomię polityczną, całe życie społeczne do wymiany [5]) i nawet atakuje samo pojęcie państwa [6]). Ponieważ chodzi mu o walkę z socyalizmem, wszelka działalność państwa wydaje mu się podejrzaną; im bardziej socyaliści chcą ją rozszerzyć, tem bardziej usiłuje Bastiat ją ograniczyć. Władzę rządów uważa on zawsze za przeszkodę. Zdaje się, jakoby wszystko, co daje się państwu, zostaje odebrane jednostce tak, że w ustroju poli-

---

[1]) *Cours d'économie politique,* t. II, str. 282.

[2]) Ibid. t. IV, str. 210.

[3]) Ibid. t I., str. 315

[4]) *Origines de la France contemporaine: Le régime moderne,* t. I, str. 162; uwaga.

[5]) *Harmonies économiques* (Oeuvres, t. VI, str. 93).

[6]) *Petits Pamphlets,* I. Oeuvres, t IV, str. 328 — Cf. *Harmonies économiques* (Oeuvres. t VI, str. 356).

tycznym minimum rządu uważa się za jednoznaczne z wolnością.

W pięknem swem dziele o »Idei państwa« Henryk Michel bardzo dobrze wykazał, iż myśl ta była wspólną wszystkim doktrynerom, liberałom i ekonomistom. Bezwątpienia, doktrynerzy z czasów restauracyi, prowadząc walkę przeciw wybujałej centralizacyi konwentu i cesarstwa, liberałowie z czasów monarchii lipcowej, prowadzący walkę z ograniczonem prawem wyborczem i ministerstwem Guizot'a, ekonomiści, walczący z polityką protekcyjną większości, posiadającej cenzus wyborczy i z ruchem socyalistycznym, — rozmaite owe rodziny duchowe krzyżują się wzajemnie i stykają, a ich poglądy znajdują łącznik i zarazem punkt oparcia w filozofii eklektycznej Wiktora Cousin'a, który skonsolidował właśnie t. zw. »ortodoksyę ekonomiczną«, może dlatego, że Bastiat uważał swój system za »religię«.

Widzimy tu jednak całą przepaść, która dzieli podobną filozofię społeczną od poglądów wieku ośmnastego i Rewolucyi.

Z tego zboczenia narodził się socyalizm. Ów materyalizm moralny ekonomistów, który dawał pierwszeństwo interesom handlowym i utożsamiał wzrost bogactwa z postępem cywilizacyi, jak gdyby jedynym sposobem rozwoju indywidualności ludzkiej było pomnożenie jej potrzeb i środków ich zaspokojenia; opłakane wnioski, które uczniowie Smith'a wyciągnęli z jego okaleczonej doktryny;

bezwstydny wyzysk życia ludzkiego i pracy dzieci przez przemysł w Anglii, nazajutrz po wojnach cesarstwa i dzięki systemowi laissez-faire oraz pod pretekstem poszanowania »swobód« rodziców i fabrykantów; zgubne skutki t. zw. w ekonomii politycznej »praw przyrodzonych«, jak gdyby ustawy cywilne i karne, normujące nabywanie i obieg dóbr, własność, dziedziczenie nie były wytworem pracy dokonanej przez kolejne pokolenia prawników w ciągu szeregu stuleci, — takie poglądy wyłącznie utylitarne spłodziły socyalizm.

Identyczność zasad utylitaryzmu i kolektywizmu rzuca się w oczy. Socyalizm t. zw. »naukowy« to nic innego, jak ekonomia polityczna na wspak. Marks to Ricardo na wywrót. Teorya wartości dodatkowej wynika bezpośrednio z teoryi renty. Von Thünen, Rodbertus, Lassalle biorą za podstawę swych dedukcyi niezupełne lub błędne spostrzeżenia szkoły angielskiej, jeszcze je egzagierują, naciągają, fałszują i doprowadzają do ostatecznych konsekwencyi, — do absurdu. I jeżeli Bastiat w końcu widział w ekonomii politycznej tylko zamianę, Marks naodwrót neguje i skazuje na banicyę wymianę, a zatem i umowę, a uznaje wartości tylko u ż y t k o w e: produkty będą dostarczane spożyciu bezpośrednio przez organizm administracyjny, który zastąpi państwo — koncepcya wsteczna, dziecinna i w rzeczywistości sprzeczna z biegiem zjawisk społecznych. A następnie przez drugą aberacyę, wynikającą z pierwszej, chciałby

Marks zrzec się wszelkiej rezerwy bogactwa, zbieranej dla wytwarzania bogactwa w przyszłości i oddaje wszystkie dobra wytwarzane zaraz na spożycie.

Jak widzimy zatem, z obu stron, na obu biegunach, tak w ekonomii politycznej utylitarnej, która sprowadza wszystko do wymiany, jak i w socyaliźmie, który przez reakcyę i jakby dla przywrócenia równowagi, sprowadza wszystko do użytkowości — jednakowa przesada i jednaki błąd, niby dwie strony jednego i tego samego medalu.

W sposób analogiczny »uniwersalna republika wytworów«, wylęgła w mózgach ekonomistów, zrodziła internacyonalizm socyalistów. Ekonomia polityczna była kosmopolityczną; nie liczyła się wcale z takiemi pojęciami, jak: rasa, narodowość, nie uwzględniała różnic geograficznych, historycznych lub moralnych, istniejących wśród ludów; jak wszelka nauka abstrakcyjna, widziała ona przed sobą tylko ludzkość. Tak samo i socyalizm zwany »naukowym« nie liczy się wcale z polityką, filozofią i religią.

Socyalizm więc Marksa i Engelsa jest czysto utylitarny i materyalistyczny. Dziełu ich obcą jest idea sprawiedliwości. To właśnie rozumiemy przez wyrażenie: »poglądy niemieckie«. Socyaliści francuscy żywo przeciw temu protestują, a jednak wyrażenie to jest słuszne i to z powodów następujących.

Niewątpliwie, Marks wiele zawdzięcza socyali-

stom francuskim. Saint-Simon, naprzykład, wykazując, iż ustrój własności jest punktem zasadniczym całej organizacyi społecznej i że tu właśnie dokonać należy reformy przedewszystkiem, był prawdziwym inicyatorem myśli socyalistycznej naszej epoki. Fourier znowuż usunął politykę oraz ideę państwa [1]) i upatrywał w przemyśle siłę par excellence, twórczynię świata nowego i nowych stosunków między ludźmi [2]). Proudhon, z kolei, doszedł do przekonania, iż po socyaliźmie mglistym i humanitarnym, który panował za jego czasów, musi nadejść socyalizm »naukowy« [3]), że, gdy produkcya stanie się kolektywną, przywłaszczanie (l'appropriation) nie może pozostać indywidualnem [4]); że robotnik, nawet po otrzymaniu zapłaty, zachowuje »naturalne prawo własności rzeczy, którą wytworzył« [5]). Proudhon marzył również o zniknięciu państwa, które zastąpi administracya czysto ekonomiczna, mająca na czele statystyków [6]); można u niego zauważyć myśl o wartości dodatko-

---

[1]) *Théorie des Quatre Mouvements,* rozstrz. wstępne str. 5.

[2]) *Nouveau Monde industriel et sociétaire* t. III, str. 55.

[3]) *Premier Mémoire,* Oeuvres t. I, str. 216.

[4]) *Ibid.* Oeuvres, t. I, str. 97.

[5]) *Ibid.* Oeuvres, t. I, str. 91.

[6]) »Cała filozofia społeczna zawiera się w statystyce i buchalteryi«. *Avertissement aux propriétaires,* Oeuvres, t. II, str. 34; uwaga.

wej [1]), na której oprze się w przyszłości cała budowa kapitału. Nakoniec, nawet formułę kolektywizmu znajdujemy już w szkicach Pecqueur'a [2]) i Vidal'a [3]). A zatem na wszystkich tych punktach socyaliści francuscy mogę słusznie rewindykować swe prawo pierwszeństwa i oryginalności.

Ale z drugiej strony, co za różnice głębokie między idealizmem socyalistów francuskich a suchą doktryną Marksa i Engelsa! Pierwszą zasadą Saint-Simon'a jest miłość, braterstwo (taksamo jak w *Asocyacyi rodzinnej* jego uczniów i w Ludzkości Piotra Leroux); on oczekuje panowania sprawiedliwości od hierarchii społecznej przez ogół przyjętej i duchowieństwa powołanego przez sympatyę ludzką, a górującego wyższością swej wiedzy. Idąc tą drogą, dochodzi do utopii i traci grunt pod sobą, ale jest przynajmniej logiczny, a jego przykład wskazuje, jak upadną wszystkie systemata sztuczne, za pomocą których chcianoby zaprowadzić idealną sprawiedliwość między ludźmi. Fourier, przyjaciel rozmaitości, która jest życiem samem, zwalcza ni-

---

[1]) *Système des contradictions économiques*, t. I, str. 243 (4-te wyd.).

[2]) Pecqueur: *Des améliorations matérielles dans leurs rapports avec la liberté* (1839). — *Théorie nouvelle d'économie sociale et politique ou Etude sur l'organisation des sociétés.* (1842).

[3]) Vidal: *De la répartition des richesses ou de la justice distributive en économie sociale* (1846) — *Vivre en travaillant, projets, voies et moyens de réformes sociales* (1848).

welacyę, równość warunków; jest on spirytualistą, romantykiem, metafizykiem i teozofem. Proudhon poucza ludzkość, aby na drodze »pokojowej« [1]) dokonała rewolucyi, mającej doprowadzić do lepszego stanu społecznego. Jest cała przepaść między jego pojęciem prawa i osobistości moralnej, między znaczeniem, które on we wszystkich sprawach przypisuje wolności, a fatalizmem socyalistów niemieckich, których cały twardy system rozlatuje się w kawałki, gdy usiłują oni wydzielić choć trochę miejsca dla swobody indywidualnej. Co się tyczy Pecqueur'a, staje on zupełnie na stanowisku oderwanem od rzeczywistości: »Poszukujemy — powiada — formuły tego, co być powinno, niezależnie od obecnego środowiska Francyi i świata. W oczach naszych niemasz nic ważniejszego nad owo poszukiwanie ideału, nawet utopii« [2]).

Tak tedy socyaliści francuscy byli sentymentalni, całkowicie przeniknięci idealizmem oraz metafizyką, moralnością i religią, marzyli o reformie umysłów i serc, o odrodzeniu ludzkości przez miłość. Engels szydzi z ich entuzyazmu i już w samym tytule swej książki »Socyalizm utopijny a naukowy« pokazuje, jak sobie ceni ich poglądy. Marks również z sarkazmem przyjął proklamacye Rządu tymczasowego w r. 1848 [3]).

---

[1]) Idée générale de la Révolution, Oeuvres, t. X, str. 196.

[2]) *Théorie nouvelle*, wstęp.

[3]) *Neue Rheinische Zeitung* (1850).

B. Malon [1]), oddawszy należyte uznanie wpływowi, który wywarli dawniejsi socyaliści francuscy, zarzuca autorowi Kapitału i jego uczniom, iż »zwęzili kwestyę społeczną«. Dla niego historya ludzkości nie jest li tylko odbiciem stosunków ekonomicznych a walka klas, aczkolwiek stanowi w życiu społeczeństw czynnik doniosły, nie ogarnia go w całości. Krótko mówiąc, chce on idei i uczuciu sprawiedliwości, które obce są dziełom Marksa i Engelsa, przywrócić miejsce należne, gdyż bez nich żaden system społeczny nie potrafi przemówić do duszy Francuza. Aby jednakże pogodzić przymus kolektywistyczny z wolnością i dowieść, iż socyalistyczna zasada podziału jest wykonalną i zgodną ze sprawiedliwością, nie dość jest przyczepić do tego systemu kilka frazesów sentymentalnych i łachmanów retoryki idealistycznej.

Nasi socyaliści pochlebiają sobie, iż wyzwolili jednostkę ludzką, powiadają, że odwołują się do przymusu, ale dla dobra wolności, zapominając wszakże nam powiedzieć, w jaki sposób drobiazgowa dyscyplina i przesadna reglamentacya społeczeństwa kolektywistycznego mogłaby sprzyjać rozwojowi woli, oryginalności i inicyatywy indywidualnej, tych naczelnych motorów postępu [3]). »W dy-

---

[8]) *Le nouveau parti* (1881). *Le socialisme intégral*, t. I i II (1890). *Précis de Socialisme* (1892; wyszedł tylko tom I-szy).

[3]) Tak np. w książce G. Renard'a, prof. uniwersytetu w Lozannie: *Le Régime socialiste* (Paryż, 1898) roz-

skusyach teoretycznych, które wywołuje socyalizm, powiada Jaurès[1]), to zarzucają mu (zarzut najbardziej banalny), że poświęca jednostkę dla wspólnoty, to znowuż, jak to niedawno miało miejsce we wszechnicy paryskiej, że nad miarę pragnie rozkiełzać jednostkę, niwecząc wszelkie kadry tradycyjne i wszelką tradycyjną hierarchię, która indywiduum w pewnych karbach utrzymuje«.

Tkwi w tem pewien sofizmat. Tak, zarzucają wam, z jednej strony, że zrywacie węzły społeczności, a nawet niszczycie ojczyznę, doprowadzając indywidualizm do granic ostatecznych (gdyż ostateczności się stykają), a zarazem zarzucają wam, z drugiej strony, iż nie osiągacie zamierzonego celu, mianowicie, oswobodzenia jednostki, gdyż istnieje zasadnicza antynomia między solidarnością a przymusem. Dwa te zarzuty bynajmniej nie są sprzeczne, oba są jednako usprawiedliwione.

Jakkolwiekbądź ma się rzecz, potęgi moralnej niema w socyaliźmie t. zw. »naukowym« taksamo, jak nie było jej w ekonomii politycznej utylitarnej, od której pierwszy zapożyczył zasady swego rozumowania. I w imię jednych i tych samych zasad, na podstawie jednych i tych samych argumentów, w imię tego, co w geniuszu francuskim jest najszlachetniejszego i najczystszego, odrzucamy tak

---

dział II-gi części drugiej: *Zasadnicze funkcye wspólnoty* zbija i niweczy rozdział III ci części pierwszej: *Konieczne swobody osobnika.*

[1]) P. wyżej str. 45.

socyalizm, jak i ową ekonomię. Dla nas kwestya społeczna jest kwestyą przedewszystkiem etyczną; potrzeba tu szlachetności *(généresite)*, uczucia wyjątkowego, jak samo słowo, które je wyraża, a znaczy »zdolność produkowania« (*capacité de produire)*, potrzeba owej *caritas generis humani* oświeconej przez wiedzę.

Tak, czujemy, jak ponad głowami ekonomistów szkoły manczesterskiej, doktrynerów, liberałów i ekonomistów epoki Restauracyi, monarchii lipcowej i drugiego Cesarstwa, socyalistów niemieckich oraz ich francuskich uczniów na nowo zadzierzga się i wzmacnia węzeł szlachetnej tradycyi wieku ośmnastego i przywraca rewolucyi francuskiej wszystkie jej konsekwencye polityczne, ekonomiczne i społeczne.

Poglądy dawnej szkoły liberalnej nie wystarczą dla organizacyi ekonomicznej i społecznej demokracyi nowoczesnej, jak nie starczyły dla organizacyi politycznej, chociaż Benjamin Constant [1]), że tu przy sposobności słowa jego przypomnimy, twierdził, iż »tylko własność czyni ludzi zdolnymi do wykonywania praw politycznych«. W czasach naszych należy pogodzić wolność z solidarnością, prawo indywidualne z obowiązkiem społecznym.

Socyalizm państwowy, któryby władzom publicznym nakazywał, aby na rachunek obywateli były czynnemi, przewidującemi, moralnemi i podo-

---

[1]) *Principes de Politique*, Oeuvres, t. I, str. 54.

bna polityka zdana na łaskę losu i okoliczności, nie są w stanie kwestyi rozwiązać. Dla takiego rozwiązania potrzeba surowej dyscypliny myśli, silnego kierunku intelektualnego, stałej normy.

Nie ulega wątpliwości, iż trudno jest z absolutną ścisłością oznaczyć granice interwencyi państwa, ustalić to, co Fouillé'e nazywa »granicą słuszną« [1]). Paweł Leroy-Beaulieu zaznacza, iż niepodobna *a priori* określić sfery działalności państwa i jednostki, gdyż w życiu rzeczywistem »one się przenikają« i »wzajemnie zastępują« [2]).

Ale owo »zastępowanie« powinno być wynikiem raczej pewnej obmyślanej koncepcyi, aniżeli okoliczności tylko, powinno być podporządkowane pewnemu prawu i kierowane jakąś zasadą. Gdzież zasadę tę znajdziemy?

Lepiej, aniżeli »organizm idealny« Krause'go [3]) aniżeli »organizm moralny« Ahrens'a [4]), lepiej nawet, być może, aniżeli »organizm umowny« i »sprawiedliwość naprawiająca« Fouillé'go [5]), głę-

---

[1]) *Science sociale contemporaine*, str. 370.

[2]) *L'Etat moderne et ses fonctions.*

[3]) *Fondement du Droit naturel ou Esquisse philosophique de l'idéal du droit* (Jena, 1803); — *Esquisse du Système de la philosophie du Droit ou Droit naturel* (Goettingen, 1828).

[4]) *Cours de Droit naturel.*

[5]) *L'Idée moderne du Droit* (1878). *La Science sociale contemporaine* (1880). *La propriété sociale et la Démocratie* (1884). — Leon Bourgeois napisał pod wpływem poglądów Fouillé'go swą *Solidarité* (1896).

boka analiza innego mistrza współczesnej nauki francuskiej, Renouvier'a [1]), ustaliła, jak się zdaje, cechy i potrzeby »idei socyalnej« i, uniknąwszy głównych zarzutów skierowanych przeciw socyalizmowi państwowemu, określiła zarazem logiczną podstawę oraz granice interwencyi państwa. Wróciwszy śmiało ku idei prawa natury, autor »Nauki moralności« znalazł w niej zarówno usprawiedliwienie interwencyi państwowej w dość znacznej liczbie wypadków, jak i ścisłą granicę, u której interwencya ta zatrzymać się powinna [2]). Jest ona usprawiedliwioną wszędzie, gdzie zabezpiecza wykonywanie praw tym, którzyby bez niej z nich nie korzystali; jest nieprawną, gdy narusza z praw tych którekolwiek. Nakoniec, państwo, podobne podporze rośliny, powinno nauczyć obywatela jak obchodzić się bez jego pomocy. Znane są słowa, które pewien szlachetny wychowawca wyrzekł do swego królewskiego ucznia: »Pracowałem, aby stać się niepotrzebnym«.

Interwencya zatem państwa, którą wielu myślicieli uważa tylko za środek, określoną jest przez pewne prawo moralne. A więc jednostka i państwo nie są dowolnie sobie przeciwstawione, jako wyrazy antytezy, a, przeciwnie, łączą się i zlewają, jako pierwiastki syntezy i w ten sposób wzniosła

---

[1]) *La Science de la Morale* (1869). *Critique philosophique* (1872—89).

[2]) P. Henry Michel: *L'Idée de l'Etat*, V.

koncepcya wieku XVIII-go i rewolucyi zostaje uzupełnioną i utrwaloną, a najwyższe prawo demokracyi nowoczesnych, prawo solidarności, znajduje wyraźne określenie.

Ta właśnie idea ożywiała moją pogadankę w parlamencie i w kraju. Tej idei hołdowałem zawsze. Tylko wskutek przeoczenia mogło się pewnym osobom zdawać w r. 1896-tym, iż zająłem w tych sprawach inne stanowisko. Odkąd kwestya społeczna — która nie była poruszaną w zgromadzeniach ustawodawczych francuskich od czasu pamiętnej debaty w r. 1848 nad prawem do pracy oraz interpelacyi w r. 1884 z powodu polityki ekonomicznej gabinetu Ferry'ego — odkąd kwestya społeczna w r. 1892 zbudziła się na nowo wraz z pierwszem bezrobociem w Carmaux i wejściem do Izby stronnictwa socyalistycznego, zaraz postawiliśmy z trybuny te zasady postępowania, które odtąd miały nam przyświecać: energiczny opór przeciw nielegalności i gwałtom; walka z socyalizmem rewolucyjnym; zwalczanie kolektywizmu; coraz to szerszy rozwój zasady asocyacyi, kooperacyi i wzajemności; trafne i rozsądne współdziałanie ustawodawcy ze stowarzyszeniami i obywatelami na polu dobrobytu, umoralnienia i uszlachetnienia osobistości człowieka. W owej także epoce zerwaliśmy otwarcie z tak nazwaną ekonomią polityczną »ortodoksyjną« (prawowierną), którą, jak to widzieliśmy, słuszniej nazwaćby należało »heterodoksyjną« (różnowierczą), gdyż znacznie odstąpiła

ona od doktryny swych mistrzów, Adama Smith'a w Anglii i J. B. Say'a we Francyi.

W tym samym czasie, gdy zerwaliśmy z tą szkołą, wzywaliśmy przywódców stronnictwa radykalnego, aby ze swej strony zerwali z socyalizmem rewolucyjnym. Nie uczynili tego; woleli trwać przy owej sprzeczności, która polega na łączeniu się z kolektywistami w praktyce, podczas gdy w słowach kolektywizm się odrzuca. Przyszłość pokaże, kto z nas miał słuszność.

Pozwolę sobie powiedzieć, że propaganda ta nie była bezużyteczną. — »Po co zwalczać kolektywizm?« — powiadają nam niektórzy politycy dwuznaczni, oszczędzający go z rachuby wyborczej — »wszak on nie jest niebezpieczny, a zwalczając go, dodajemy mu siły!«

Jestem przeciwnego zdania i sądzę, że niebezpieczeństwo tkwi w ignorancyi, że, gdyby socyalizm miał być znowu kiedykolwiek wyzyskany w walce przeciw sprawie postępu, demokracyi i wolności, stanie się to dlatego, że ludzie nie będą mieć o nim należytego pojęcia. Trzeba wykazać, czem on jest w istocie. Nie należy go zniesławiać, ani nienawidzieć, bo to rzecz dziecinna, ale powinno się go lojalnie zbadać. Badanie kolektywizmu, powiedział Schäffle, to »jedno z zadań najdonioślejszych i najbardziej zachowawczych, a zarazem mających najbardziej rozstrzygające dla losów ludzkości znaczenie« [1]).

[1]) *Quintessence du socialisme.*

Debaty parlamentarne, które toczyły się od lat kilku i stanowiły niby epizody wielkiej walki idei czasów obecnych, debaty, przez obserwatorów bezstronnych nazwane »akademickiemi«, a które w rzeczywistości były jedynie żywotnemi w tym okresie ustawodawczym, gdyż rozstrząsały nietylko konstytucyę polityczną Francyi, ale i jej układ społeczny, podstawy nowoczesnego prawa publicznego i nawet przyszłość cywilizacyi, debaty owe wyświetliły w zupełności i ustaliły bezsporność wielu punktów kapitalnych:

1. Ustrój socyalistyczny zmienia obecne prawo własności na prawo czasowego posiadania lub użytkowania:

> Naród, powiedział J. Jaurès, staje się właścicielem wszystkich kapitałów, kopalni, fabryk, gruntów i domów. On je powierza, pod określonymi warunkami, osobnikom albo grupom osobników, t. zn. że prawo własności zwierzchniczej, które kolektywizm chce nadać narodowi, w żaden sposób nie wyklucza własności osobników lub asocyacyi poszczególnych. Jedynym jego skutkiem jest przyznanie narodowi prawa interwencyi w tworzeniu i wykonywaniu własności indywidualnej [1]).

Ani własność indywidualna. ani własność kolektywna, powiedział Jules Guesde, nie dadzą się usprawiedliwić. Wspólnota czyli suma współistniejących osobników, a tembardziej osobnik mogą być tylko użytkownikami. Mogą mieć prawo korzystania, używania rzeczy, a przytem jeszcze to używanie i

---

[1]) Tuluzka *Dépêche*. — Cytowana w Izbie deputowanych 10 lipca 1897.

korzystanie byłyby ograniczone i uwarunkowane... Własność indywidualna, nawet sprowadzona do czystego wytworu pracy indywidualnej, nie mogłaby być utrzymaną... [1]).

2. Ustrój socyalistyczny znosi procent od kapitału: nie wolno nadal najmować; najem, dzierżawa, dywidenda zostają skasowane.

3. Ustrój socyalistyczny znosi wymianę; nie można nadal sprzedawać.

4. Ustrój socyalistyczny utrzymuje pracę zarobkową (salariat [2]).

Oto, w samej rzeczy, urywek z protokołu posiedzenia Izby deputowanych z dnia 13 listopada 1897 r.

Méline, prezydent ministrów: Przechodzę do innego następstwa waszego systemu. Dziś drobny posiadacz ma prawo sprzedawać komu się mu spodoba. Czy uszanujecie to prawo? Czy pozwolicie mu sprzedawać?..

Głębokie milczenie! *(Śmiechy w centrum).*

Na krańcowej lewicy. — Gdy przerywamy, przywołują nas do porządku!

Jules Guesde. — Ależ nie żyjemy w tej chwili w społeczeństwie kolektywistycznem!

Prezydent ministrów. — A jednak na pytanie moje należałaby się odpowiedź. Zdaje mi się, że powinniście przecież wiedzieć, w jakiej mierze doktryna wasza da się zastosować i do kogo ją za-

---

[1]) *Essai de Catéchisme Socialiste.* — Cytowany w Izbie deputowanych 10 lipca 1897.

[2]) Por. pod tym względem to, co mówi Jaurès o rolnych »robotnikach gminnych«. Cyt. w Izbie deputowanych 10 lipca 1897.

stosujecie. Otóż więc zapytuję was kategorycznie: czy pozwolicie drobnemu właścicielowi sprzedawać swą ziemię?

Gabryel Deville. — Gotów jestem odpowiedzieć.

Powiem, że rozstrzygnięcie tak tej kwestyi, jak i wszystkich innych, zależeć będzie od woli kraju, wyrażonej, naprzykład, przez reprezentantów, jak obecnie; jeżeli jednak poznać chcecie moją opinię osobistą, odpowiem, że nie będzie miał prawa sprzedawać. *(Okrzyki i ironiczne oklaski w centrum).*

Mojem zdaniem — i sam biorę za nie odpowiedzialność — nie będzie prawa sprzedaży, gdyż nie będzie możliwości sprzedawania, nie będzie po temu sposobności; ale nie będzie żadnej przeszkody, ani teoretycznej, ani praktycznej, dopóki fakta w całości nie usprawiedliwią naszych przewidywań, aby drobny właściciel, pod pewnemi gwarancyami, mógł używać zarobników. *(Poruszenie w Izbie).*

Prezydent ministrów. — Winszuję sobie, iż tę kwestyę poruszyłem, gdyż rzuciła ona niejakie światło na pewien punkt zasadniczy. Trudno było otrzymać to wyznanie, ale jest ono bardzo cenne. Szanowny p. Deville oświadczył nam, iż osobiście jest zdania, że drobny właściciel nie będzie miał prawa sprzedaży i ze stanowiska czystej logiki kolektywistycznej ma racyę.

Babaud-Lacroze. — To należy obwieścić — zrobi dobry efekt.

Prezydent ministrów. — Dziwi mnie wielce, iż w drugiej części swych uwag p. Deville przypuszcza, że drobny właściciel będzie mógł używać zarobników. Nie widzę tedy, na jakich poważnych podstawach opiera się wasza doktryna kolektywizmu, gdyż nie ma ona zasad.

Jakto! powiadacie: Wielki właściciel staje się

kapitalistą, bo używa zarobników. To jest jedyny wasz przeciw niemu argument i uważacie, iż państwo ma prawo go wywłaszczyć, bo zatrudnia robotników. I następnie przychodzicie teraz i powiadacie do drobnego właściciela: »Jeżeli będziesz zatrudniał tych samych robotników, jeżeli utrzymasz, jak to powiedział p. Guesde, zarobnictwo na wieki, nie będziesz pomimo to, wywłaszczony, zachowamy ci twą własność«.

Rzeczywiście, doktryna, która opiera się na podobnych sprzecznościach, jest, pozwolę sobie to powiedzieć, doktryną wielce śmiałych dwuznaczników! *(Żywe oklaski centrum i na różnych ławach lewicy i prawicy).*

Zresztą bez trudności możecie drobnemu właścicielowi odebrać prawo sprzedaży, gdyż w waszym systemie prawo to nie zda mu się na nic, albowiem nie znajdzie nabywcy. *(Śmiech).*

I w jakiż sposób drobny właściciel mógłby tego kupca znaleść? Kto ma pieniądze, nie będzie tak naiwnym, aby kupować własność, będącą tylko prostem użytkowaniem. Gdyż własność w ten sposób przeobrażona przestaje być własnością, a stanowi tylko użytkowanie i nie wyobrażam sobie, aby się znalazł nabywca takiego użytkowania za cenę własności.

Jest zresztą jeszcze jedna racya. Jakżeby drobny właściciel potrafił sprzedać swą ziemię, skoro, obok niego, państwo rozdaje grunta za darmo? Ktoby miał z nim traktować, wolałby przecież pójść do was i powiedzieć: »Nie mam pieniędzy na kupno gruntu, ale wy go rozdajecie wszystkim, przychodzę po moją część!«

Wasza pretensya oszczędzania interesów drobnych właścicieli, nawet w okresie przejściowym, który im przyznajecie, jest wręcz śmieszną. Pozba-

wiacie ich wszystkich praw istotnych, pozostawiając im tylko proste użytkowanie, cień własności. *(Oklaski)*. Niweczycie własność drobną u samego jej korzenia; istnieć będzie tylko własność kolektywna.

Jak widzimy, jestto czysta doktryna socyalistyczna: zamiana przestanie istnieć, gdyż nie będzie możliwości zamiany. Czy można uważać za zbyteczne wyprowadzenie tych poglądów zacofanych na arenę głosowania powszechnego, wygłoszenie ich z trybuny parlamentarnej?

W kraju takim, jak nasz, który liczy ośm i pół milionów właścicieli ziemskich i tyluż właścicieli walorów ruchomych, socyalizm może pozostać jeszcze i nadal formułką niezadowolenia, objawem gniewu, ale dla nikogo, kto rozumować potrafi, nie będzie mógł być formułą nawet nadziei [1]).

Socyalizm — to gwałtowny protest przeciw złu istniejącemu, ale jako próba rekonstrukcyi społecznej jest już potępiony. Marks jest równie przestarzały i bezwartościowy, jak i ci ekonomiści, których wielce wątpliwe spostrzeżenia on wziął za dobrą monetę. Jakkolwiek grubym jest jego pancerz, przedziurawiono go na wylot i zewsząd widać w nim dziury. Najlepszą rzeczą, którą uczniowie Marksa mają do zawdzięczenia temu umysłowi wysoce logicznemu, wykształconemu na Heglu, to jego dyalektyka subtelna. Ale, co prawda, naduży-

---

[1]) Benoit Malon: »Kolektywizm jest tylko nadzieją«. *Précis de Socialisme*, t. I, str. 225.

wają jej też bardzo i w kraju o umysłach jasnych ta kazuistyka mogłaby ich ostatecznie zgubić. Fortele, za pomocą których usiłują, naprzykład, zapewniać, że własność indywidualna będzie utrzymaną i upowszechnioną, podczas gdy w rzeczywistości stałaby się ona tylko odwołalnem posiadaniem; ich wysiłki, aby zwodniczą grą słów przysłonić brutalność swych eksperymentów i nadać pozory naukowości grubemu empiryzmowi, cały ten aparat sofistyczny z pewnością nie zdoła doktryny tej ocalić.

Najlepszym zresztą dowodem, że pomimo własnych proroctw [1]), socyaliści czują, iż kontrowersye stępiły ostrze ich zasad, są owe dziwaczne koncesye, które czynią w celu rozszerzenia swej klienteli. Czyż nie widzieliśmy, jak podczas ostatniej dyskusyi budżetowej Vaillant żądał powiększenia kredytów na rzecz stowarzyszeń współdzielnych wytwórczych? Otóż kooperacya jest antytezą kolektywizmu, gdyż dopuszcza konkurencyę i zmianę. Bez jaskrawej sprzeczności niepodobna popierać równocześnie zasady kolektywizmu i zasady kooperacyi. A stąd widzimy, co warte jest owo twierdzenie Jaurès'a, iż »łatwo byłoby wykazać na historyi stronnictwa socyalistycznego od lat kilku, że akcya polityczna, bynajmniej nie wpływając na osłabienie myśli socyalistycznej, doprowadziła klasę

---

[1]) ..można przewidywać zwycięstwo socyalizmu we Francyi w ciągu jakiego lat dziesiątka. P. wyżej str. 43.

robotniczą, jej bojowników i wybrańców do koncepcyi coraz to ściślejszych, do twierdzeń coraz jaśniejszych [1])«. Prawdą natomiast jest, iż francuskie stronnictwo socyalistyczne usiłuje odzyskać w dziedzinie faktów to, co traci w sferze idei i dlatego właśnie, powątpiewając w skuteczność kooperacyi [2]), usiłuje zabrać w swe ręce ruch kooperacyjny.

Tem się tłómaczy stworzenie fabryki szkła w Albi. I tu również widzimy sprzeczność i brak konsekwencyi, gdyż ta fabryka jest przedsiębiorstwem *sui generis*, którego powodzenie lub upadek nic a nic nie będą przemawiać ani za kolektywizmem, ani przeciw niemu.

My zaś i nadal wyjaśniać będziemy sprzeczności oraz sofizmata i gorąco propagować głębsze pojmowanie solidarności i sprawiedliwości.

Trzeba szczególnego krótkowidztwa, aby wyobrażać sobie, iż współczesna organizacya pracy jest niewzruszoną, że płace robotnicze będą na wieki na tym samym poziomie, co obecnie, że sto-

---

[1]) P. wyżej str 34.

[2]) Jaurès p. wyżej str. 6: »Na jednem ze zgromadzeń paryskich słyszałem niedawno, jak pewien delegat stowarzyszeń kooperacyjnych wyrzekł wśród oklasków innych delegatów słowa następujące: *Mamy w Paryżu stowarzyszenia kooperacyjne, ale nie mamy kooperatorów*«. Otóż my pozwalamy sobie twierdzić, że delegat ów z pewnością nie przemawiał w imieniu tysięcy kooperatorów, którzy dali już i co dzień dają przykład niezwalczonej odwagi, wiary i mocy.

sunek między kapitałem a pracą zawsze podlegać będzie tym samym prawom. Pomijam już przewroty w nauce, nie dające się przewidzieć (czy wiemy, naprzykład, jakie niespodzianki może nam sprawić jeszcze elektryczność), ale zaznaczę tylko, że wolno zapytać, czy organizacya pracy w roku 1950-tym nie będzie się różnić od obecnej w takim samym stopniu, w jakim obecna różni się od organizacyi pracy w połowie wieku XIX-go? Gdyby od lat pięćdziesięciu to, co wydano na militaryzm, było użyte na polepszenie stosunków społecznych, problemat byłby bliskim rozwiązania. Ale nauka, sprowadziwszy przewrót w przemyśle, zrodziła także wielkie aglomeraty narodowościowe i zrewolucyonizowała uzbrojenie. Jednocześnie powstały zagadnienia sprzeczne i znajdujemy się teraz wobec kontradykcyi tak spotęgowanych, jak nigdy. A jednak nowy świat rozkwita w oczach naszych. Ustrój asocyacyjny, po półwiekowem błądzeniu omackiem, wchodzi, nakoniec, w życie i organizuje się na rozmaitych polach. »Robotnicy, według słów Littré'go w coraz to wyższym stopniu biorą kierownictwo swych własnych losów w ręce«. Życie w warsztacie przybiera cechy coraz to podnioślejsze, rzec można, uduchowione.

Już dziś łatwo oznaczyć cechy, warunki i środki tego przeobrażenia. Zrobiliśmy to gdzieindziej [1]). I czynić to będziemy nadal. Kierowani ideą więcej

---

[1]) Mowa w Carmaux, 27 grudnia 1896.

niż narodową, bo iście wszechludzką, która zawsze stanowiła siłę Francyi, ideą sprawiedliwości, będziemy pracowali nad zbudowaniem owej Rzeczypospolitej ekonomicznej, której potężne podwaliny w naszych oczach wyrastają z ziemi, owej Rzeczypospolitej pracy, tej nowej społeczności, drgającej już życiem w naszej świadomości.

H. M. Hyndman.

Socyalizm i przyszłość Anglii.

Przy rozpatrywaniu wielkiego ruchu socyalistycznego końca XIX-go stulecia nawet najbardziej powierzchownego spostrzegacza uderzyć musi wzrost jego charakteru międzynarodowego. To prawda, że dawna »międzynarodówka«, jako określona organizacya, złożona z reprezentantów wszystkich krajów, ogłaszająca manifesty i udzielająca wskazań całemu światu cywilizowanemu, zakończyła żywot w r. 1871-szym i nie była odtąd wskrzeszoną. Ale wzrost ducha międzynarodowego nie został bynajmniej powstrzymany przez upadek wspólnej rady centralnej, aczkolwiek brak jasnych, jędrnych orzeczeń w kwestyach, mających ogólne, międzynarodowe znaczenie od czasu do czasu dawał się uczuwać i czuć się daje dziś jeszcze, jako poważna potrzeba praktyczna. W każdym atoli kraju ucywilizowanym istnieje w chwili obecnej grupa socyalistów zorganizowanych i karnych, którzy, tu powolniej, ówdzie prędzej, stają się uznaną siłą polityczną i społeczną w obrębie swoich granic narodowych i coraz to bardziej są zdolni do zgodnego działania na szerszem polu stosunków międzynarodowych.

Wszystkie owe zorganizowane stronnictwa socyalistyczne trzymają się jednych i tych samych poglądów. Posiadają one jasno określoną i powszechnie uznaną teoryę dotyczącą przeszłości, teraźniejszości i prawdopodobnej przyszłości społeczeństwa ludzkiego, pojmowanego jako całość. Aczkolwiek wiele ich środków taktycznych może się różnić ze względu na potrzeby lokalne, są one w zgodzie co do ogólnego kierunku polityki, której należy się trzymać dla postępu owego wielkiego przeobrażenia, jakie się wszędzie dokonywa. Na wszystkich ważniejszych kongresach międzynarodowych, które odbyły się w ciągu ostatniego lat dziesiątka, nie było różnic zasadniczych między rozmaitemi grupami narodowemi ogółu międzynarodowej armii socyalistycznej. Te zaś dysputy i niezgodności, które miały miejsce, wyniknęły z nierozsądnego dopuszczenia na posiedzenia osób o poglądach zasadniczych całkowicie różnych od zapatrywań socyalnej demokracyi, ogarniającej obecnie we wszystkich krajach przeważną większość socyalistów. Spory i dyskusye muszą się koniecznie przytrafiać tam, gdzie mężczyźni i kobiety, chociażby jednakich poglądów, zbierają się w celu rozpatrzenia trudności i zawikłań obecnego ustroju przemysłowego i handlowego. Ale niema już między nimi różnicy poglądów co do zasadniczych punktów wyznania wiary i klasy rządzące we wszystkich krajach mają obecnie do czynienia z dzielną i nieustającą opozycyą ludzi wykształco-

nych i odważnych, przejętych wiarą, że przyszłość należy do nich.

Dotychczas klasy rządzące oraz ich pieczeniarze zarówno na katedrach uniwersyteckich, jak i na kazalnicy, wszędzie skłonni byli drwić z socyalizmu, jako z jednego z owych złudzeń popularnych, które porywały szerokie masy do czynów lub usiłowań bez wyraźnego programu, czego historya daje nam liczne a doniosłe przykłady. Ale ciągły postęp poglądów socyalistycznych i uznanie, z jakiem spotykały się teorye socyalistyczne u niektórych najwybitniejszych pisarzy oraz myślicieli we wszystkich krajach, zmusiły do zaprzestania owych drwin z całego ruchu i obecnie, natomiast, objawia się ciekawość i uczucie troski, że już nie powiem strachu, które tworzą znamienny kontrast z dawniejszym indyferentyzmem lub wyszydzaniem. W wielu umysłach zrodziło się nawet jakieś pełne obaw podejrzenie, że pomimo wszystkiego, mogą przecież owi socyaliści mieć racyę, oraz że obecny ustrój społeczny tak samo jak inne formy społeczne, które go poprzedziły, musi nieuchronnie uledz gruntownemu przeobrażeniu. Równocześnie braki naszych obecnych urządzeń społecznych i groźny kontrast między bogactwem a nędzą wobec olbrzymiej potęgi produkcyjnej, którą świat rozporządza w czasach dzisiejszych, stają się oczywistsze z dniem każdym.

Teorye, które znalazły tak licznych zwolenników wśród ludu pracującego wszelkich narodo-

wości a obecnie torują sobie drogę wśród ludzi majętnych po obu stronach Atlantyku, nie opierają się jednak, jak to dobrze wiadomo, na pewnych z góry przyjętych poglądach czyli rozumowaniu *a priori*. Socyalizm t. zw. utopijny ma obecnie mało wpływu. Nawet jak najstaranniej pomyślane eksperymenty, mające na celu wyrwanie ludzi z ich otoczenia i utworzenie drobnych oaz kooperacyjnych, nie podlegających powszechnej dzikiej konkurencyi, spotykają się ze strony socyalistów współczesnych tylko z uśmiechem politowania. My pragniemy wpływać na cały bieg życia społecznego i kontrolować je, nie usuwając się od społeczeństwa, a przeciwnie, żyjąc w niem. Nie występujemy jako oskarżyciele tego społeczeństwa, ale chcemy je zrozumieć i innym wytłumaczyć. W końcu zaś, w rezultacie takiego powszechnego zrozumienia tego, co się dokoła nas odbywa, zamierzamy przez zbiorowy zarząd opanować wszystkie sprawy ciała zbiorowego, ku pożytkowi wszystkich jego członków.

Stąd dwie strony w naszych poglądach socyologicznych. Jedna — historyczna, która zajmuje się rozwojem człowieka w społeczeństwie w ciągu wieków aż do naszego współczesnego społeczeństwa kapitalistycznego; druga — praktyczna, która zdaje sprawę ze współczesnego przebiegu życia społecznego, dla ogółu nieświadomego i usiłuje przez wykształconą i karną demokracyę poprowadzić je na ogólny pożytek pokoleń przyszłych.

Twierdzimy zatem, że ekonomiczne stosunki

danego społeczeństwa były i są głównym, chociaż bynajmniej nie wyłącznym czynnikiem, określającym jego ustrój ogólny, oraz że każdy następny szczebel rozwoju społecznego był w znacznym stopniu nieuniknionym wynikiem jakiejś ważniejszej zmiany, zaszłej w istniejących poprzednio stosunkach ekonomicznych. Każda zachodząca zmiana musi stoczyć ciężką walkę, zanim sobie przebije drogę przez społeczne formy, obyczaje, prawa i wierzenia religijne, przekazane społeczeństwu przez stadya dawniejsze. Naprzykład niewolnictwo, t. j. robienie z jeńców niewolników rodziny lub plemienia, które zastąpiło dawniejsze wycinanie w pień lub ludożerstwo, mogło nastąpić wówczas dopiero, gdy ci jeńcy, dzięki przewadze, jaką siła człowieka posiadła nad przyrodą, mogli wytwarzać więcej, aniżeli kosztowało ich utrzymanie. Tak samo i prywatne posiadanie bydła lub kawałków ziemi, również zależne od przyczyn ekonomicznych, rozbiło pierwotną własność zbiorową i stało się pierwszym krokiem na drodze rozkładu starożytnych wspólnot, a z biegiem wieków stosunki własności zajęły miejsce stosunków rodowych, które pierwotnie całkowicie dominowały nad ustrojem społecznym. Rozwój na skalę coraz to większą własności prywatnej, jako podstawy obrotu i układu klasowego, rozpowszechniając nowe stosunki, sprowadzić musiał nieuchronnie wszystkie owe formy społeczne, które nastąpiły później, nie wyłączając wielkich, opartych na niewolnictwie cywilizacyi starożytności.

W okresie znacznie późniejszym, gdy wojska rzymskie nie były już w stanie podbijać a nawet utrzymywać pod władzą Rzymu plemion barbarzyńskich na kresach państwa, wyschło źródło, z którego dostarczano niewolników opartej na niewoli wielkiej własności imperyum rzymskiego i musiano zaniechać kosztownego oraz wycieńczającego sposobu uprawy ziemi w wielkich gospodarstwach na korzyść klas bogatych, który jednak już wyniszczył tak wiele wspaniałej gleby Italii. Moralność i religie nie uczestniczyły w tych zmianach. We wszystkich wypadkach wyraźny ekonomiczny postęp albo też ekonomiczny regres, stosownie do tego, czy patrzymy z tyłu czy z przodu, sprowadził zupełną zmianę warunków społecznych w danym okresie. Podobnie i pochód naprzód od feudalizmu, z towarzyszącymi mu stosunkami wiejskimi i osobistymi ku społeczeństwu, którego rys główny stanowią: bogactwo u szczytu a wolni ludzie i zarobnicy u spodu, wywołał całkowitą zmianę struktury społecznej w całem ciele zbiorowem. Gdy u dołu ulegają modyfikacyi sposoby produkcyi, całe społeczeństwo, włącznie z ustawami i religią, z konieczności ulega odpowiedniej, chociaż stopniowej zmianie u góry. Podobnież, gdy wielki przemysł maszynowy i handel wszechświatowy rozwija się dalej w tym samym kierunku, znikają wszystkie przeżytki dawniejszych stosunków osobistych i lokalnych wyjątków, a normą całego

świata ucywilizowanego stają się wyłącznie stosunki pieniężne.

I obecnie znowuż, jak twierdzimy, ów wielki peryod kapitalistyczny ma się ku schyłkowi. Nie dlatego, iżby świat osądził jego złe skutki pod względem etycznym albo niesprawiedliwości klasowe, ale dlatego, że podobnie jak wszystkie dawniejsze systemy produkcyi, które go poprzedziły i zniknęły, tamuje on dalszy postęp i wskutek tego kopie sobie swój własny grób. Wolna konkurencya, którą żyła epoka wcześniejszego kapitalizmu indywidualnego, stopniowo została usuniętą precz przez olbrzymie stowarzyszenia, narodowe i międzynarodowe. W wielu krajach protekcyonizm nawet popiera postępy na tem polu. Rozliczne antagonizmy naszego życia nowoczesnego, antagonizm między złotem a towarem, między organizacyą we fabryce a anarchią w wymianie, między produkcyą na spożycie a produkcyą na zysk, między wsią a miastem i t. d., wszystkie one znikają wobec tego jednego zasadniczego antagonizmu, który istnieje między zarobnikami jako klasą a kapitalistami jako klasą, a ten z kolei mamy do zawdzięczenia zrodzonemu u samego początku systemu kapitalistycznego antagonizmowi ekonomicznemu między produkcyą społeczną dla celów społecznych a indywidualnym zarządem tak wytworzonymi produktami dla celów zysku indywidualnego. Robotnicy, którzy dla zdobycia utrzymania mają na sprzedaż za płacę tylko

swą siłę roboczą, łączą się z każdym dniem coraz to ściślej z jednej strony, a klasa kapitalistów, która otrzymuje swe bogactwo z wartości dodatkowej, wytworzonej przez robotników ponad płacę roboczą, łączy się w coraz to zwartsze szeregi z drugiej. Wobec dwóch tych walczących obozów państwo, które niegdyś zupełnie zaniechało pełnienia swych funkcyi, jako zorganizowana siła społeczeństwa, zostało zniewolone dla dobra narodu do interwencyi w celu ochrony życia i zdrowia robotników, w celu zapobieżenia hurtownemu składaniu dzieci w ofierze na ołtarzu kapitalizmu, zapewnienia ogólnego nauczania ludu i umiarkowania walki klas, a obecnie jest także przymuszone podjąć kontrolę wielkich gałęzi służby publicznej i stoi wobec zagadnienia, jak dalece system ten może być z korzyścią rozszerzany dalej. Municypalności postępują również tym samym torem i działalność zbiorowa zajmuje miejsce działalności osobników lub stowarzyszeń na wszystkich polach, a nowy ten kierunek zyskuje uznanie nawet u ludzi, którzy sami o sobie głoszą, iż są najzaciętszymi przeciwnikami socyalizmu w jakiejkolwiek postaci.

Rozwój ten od początku do końca odbywał się zupełnie nieświadomie. Ludzkość wcale nie wiedziała, dokąd zdąża. Najmędrsi byli tu również ciemni, jak i najgłupsi. Nie zrobiono żadnego rozumnego usiłowania, aby pokierować biegiem tej ewolucyi społecznej, prowadzącej nas, jako olbrzymie zbiorowisko czujących automatów, do ustroju

przemysłowego, którego naturę właśnie tylko co zaczęliśmy rozumieć. Obecnie wszelako nadeszła chwila, gdy my, którzy odczuwamy następstwa tego długiego szeregu cierpień ludzkich, jesteśmy w stanie przewidzieć do pewnego stopnia drogę, po jakiej idą wypadki i przygotować się do nadchodzących zmian, jako istoty rozumne. Dlatego też, aczkolwiek wszyscy socyalni demokraci zgadzają się, iż nieuchronnym skutkiem odkryć naukowych i przeobrażeń społecznych będzie szereg coraz to ściślej ze sobę związanych republik kooperacyjnych, w których powszechna współpraca na życie i dla przyjemności zastąpi anarchiczne współzawodnictwo dla bogactwa i nędzy, w którem zatem, gdy antagonizmy ekonomiczne będą zupełnie usunięte, z konieczności znikną i różnice klas, a państwo klasowe zaginie raz na zawsze, tem niemniej jednak, pomimo takiego zapatrywania na nieuniknione zmiany, socyaliści, jako grupa, uznają, iż nawet przy obecnych warunkach należy czynić usiłowania, aby u każdego narodu polepszyć warunki życia proletaryatu czyli pozbawionych własności zarobników i godzą się na kongresach międzynarodowych na pewne paliatywy, jako dające się zastosować do robotników w każdym kraju.

Do środków tych należą: zmniejszenie dnia roboczego do godzin ośmiu i mniej; ustanowienie pełnego dnia odpoczynku co tydzień dla pracowników we wszelkich gałęziach przemysłu i handlu; zniesienie w warsztatach i fabrykach pracy dzieci,

które nie ukończyły lat szesnastu; utrzymanie na koszt państwa w szkołach rządowych dzieci do lat szesnastu; zupełne zniesienie tych gałęzi przemysłu, których bezwarunkowo szkodliwy wpływ na zdrowie robotników nie ulega wątpliwości i większa naogół dbałość o sanitarne warunki we wszystkich fabrykach; zakaz, o ile się tylko da, pracy nocnej. Te i niektóre inne środki uważane są, jak powiadam, za natychmiast możliwe do zastosowania we wszystkich krajach ucywilizowanych i aczkolwiek pierwotnie zaproponowane przez socyalistów, obecnie znalazły orędowników wśród wielu ludzi, nie sympatyzujących na ogół z teoryami socyalistycznemi. Stopniowo zostaną one prawdopodobnie przyjęte przez rozmaite rządy w celu zdobycia popularności albo też, jak im się zdaje, w celu stłumienia niebezpiecznej agitacyi socyalistycznej. Ale każdy taki krok naprzód w kierunku zdobycia wyższej stopy życiowej, lepszego wykształcenia i wogóle poprawy warunków bytu mas ludowych, przemawia na korzyść wcześniejszego zwycięstwa naszego ostatecznego programu, którego przyjęcie tymczasem przygotowują niezwalczone przyczyny ekonomiczne a zasad nieustraszenie bronią odważni bojownicy z łona partyi we wszystkich krajach. Że ludność fizycznie zwyrodniała lub mało wykształcona stanowi bardzo mało obiecujące pole dla propagandy socyalistycznej, to rzecz z dawna już uznana i niewątpliwie zasługuje na zaznaczenie fakt, że Niemcy, lud w Europie najbardziej wy-

kształcony, posiadają też najpotężniejszą ze wszystkich istniejących partyę socyalistyczną.

Powyższe teorye materyalnego rozwoju historycznego, podobne projekty natychmiastowych reform praktycznych, taka rosnąca siła dla akcyi politycznej, a w razie ucisku nie do zniesienia z góry i dla akcyi gwałtownej, znajdujące podtrzymanie oraz obronę i budzące płodną w rezultaty działalność wśród stronnictw socyalistycznych świata całego, nie mogą z biegiem czasu nie wywierać zbiorowego wpływu na społeczeństwa nowoczesne. Wzrost dążności do rozszerzania sfery służby publicznej wywiera wpływ w tym samym kierunku, aczkolwiek w dobie obecnej kontrola, którą państwo w tej dziedzinie rozciąga w pewnych wypadkach, może oczywiście wzmacniać biurokracyę reakcyjną. Nigdy zatem socyaliści nie patrzyli w najbliższą przyszłość z taką ufnością jak dziś. Jeżeli tu lub ówdzie da się zauważyć pewne chwilowe osłabienie przypływu, to wynagradza je nad miarę ciągły ruch naprzód całego prądu, podczas gdy żywioły rozterek wewnętrznych, groźne w przeszłości zarówno dla narodowych, jak i międzynarodowych stronnictw socyalistycznych, mają obecnie mniejsze, niż zwykle znaczenie.

I.

Gdy socyalizm jest w chwili obecnej tak rozpowszechniony i taki w każdym kierunku wywiera wpływ na myśl i działalność nowoczesną, to natu-

ralnie spodziewać się należy, iż Wielka Brytania, kraj, w którym najprzód się rozwinął wielki przemysł maszynowy, z uzupełniającymi go czynnikami wymiany, jakoto: kanały, drogi żelazne, parowce, będzie też krainą, w której owe teorye, wyrastające na gruncie systemu kapitalistycznego, znajdą przyjęcie najpowszechniejsze. Czterdzieści lub pięćdziesiąt lat temu przywódcy socyalistyczni uważali za rzecz pewną, iż to nastąpić musi i do dziś dnia socyaliści na stałym lądzie Europy nie mogą pojąć, czem się to dzieje, iż owa wyspa, na której samorodna arystokracya pracy, pod postacią *Trade-Unions'ów* robotników wykwalifikowanych jest potężniejszą, aniżeli gdziekolwiekindziej, iż wyspa ta stoi tak daleko poza innymi narodami na polu stworzenia silnego i wpływowego stronnictwa socyalistycznego, zarówno jak i zaprowadzenia rdzennie demokratycznych form politycznych. Fakt jednak to niewątpliwy. Podczas gdy Niemcy, Francya, Belgia, Włochy oraz inne kraje mają wielu posłów socyalistycznych w swych zgromadzeniach ustawodawczych, w Izbie niższej niema ani jednego socyalisty, a ostatnie wybory bynajmniej nie dają nadziei, aby istniała jakakolwiek możliwość zdobycia mandatu do tego zgromadzenia narodowego w ciągu najbliższych lat trzech lub czterech. Nawet w tych ciałach reprezentacyjnych, w których klasa robotnicza może wybierać kandydatów wedle swego upodobania, jak np. w Barnsley lub Middleton, zawsze woli ona wybrać reprezentantów z grona

pracodawców, zbogaconych jej kosztem, aniżeli oddać mandat członkom Trade-Unionsów lub socyalistom, którzyby bezpośrednio walczyli w obronie jej własnych interesów.

To prawda, że nasze formy polityczne w ciągu ostatniego stulecia zostały w tyle poza rozwojem ekonomicznym, a wskutek tego, iż nie mamy głosowania powszechnego, iż kosztów rejestrowania wyborców i wyborów nie opłaca się z funduszów publicznych, wskutek braku dyet poselskich, krótkości czasu dla zbadania kwalifikacyi wyborców i głosowania ściślejszego, robotnicy angielscy znajdują się przy wyborach w położeniu znacznie mniej korzystnem, aniżeli wielu z ich współbraci na lądzie stałym. Ale z drugiej strony nasza zupełna wolność słowa, prasy i zgromadzeń daje nam takie ułatwienia, których częstokroć brak w krajach, posiadających najpotężniejsze stronnictwa socyalistyczne. Przyjmując za rzecz pewną, iż Wielkiej Brytanii potrzeba jeszcze szerokich reform politycznych zanim pod względem wyborczym uważać ją będzie można za kraj demokratyczny w tem znaczeniu, w jakiem krajem takim jest Francya lub choćby Niemcy albo Włochy, pozostaje wszakże prawdą, iż podczas gdy robotnicy angielscy i szkoccy, nawet kiedy mają możność postąpienia wedle swego upodobania a koszta są nieznaczne, nie korzystają z tej możności, coraz to większy procent robotników lądu stałego korzysta ze sposobności na rzecz kandydatów socyalistycznych.

Naród, który badaczom z całego świata dostarcza klasycznego gruntu do studyów nad ruchem klasy robotniczej; u którego kapitalizm w swej postaci nowoczesnej doszedł do zupełnego rozwoju o jedno pokolenie lub znacznie wcześniej, aniżeli gdzieindziej; gdzie Czartyści[1]) dali pierwszy przykład określonego oraz inteligentnego buntu klasy robotniczej przeciw panowaniu bezwzględnych pracodawców; gdzie władza ustawodawcza najpierw zmuszoną została do uchwalenia ustaw dla ochrony kobiet i dzieci a w pewnej mierze i mężczyzn przed bezlitosną chciwością i okrucieństwem klasy kapitalistów; gdzie bezpośredni wpływ kierowników Trade-Unions'ów na rząd stał się bardzo wielkim a dwóch z nich otrzymało istotnie ważne urzędy jako oznakę uznania tego wpływu; gdzie wielkie stowarzyszenia kooperacyjne najprzód stały się doniosłemi instytucyami przemysłowemi, ten naród pod wielu względami nie stoi obecnie bynajmniej na równi z narodami lądu stałego i istotnie nie jest w stanie albo nie chce przeprowadzić międzynarodowej ugody na korzyść dzieci robotników po myśli porozumienia, do którego w Berlinie kilka lat temu doszły nawet rządy. Jestto bez wątpienia godny uwagi stan rzeczy, który nie daje się wytłumaczyć przelotnem wskazaniem na »wrodzony

---

[1]) Stronnictwo demokratyczno-socyalistyczne w latach od 1838—1848. tak nazwane od karty (charter) zawierającej jego program.

konserwatyzm Anglików«. W ciągu ostatnich lat czterdziestu w organizacyi Trade-Unions'ów objawiała się rosnąca niechęć do używania funduszów i sił związków na cele polityczne natury dalszej. Związki, które w swych statutach posiadają wyraźne wskazówki na tego rodzaju akcyę i fundusze na to przeznaczone, odmawiają udziału w ruchu politycznym w celu zdobycia korzyści dla siebie i swej klasy. I dotychczas żadne doświadczenie nie nauczyło ich pod tym względem rozumu. Górnicy, robotnicy przemysłu bawełnianego, kolejarze, robotnicy portowi, mechanicy — wszyscy oni, jako członkowie Trade-Unions'ów, zamykają oczy na skuteczność i ekonomiczną doniosłość akcyi politycznej, którą przecież mają w swym ręku, chociaż jest rzeczą zupełnie pewną, iż gdyby choć połowę pieniędzy, energii i poświęcenia kilka lat temu ofiarowanych przez mechaników, że tu już pominę inne gałęzie przemysłu, na wielki strejk i bezrobocie, wydano na akcyę polityczną, już dawno mielibyśmy drogą ustawodawczą zapewniony ośmiogodzinny dzień roboczy dla wszystkich gałęzi przemysłu w kraju naszym. Rzecz więc oczywista, iż działają tu jakieś przyczyny ogólne, które czynią robotników ślepymi na ich własny rzetelny interes.

W samej stolicy sytuacya jest nawet gorszą. Każda inna stolica w Europie jest najczynniejszem ogniskiem całego ruchu postępowego swego narodu. Paryż, Berlin, Wiedeń, Rzym, Bruksella, Kopenhaga, wszystkie te miasta wiodą na owem polu

rej w odnośnych krajach. W każdem stronnictwo socyalistyczne jest bardzo znaczne i posiada wpływ, jak np. w radzie miejskiej paryskiej, przerastający siłę jego głosów wyborczych. Londyn zaś posyła do parlamentu znaczną większość rzetelnych reakcyonistów i nie może się pochwalić ani jednym dzielnym socyalistą tak w radzie hrabstwa jak i w radzie szkolnej. To prawda, że socyaliści często pojawiają się w radach parafialnych i radach dobroczynności stolicy, a w odleglejszych okręgach, jak West Ham i Southend stronnictwo socyalno-demokratyczne niedawno wprawiło w zdumienie mieszkańców, przeprowadziwszy do rad lokalnych swych kandydatów znaczną ilością głosów, ale pomimo to, kontrast między Londynem, jako całością, a innemi stolicami z politycznego punktu widzenia pozostaje wysoce uderzającym.

Nie stanie się on zrozumialszym, gdy przyjrzymy się historyi tego wielkiego centrum kapitalizmu i handlu. Przez wieki całe za Londynem szedł naród wszystek, a nawet w ciągu ostatniego ćwierćwiecza nikt nie mógł przepowiedzieć, że wśród ludności blisko sześciomilionowej nastąpi okres takiej apatyi i reakcyi, jaką widzimy w czasach dzisiejszych. Znamiennym przykładem tej apatyi oraz reakcyi było przy ostatnich wyborach stanowisko »postępowych« kandydatów do rady szkolnej londyńskiej w sprawie »kompromisu«, dopuszczającego naukę religii w szkołach publicznych, utrzymywanych kosztem owych rad. Gdy kompromis

ten dwadzieścia siedm lat temu przyszedł w Izbie gmin do skutku, pamiętam dobrze, jak stronnictwo postępowe, w parlamencie i poza nim, było w najwyższym stopniu oburzone i piętnowało cały ów układ jako skandaliczne złamanie wiary i oszustwo ze strony przeciwników. Dziś, o jedno pokolenie później, przedstawiciele tego samego stronnictwa trzymają się tego kompromisu jako świętej spuścizny i piętnują socyalistów mianem dzikich rewolucyonistów za to, iż ci mają śmiałość twierdzić, że szkoły państwowe i miejskie nie powinny mieć nic do czynienia z nauczaniem biblii, jako księgi świętej. Jeżeli pominiemy kwestyę kandydatów do parlamentu, to na prowincyi sprawa stoi nieco lepiej, o ile rzecz dotyczy powoływania socyalistów do reprezentacyi lokalnych. Ale jednak jestto jeszcze kwestya, czy, pomimo pozorów, Londyn jako całość ustępuje miastom północnym, czy w samej rzeczy socyalizm nie odniesie w Anglii pierwszego swego poważnego zwycięstwa w Londynie.

Nie można z pewnością twierdzić, iż Wielka Brytania jest w czasach dzisiejszych w swych urządzeniach społecznych w położeniu tak pomyślnem, ażeby jej robotnicy ze stanowiska socyalizmu zasługiwali na mniej pieczołowitości, aniżeli gdzieindziej. Pomimo ogromnego przyrostu bogactwa w ciągu ubiegłych lat 25-ciu lub 30-tu, położenie mas ludowych bez wątpienia nie polepszyło się, nawet w przybliżeniu, w tej samej mierze. Aczkolwiek płace lepszej klasy robotników na ogół są

wyższe, a siła nabywcza tych płac jest większą, aniżeli kiedykolwiek dotychczas, dziś już nie potrzeba, jak 20 lat temu, wywodzić jakby dla kontrastu z tym postępem, że wielkie masy naszej ludności miejskiej żyją w stanie opłakanego ubóstwa i że nawet te warstwy, których urzędowo do nędzarzy się nie zalicza, żyją bardzo źle. Takie fakty, jak np. że rocznie 4,000.000 ludzi otrzymuje jałmużnę w tej lub owej postaci; że 25 procent ludności umiera w domach roboczych, w przytułkach dla ubogich waryatów lub szpitalach; że obniżenie rozwoju fizycznego i ogólnego mieszkańców naszych miast jest przedmiotem ciągłych skarg i ubolewań ze strony lekarzy i innych osób mających z tą sprawą do czynienia; że przynajmniej 55 tysięcy dzieci, według zeznań świadków z klasy średniej, idzie w Londynie do szkoły bez śniadania, nie licząc tych, które napół nakarmione, również nie mogą korzystać z udzielanej nauki i że stan rzeczy w innych wielkich miastach nie jest o wiele lepszy; że okresy stagnacyi i braku pracy z płynącą stąd niepewnością egzystencyi i przymieraniem głodem tysięcy zdarzają się częściej i trwają dłużej; że przepełnienie mieszkań i jako następstwo tego brak świeżego powietrza oraz innych warunków zdrowotnych wszędzie staje się coraz groźniejszem, pomimo wysiłków czynionych w Glasgowie i innych wielkich miastach w celu zwalczania tego zła; że przyczyny ekonomiczne, nie wyłączając i szkodliwej polityki kolejowej, spędziły

ludność z okręgów wiejskich do miast i że obecnie kraj nasz musi sprowadzać za 150 milionów f. szt. artykułów żywności z zagranicy, — podobne fakty, pokrótce wyżej streszczone, wykazują jasno, iż potrzeba istnienia silnej partyi socyalistycznej dla rozbudzenia myśli i przeprowadzenia akcyi na rzecz sprawy ludowej w kierunku kolektywnym nigdzie nie jest oczywistszą, aniżeli w tym rej prowadzącym kapitalistycznym kraju świata. Fizyczne i umysłowe upośledzenie naszej ludności miejskiej samo już wymaga natychmiastowej i ciągłej uwagi w interesie całego społeczeństwa, jeżeli większość narodu nie ma wkrótce składać się z masy osobników anemicznych i zwyrodniałych.

Trudno sobie wyobrazić większy kontrast od tego, który codziennie obserwować możemy między fizycznym rozwojem klasy wyższej i średniej a upadkiem szerokich mas robotniczych. Młodzi mężczyźni i kobiety z dobroczynnej części naszego społeczeństwa, to wspaniałe okazy ludzkości — z pewnością na ogół biorąc wytworniejsze, aniżeli ich ojcowie i matki. Przeciętna waga wioślarzy na wyścigach uniwersyteckich w Putney wzrosła, naprzykład w ciągu ostatnich lat 30-tu nie mniej, niż o 9 funtów na człowieka; przyrost to nadzwyczajny a towarzyszyć mu musi co najmniej proporcyonalny postęp fizyczny u studentów, nawet nie rozwiniętych tak specyalnie. W każdym sporcie i rozrywce, rekordy dawniejszych sportowców zostają z łatwością pobite, przeciętna długość życia,

jak tego dowodzą tablice statystyczne, corocznie wzrasta, a używanie życia z pewnością nie zmniejszyło się. Porównajmy ten wzrost zdrowia z danemi statystycznemi dotyczącemi upośledzenia fizycznego klas robotniczych, dostarczonemi przez chirurgów urzędowych, sierżantów, werbowników, lekarzy aptecznych i wizytatorów okręgowych, a stanie się zupełnie jasnem, że mało mamy powodów radować się z jakiegokolwiek większego ogólnego postępu. Same tylko cyfry przeciętne uważane są już przysłowiowo za zwodnicze, ale należy tu zwrócić uwagę, iż Charles Booth [1]), który rozpoczął swe badania wśród nędzy londyńskiej w celu obalenia »przesadnych« twierdzeń socyalistów, nie wyłączając i mojej osoby, stanowczo dowiódł w swych wyczerpujących poszukiwaniach, że w barwach zanadto jasnych przedstawiliśmy warunki życia setek tysięcy robotników londyńskich. Równie staranne badania w wielkich miastach północnej Anglii i Szkocyi dałyby rezultaty podobne.

Ale jeżeli skutkiem rządów kapitalistycznych w Wielkiej Brytanii współczesnej jest powstrzymanie fizycznego, moralnego oraz intelektualnego rozwoju coraz to większych mas ludności, jeżeli w nauczaniu publicznem i opiece nad dziećmi pod innymi względami stajemy poza Francyą, Niemcami a nawet Ameryką; jeżeli ze szkodą rosnących pokoleń i na przekór międzynarodowym protestom

---

[1]) Założyciel Armii zbawienia.

pozwalamy nadal kwitnąć ohydnemu systemowi półdziennej pracy dzieci, w takim razie trudno jest uczciwie twierdzić, że dobrobyt pojedynczych obywateli, na który kładzie się taki nacisk w niektórych sferach, jest najlepiej zabezpieczony, gdy wszystkie osobniki (włączając i dzieci) same o sobie myślą, a w ten sposób utrzymują się przy życiu jednostki najzdatniejsze. Ale jednostki najzdatniejsze do wyżycia w naszych najgorszych dzielnicach, a nawet do pewnego stopnia w lepszych okręgach robotniczych są fizycznie niezdatne do pełnienia najważniejszych obowiązków społecznych. W takich warunkach rozszerzenie zakresu akcyi kolektywnej staje się koniecznością w celu zapewnienia tej wyższej stopy obywatelskości, która jedynie może podnieść jednostkę a równocześnie wzmocnić naród.

II.

Powiedzieliśmy wyżej, iż socyaliści kontynentalni na ogół zdumieni są powolnym postępem socyalizmu w Anglii i zupełnie nie potrafią sobie tego zjawiska wytłumaczyć. Przyczyn tego pozostawania w tyle nie potrzeba daleko szukać, chociaż, przyjmując je, musimy wywrócić argumenty i przepowiednie przywodców myśli socyalistycznej z przed lat dwudziestu pięciu i trzydziestu. Oczywiście nie jest prawdą, iż wcześniejszy rozwój kapitalizmu koniecznie prowadzi za sobą w społeczeństwie, które w tym kierunku przewodzi

innym, także i wcześniejszy rozwój zorganizowanego socyalizmu. Przeciwnie, zupełna przewaga kapitalizmu w Anglii przemysłowej była ważną przyczyną reakcyjnego stanowiska robotników w czasach obecnych. Główne przyczyny powolnego rozwoju, o ile dotyczą Anglii, można streścić w sposób następujący:

1. Trzy pokolenia przewagi kapitalizmu, w ciągu których angielska klasa robotnicza przyzwyczaiła się uważać siebie li-tylko za miejskich zarobników i nic więcej, a zarazem w znacznym stopniu utraciła zdolność ujmowania otaczającego życia ze stanowiska wyższego. Około mniej więcej roku 1870-go wszelkie ślady Czartyzmu, Owenizmu i wszystkich innych ruchów postępowych zatarły się w zupełności. Pomysły o objęciu w posiadanie ziemi, maszyn i instytucyi rozdzielczych — na rzecz całego społeczeństwa, pomysły bardzo rozpowszechnione w ciągu okresu buntu przeciw kapitalizmowi w pierwszej połowie wieku XIX-go również ulotniły się z umysłów. Aż do rozpoczęcia propagandy socyalistycznej przez socyalno-demokratyczną federacyę w r. 1881 — 1882, nie było literalnie żadnego czynnego ruchu wśród ludu na rzecz polepszenia warunków jego bytu.

2. Wskutek niższego poziomu wykształcenia masy w Anglii nie posiadały dostatecznej ruchliwości oraz tęgości umysłowej potrzebnej do zrozumienia i stosowania zasad socyalizmu. Wszystko, co wykracza po za ciasne pole ich powierzchownych wiadomości, uważane jest przez tych ludzi

za sprawę, która ich nie dotyczy. Pożądają oni wyłącznie tego, co jest bezpośrednie, praktyczne i ekonomiczne. Robotnicy angielscy na ogół hołdują tym samym poglądom i przesądom, które wyznają trzeciorzędne klasy średnie.

3. Nauczanie ekonomii politycznej w naszych szkołach publicznych sprowadza się do szerzenia kramarskich i lichwiarskich poglądów na stosunki ekonomiczne, odpowiednie dla każdego danego społeczeństwa.

4. Nauczanie religii, oraz instytucye religijne stanowczo kultywują wśród robotników w sprawach doczesnych subordynacyę dla przełożonych. Religia i obłuda, hipokryzya i względy szacunku mają w Wielkiej Brytanii wpływ większy, aniżeli gdziekolwiekindziej na kuli ziemskiej.

5. Apatya i indyferentyzm — owi najpotężniejsi sojusznicy reakcyi — wywołane w naszych wielkich miastach przez niedostateczne odżywianie, lichy przyodziewek, nędzne pomieszkania i nieczyste powietrze. Znaczna część ludności naszej upadła tak nisko, że nie zdaje już sobie z tego upadku sprawy, ani się nań żali. Nędza, gdy przekroczy pewien poziom, nieuchronnie płodzi reakcyę. Bardzo wielki biedak nie dba już nawet o wybory do Rady szkolnej, chociaż idzie tu przecież o sprawy dotyczące jego dzieci. Za pomocą systematycznego rozdawania w zimie węgli i kołder wełnianych, oraz subskrypcyi na wszelkiego rodzaju kluby miejscowe kupowano od robotników mandaty do Izby

gmin. Natychmiastowe potrzeby zasłaniają sobą wszelkie widoki na korzyści przyszłe. Śmiesznem też i nie na miejscu jest u robotników poczucie godności własnej, gdy ono się objawia. »Co pan sobie myślisz, nazywając to norą?« — wykrzyknął jeden ze słuchaczy podczas przemówienia pewnego socyalisty na zgromadzeniu w najnędzniejszym może okręgu Londynu, — »wszak ja tu mieszkam«. Podobne wypadki zdarzały się często i gdzieindziej. Jakież nadzieje można budować na takich ludziach?

6. Wielkie organizacye Trade-Unions'ów utworzyły, jak to Bronterre O'Brien przepowiedział, arystokracyę pracy, która aż do ostatnich lat mało miała wspólnego z masą ludu pracującego i związki te wcale nie odgrywały wśród całej masy zarobników owej roli kierowniczej, jaką ich socyalistyczni towarzysze wzięli na się na lądzie stałym. Wpływ wykwalifikowanych robotników, należących do związków aż do ostatnich czasów był w rzeczywistości pod wielu względami prawdziwie reakcyjnym, był zaporą na drodze rozwoju organizacyi socyalistycznych.

7. Nasze instytucye polityczne, jak już nadmieniłem, pozostały przynajmniej o jakie sto lat w tyle poza rozwojem ekonomicznym. Klasy rządzące sprytnie dały ludowi pozory urządzeń demokratycznych, ale starannie omotały wszystkie swe ustępstwa takiemi ograniczeniami i zastrzeżeniami, by rządy zawsze pozostawały w zupełności w rękach wielkich landlordów i kapitalistów.

8. Nasza arystokracya jest o wiele chytrzejszą, aniżeli arystokracya lądu stałego Europy, a stosuje się to i do klas rządzących w ogólności. Przed laty około pięćdziesięciu zaniechano polityki represyi, ale natomiast zainicyowano politykę przyjmowania do swego towarzystwa i postponowania, oraz kupowania czynnych przywodców klasy robotniczej. Udaje się wielkie zainteresowanie wszelkiemi kwestyami reformy społecznej; mianuje się komisarzy królewskich, którzy badają, składają sprawozdania, przewlekają i w końcu nic nie robią; tworzy się dobroczynne instytucye i filantropijne towarzystwa dające pięć od sta i w ten sposób znieczula się żądło wszelkiej agitacyi tak, aby istniejący system z towarzyszącym mu strasznym, zaiste, upadkiem moralnym, mógł »przetrwać nasze czasy«.

9. Dzienniki kapitalistyczne, zamiast popierać gorąco interesy kapitalistów, których są rzeczywistymi przedstawicielami, bronią wszelakich t. zw. »umiarkowanych« reform, pochlebiają tym przywódcom klasy robotniczej, którzy nie mogą być pod żadnym względem niebezpieczni a stanowczo i na rozmaity sposób bojkotują ruch socyalistyczny.

Że pomimo tych wszystkich przeszkód i bez środków materyalnych socyalizm zdołał sobie utorować drogę w Wielkiej Brytanii, to dowodzi oczywiście, iż zasady nasze są zdrowe. Nasz postęp był wprawdzie powolny, ale za to niewątpliwie pewny. Ponadto, nikt nie może już twierdzić, że

socyalizm jedna sobie zwolenników tylko jako rzecz nowa. Jesteśmy w Wielkiej Brytanii przy robocie akurat od lat siedmnastu [1]), — gdyż można twierdzić napewno, iż w styczniu 1881-go roku nie istniała żadna organizacya socyalistyczna i zaledwie mówić się godzi o jakiejkolwiek propagandzie socyalistycznej w Wielkiej Brytanii, a nawet w rzeczywistości nie było żadnej literatury tego rodzaju. Stara prawowierna, czyli klasyczna ekonomia polityczna panowała prawie niepodzielnie. »Laissez faire« i »wolny handel« — to były zawsze jeszcze doktryny naczelne dla obu naszych stronnictw politycznych. Impuls dany przez agitacyę o ustawodawstwo fabryczne już utracił swą siłę. Aczkolwiek John Stuart Mill w swej autobiografii przyznał się do socyalizmu, ten ostatni wciąż jeszcze uważany był tak przez sfery wykształcone, jak i nie wykształcone za jakąś fantastyczną idée fixe, posiadającą i tę jeszcze okropną stronę, iż pobudza swych zwolenników do straszliwego fanatyzmu i robi ich wrogami społeczeństwa i rodu ludzkiego. Na owe straszne sceny, które skaziły krótkotrwałą Komunę paryską, większość Anglików zawsze jeszcze zapatrywała się ze stanowiska Thiers'a i wojsk wersalskich, jako na naturalne następstwo socyalizmu i komunizmu. Angielskie Trade-Unions'y były taksamo przeciwne socyalizmowi, jak zarządy parafialne klasy średniej, jak Izba gmin i kościoły.

---

[1]) Rozprawa Hyndmana nosi datę roku 1898-go.

Im mniej ich członkowie rozumieli, o co tu chodzi, tem bardziej wrogo występowali. Już to było wiele, gdy Adam Weiler, niemiecki stolarz, potrafił znaleźć posłuch i rok po roku, z odwagą i stałością, przynoszącą wieczny zaszczyt jego pamięci, ponawiał swą rezolucyę na rzecz ośmiogodzinnego dnia roboczego i usiłował wcisnąć trochę socyalizmu w głowy swych kolegów delegatów. Zaś robotnicy, tak wykwalifikowani, jak i nie wykwalifikowani, byli wszyscy zarobnikami — przedewszystkiem, w końcu i zawsze. Socyalizm nie zapuścił korzeni w ich przeszłość, nie miał też żadnych widoków na wpływ w przyszłości.

A dziś jakaż zmiana! Dwa silne i dobrze zorganizowane ciała socyalistyczne — Federacya socyalno-demokratyczna i Niezawisłe stronnictwo robotnicze (Independent Labour Party) — z dniem każdym coraz to sobie bliższe, posiadają czynne oddziały w każdem większem mieście i przedstawicieli w radach lokalnych po całym kraju. Wszędy, dokądkolwiek pójdziesz, napotkasz socyalistów, którzy szczerze pracują ze starszą lub młodszą z tych organizacyi, albo też z obydwoma razem. A w dodatku Towarzystwo Fabiańskie, które zawsze jeszcze wywiera pewien wpływ na klasę średnią, Kościoły: pracy i braci i drobne inne stowarzyszenia w różnych miejscowościach wspólnie na rozmaity sposób podkopują starodawne poglądy ekonomiczne i polityczne. Powstały kompletne biblioteki socyalistycznych dzieł i pism ulotnych

w języku angielskim i każdy może obecnie gruntownie poznać nasze teorye i zasady w ojczystym języku. Poeci i profesorowie, artyści i pisarze, mężowie nauki i handlowcy, inżynierowie, architekci, wszyscy jawnie występują jako socyaliści, to znaczy jako ludzie, którzy uznają, iż posiadanie i zarząd wielkich sił nowoczesnego społeczeństwa, wytwarzających bogactwo, powinny należeć do całej społeczności. Nawet dzienniki nie mogą się zoryentować w sytuacyi i wyrażenia wprowadzone w użycie po raz pierwszy przez pisarzy socyalistów stały sią utartymi frazesami w naczelnych artykułach gazet i w języku potocznym. Kościół, jak zwykle, poszedł w ślad za tym ruchem popularnym i, oprócz jawnych socyalistów chrześciańskich, a tych jest liczba znaczna, wielu duchownych przyjęło paliatywy socyalistyczne, jako istotne środki zapobiegające zwyrodnieniu, które, jak to widzą, szerzy się dokoła. A nikt inny, jeno sam biskup z Durham oświadczył w jednem ze swych przemówień, iż kapitalizm bynajmniej nie jest ostatniem stadyum w rozwoju ludzkości.

Wśród robotników zasługuje wielce na uwagę powszechna zmiana tonu i myślenia, aczkolwiek jeszcze nie działania. Prawda, przy wyborach politycznych nie zerwali oni jeszcze z dawnemi fakcyami burżuazyjnemi oraz ich zużytemi hasłami, ale w ich ogólnej postawie wobec socyalizmu należy zaznaczyć wyraźną zmianę frontu. Na dorocznych kongresach Trade-Unions'ów dawny żywioł

reakcyjny — tacy, jak Mawdsley, David Holmes, Pickard — uznali, iż jest całkowicie niemożliwem, nawet za pomocą uchwalenia nowych i samowolnych przepisów o wykluczaniu, przeszkodzić socyalistom w zdobywaniu jednego kongresu po drugim i, o ile sądzić wolno z głosowania, bez przesady rzec można, iż znaczna większość delegatów tej »arystokracyi pracy« jest obecnie pozyskaną dla programu socyalistycznego. Postęp nie daje się tu, bezwątpienia prześledzić równie wyraźnie, jak u robotników niezorganizowanych i niewykwalifikowanych, ale niemożność wystąpienia z jakąkolwiek opozycyą wobec teoryi socyalistycznych na najliczniejszych zgromadzeniach, tak pod dachem jak i pod gołem niebem, świadczy dowodnie, jaki jest prąd ogólny. Nawet starodawne pojęcia, że socyaliści muszą koniecznie być stronnictwem destrukcyjnem, zostały już wyśmiane i wiele osób, wcale nie dzielących naszych poglądów w ogólności, twierdzi obecnie, że walka klas, którą dawniej wyobrażali sobie w barwach strasznych, jest koniecznym wynikiem teraźniejszych warunków społecznych.

A zatem, aczkolwiek skutki rozpowszechnienia socyalizmu nie przejawiły się w urnach wyborczych w takich rozmiarach, jakich słusznie można było oczekiwać przy wyborach do parlamentu lub rad miejskich, nie da się jednak zaprzeczyć, że ogół społeczeństwa angielskiego jest przesiąknięty ideami socyalistycznemi i że owe rozproszone nie-

jako teorye w odpowiedzi na cios z zewnątrz mogą się w pewnej chwili skrystalizować w rzeczywiście potężne stronnictwo socyalistyczne.

III.

A tymczasem ów rozwój nieświadomy, który, jak my twierdzimy, musi niezawodnie, czy sobie tego życzymy lub nie, doprowadzić do socyalizmu, idzie szybko naprzód. Wzrost monopolów pod postacią wielkich nie współzawodniczących towarzystw jeszcze nie doszedł wprawdzie do tych rozmiarów w Zjednoczonem Królestwie, jakie przybrał w Stanach zjednoczonych, gdzie prawie każda gałęź wielkiego przemysłu została skartelowaną w »corner'y« albo skombinowaną w »trusty«. Ale i u nas rzecz ta o wiele więcej postąpiła naprzód w owym kierunku, aniżeli to publiczności wogóle wiadomo. Na kolejach, że od nich zaczniemy, konkurencya między rozmaitemi towarzystwami, których linie idą do jednego i tego samego punktu, prawie zupełnie ustała tak co do przewozu towarów, jak i pasażerów. Wielki ten monopol przewozowy trzyma rolnictwo i przemysł Wielkiej Brytanii w swej garści i kilka biur dyrektorów, za pomocą nadmiernych i rozlicznych opłat przewozowych i taryf różnicowych dla towarów importowanych, stwarza taki system wysoce protekcyjny na korzyść cudzoziemców, jakiego świat bodaj jeszcze nie widział. Ponadto państwo obecnie jeszcze poparło i ułatwiło

wzrost tego olbrzymiego monopolu, pozwalając towarzystwom kolejowym nabywać i pognębić swych jedynych możliwych konkurentów — kanały. To faworyzowanie prywatnego monopolu wielkich dróg publicznych na wyspie naszej doprowadziło do takiego absurdu, iż sam rząd obecnie w niejednym wypadku wysyła swe ciężary i przesyłki na miejsce przeznaczenia drogą kołową, gdyż to wypada mu taniej, aniżeli transport koleją. Nawet przy istniejących stosunkach ekonomicznych towarzystwa kolejowe, nie potrzebujące liczyć się z konkurencyą, są przekleństwem dla przemysłu narodowego, a przy obecnym stanie rzeczy niemożliwem jest na tem polu żadne ulepszenie donioślejszego znaczenia.

W dziedzinie żeglugi »ringi« właścicieli statków stały się raczej prawidłem, aniżeli wyjątkiem. W praktyce tutaj tak samo, jak na kolejach, konkurencya między liniami lub towarzystwami, przewożącemi do jednych i tych samych portów prawie zupełnie ustała. Linie: wschodnia, do Przylądka dobrej nadziei, do Australii i na skalę coraz to większą linia amerykańska, są wszystkie w ręku monopolistów, którzy przewagą swych kapitałów są w stanie złamać wszelką konkurencyę, przewożąc czas jakiś po cenie kosztu albo i niżej.

W przemyśle również wszędzie daje się zauważyć owa tendencya do zaniechania konkurencyi na rzecz kartelów i monopolów. Cena węgla w wielkich miastach już od dłuższego czasu nie

zależy od konkurencyi. Oznacza ją »ring« producentów i handlarzy, a właściciele kopalń i pośrednicy węglowi łączą się w coraz to obszerniejsze stowarzyszenia udziałowe, które dążą do ukrócenia konkurencyi, o ile ona jeszcze istnieje i do zgnębienia drobniejszych producentów. Przemysł żelazny dostarcza też przykładów podobnego ruchu. Takie firmy jak Armstrong'a i Withworth'a, Vickers'a, oraz wielkie zakłady budowy okrętów Barrow i Maxims już zostały skartelowane i są na drodze do związków coraz to rozleglejszych. Już obecnie niema wolnego targu na szyny stalowe lub żelazne. Utworzono »ring«, który oznacza ceny a zamówienia, nadchodzące na targ, dzieli się pomiędzy skartelowane firmy stosownie do umówionej normy. Zauważymy mimochodem, iż Ameryka, Belgia i Niemcy wstąpiły tu w szranki i konkurują niższą ceną z angielskim »ringiem« fabryk szyn na otwartym targu wszechświatowym. Ale nawet konkurencya międzynarodowa, jak to wykazał Joseph Chamberlain co do fabrykacyi szrub, nie musi koniecznie być wiecznotrwałą. Gdy raz dopuszczoną zostaje wobec popytu publicznego zasada kartelu, zamiast współzawodnictwa publicznej podaży, kilka tysięcy mil oceanu nie odegra żadnej roli przy układach, jeżeli te okażą się korzystnemi dla nowych monopolistów.

Ale ze stanowiska czysto narodowego jest rzeczą jasną, iż każde podniesienie zapasu kapitału, niezbędnego dla prowadzenia z powodzeniem pro-

dukcyjnego interesu w danej gałęzi, wychodzi na korzyść coraz to rozleglejszych kartelów firm konkurujących i daje tym powstającym wielkim towarzystwom możność zamykania pola dla nowoprzybywających oraz mniejszych wytwórców drogą sprzedaży produktów przez pewien czas bez zysku. Takie podniesienie można było obserwować niedawno w dziale przemysłu poświęconym produkcyi bawełny do szycia, gdzie wielkie zjednoczenie firm Coats'a, Clarke'a i Jonasa Brooks'a zmusiło pewną ilość mniejszych przemysłowców do podobnego wspólnego porozumienia się z niewątpliwym, w dalszym ciągu, zamiarem zawarcia układu z rzeczonemi firmami z Paisley, pierwotnie skartelowanemi i opanowania w ten sposób całego targu. I tak mógłbym iść dalej, zarówno na polu wytwarzania jak i handlu, wykazując, jak w przemyśle rosną kartele z uszczerbkiem wolnej konkurencyi, w istnienie której wciąż jeszcze wierzą ekonomiści powierzchowni. W chwili obecnej, oprócz już przytoczonych przykładów niema wolnej konkurencyi w produkcyi antymonu, niklu, rtęci, rur ołowianych, dostawie ryb, nafty i t. d. i t. d. W rzeczywistości my, Anglicy, jesteśmy otoczeni i opasani przez całą bandę monopolistów przemysłowych i handlowych, których operacye odbywają się obecnie zupełnie bezkarnie i po największej części niepostrzeżenie.

Ci sami jednak ludzie, którzy najgłośniej deklamują przeciw wszelkiej organizacyi przemysłu

i handlu przez społeczeństwo dla dobra ogólnego, są zupełnie ślepi na objawy regresu, wynikającego z owej rozległej, że tu użyjemy amerykanizmu, »trustyfikacyi« (skartelowania) dla dobra publicznego. Owe wielkie monopole kartelowe, z ich setkami tysięcy lub milionami zależnych i stałych zarobników, zupełnie tak samo krępują rozmach inicyatywy i energii indywidualnej, jak by to uczynić mógł jakikolwiek system pracy w szeregu instytucyi publicznych, ale bez tych różnostronnych korzyści, jakie ta służba publiczna przynosiłaby pracownikom publicznym, do których wówczas należeliby wszyscy ludzie pełnoletni.

W każdym jednak razie rezultatem tego rozwoju kartelów i tej »trustyfikacyi« jest zacieśnienie węzłów łączności między pracodawcami w każdej gałęzi przemysłu. Kartele przemysłowe skierowane przeciw konsumującej publiczności prowadzą za sobą klasową łączność przeciw prywatnym zarobnikom czyli rzeczywistym wytwórcom. Trade-Unions'y i w ogólności robotnicy już nie stoją w danej gałęzi przemysłu wobec pracodawców idywidualnych, a wobec stałej federacyi pracodawców. W Stanach zjednoczonych ani jeden strajk nie udał się w ciągu ostatnich lat dziesięciu w tych gałęziach przemysłu, które są zorganizowane w trusty. Nasi mechanicy niestety nie liczyli się z oznakami czasu, rozpoczynając swą krótkowidzącą kampanię przeciw pojedyńczym pracodawcom w okręgu londyńskim. Ów związek pracodawców w celu przeciwdziałania wszelkimi

sposobami żądaniom swych ludzi nie ogranicza się bynajmniej tylko do przemysłu mechanicznego. Dyrektorowie kolei żelaznych, kierownicy przedsiębiorstw żeglugi, właściciele kopalni, przędzalni bawełny i fabryk tkackich, tak w przemyśle bawełnianym, jak i wełnianym itp., wszyscy łączą się i idą wspólnie przeciw »rękom roboczym« w odnośnych gałęziach przemysłu. Tylko wzgląd na opinię publiczną lub obawa interwencyi ze strony parlamentu zniewala pracodawców do zgody na konferencye wspólne lub sądy polubowne. Oni czują w sobie dość siły, aby w ostatecznym rezultacie wygrać kampanią, jeżeli tylko państwo ograniczy się do polityki laissez faire laissez passer. Szybkie i ciągłe udoskonalanie machin automatycznych i niemożność konkurencyi ze strony przedsiębiorstw na małą skalę z jednej strony osłabiły te gałęzie przemysłu, które wymagają pracy wysoce wykwalifikowanej, z drugiej zaś wzmocniły i utrwaliły pozycyę prawodawców przy obecnym ustroju. Odtąd strejki są o tyle beznadziejne, o ile dotychczas zawsze były rujnujące. Jednak nieograniczone panowanie pracodawców nie może być zbawiennem.

Koncentracya siły pracodawców prowadzi nieuchronnie do koncentracyi siły pracowników. Już gawędy o federacyi różnych gałęzi przemysłu i akcyi politycznej na polu wyborczem zaczynają przybierać kształty praktyczne. Krajowe kartele i konkurencya zagraniczna dają dobrą nauczkę nawet takim ignorantom i apatycznym ludziom, jakimi są robotnicy

angielscy. Ze wszech stron, nawet pomijając zupełnie organizacye socyalistyczne, słychać, że dawniejsze sposoby walki z klasą pracodawców nie mają już obecnie wartości. Niedługo już najbardziej reakcyjni robotnicy, których zarobki trzymają na stopie pół-głodu i anemicznej apatyi, zmuszeni będą użyć swej siły politycznej w celu wywalczenia sobie wyzwolenia społecznego, że zaś to da się zdobyć jedynie drogą akcyi zbiorowej i wspólnej, temu nikt już prawie nie przeczy, nawet wśród naszych przeciwników. Państwo, które zostało zniewolone do interwencyi na rzecz częściowej ochrony robotników, należy pchnąć na drogę organizacyi w celu zabezpieczenia pełnego rozwoju indywidualnego dla masy ludu angielskiego wobec zatwardziałej obojętności związków dyrektorów i akcyonaryuszów a także na drogę kontroli nad monopolami w interesie całej ludności.

Już też zarządy miast, pobudzone jakimś wypadkiem wymagającym koniecznej interwencyi oraz agitacyą socyalistyczną, przystępują do działalności w duchu kolektywnym. Aczkolwiek dostarczanie gazu i wody, komunikacyi tramwajowej, szkół, parków, czytelni, kąpieli, pralni, kawiarni, schronisk nocnych, i t. d. oraz nadzorowanie tych przedsiębiorstw przez rady lokalne nie może być w żaden sposób uważane za socyalizm, zważywszy, iż pracownicy zatrudniani przez zarządy municypalne otrzymują zawsze jeszcze płacę bardzo niską, pomimo to jednak każdy krok w kierunku takiego

częściowego kolektywizmu wpaja w publiczność przekonanie przeciw gospodarce prywatnej lub towarzyst akcyjnych i do pewnego stopnia zmniejsza przestrzeń, którą musimy przebyć zanim staniemy na najwyższych szczeblach ustroju kooperacyjnego. Wzrost, nawet u ciał tak notorycznie zacofanych, jak londyńska City, dążności do wytwarzania artykułów własnej potrzeby, niechęć przeciw używaniu dostawców — pośredników, zarówno jak wypłacanie funkcyonaryuszom publicznych zarobków w wysokości przystosowanej w pewnej mierze do wyższej stopy życiowej, nie zaś do stopy takiej, do której możnaby obniżyć najniezbędniejsze potrzeby robotników, — wszystko to świadczy o powszechnym ruchu w kierunku socyalistycznym, coraz bardziej ogarniającym sprawy miejskie, tak samo, jak rozszerzenie prawodawstwa fabrycznego, sanitarnego, szkolnego, jak ustawa o odszkodowaniu w razie wypadku, ustawa o fałszowaniu środków żywności są jawnem przyznaniem, iż państwo ma inne jeszcze obowiązki, oprócz samej tylko obrony narodowej lub zbierania zysków drogą dostarczania pewnych usług publicznych. Niemniej jednak wszystkie owe zmiany, to w gruncie rzeczy, nieświadome kroczenie po omacku ku socyalizmowi, jako konsolidacyi obu stron tej wielkiej walki klas, o której mowa była wyżej. Dla Anglii niebezpieczeństwo polega na tem, że przyczyny wewnętrzne lub zewnętrzne mogą pociągnąć za sobą upadek obe-

cnego ustroju przemysłowego, zanim masy ludowe będą dostatecznie oświecone, aby zrozumieć, co się dokoła nich odbywa i zorganizować wytwarzanie oraz wymianę na podstawach nowych.

IV.

Niektórzy socyaliści twierdzą, iż robotnicy biorący udział w ruchu, powinni ograniczyć się do wyjaśniania masom ludowym faktów, dotyczących nowoczesnego rozwoju ekonomicznego i społecznego, powstrzymując się zupełnie od wszelkich usiłowań nakreślenia jakiejś określonej polityki na przyszłość. Inni znowuż, nie bacząc na fakt, że niemal wszystkie najdonioślejsze dla socyalizmu czyny były dziełem ludzi z klasy zamożnej, wciąż powtarzają z naciskiem, że wyzwolenia robotników mogą dokonać tylko sami robotnicy. Jest rzeczą jednakże pewną, iż w sprawach społecznych, jak i w innych gałęziach ludzkiej myśli i czynu, niepodobna ze skutkiem iść naprzód bez pewnej wiadomości o tem, co usiłujemy osiągnąć. I jest rzeczą również pewną, że dotychczas żadna jeszcze klasa będąca w niewoli ekonomicznej nie została wyzwoloną przez działalność samych tylko swych członków. Jeżeli socyaliści są z konieczności demokratami, jeżeli sami uznają się za socyalnych-demokratów, to przecież nie wypływa to z jakiejś głębokiej wiary w mądrość mas ludowych, które przy obecnych warunkach są zbyt apatyczne albo zbyt

ciemne, aby zrozumieć, co może im przynieść pożytek, ale jest skutkiem przekonania, iż niepodobna dojść do rzetelnej republiki kooperacyjnej bez socyalistów wykształconych i że niebezpieczeństwo, którem grozi demokracya choćby w części tylko oświecona, zdaje się być mniejszem od tego, na które naraża cezaryzm lub biurokracya — dwie alternatywy możliwe.

W Anglii tedy pierwszym obowiązkiem wszystkich jest zapobiedz fizycznemu zwyrodnieniu, które się tak szerzy zwłaszcza po naszych wielkich miastach; następnie ulepszyć cały system wychowania publicznego i przedłużyć wiek dzieci, obowiązanych do przymusowego uczęszczania do szkół, a w końcu całkowicie zdemokratyzować wszystkie nasze instytucye narodowe, municypalne i inne tak, aby cały naród mógł wprost kontrolować rząd i administracyę, zarówno centralną, jak i lokalną.

Aby zaś powstrzymać zwyrodnienie fizyczne (a, co idzie zatem, także moralne oraz intelektualne), nad którem wszyscy biadają, ażeby zarazem zaprowadzić ów liczniejszy napływ dzieci do szkół, które nawet taki konserwatysta, jak Sir John Gorst uznaje za ważne, należy bezwarunkowo poczynić trzy następujące kroki:

1) Utrzymanie na koszt państwa dzieci we wszystkich szkołach rządowych aż do szesnastego roku życia i przeniesienie szkół, o ile to tylko możliwe, w okolice wiejskie.

Przeciw tym projektom występują z następującymi zarzutami:

a) Jeżeli rodzice będą zwolnieni od obowiązku utrzymywania dzieci, kraj zostanie wkrótce przeludniony;

b) dzieci będą zaliczane do kategoryi żebraków;

c) koszta tego utrzymania będą olbrzymie i rujnujące państwo;

d) że byłoby to monstrualnem mięszaniem się w sprawę odpowiedzialności rodziców za swe dzieci.

Na zarzuty te można z łatwością odpowiedzieć, że w czasach obecnych, ekonomiczna siła wytwórcza człowieka wzrasta znacznie szybciej, aniżeli jakikolwiek znany przyrost ludności; że, oprócz tego, ludność odżywiająca się dobrze wzrasta wolniej, aniżeli ludność odżywiająca się licho; że wszystkie dzieci pod względem odżywiania zależą od innych — a już z pewnością dzieci bogaczów, a one przecież nie bywają zaliczane do kategoryi żebraków — zaś dzieci tych, którzy wytwarzają bogactwo całego kraju i utrzymują klasy inne, zasługują na względy szczególne; że wydatek na żywienie i ubranie będzie ekonomicznie racyonalny, jeżeli powstrzyma zwyrodnienie, opróżni domy przymusowej pracy, więzienia i przytułki dla waryatów a dostarczy narodowi ludzi silnych i zdolnych; że w każdym razie argument przeciwników dotyczący rozmiaru wydatków na ten cel w istocie rzeczy prowadzi do pozostawienia dzieci bez opieki, pomijając już fakt, iż znaczną część tego wydatku ponoszą o-

becnie rodziny, acz ze skutkiem bardzo skromnym; że państwo już w sposób poważny wkroczyło w sferę władzy i odpowiedzialności rodzicielskiej, zmusiło rodziców do posyłania dzieci do szkół, nad któremi skutecznej kontroli rozciągać nie mogą i w których warunki zdrowotne bynajmniej nie są takie, jakie być powinny; że wreszcie, to czyste marnotrawstwo dawać na koszt publiczny naukę dzieciom wpółmartwym z głodu albo źle odżywianym, a w dodatku wielka to względem nauczycieli niesprawiedliwość. Słowem, bezpłatne utrzymanie dzieci jest niezbędnem uzupełnieniem bezpłatnej nauki; oba te świadczenia są dla dobrobytu społeczeństwa istotne i powinny być prawem każdego, nie zaś jałmużną. Że dzieci, jako jednostki, nie mogą zapewnić sobie tego zupełnego utrzymania, które jest potrzebne w wieku dziecięcym, tego nie potrzeba dowodzić nawet ludziom, którzy gadają o dzieciach-żebrakach. Co się zaś tyczy kształcenia dzieci, o ile to się tylko da, na wsi zamiast w miastach, nikt chyba, kto porównywał wygląd fizyczny dzieci rodziców przebywających w domach pracy lub włóczęgów, wychowywane w dobrej szkole domu poprawy albo w szkole dla próżniaków (»truant schools«) na wsi[1]) z wyglądem dzieci ro-

[1]) Godnem jest uwagi, iż »szkoły dla próżniaków« (truant schools), przeznaczone dla dzieci, które nie chcą uczęszczać do szkół publicznych i dostarczające swym wychowankom prócz nauki, także odzienia i wiktu, a rozmieszczone w okolicach wiejskich, cieszą się u tych

dziców zamożnych wychowywanych po miastach, ani na chwilę nie zwątpi o potrzebie takiej reformy zarówno w interesie kraju jako całości, jak i samych dzieci jako pojedynczych osobników.

2) Zniesienie na mocy ustawy wszelkiej pracy pół-dziennej jakoteż zarobkowej dla dzieci poniżej lat szesnastu. Jestto postulat ogólnie pożądany. Zwyrodnienie fizyczne i moralne spowodowane taką półdzienną pracą jest ciągłym przedmiotem narzekań zarówno lekarzy, jak i nauczycieli. Jedynymi przeciwnikami takiej ustawy zapobiegawczej są pracodawcy, potrzebujący taniej pracy dzieci, oraz chciwi i krótkowidzący rodzice, którzy

---

próżniaków wielką popularnością. Chłopcy raz po raz zbijają bąki poza szkołą, aby się tylko dostać do tej »szkoły dla próżniaków«. Gotów jestem mniemać, iż szkoły, do których tak chętnie uczęszczają czupurni, ruchliwi i «ladaco« chłopcy, a takimi bywają zazwyczaj owi próżniacy, muszą być dobrze i odpowiednio do potrzeb wieku dziecięcego prowadzone nawet, jeżeli dyscyplina jest w nich nieco surowszą i że nie byłoby w tem nic tak bardzo groźnego, gdybyśmy zastosowali ten sam system do owych biednych dobrych chłopców, którzy nie zbijają bąków. Niestety cała ta kwestya szkół i wychowania fizycznego jest w Wielkiej Brytanii rozpatrywana z brudnego punktu widzenia płacących podatki, a wielu z nich skąpi każdego grosza na ten cel. Sprawa to jednak pierwszorzędnej pod każdym względem doniosłości narodowej i wydatki potrzebne na szkoły publiczne powinien ponosić skarb. Obawiam się, że dopóki to nie będzie dokonane, żadna donioślejsza reforma nie da się przeprowadzić.

wyzyskują własne swe dzieci nietylko kosztem ich zdrowia, ale i obniżają przytem własne swe zarobki wskutek konkurencyi pracy dziecięcej.

3) Dogodne mieszkania dla ludu budowane na koszt publiczny poza obrębem miast obecnych w dobrem powietrzu, z parkami, ogrodami i miejscami do zabaw. Niema potrzeby rozwodzić się nad tem dłużej. Rzeczą jest dla wszystkich jasną, że usiłowania zarządów miejskich i osób prywatnych w celu pokonania krzyczącego zła, spowodowanego nadmiernem skupieniem ludności miejskiej i wysokiem komornem w naszych wielkich miastach spełzły na niczem. Ale dotychczas na seryo nie uczyniono nic, aby tę kwestyę rozwiązać połączonemi siłami narodowemi oraz municypalnemi. Sprawozdanie komisyi królewskiej z r. 1880 pozostało, podobnie jak wszystkie prawie takie sprawozdania, bez żadnego rezultatu praktycznego.

4) Ulepszenie wychowania, które nie powinno być czystem tylko nauczaniem książkowem; przytem zmniejszenie ilości dzieci w klasie, pozostającej pod kierunkiem jednego nauczyciela lub nauczycielki. Żaden nauczyciel nie jest w stanie należycie uczyć więcej jak trzydzieści dzieci jednocześnie. Obecnie prawie powszechnie mamy klasy z 70-ma lub 80-ma uczniami. W wychowaniu zreformowanem według wymagań powyższych, prowadzącem od początkowych szkół publicznych aż do uniwersytetu, ogólne wykształcenie przemysłowe i rękodzielnicze zarówno jak i rolnicze musi, rzecz jasna,

tworzyć ważną część programu, jeżeli pół-dzienna praca ma być zniesioną. Korzyści takiego wykształcenia rękodzielniczego i rolniczego, jako uzdalniającego do pracy we wszelkich gałęziach zostały dowodnie wykazane zarówno na lądzie stałym Europy oraz w kraju naszym, jak i w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Jest ono wstępem koniecznym do ściślejszego wykształcenia technicznego, które powinno z kolei nastąpić. Wykształcenie rękodzielnicze w tych rozmiarach było dotychczas w naszych szkołach publicznych uwzględniane powierzchownie tylko i niedostatecznie.

Są i inne jeszcze szczegóły, wymagające osobnego uwzględnienia. Gdyby jednak na sprawę tę zapatrywano się ze stanowiska wielkich interesów narodowych i proponowane środki zostały uchwalone wszystkie odrazu, to fizyczne zwyrodnienie mas byłoby powstrzymane i przyszłe pokolenia Anglików i Angielek byłyby, na ogół, w stanie sprostać tym zadaniom, do spełnienia których będą powołane. W każdym razie rozprawianie nad chwałą naszej monarchii na zewnątrz i wyrzucanie corocznie 40-stu milionów na obronę tych wybrzeży od inwazyi i naszego handlu oraz kolonii od ataków, gdy równocześnie pozwala się w domu wyradzać się całym masom ludowym, wydaje się »dzikim socyalistom« zgubnem szaleństwem, nawet z praktycznego punktu widzenia polityki imperyalistycznej. Twierdzimy stanowczo, iż najdonioślejsze i najpożyteczniejsze zastosowanie znaj-

dzie zbiorowa potęga narodu na polu rozwijania zdolności każdego pojedynczego członka społeczeństwa do najwyższego stopnia. Naród, którego obywatele byliby tak fizycznie i intelektualnie wykształceni, nie miałby powodu znikąd obawiać się zamachu na swą niepodległość.

Obecnie państwo jest niewątpliwie największym pracodawcą w Zjednoczonem królestwie. Urzędy pocztowe zarówno przy przesyłce listów, jak i pakietów, telegrafy, kasy oszczędności, arsenały, warsztaty okrętowe, pracownie ubrań, fabryki i urzędy publiczne zatrudniają mężczyzn i kobiety w znacznej liczbie, również mało troszcząc się o ich ogólny dobrobyt, jak gdyby państwo było chciwym pracodawcą prywatnym albo bezwzględnem towarzystwem akcyjnem. Brak współzawodnictwa i umiarkowania w pensyach — to prawidło na wszystkich wyższych szczeblach służby publicznej; nielitościwa konkurencya i brak wszelkich pensyi — to znowuż prawidło na większej części szczebli niższych. Urząd pocztowy przynosi obecnie na korzyść opodatkowanych klas zamożnych zysk w kwocie od trzech do czterech milionów f. szt. rocznie dzięki nadmiernej pracy i niskim płacom służby pocztowej. Wskutek agitacyi socyalistycznej specyalnie w tej sferze, jak i w ogólności, uzyskano pewne niewielkie ulepszenia tak co do wysokości płacy, jak i czasu pracy. Ale zawsze jeszcze naczelnym kierownikom Urzędu pocztowego, poczynając od ks. Norfolk aż do Arnolda Morley'a przyświeca

myśl przewodnia, iż służba publiczna powinna ciągnąć zyski z nędzy swych pracowników i że głównem zadaniem tego jej wielkiego działu powinno być wykonywanie prac niższego rzędu jak się da najtaniej. Przeciwko temu my, socyaliści, protestujemy jak najsilniej. Wszystkie urzędy publiczne należy uważać jako prace narodowe na rzecz organizacyi każdego działu dla dobra publicznego, nie zaś jako części wielkiej maszyny kapitalistycznego wyzysku. Niema bowiem żadnej absolutnie racyi, dla której urzędy pocztowe, warsztaty okrętowe, arsenały i t. p. nie miałyby stać się jądrem wielkiej organizacyi kooperacyjnej, mającej dwa główne cele na oku: ogólny dobrobyt swych pracowników i zaopatrzenie ich w żywność, odzież i mieszkanie po cenie kosztu oraz skuteczność samej tej gałęzi służby publicznej. Nic podobnego nie da się w żaden sposób osiągnąć na tej drodze, po której kroczy się obecnie; rodzi się stąd tylko ciągłe niezadowolenie i złe spełnianie obowiązków, jako skutek niskich płac i przymierania głodem przy pracy nadmiernej. Jest rzeczą absolutnie konieczną, aby państwo dało innym pracodawcom przykład, aby jego urzędy publiczne pokazały, jak się niewolę zarobniczą zastępuje pracą kooperacyjną, jeżeli przyszłe przeistoczenie społeczeństwa ma się odbyć na drodze pokojowej i z pożytkiem ogólnym. Na tem polu nie napotkamy żadnych trudności ekonomicznych, a że roboty w zakładach państwowych iść mogą równie sku-

tecznie jak gdzieindziej, o tem nawet przy obecnych niezadawalających warunkach przekonywają dowodnie wspaniałe okręty, których dostarczają rządowe warsztaty okrętowe.

Podnosimy z takim naciskiem tę wielką krzywdę, która dzieje się pracownikom w służbie publicznej, gdyż tej ostatniej używa się jako argumentu przeciw wszelkiemu rozszerzeniu własności publicznej i kontroli nad monopolami, nawet ze strony samych robotników. Gdyby jednakże służba owa ugruntowaną była na podstawach słusznych, to rozszerzenie tego ustroju stopniowo zyskałoby uznanie całej klasy robotniczej i mogłoby stać się ważnym krokiem naprzód na drodze przeobrażenia społecznego w duchu kooperacyjnym.

Następnym krokiem w tym kierunku jest unarodowienie kolei żelaznych. Reformy tej domagali się czynnie socyaliści już przed laty mniej więcej dwudziestu. Ale zaznaczyć należy, że już w chwili budowy pierwszej kolei w Anglii w r. 1830. przewidujący ludzie protestowali przeciw oddaniu tych ważnych środków komunikacyi do rąk towarzystw prywatnych. Niedawne prace zmarłego Charles'a Hole, Clement'a Edwards i innych dowiodły wyczerpująco, że jedynie zupełne unarodowienie własności może uwolnić kraj od złych następstw płynących z prywatnej własności komunikacyi publicznych. Niektóre z tych następstw wyłuszczyliśmy wyżej. Jeżeli doszło do tego, iż dzięki wysokiej opłacie ustanowionej przez towarzystwa,

Kanada, Nowa Zelandya i Ameryka w obrębie trzydziesto milowego promienia od Londynu płacą za swe ładunki fracht wyższy, przewyższający koszta ich przewozu morzem, że rudę i wyroby żelazne można wysyłać do i z niemieckich oraz belgijskich fabryk żelaznych aż do portów za jedną trzecią kosztu, który się ponosi w stosunku do odległości za podobny ładunek przy jego przewozie w Wielkiej Brytanii; że towary z krajów obcych przewozi się po kolejach angielskich niemal za połowę frachtu, pobieranego od towarów krajowych, że, jak to wykazałem przed komisyą królewską w sprawie pracy, mogą dostawić beczkę piwa lagrowego do Londynu z St. Louis (1200 mil koleją i 3000 mil wodą) za mniejszą opłatę aniżeli worek kartofli z Devizes — jeżeli tak sprawy stoją, to jasną jest rzeczą, iż, nawet z punktu widzenia kapitalistycznego nie dzieje się najlepiej w owym najlepszym ze światów kolejowych. Stosunki te widzi w prawdziwem świetle nawet wielu takich, którzy sprzeciwiają się akcyi kolektywnej w innych kierunkach, a Towarzystwo unarodowienia kolei żelaznych popierają zdolni i wpływowi ludzie rozmaitych kierunków politycznych.

Na jakiej podstawie koleje żelazne powinien naród odzyskać od ich czasowych właścicieli to, niewątpliwie, podlega jeszcze dyskusyi, ale wszelkie sposoby, któreby uznano w tej mierze za niezbędne, nie przesądzają samej zasady odzyskania. W czasach obecnych koleje żelazne są eksploato-

wane wyłącznie na korzyść akcyonaryuszów, bez względu na interesa mas ludowych, pracownicy kolejowi otrzymują za swą nadmierną pracę nader niską zapłatę a przytem dyrekcye kolejowe bardzo mało troszczą się o życie i zdrowie tych swoich funkcyonaryuszy. Owóż tedy oddanie całej sieci kolei żelaznych w Wielkiej Brytanii z rąk towarzystw akcyjnych departamentowi publicznemu, urządzonemu według tych samych zasad, których urzeczywistnienia domagaliśmy się wyżej w urzędzie pocztowym, przekształciłoby w zupełności nasze wyobrażenia co do natury tego przemysłu przewozowego. Koleje żelazne stałyby się na wzór gościńców bitych istotną częścią systemu wen i arteryi całego kraju. Ich składy maszyn i parowozów, ich fabryki wagonów i kopalnie węgla przeszłyby na własność i pod kontrolę publiczną, jako części jednego olbrzymiego zakładu kooperacyjnego. Przy takim ustroju, gdy kierować się on będzie względem na dobro publiczne, koleje nietylko spełniać będą swe zadanie pod każdym względem znacznie lepiej, aniżeli obecnie, ale także można będzie przenieść szkoły i mieszkania dla klas pracujących w okolice wiejskie, zreorganizować rolnictwo na zasadach kooperacyi, a w końcu załagodzić ów antagonizm, który dziś istnieje między wsią a miastem. Rozwiązanie tego problematu na równi z powstrzymaniem fizycznego zwyrodnienia ludu, w czem unarodowienie kolei może być wielce pomocnem, jest sprawą wymagającą ko-

niecznie rychłego załatwienia. Z socyalistycznego punktu widzenia socyalizacya kolei żelaznych powinna być najbliższym wielkim krokiem naprzód na drodze rekonstrukcyi naszego anarchicznego społeczeństwa.

Kopalni węgla również nie można uważać za mniejszego rodzaju monopol od kolei żelaznych. »Gałęzi przemysłu, dostarczających artykułów pierwszej potrzeby, nie można zdać na łaskę właścicieli prywatnych«, rzekł do mnie w czasie ostatniego wielkiego bezrobocia górników jeden z największych przemysłowców północnej Anglii, z pewnością nie-socyalista. I miał racyę. Ale jedynym sposobem uniknięcia szkodliwych przypadłości, które wynikają z własności prywatnej, jest zarząd publiczny. Że i tu nie natrafimy na żadne trudności ekonomiczne poważniejszych rozmiarów, tego dowodzi fakt, iż prawie wszystkie wielkie kopalnie węgla są dziś własnością olbrzymich towarzystw akcyjnych, albo wielkich pojedynczych posiadaczy i że nabycie tych posiadłości przez naród oraz eksploatacya ich, jako własności publicznej na pożytek setek i tysięcy zatrudnionych w nich pracowników i ogółu publiczności, będzie tylko przekształceniem istniejącego i szkodliwego monopolu na integralną część własności narodowej. Setki i tysiące górników nie będą w obec demokratyczno-narodowej własności owładnięci ową zawiścią, która trapi umysły obcinaczy kuponów z klas średnich, gdy poznają, jak to stać się musi, że taki naro-

dowy ustrój kooperacyjny niewątpliwie zapewni lepsze warunki bytu dla nich oraz ich dzieci.

Te same argumenty dadzą się zastosować do innych gałęzi przemysłu: do bawełny i żelaza, do wełny, jedwabiu i t. p. Jak to już wyłuszczyliśmy, w każdym z tych działów produkcyi objawia się dążność ku coraz to rozleglejszym związkom nieodpowiedzialnych akcyonaryuszów, pod postacią towarzystw akcyjnych z dyrekcyą na czele na miejsce dawniejszego ustroju przedsiębiorstw indywidualnych. Z punktu widzenia pracowników pochłonięcie tych gałęzi przemysłu przez zbiorową działalność całego narodu nie może nie być uważane jako postęp, gdyż z pewnością w przyszłości dobór zdolnych organizatorów i kierowników naczelnych będzie w interesie tych pracowników co najmniej w tym samym stopniu, w jakim dziś obchodzi nieobecnych akcyonaryuszów. Ekonomiczne trudności na drodze takiego przekształcenia stają się z dniem każdym mniejsze, a w miarę postępu w szkolnictwie i coraz głębszego pojmowania korzyści płynących dla całego narodu z zastąpienia na wszystkich polach konkurencyi kooperacyą — celu, który w końcu da się osiągnąć i ziszcza się bez udziału bezpośredniego naszej wolnej woli — cały naród skorzysta z nadarzonej sposobności i nie zechce być na łasce ślepego losu, skoro zbiorowa myśl i uzdolnienie mogą uczynić nas panami naszych przeznaczeń indywidualnych. W sferze rozdziału dóbr, w sklepach, składach towarów,

w biurach reklamy i t. p. przy obecnych warunkach marnuje się bezużytecznie olbrzymia masa pracy, — to musi uderzyć każdego inteligentnego spostrzegacza. I tu również, jeżeli się na produkcyę i rozdział jednako zapatrywać będziemy ze stanowiska interesów całego społeczeństwa, a skasowanie bezużytecznej pracy uważać za absolutnie niezbędne, możemy skorzystać z uderzającego rozwoju mnóstwa t. zw. instytucyi kooperacyjnych i składów, które zabijają drobnych handlarzy i pośredników, aby zorganizować municypalne i narodowe ogniska rozdziału po całym kraju. Potrzeba takiej działalności rośnie zaprawdę z dniem każdym. Fałszowanie towarów oraz wyrób gorszych gatunków znikną z targu z chwilą, gdy w interesie wszystkich będzie produkcya tylko najlepszych gatunków, gdy się nie będzie miało żadnego zysku z podrabiania i oszustwa. Stopniowa, acz szybka zamiana anarchicznej konkurencyi przez municypalną i narodową organizacyę sama przez się przygotuje, i już przygotowywa umysły ludzi do zmiany ustroju.

Kwestya własności rolnej przedstawia w Wielkiej Brytanii trudności znacznie większe, aniżeli inne sprawy omawiane dotychczas i rzeczywiście trudniej ją rozwiązać tu, aniżeli, być może, w którymkolwiek innym kraju. Już oddawna niema u nas ludności rolnej osiadłej na wsi, a na całej wyspie jest obecnie zaledwie kilkuset tysięcy robotników rolnych. Gdy się widzi, jak przez trzy lub cztery pokolenia życia miejskiego bez przerwy dzielność

fizyczna rodziny robotniczej słabnie lub zupełnie upada, musimy ze stanowiska narodowego bardzo poważnie zastanowić się nad tem wyludnianiem się okolic wiejskich i gromadzeniem ludzi w obrębie miast. Teren, z którego możnaby siły zużyte przez to miejskie życie robotnicze uzupełniać nowemi, w rzeczywistości już zniknął i już niema tej na wsi zrodzonej rasy, któraby zapełniała szczerby, utworzone przez rosnący wpływ nowoczesnych stosunków handlowych. Ze wszech stron obszar gruntów pod kulturą zmniejsza się, a zarazem z każdym rokiem rośnie nasza zależność pod względem artykułów żywności od źródeł obcych, od krajów o glebie w wielu wypadkach nie lepszej od naszej jakości. Ten stan rzeczy wymaga natychmiastowego i głębszego zastanowienia, któreby zmierzało zarazem do szybkiej w tym kierunku akcyi. W sprawie tej komisya królewska okazała się również bezowocną, jak wszystkie inne królewskie komisye. Jej członkowie nawet nie próbowali zgruntować tej kwestyi. Że system protekcyjny stanu rzeczy nie poprawi, o tem przekona się z łatwością każdy, kto zechce zbadać warunki rolnictwa w krajach, gdzie system protekcyjny panuje. Że tworzenie drobnych posiadłości (small-holdings) nie dopomoże nam, tego dowodzi przekonywająco upadek drobnej własności gdzieindziej prawie we wszystkich dziedzinach gospodarstwa rolnego. Że nawet unarodowienie kolei żelaznych i niskie taryfy same przez się nie potrafią

zmienić biegu rzeczy, to wynika jasno z doświadczenia w okręgach, mających jedne i drugie. Przytem naród, który wziął rozbrat z rolnictwem, jest w położeniu wielce niebezpiecznem: aż strach pomyśleć, w jakiej bylibyśmy sytuacyi w razie wojny, gdybyśmy choć czasowo byli pozbawieni dowozu żywności z innych krajów! Ale przedmiot to zbyt obszerny, abyśmy mogli go tutaj w sposób wyczerpujący rozstrząsnąć. Wystarczy na razie powiedzieć, iż organizacya kooperacyjnej produkcyi rolniczej musi iść w parze z podobnym rozwojem w innych kierunkach, chociaż jest o wiele trudniejszą, aniżeli taka sama organizacya w przemyśle fabrycznym i handlu, wskutek tego, że rolnictwo jeszcze nie weszło w fazę towarzystw akcyjnych. Gdy nauka rolnictwa wejdzie w ogólny program szkolny, praca na roli przestanie już być tak całkowicie odrębną od zajęć innych. Ulepszenie komunikacyi uczyni niepotrzebnym ten rozdział pod tylu względami szkodliwy. Pracy na roli, ułatwionej przez już obecnie istniejące zastosowanie maszyn, będzie można oddawać się naprzemian z zajęciami innemi. Możnaby wówczas dać robotę ludziom pozbawionym pracy i wprowadzić w życie projekt już przed laty wypracowany przez socyalno-demokratyczną federacyę, a każdy krok naprzód w kierunku kooperacyjnego zaopatrywania potrzeb publicznych z ferm krajowych i ogrodów pomocnym będzie w sprawie owej powrotnej emi-

gracyi z miast do wsi, tak pożądanej ze względu na fizyczny rozwój naszej ludności.

Każdy zatem środek, którego domagamy się, lub który wprowadzamy w życie w celu zmodyfikowania naszego obecnego ustroju, powinien iść w kierunku odebrania na rzecz narodu monopolów i zorganizowania po całym kraju kooperacyjnego systemu wytwarzania oraz rozdziału. Żądania lub środki skromniejsze poprostu są tylko zamaskowaną reakcyą. Przy teraźniejszych stosunkach istotne siły tworzące bogactwo, siły, które ludzkość jako całość posiada, kierują wstecz wyzwolenie prawdziwych wytworców; wzrost monopolów pod płaszczykiem wolnej konkurencyi i krępujące wpływy naszego nędznego życia miejskiego dla ludności ubogiej rodzą tylko apatyczną klasę zarobkujących niewolników. Gdyby wszyscy zadowalali się stopą życia, nie niższą od takiej, na jaką żyją zamożne klasy średnie obecnie i nikt nie uchylał się od swego rzetelnego udziału w odpowiedzialności społecznej, nie byłoby potrzeba nawet czterech godzin zdrowej pracy w służbie społecznej a z każdym krokiem naprzód w nauce i jej technicznem zastosowaniu stopa owa mogłaby zostać podwyższoną przy równoczesnem ograniczeniu ilości potrzebnej pracy. Niema żadnego powodu, dla którego mniejszość dobrze odżywionych i należycie wykształconych Anglików miałaby żyć cudzym kosztem, tak samo jak niema po temu powodu, gdy mowa o narodowościach innych. Weszliśmy

w taki okres historyi naszej, gdy potrzeba nowego punktu wyjścia. My angielscy socyalni-demokraci troskamy się o to, aby na tych nowych torach przewodziła demokracya inteligentna i dobrze zorganizowana.

V.

Na tych samych zasadach, które stosują się do naszego przemysłu krajowego i życia domowego, powinny wspierać się nasze zewnętrzne interesy i administracya naszego cesarstwa. Nasz wielki handel oceanowy, naprzykład, musi z biegiem czasu być poddany bardziej bezpośredniej kontroli publicznej i przechodzić stopniowo w ręce narodu, zaś akcya nawet subwencyonowanych linii okrętowych w kierunku łączenia się w »ringi«, o których mowa była wyżej, wraz z ich obojętnością na dobro publiczne pod względem traktowania majtków, musi przyspieszyć chwilę, gdy ten rodzaj służby uznany zostanie za funkcyę publiczną, której nie podobna będzie nadal pozostawić w rękach osób prywatnych.

Jeżeli jednak żądamy sprawiedliwości i wyzwolenia z pod klasowego jarzma w domu, to musimy koniecznie dążyć do tego, aby położyć kres militaryzmowi i uciskowi narodowemu w interesie klasy groszorobów gdzieindziej. Ci, którzy stoją na czele imperyum, obejmującego jedną siódmą część zamieszkałego obszaru kuli ziemskiej zaś jedną piątą, a wyłączając Chiny, jedną trzecią — jej ludności, powinni być w stanie wznieść się do jakiegoś

wyższego pojmowania ciążącej na nich odpowiedzialności, wyższego od owego oklepanego imperyalizmu, który obecnie uchodzi za wzór patryotyzmu. Nasze samorządne kolonie mogłyby w chwili stosownej same zrzucić owe więzy kapitalizmu, które je krępują obecnie, wchodząc z nami w stosunki ściślejsze, oparte na podstawie wzajemnego dobrobytu obu połączonych ludów. Tego rodzaju węzły, pomiędzy wolnymi a równymi ludźmi jednej i tej samej rasy w różnych częściach świata, socyalna demokracya może tylko zacieśniać. A ruina, o którą przyprawiliśmy Indye, wyczerpując ich bogactwa na rzecz Wielkiej Brytanii i nie dając nic wzamian, powinna pouczyć nawet ludzi najbardziej lekkomyślnych, iż rzetelna wielkość i pomyślność nie mogą istnieć tam, gdzie interesa całych pokoleń obcych administratorów przenosi się nad dobrobyt a nawet życie milionów istot ludzkich, pozostających pod naszą pieczą. Czem Indye mogły były być, o tem możemy wytworzyć sobie pewne pojęcie, spoglądając na dobrobyt tamtejszych państw, pozostających pod tytularnym tylko protektoratem naszym. Czem Indye będą, gdy przyczyny naturalne i rozbudzenie demokracyi angielskiej zmusi nasz rząd do zaprzestania istniejącego systemu śmiertelnego puszczania krwi, to wyobrazić sobie możemy, patrząc na szybkość, z jaką rozwinęła się w wielką potęgę Japonia, poczynająca już z rozmachem brać się do rozwiązywania owych po-

ważnych ekonomicznych i klasowych problematów, które nas zaprzątają.

W Afryce tak samo, jak w Azyi, mniemana potrzeba rozszerzenia zbytu, dość zresztą realna przy obecnych warunkach, oddaje okolice podzwrotnikowe, których nie jesteśmy w stanie skolonizować, pod władztwo kapitalistów a niektóre z najpiękniejszych choć nieucywilizowanych ras świata w pewnego rodzaju niewolę człowiekowi białemu — jak w Kimberley'u i Johannesburgu, w Natalu i Rodesyi — w niewolę na ostatek o wiele gorszą i bardziej poniżającą, aniżeli owa rodzima niewola, z której, jak pretensyonalnie twierdzimy, mieliśmy je wyzwolić. We wszystkich tych sprawach my, socyalni demokraci, żądamy tej samej zupełnej wolności dla innych, jakiej domagamy się dla samych siebie. Pozwólcie nam pomódz tym ludom, aby same zdobyły sobie dobrobyt materyalny, wolne od łańcuchów, które je przykuwają do rydwanu obłudnego poganiacza niewolników lub pobożnego groszoroba, wolne od chorób i jadu, który się im pod postacią dżinu szczepi. Za pomocą łagodnego i stałego wpływu zdolnych i sympatycznych mężczyzn i kobiet, rozumiejących ich historyę i obyczaje, prowadźcie je na najwyższy szczebel materyalnego rozwoju, który daje się osiągnąć w granicach naturalnych warunków ich życia. Jedynym słusznym tytułem naszego przodownictwa powinno być właśnie to, iż tym, którzy stoją na niższym stopniu kultury, możemy

dopomódz do osiągnięcia bytu lepszego szybciej, niżby to się odbyć mogło na innej drodze i bez tych ruchów wstecznych, które, niestety, towarzyszyły naszemu własnemu rozwojowi.

Każdy naród, podejmując pracę w celu krzewienia socyalizmu, naturalną rzeczy koleją nawiązuje łączność z innymi narodami, pracującymi na tem samem polu. Socyalizm, jak rzekłem na początku, z każdym dniem staje się coraz bardziej międzynarodowym. Nie znaczy to, iż socyalni demokraci przestają być patryotami, a dowodzi tylko, że nie uważają, iżby ich własny patryotyzm musiał być koniecznie w stosunku wrogim do patryotyzmu narodowości innych. W chwili obecnej miliony robotników we Francyi, Niemczech i Belgii przestały zapatrywać się na robotników Wielkiej Brytanii, z którymi codziennie współzawodniczą na polu walki przemysłowej, jako na swych wrogów. Oni przyszli do przekonania, iż wszelkie zadania, które tak samo ich, jak i nas, czekają, mogą być rozwiązane jedynie drogą wspólnych usiłowań i organizacyi międzynarodowej. Współzawodnictwo narodów, które stanowi broń kapitalisty, oni z radością odłożyliby do jutra na rzecz międzynarodowej kooperacyi, będącej pancerzem robotnika. Już dojrzał czas dla wspólnego działania w wielu kierunkach, już demokracye Europy zaczynają odmawiać posłuszeństwa rozkazom swych samolubnych rządców, jak to czyniły dotąd i okazywać sobie w czasach niedoli taką pomoc wzajemną, na jaką

ich tylko stać. Koniec wieku dziewiętnastego jest po obu stronach Atlantyku świadkiem ciągłej organizacyi proletaryatu w celu zdobycia władzy nad przemysłem tak w obrębie narodowości pojedynczych, jak i na polu międzynarodowem i wiele przemawia za tem, iż w ciągu pierwszej połowy rozpoczętego stulecia będziemy świadkami kampanii w znacznej mierze wygranej.

Wiele zależy od Anglii, czy ten zbawienny postęp będzie przyspieszony, czy też opóźniony. W chwili obecnej nie zajmujemy w pochodzie postępowym ludów ku celowi, który leży bezpośrednio przed nimi, miejsca słusznie nam przynależnego. Ale ten okres apatyi trwać już dłużej nie może. Ideałowi władztwa imperyalistycznego, rządów militarnych i supremacyi kapitalistycznej, które mają tyle powabu dla reakcyonistów, my socyaliści ciągle przeciwstawiamy nasz o wiele wyższy ideał rzeczypospolitej kooperacyjnej, która ma połączyć w jedno najprzód nasze własne kolonie, a następnie wszystkie ludy cywilizowane, połączyć węzłami wzajemnych korzyści, wspólnej wolności i nadzieją powszechnego oraz szybkiego postępu ku świetnej przyszłości całego człowieczeństwa.

Samolubstwo indywidualne i zawiść klasowa, które dziś większość ludzi czynią ślepą na ową nieskończenie wyższą rozkosz życia, jaką przy ciągłym postępie na polu ekonomicznem zapewnić mógłby sobie każdy przez wspólne działanie ze swymi bliźnimi, to samolubstwo i ta zawiść prze-

rodzą się w światły egoizm, który pojmuje, iż zdolności każdego osobnika mogą osiągnąć najwyższy stopień rozwoju i obrócić się na pożytek społeczeństwa, któremu zawdzięczają swoje wykształcenie, tylko wówczas, gdy całe społeczeństwo jest należycie oświecone i wszyscy są zbiorowemi usiłowaniami wyzwoleni od niepotrzebnej a przykrej, ciężkiej pracy. Wówczas też dopiero cały ogół w życiu bujnem a czynnem oceni w pełni spokojne i niezamącone rozkosze życia ludzkiego na tym świecie przepięknym. Socyalizm, tak daleki od tłumienia zdolności indywidualnych oraz indywidualnej inicyatywy, zrazu zapewni im owszem rozmach jak najswobodniejszy. W pełnieniu lekkich obowiązków społecznych, uznanych i przyjętych przez wszystkich, nie będzie nic takiego, coby mogło tłumić inteligencyę lub osłabiać siły fizyczne czyjekolwiek.

Dziś miliony mężczyzn i kobiet we wszystkich krajach cywilizowanych pozbawione są możności takiej pracy dla społeczeństwa, do której są uzdolnione i pędzą życie niby w ciągłej niewoli więziennej wskutek odziedziczonej po wiekach ubiegłych plugawej konieczności oddawania się wyczerpującej pracy dzień po dniu, byleby tylko podtrzymać swą egzystencyę. Ulegają oni przemożnemu władztwu tych samych potężnych maszyn, któremi kierują; nie wiedzą wcale, co to jest wytwarzać bogactwo i rozkosze życiowe dla samej radości życia, gdyż pojęcie o tem, czego oni sami byliby

w stanie dokonać, jako część dobrze zorganizowanego społeczeństwa jeszcze nie świta w tych umysłach. Ale już są zupełnie gotowe formy ekonomiczne; już od człowieka do człowieka szerzą się idee i tworzą się związki dla walki, — a wszystko to buduje drogę do wyzwolenia. Nawet pod presyą rządów klasowych i wśród wrzawy walki klas największe i najlepsze dzieło, jakie kiedykolwiek spełnione zostało na świecie, zostało dokonane dla rodziny, klanu, plemienia, społeczności i narodu. Te czyny, które podniosły i oświeciły ludzkość w każdym dziale wiedzy i pracy ludzkiej nigdy nie były dokonywane z chęci zysku. Dokonały ich osobniki, które świadomie poświęciły swe najwyższe siły i oddały najcenniejsze lata swego życia, ażeby zapewnić lepsze i piękniejsze warunki bytu swym bliźnim. Siły społeczne najbliższej przyszłości dodadzą jeszcze znacznie potężniejszego bodźca tej najwyższej stronie naszej ogólnej natury ludzkiej i to na skalę coraz to większą a byłaby to, mojem zdaniem, dla Anglii misya najszlachetniejsza, gdyby ona wzięła udział jak najszerszy w tych świadomych usiłowaniach w celu przekształcenia spółczesnego ustroju chaotycznego w układną i pełną szczęścia harmonię jutra.

W. H. Mallock.

Teoretyczne podstawy socyalizmu.

Odpowiedź P. Hyndman'owi.

Robiłem korektę książki, mającej wyjść wkrótce z druku i zajmującej się obszernie socyologicznymi błędami socyalizmu w chwili, gdy otrzymałem zaproszenie, abym napisał odpowiedź na rozmaite poglądy i argumenty, wyłuszczone przez p. Hyndman'a w jego artykule o socyaliźmie w kraju naszym. Przyjąłem to zaproszenie z przyjemnością, gdyż w artykule p. Hyndmana znajduję nowy przykład tych wszystkich ważniejszych błędów, których przedstawianiu poświęciłem tylko co wzmiankowane dzieło moje.

Zanim jednak dotknę kwestyi, co do których p. Hyndman jest w błędzie beznadziejnym, muszę zaznaczyć, iż są punkty, w których wszyscy ludzie dobrej woli będą z nim w zgodzie. Jego życzenie ogólne, ażeby najuboższe klasy społeczne zostały wyzwolone z pod warunków życia, uniemożliwiających byt szczęśliwy; jego ogólna wiara, że większość naszych instytucyj społecznych można znacznie ulepszyć, oraz w rzeczy samej niejeden ze środków, za którymi on i jego towarzysze przemawiają, jako za pierwszymi krokami na drodze

tej reformy — wszystko to jest obliczone na zjednanie aprobaty intelektualnej i moralnej nawet ze strony tych najbardziej zatraconych dusz kapitalistycznych, które p. Hyndman uważa za swych odwiecznych wrogów. P. Hyndman nie odwzajemni mi się komplementem — to rzecz pewna. On przyznaje, że klasy, które spodziewa się pewnego dnia zniweczyć doszczętnie, wyrażają sympatyę dla ludzkości równie niemal głęboką, jak jego własna i że wielu ich członków już obecnie jest gotowych popierać pewne natychmiastowe reformy, których rzecznikami są sami socyaliści. Ale wszystko to, powiada, jeno obłuda chytra. Ci fałszywi filantropi kapitalistyczni gotowi są podzielić między masy cząstkę skarbów, ofiarowanych tym ostatnim przez p. Hyndman'a w nadziei, iż masy, radując się częścią, zapomną, że należy popierać p. Hyndman'a w jego usiłowaniach zdobycia dla nich całości. My wszakże, którzy podpadamy pod ekskomunikę p. Hyndman'a, musimy zadowolić się sądem o nim znacznie łagodniejszym od tego, który on może wymódz na sobie o nas. W uwagach poniższych nie myślę w każdym razie odmawiać mu szlachetnych intencyi i cokolwiekbym powiedział na niekorzyść jego poglądów, należy brać jedynie jako krytykę tych wad, które go cechują jako myśliciela. A skłonny jestem przytem wyjaśniać jego charakterystyczne ułomności jako myśliciela nie dlatego, że są one właściwością p. Hyndmana, ale z tego powodu, że będąc cechą wszyst-

kich socyalistów w ogólności, występują w umysłowości p. Hyndman'a w kształcie do pewnego stopnia powiększonym. W rzeczy bowiem samej socyaliści, rozpatrywani jako myśliciele i teoretycy, są socyalistami wyłącznie z mocy tych swoich defektów. Prawdziwa istota teoryi socyalistycznej, o ile różni się od innych teoryi społecznych, polega na pewnem zagmatwaniu myśli, na pewnych błędach analizy historycznej i społecznej, na tem, co Herbert Spencer nazywa »niezdolnością zrozumienia zebranych twierdzeń w ich całokształcie« i bez tego teorye owe nie mogą wcale istnieć.

Główne twierdzenie, które p. Hyndman usiłuje ustalić, polega na tem, że socyalizm, pomimo pozorów przeciwnych, pewnym, lubo wolnym krokiem toruje sobie w naszym kraju drogę i że, pomijając niektóre usiłowania socyalistów jako organizacyi, ideał ich z nieuchronną koniecznością urzeczywistnia się przez sam proces ewolucyjnych przekształceń. Obowiązkiem tedy socyalistów jest mało co więcej nad przyspieszenie tej rewolucyi, która prędzej czy później musi nastąpić i bez ich pomocy.

Ażeby nie nadaremnie rozstrząsać, czy twierdzenie to jest prawdziwem, czy też fałszywem, musimy przedewszystkiem sami wyjaśnić sobie, co to jest socyalizm. A stawiając sobie tego rodzaju pytanie, nie powinniśmy zaprzątać sobie umysłów rozstrząsaniem wszystkich zasad, którym socyalistom może zdarzyć się hołdować; wiele z nich bo-

wiem jest natury raczej politycznej aniżeli społecznej i hołdować im mogą a nawet hołdują liczni nie-socyaliści. My mamy tu do czynienia wyłącznie z jądrem owych zasad czy doktryn, których trzymają się socyaliści i którym nie hołduje nikt inny, a te właściwe im tylko i odrębne doktryny są natury ekonomicznej nie zaś politycznej. Dotyczą one jednego przedmiotu i tego jednego tylko, a mianowicie wytwarzania i rozdziału bogactw. Jedyna zaś reforma, będąca specyalną ich właściwością i do której zmierzają, polega na takiem przekształceniu warunków wytwarzania bogactw, aby każdy członek społeczeństwa otrzymywał równy z niego udział a wszystkie różnice klas zostały, jak powiada p. Hyndman, »na zawsze zniesione«. Otóż program ten, o ile dotyczy rozdziału bogactw, opiera się u socyalistów na pewnych właściwych im teoryach, dotyczących wytwarzania. Bezwątpienia, bystrzejsi ich myśliciele, zarówno w kraju naszym, jak i w innych, odrzucili wiele błędnych zapatrywań, do których lgnie p. Hyndman. Ale jego błędy zasadnicze utrzymały się i u nich, przeto zbadanie tego, co p. Hyndman rozumie pod socyalizmem będzie, z pewnemi zastrzeżeniami, zbadaniem samego socyalizmu w ogóle.

Specyalne teorye dotyczące wytwarzania bogactwa, na których wspiera się socyalizm p. Hyndman'a, nie są dość dobitnie wyłuszczone przez niego w artykule, którym się obecnie zajmujemy. Ale wypowiadał on je z wielką emfazą przy ro-

zmaitych okazyach i w artykule obecnym czyni z pewnym naciskiem wyraźne do tego aluzye. Jest ich, jak powiada sam, dwie, z nich jedna dotyczy »rozwoju człowieka w społeczeństwie w ciągu wieków ubiegłych aż do spółczesnego społeczeństwa kapitalistycznego«, podczas gdy druga »zdaje sprawę z faktów naszych czasów obecnych«. Obie te teorye, o których napomyka p. Hyndman, sformułowane zostały przez Karola Marksa. P. Hyndman sam przyznaje, iż jest jego uczniem i jego dzieła oraz inne pisma mają niemal wyłącznie za zadanie uprzystępnić doktryny Marksa dla publiczności angielskiej. Pozwolę sobie wyjaśnić pokrótce, na czem obie owe teorye polegają. Pierwsza, zajmująca się rozwojem społeczeństwa ludzkiego, stara się przedstawić kapitalizm wyłącznie jako formę organizacyi przemysłowej, która powstała pod działaniem przyczyn historycznych ku schyłkowi wieków średnich i ulegnie rozkładowi pod wpływem przyczyn historycznych obecnie działających. Starożytne niewolnictwo powstało i upadło tą samą drogą, ustrój feudalny powstał i upadł również tą drogą. I właśnie, jak feudalizm nastąpił po niewolnictwie, a kapitalizm po feudaliźmie, tak samo i socyalizm ma zająć miejsce kapitalizmu. Druga teorya, która »zdaje sprawę z faktów naszych czasów obecnych« ma za podstawę słynną Marksowską analizę wartości. Wszelkie bogactwo świata nowoczesnego — tak brzmi jego dowodzenie — mierzy się wartością t. j. wartością zamienną, a wartość

zamienna towarów określa się według niego ilością prostej albo przeciętnej pracy w nich zawartej. Stąd, powiada Marks, wynika, iż wszelkie bogactwo stwarza praca ręczna, że, w następstwie, powinno ono w całości przechodzić na własność osób pracujących fizycznie i że obecne klasy posiadające czerpią cały swój dochód z uprawnionego rabunku dokonywanego na tych, którzy faktycznie ów dochód wytwarzają.

Pozwolę sobie zatrzymać się na tej ostatniej teoryi najprzód. W książce, zatytułowanej »Anglia dla wszystkich«, p. Hyndman starał się przedstawić ją w sposób zrozumiały dla szerokich mas. Prosi on czytelnika, aby zastanowił się nad kilkoma prostymi towarami, jak: buty, suknie i pudła i przypuścił, iż zrobienie pary butów wymaga dwóch dni, sukni, — dni czterech, pudła — jednego dnia. W takim wypadku wartość zamienna sukni równać się będzie czterem pudłom albo dwom parom butów. Jeżeli czas potrzebny do zrobienia sukni zmniejszy się o połowę, to i jej wartość zamienna spadnie o połowę i chcąc otrzymać cztery pudła lub dwie pary butów, krawiec będzie musiał dać dwie suknie zamiast jednej. On wytworzy wprawdzie, powiada p. Hyndman, więcej wartości użytkowych, ale wytworzy tylko tę samą wartość zamienną. Prawda, powiada, że użycie maszyn dodaje coś do ogólnej sumy wartości zamiennej towarów pomnożonych za ich pośrednictwem; ale to powiększenie ich wartości dzieje się tylko wskutek tego, że same

maszyny są ucieleśnieniem pewnej ilości pracy ogólnej i stopniowo niszczą się przy użyciu, wymagając znowuż dla swego odnowienia więcej tej pracy ogólnej. Materyał i wartość kół maszyny są, że tak powiem, ucieleśnione w sukniach lub butach.

Skoro tak się rzeczy mają, stanowisko obecnych klas posiadających, jest, jak twierdzi p. Hyndman następujące: jestto zgraja, której za pomocą tych lub owych sposobów powiodło się uzyskać władzę nad wszystkimi owymi środkami produkcyi, bez których pospolity robotnik nie może naturalnie nic wyprodukować. Gdy upadł ustrój feudalny, zmonopolizowali oni przedewszystkiem ziemię a stopniowo, w miarę tego, jak ludzkość poznawała bliżej siły przyrody, jak n. p. siłę pary, a rozwój maszyn postępował naprzód, gdy wytwarzanie na wielką skalę z jego rozległemi i skomplikowanemi zastosowaniami zajęło miejsce produkcyi na skalę małą z jej narzędziami nielicznemi i prostemi tym samym klasom posiadającym udało się zmonopolizować nietylko ziemię samą, ale i wszystkie narzędzia przemysłu. Pracownik ręczny został wydany na ich łaskę i niełaskę. Musiał pracować, chyba że był przygotowany na śmierć; ale nie miał na czem ani czem pracować, jeżeli klasy posiadające nie chciały mu dać dostępu do swej ziemi lub fabryk. Dały mu one tedy przywilej pracy, ale ściśle za cenę ustępstwa na ich rzecz wszystkiego, co wyprodukował z wyjątkiem nędznego minimum,

niezbędnie potrzebnego pracownikowi do utrzymania się przy życiu i dalszej pracy.

Całe bogactwo istniejących klas posiadających, powiada p. Hyndman, ma swe źródło w tym systemie rabunku. Ażeby zaś czytelnicy zrozumieli należycie jego poglądy, stawia przed nimi następujący hipotetyczny przykład: Pewien człowiek, powiada, posiada 10000 f. szt., które zamierza włożyć w jakiś interes tak, aby on przynosił mu stały dochód. Więc kupuje sobie poprostu, powiada p. Hyndman, przędzalnię bawełny, najmuje kierownika i rzecz skończona. Może już sobie zażywać wczasu spokojnie. Ma już dochód pewny na zawsze. A teraz przypuśćmy, powiedziałby np. p. Hyndman dalej, że do pierwotnych 10000 f. szterlingów doszedł ich właściciel w sposób jakikolwiek; ale źródło dochodu, który one zapewniają posiadaczowi, gdy są użyte jako kapitał, »bije w oczy«. Dochód ten stanowią po prostu dwie trzecie lub trzy czwarte wytworu pracy rąk fabrycznych, którym, aby mogły żyć i nadal pracować, pozwala się zatrzymywać jedną trzecią albo jedną czwartą całego bogactwa przez nich wytworzonego. Wskutek tego reforma, której przeprowadzenie stanowi zadanie socyalizmu, jest, w swej istocie, nadzwyczajnie prosta. Polega ona na wywłaszczeniu klasy biernej i »nie-produkującej«, która jak to p. Hyndman niejednokrotnie nam powtarza, za każde 100 f. szt. wydanych na płace robocze, bierze pod postacią zysku od 300 do 400 f. szt.

Ma to być wywłaszczenie klasy, posiadającej środki wytwarzania i oddanie owych środków pod zarząd pracujących fizycznie, którzy według niego jedynie są »rzeczywistymi wytwórcami«. Gdy to zostanie dokonane, problemat ekonomiczny będzie rozwiązany. Dochód każdego robotnika zostanie odrazu trzy lub cztery razy powiększony, a ponieważ »siła wytwórcza człowieka rośnie«, jak twierdzi p. Hyndman w omawianym artykule, »znacznie szybciej, aniżeli jakikolwiek znany przyrost ludności«, robotnicy (do których socyalizm zalicza całą dojrzałą ludność męską) nie tylko uzyskają dochód w trójnasób lub czwórnasób większy, ale i pracować będą około trzech razy krócej, niż teraz.

Otóż teorya wytwarzania, na której opiera się dowodzenie p. Hyndman'a, aczkolwiek stanowi dzieło bystrego umysłu Karola Marksa jest w rzeczy samej jeno wielką zmorą intelektualną naszego stulecia i niewielu bodaj ludziom udało się tak wyraźnie sprowadzić ją do absurdu, jak to uczynił p. Hyndman za pomocą owych przykładów przytoczonych na dowód jej prawdziwości. Czy p. Hyndman rzeczywiście wyobraża sobie, że to każdemu jest łatwo ulokować pieniądze, jak jego przypuszczalnemu nabywcy przędzalni bawełny, w taki sposób, aby mieć napewno dochód trzy do czterech razy większy od tego, co wyda na płace robocze? A tak być musi, jeżeli jego teorya wytwarzania ma być prawdziwą. W samej bowiem rzeczy, jeżeli wartość towarów zależy od ilości

ucieleśnionej w nich pracy, czyż możliwą jest rzeczą, aby jakie przedsiębiorstwo upadło? Ale fałsz całej owej teoryi występuje przy zbadaniu błędów jej przesłanek jeszcze wyraźniej, aniżeli przy rozważaniu niedorzeczności jej konkluzyi. A więc, przedewszystkiem, dowodzenie, iż mnożąc ilość towarów, wytwarzanych za pomocą tej samej ilości pracy, pomnaża się ilość wartości użytkowych, ale wartość zamienna sumy tych towarów pozostaje niezmienną i że co idzie za tem, ludzie, którzy zaprowadzają nowe ulepszone maszyny, nie mogą sobie rościć pretensyi do wyjątkowego bogactwa, argumentacya taka jest majstersztykiem niedowarzonej gmatwaniny. Jeżeli, powiada p. Hyndman, potrzeba czterech dni, aby zrobić dwie suknie, a dwóch dni, aby zrobić parę butów, to jedna suknia jest tyleż warta, co dwie pary butów; jeżeli jednak, mówi dalej, ilość czasu, którego potrzeba na zrobienie sukni zmniejszy się o połowę, wówczas, chociaż w ciągu czterech dni zrobi się dwie użyteczne suknie zamiast jednej, wszelako wartość zamienna każdej sukni zmniejszy się o połowę i krawiec w zamian za dwie suknie otrzyma nie więcej pudeł, niż poprzednio otrzymał za jedną. Otóż, przedewszystkiem, zauważyć należy, iż to w żaden sposób nastąpić nie musi. Jeżeli bowiem wytwórczość krawca podwoi się dzięki jakiemuś specyalnemu osobistemu jego uzdolnieniu, wartość zamienna jego sukien pozostanie niezmienną, nie bacząc na to, o ile jego własna praca się zmniej-

szyła, gdyż wartość ta będzie zależeć nie od czasu, którego on sam użył na wytworzenie swych wyrobów, ale od tej ilości czasu, którego użyćby musiał na ten cel człowiek inny, gdyby nasz krawiec tych sukien nie robił. Ale w rozumowaniu p. Hyndman'a jest jeszcze jedna luka. Jeżeli bowiem jego przypuszczenie, że praca potrzebna na wytworzenie sukni zmniejsza się o połowę, ma być typowym przykładem tego wzrostu siły wytwórczej, który nastąpił dzięki wynalazkom oraz innym przyczynom, to przypuszczenie owo nie powinno się ograniczać do wytwarzania jednego tylko towaru. Powinno się ono stosować do wyrobu butów i pudeł również. Owóż, jeżeli wytwórczość szewca wzrosła w tym samym stosunku, co wytwórczość krawca, to zwiększa się nietylko ilość wartości użytkowych, wytworzonych przez tego ostatniego, ale równocześnie podwaja się ilość wartości zamiennych. W tym bowiem wypadku w ciągu dni czterech, zamiast dwu par butów, wytwarza się cztery pary, a zatem, wprawdzie teraz tak samo, jak poprzednio, suknia zamienia się na dwie pary butów, ale krawiec po czterech dniach będzie miał dla zamiany na buty dwie suknie zamiast jednej, a zatem będzie w stanie za rezultat swej pracy dni czterech zakupić cztery pary butów, zamiast dwóch. Wartość zamienna każdej sukni pozostanie niezmienną, ale ilość sukien, które on będzie miał na zamianę za buty, podwoi się. Otóż wyrażając to samo w pieniądzach, można powiedzieć, że siła

nabywcza każdego szylinga zarobionego przez krawca pozostanie bez zmiany, ale tą samą pracą zarobi on dwa razy tyle szylingów co poprzednio. Prostą prawdę, że pomnożenie ilości szylingów w kieszeni danego człowieka niekoniecznie czyni każdy z tych szylingów bardziej wartościowym, p. Hyndman przekręcił w absurd i bezmyślny fałsz, że, jeżeli człowiek, który n. p. zarabiał onegdaj po pięć szylingów dziennie, zarobi dnia następnego dziesięć, to wprawdzie rzeczywiście posiadać będzie dziesięć szylingów zamiast pięciu, ale wartość każdego szylinga zredukuje się do połowy, t. j. do sześciu pensów. Biorąc tedy wytwarzanie towarów jako całość, stwierdzić należy, że wszystko, cokolwiek powiększa wytwórczość pracy ludzkiej i uzdatnia tę samą ilość pracy do wytwarzania powiększonej ilości powszechnie pożądanych towarów, pomnaża pod każdym względem bogactwo społeczeństwa.

Nie potrzebujemy jednakże rozwodzić się nad tym punktem dłużej, gdyż żadna klasa myślicieli nie zbija tylko co zbadanego rozumowania mocniej, aniżeli to czynią sami socyaliści. Fakt bowiem, że bogactwo, w najzupełniejszem i najbardziej objemnem znaczeniu tego wyrazu, stale powiększa się szybciej, aniżeli ilość przeciętnej pracy wyłożonej na jego wytworzenie, jest jednem z naczelnych twierdzeń wszystkich apostołów socyalizmu. I p. Hyndman n. p. rozwodzi się nad tem w artykule, o którym mowa. W »manifeście«, który tenże autor

wydał dla »Federacyi socyalno-demokratycznej« wspomina on w słowach grzmiących o tym fakcie, jako o »rysie głównym naszej epoki«, a w innej swej enuncyacyi, w kilka lat później, zwraca uwagę na fakt, że bogactwo corocznie przywłaszczane przez osoby, których dochód wynosił ponad 150 f. szt. »istotnie równało się w r. 1882 całej produkcyi z r. 1842«. Oczywistą jest więc rzeczą, iż twierdzić, że praca jest miarą wartości zamiennej, nie znaczy to samo, co powiedzieć, że jedynie praca wytwarza bogactwo. Jeżeli bowiem »główny rys epoki naszej« stanowi fakt, iż ta sama ilość pracy stale wytwarza coraz to większą ilość bogactwa, to ilość pracy, którą dane społeczeństwo wydaje na wytwarzanie bogactwa, sama w sobie nie jest żadnym wskaźnikiem tego, ile bogactwa kraj wytwarza. A dla tych, którzy głównie myślą o zupełnem zreformowaniu rozdziału bogactwa przy utrzymaniu a nawet podniesieniu rozmiarów jego wytwarzania, naczelny problemat polega nie na tem, jak się dla celów zamiany mierzy rozmaite rodzaje bogactwa, ale jak się ich suma ogólna wytwarza i od czego tej ostatniej wielkość zależy.

Jeżeli więc zgodzimy się nawet na chwilę, iż zasadnicza teorya Marksa jest słuszną oraz że praca jest miarą wartości albo stosunku w jakim odbywa się wzajemna zamiana towarów, czytelnik mocno się zadziwi, w jaki sposób p. Hyndman przeskakuje od tego twierdzenia do doktryny, którą nasz autor wziął sobie za dewizę, jako agitator, że —

mianowicie — »wszelkie bogactwo zawdzięcza się pracy, wszelkie więc bogactwo należy do robotnika«. W całem pasmie argumentów, które to rozumowanie zawiera, jest przecież pewna doza prawdy. Ażeby zaś przekonać się, o ile to dowodzenie jest w całości swej błędne, należy rozpoznać dokładnie tę cząstkę prawdy, która w niem tkwi. Teorya, że przeciętna praca jest miarą wartości i że towary zamieniają się w stosunku do ilości ucieleśnionej w nich pracy przeciętnej jest istotnie prawdziwą co do towarów wytwarzanych przy pewnych warunkach społecznych, a gdyby istniały warunki inne, byłaby ona prawdziwą i w takim wypadku. Jest ona prawdziwą co do towarów wytwarzanych w okresie, gdy rzemiosła są w stanie jeszcze pierwotnym, gdy pod względem zręczności i wydatności wszyscy pracownicy są sobie w przybliżeniu równi. To znaczy, że przeciętna praca jest miarą wartości wytworów, jeżeli rodzajem siły roboczej posiadanej przez przeciętnego człowieka jest jedynie prosta siła ludzka w jakikolwiek sposób przykładająca się do produkcyi. Owóż w takich warunkach przeciętna praca jest nietylko miarą wartości zamiennych, ale jest także miarą ogólnej sumy wytwarzanego bogactwa, gdyż ilość wytworzonych produktów naturalnie wzrasta lub spada stosownie do ilości godzin, które członkowie społeczeństwa poświęcają pracy. Jeżeli jednak bierzemy jako punkt wyjścia pracę niższego rodzaju wydajności i uważamy, że cała historya postępu ekono-

micznego jest historyą wzrostu ilości pożądanych towarów, wytwarzanych w stosunku do ilości wydanej na ich produkcyę przeciętnej pracy, czy w takim wypadku praca zawsze pozostanie miarą ogólnego produktu? W pewnych warunkach, ale tylko wówczas, tak będzie. Rozpatrzmy bliżej jakie to będą warunki. Przeciętna praca pozostanie miarą wartości, jakkolwiek wzrośnie jej wytwórczość, jeżeli wzrost tej wytwórczości nastąpi dzięki jakimś spontanicznym zmianom w samej pracy, jakiemuś jej spotęgowaniu za interwencyą Bóstwa i to w równej mierze u każdego pracownika z osobna i jeżeli żaden inny wpływ ludzki do tej zmiany się nie przyczynił. Przypuśćmy, naprzykład, iż stu ludzi, co do siły równych i jadących z jednakowem natężeniem, siadło na bicykle, zupełnie tej samej konstrukcyi i że jadą oni na terenie jednym i tym samym. Przypuśćmy także, że ich bicykle są konstrukcyi pierwotnej i że dane quantum wysiłku mięśniowego posuwa ich wszystkich jednako po sześć mil na godzinę. Jest rzeczą oczywistą, iż w takim wypadku, jeżeli wiemy, ile godzin którykolwiek z nich jedzie na bicyklu, to wiedzieć będziemy, jaką przebył przestrzeń. Otóż jeżeli mile przebyte przez człowieka uważać będziemy jako symbol usług ekonomicznych, albo, co wychodzi na jedno, wytworów ekonomicznych w ogóle, to nietylko jeden z tych ludzi w ciągu jazdy godzinnej wytworzy akurat taką samą wartość, jak każdy inny, ale znając ogólną liczbę godzin ich

jazdy dziennej będziemy dokładnie wiedzieli, ile wytwarzają oni wartości na ogół. A teraz przypuśćmy, iż raptownie, podczas gdy ludzie ci jadą, budowa ich bicyklów cudem jakimś ulega zmianie i ulepszeniu tak, że bez jakiegokolwiek dodatkowego wysiłku z ich strony, robią oni na godzinę zamiast mil sześciu — dwanaście. Dopóki wiemy, iż ten cud miał miejsce, praca tych ludzi będzie zawsze tak samo, jak przedtem, miarą przebytej przez nich przestrzeni czyli wartości ekonomicznej, któą oni wytwarzają. Potrzebujemy tylko w naszem obliczeniu zamiast 6 podstawić 12. Ale zmieńmy teraz nieco to ostatnie przypuszczenie. Przypuśćmy, że wzrost szybkości osiągnięty przez tych stu cyklistów zawdzięcza się nie cudowi, ale specyalnemu uzdolnieniu trzech innych ludzi, A, B i C, którzy co dnia rano tak zmieniają mechanizm bicyklów, że znacznie ułatwiają i przyspieszają ich bieg i przypuśćmy ponadto, iż uzdolnienie tych trzech ludzi tak się co do stopnia różni, że bicykle nastawione przez A przebiegają w ciągu godziny zamiast sześciu mil czternaście, bicykle nastawione przez B mil dziesięć, te zaś, które nastawiał C, mil ośm. W takim wypadku ilość godzin, w ciągu których każdy z tych stu ludzi jeździł, nie da nam żadnej wskazówki co do ilości mil przez niego przebytych, dopóki nie wiemy, czy jego bicykl był w ręku A, B czy też C, albo czy też nie był przerabiany przez żadnego z tych ostatnich w ogólności.

A teraz rozpatrzmy, które z tych dwu przy-

puszczeń dokładniej wyobraża przyczyny, dzięki którym faktycznie nastąpił ten wzrost bogactwa w stosunku do przeciętnej pracy zużytej na jego produkcyę, wzrost, nazwany przez p. Hyndman'a »głównym rysem epoki naszej«. Czy cud dokonał tego? Czy dokonało go spontaniczne spotęgowanie uzdolnienia przeciętnych robotników? Czy też dokonali tego ludzie klasy innej, ludzie, których p. Hyndman nazywa nie-wytwórcami, gdyż, jak powiada, »nie pracują oni wcale ręcznie?« Każdy zdrowy na umyśle człowiek zgodzi się, że samo zapytanie zawiera już w sobie odpowiedź. Praca przeciętna stała się produkcyjniejszą, ponieważ ludzie, którzy »nie pracują wcale ręcznie« użyczyli jej siły, oddając na jej kierownictwo swą wiedzę, swą inteligencyę oraz inicyatywę, a co tem ciekawsze, że p. Hyndman zgadza się z tem zapatrywaniem. W swym manifeście socyalnym i politycznym, o którym już wzmiankowaliśmy wyżej, przyznaje on, iż »postęp wiedzy ludzkiej« i jej stosowanie do przemysłu przez »czynną klasę kapitalistów« były głównymi środkami, za pomocą których praca stała się produkcyjniejszą. Otóż zapytajmy teraz, kto tego postępu wiedzy ludzkiej był sprawcą? Czy każdy człowiek? Czy każdy posiada tę inteligencyę, siłę woli oraz temperament, które człowieka czynią do tego zdolnym? Przeciwnie, ten postęp wiedzy w czasach ubiegłych i wciąż jeszcze mamy do zawdzięczenia, jak J. S. Mill dobitnie się wyraża, nieznacznej mniejszości

»osobników niewątpliwie wyjątkowych«. Ludzie zaś posiadający ów dar, który czyni ich zdolnymi i pobudza do stosowania wiedzy do celów przemysłowych, są osobnikami równie »niewątpliwie wyjątkowymi«, jak ci, którzy dokonywują odkryć teoretycznych. W rzeczy samej praca wielu stawała się coraz to bardziej produkcyjną dla tego, że i w miarę tego, jak przechodziła pod kierownictwo niewielu. Pozwolę sobie to wyjaśnić p. Hyndmanowi dobitnie za pomocą przykładu z wynurzeń jednego z jego sojuszników. Keir-Hardie — ten luminarz niezawisłego stronnictwa robotniczego (Independent Labour Party), z którem partyę p. Hyndman'a, według słów jego własnych, łączy sojusz coraz to ściślejszy — Keir-Hardie powiedział kiedyś, iż z ról Anglii w stosunku do ilości rolników, z łatwością dałoby się wydobyć trzy do czterech razy tyle produktów, ile one wydają obecnie. Otóż przypuśćmy, iż taki rezultat da się osiągnąć, w jakiż tedy sposób, zdaniem Keir-Hardiego celu tego dopiąć? Nie sądzi on, oczywiście, aby można było dojść do tego większą ilością pracy, gdyż tak on, jak i p. Hyndman obiecują włościanom przecież nie dwanaście godzin pracy zamiast dziewięciu, a cztery godziny zamiast dziewięciu. Skutek ten, jeżeli w ogóle osiągnąć go można, będzie do zawdzięczenia jakiemuś nowemu odkryciu naukowemu. A któż tego odkrycia dokona? Czy takie odkrycie może zrobić każdy? Czy też pojawi się

ono dopiero wówczas, gdy narodzi się jakiś wyjątkowy geniusz, który go dokona? Jeżeli to ostatnie przypuszczenie nie jest słusznem, dla czego Keir-Hardie nie zrobił tego odkrycia sam? On oczywiście tego nie zrobi, bo nie posiada zdolności po temu a jego stronnictwo także temu nie podoła, gdy żaden z jego członków nie ma odpowiedniego uzdolnienia. Mamy tu zatem zabawne przyznanie niezawisłego stronnictwa robotniczego, że w sprawie postępu, którego spodziewa się w przyszłości, jest ono całkowicie zależnem nie od pracy, lecz od inteligencyi, — nie od pracy, do której każdy człowiek jest porówno zdolny, ale od inteligencyi danej niewielu, i tylko niewielu ludziom. A tak się rzeczy mają na całym obszarze przemysłu. Dopóki przeciętny robotnik pracuje sam, albo w kooperacyi prostej z innymi i kieruje czynnościami swych rąk swym własnym przeciętnym rozumem, wówczas wytwór jego produkcyi jest w stosunku do wydanej pracy niewielki. W miarę, jak kooperacya staje się coraz bardziej złożoną, jak wzmaga się podział pracy, wytwór produkcyi, w stosunku do wydatku pracy, rośnie. Ale wzrost ten nastąpił nie z tej prostej przyczyny, że kooperacya stała się złożoną, a dlatego, że, gdy ona staje się złożoną, siła rozumu, który kieruje każdym przeciętnym robotnikiem i jego pracą przestaje być zwykłą siłą rozumu, posiadanego przez tego samego robotnika, a staje się siłą rozumu jakiegoś człowieka wyjątkowego, wartość zaś wytworu, przy wyrobie któ-

rego spółdziała każdy robotnik przeciętny, przestaje się mierzyć ilością godzin pracy jego własnej a mierzy się temi godzinami pracy pomnożonemi przez zdolność osoby, która nim kieruje.

Ale niema potrzeby rozwodzić się nad tą kwestyą dłużej, nie zaprzeczają bowiem temu nasi współcześni socyaliści obdarzeni umysłem bystrzejszym a nawet sam p. Hyndman. Ale błąd zarówno p. Hyndmana, jak i jego współbraci socyalistów polega na tem, iż dostrzegając ten fakt i uznając go, od czasu do czasu wszyscy oni jednakowo usiłują ukryć przed sobą jego znaczenie prawdziwe. P. Hyndman, naprzykład, przyparty do muru, przyznałby, że wysiłki umysłowe takich ludzi, jak Sir Henry Bessemer, Watt, Stephenson, Arkwright, i inni, były doniosłymi czynnikami w sprawie pomnożenia bogactwa wszechświata oraz że, jeżeli, jak on się tego spodziewa, wytwarzanie róść będzie w przyszłości, to i wysiłki umysłowe podobnych ludzi będą potrzebne nadal. Zgadza się on również, że zdolności takiego Watta lub Bessemera nie posiada każdy robotnik portowy albo nawet każdy wykwalifikowany rzemieślnik, a zaledwie mniejszość wyjątkowo uzdolnionych osobników. Musiałby on tedy uznać także, iż siłę wytwarzającą bogactwo stanowi nietylko przeciętna praca dostarczana przez większość ludzi, do której wszyscy są zdolni, ale również i wysiłki intelektualne, dostarczane przez niewielu tylko osobników, do których niewielu tylko uzdolnienie posiada.

Innemi słowy, zniewolony on będzie przyznać, że w każdem postępowem społeczeństwie cywilizowanem wytwarza bogactwo nie jeden szereg ludzi o zdolnościach jednakowych ale współdziałanie dwu szeregów osobników o zdolnościach odmiennych. Taki wniosek, powiadam, daje się wyprowadzić z własnych p. Hyndman'a twierdzeń i stając z nim oko w oko, ani p. Hyndman ani jego współbracia socyaliści nie będą usiłowali mu zaprzeczyć. Natomiast robią oni co następuje: nie zaprzeczając, iż dwa rodzaje uzdolnień współdziałają przy wytwarzaniu bogactwa, usiłują zaciemnić fakt, że te uzdolnienia ucieleśnione są w dwóch szeregach ludzi i we wszystkich swych formułkach a oczywiście także i w swych myślach przypisują ludzkości, branej jako całość, posiadanie wszystkich owych uzdolnień, o których nie mogą równocześnie nie wiedzieć, iż posiada je tylko nieznaczna garstka ludzi.

Taka nadzwyczajna gmatwanina myśli występuje często na jaw w omawianym artykule p. Hyndman'a a nigdzie chyba jaśniej, jak w następującem zdumiewającem twierdzeniu: »Siły tworzące bogactwo, powiada p. Hyndman, które ludzkość, jako całość, posiada, kierują wstecz wyzwolenie »prawdziwych wytwórców«. Pod »wytwórcami prawdziwymi« rozumie p. Hyndman robotników pracujących ręcznie, których w tym samym artykule na innem miejscu nazywa jedynymi »istotnymi wytwórcami«. Inne zaś siły, po-

wołane jako dodatek do pracy ręcznej, stanowią: siła intelektualna, siła dokonywająca »postępu w nauce« i t. p., którym, zdaniem jego, zawdzięczamy wzrost produkcyjności. Otóż pomińmy na razie sprzeczność zawartą w twierdzeniu z jednej strony, że są »siły tworzące bogactwo«, mianowicie praca ręczna a także siły intelektualne, a z drugiej, że praca ręczna jest jedyną siłą, która »rzeczywiście wytwarza bogactwo«. Czy »tworzenie bogactwa« jest procesem odrębnym od »rzeczywistego jego wytwarzania«? P. Hyndman chyba nie będzie się przy tem upierał? Oczywista zatem, iż, skoro te a te zdolności intelektualne odgrywają przy wytwarzaniu danej ilości bogactwa rolę równie istotną, jak dana ilość pracy ręcznej, to ci, którzy obdarzeni są owemi zdolnościami intelektualnemi, są tak samo »istotnymi wytwórcami«, jak i pracownicy ręczni. Tutaj jednak głównym i najbardziej zasadniczym błędem p. Hyndmana, błędem, który cechuje szkołę socyalistyczną w ogóle, jest nie to, że usiłuje on dowieść, jakoby tylko część pewna owych sił, »tworzących bogactwo«, istotnie je wytwarzała, ale twierdzenie, że ludzkość jako całość posiada tak siły intelektualne, jak i siły mięśniowe, wytwarzające bogactwo. Co do siły mięśniowej — zgoda, ale bynajmniej co do wyjątkowych sił intelektualnych. Weźmy, naprzykład, taki twór, jak obraz Michała Anioła. Ażeby obraz ten mógł zostać wymalowany, stolarz musi zrobić ramę i naciągnąć na nią płótno, inny zaś człowiek musi zrobić płótno. Ale

przecież nawet sam p. Hyndman nie powie, że siły, które stworzyły ten obraz należą do tych trzech ludzi jako całości. Albo gdyby jutro jakiś nowy geniusz ogłosił poemat wspanialszy od wszystkiego co się pojawiło od czasów Szekspira, czy p. Hyndman będzie twierdził, że handlowa wartość książki powstała dzięki poecie, fabrykantowi papieru, drukarzowi i zecerom — wziętym jako całość; a jeszcze mniej chyba powie, że ci ostatni są »istotnymi twórcami« poematu. A jednak twierdzenie, że »ludzkość jako całość« posiada siły tworzące bogactwo, jest niemniejszą nieścisłością i absurdem, gdy się zważy, że, aczkolwiek jedna z tych sił, mianowicie siła robocza jest własnością ludzkości wziętej w całości, druga, mianowicie wszystkie owe talenta, które posuwają naprzód naukę i szczęśliwie stosują jej zdobycze do przemysłu, że siła ta osiąga wysoki i pełny rozwój tak, jak talent malarza lub poety, tylko u osób niewielu.

Otóż w książce, którą, jak wspomniałem wyżej, mam właśnie zamiar wydać, p. Hyndman, jeżeli przez ciekawość do niej zajrzy, znajdzie staranną analizę natury tego istotnego procesu, za pomocą którego przemysłowe zdolności mniejszości odgrywają swą rolę w wytwarzaniu bogactwa. Wykazałem tam, że nieliczne jednostki odgrywają swoją rolę w wytwarzaniu bogactwa, a wszelki wzrost produkcyjności ludzkiej zawdzięcza się tej właśnie roli, którą oni odgrywają, kierując prze-

mysłową działalnością większości i stojąc na jej czele. To kierownictwo nie oznacza bynajmniej wtrącania się w życie prywatne owej większości, a ogranicza się wyłącznie do jej działalności przemysłowej lub technicznej. I tak wartość książki wypływa z szeregu wskazań, które autor swym rękopisem daje zecerom jako zecerom, chociaż nad ich życiem prywatnem nie posiada on kontroli żadnej. Więc tedy całe nowoczesne wytwarzanie bogactwa i całe postępowe tegoż wytwarzanie, jest rezultatem zabiegów dwu odrębnych kategoryi ludzi — olbrzymiej większości ludzi, o sile przeciętnej, którzy pracują rękoma, i mniejszości ludzi, obdarzonych siłami wyjątkowemi, »którzy rękoma nie pracują wcale«, ale za to kierują tymi, którzy to czynią i ta mniejszość tworzy ów spółczynnik, przez którą mnoży się praca większości czyli jednostka wytwórczości.

Te fakta są zupełnie niezależne od socyalizmu lub indywidualizmu, a także od wszelakiej innej formy społeczeństwa. Są to fakta wynikające z przyrodzonej nierówności ludzkiej siły umysłowej, woli i temperamentu i żadna reforma ani owa ostateczna rewolucya zupełna, której wygląda p. Hyndman, nie potrafią ich zmienić. Gdyby taki ustrój, o jakim rozmyśla p. Hyndman rzeczywiście wszedł w życie i rzeczywiście się utrzymał, jedyna istotna różnica między nim a ustrojem kapitalistycznym polegałaby nie na wykluczeniu owej wyjątkowej mniejszości albo na uchyleniu kierownictwa, które

mają nad większością ludzie najbardziej do tego uzdolnieni. Polegałaby ona wyłącznie na tem, iż owi ludzie wyjątkowi przestaliby otrzymywać wyjątkowe wynagrodzenie ekonomiczne. Każdy z owej mniejszości spełniałby pod względem produkcyjności pracę tysiąca robotników fizycznych, ale otrzymywałby tylko zapłatę jednego. Pozostała wartość ich pracy zostałaby podzieloną pomiędzy tych, którzy jej nie wytworzyli. To właśnie stanowi istotną osobliwość socyalizmu jako systemu praktycznego, że chciałby on zapewnić społeczeństwu usługi ludzi wyjątkowych, nie dając im stosownego wynagrodzenia. Obliczono, naprzykład, że przyrost bogactwa, który Zjednoczone królestwo zawdzięcza Henrykowi Bessemerowi, daćby mógł jego rodzinie roczne zaopatrzenie w kwocie 50.000 f. szt. na długie wieki i jeszcze kraj miałby z jego wynalazku znacznie większe zyski, aniżeli rodzina. Otóż w każdym ustroju, z wyjątkiem socyalistycznego, zgodzonoby się, aby człowiek, który tak pomnożył bogactwo swej ojczyzny, zatrzymał połowę, a w każdym razie czwartą część przyrostu, będącego jego dziełem. Tylko i jedynie socyalizm nigdyby na coś podobnego nie zezwolił. Nie dopuściłby on, aby ktokolwiek, chociażby łączył w sobie zdolności dwudziestu takich ludzi, jak Henryk Bessemer, miał dochodu 50.000 f. szt. rocznie, albo 25.000 f. szt. albo nawet 5.000 f. szt. Socyalizm ma nadzieję, iż zatrzyma usługi takich ludzi, aby i nadal dokonywał się »postęp wiedzy«, ale chce

ich pozbawić wszelkiego udziału w bogactwie, proporcyonalnego do ich na tem polu twórczości. Zachodzi na tym punkcie różnica zasadnicza między socyalizmem a ustrojem istniejącym. Jestto jedyna zmiana zasadnicza, którą zaprowadziłoby urzeczywistnienie teoryi socyalizmu. Socyalizm zatem jestto z istoty swej taki system wytwarzania bogactw, przy którym ci, co najbardziej przyczyniają się do wytworzenia produktu ogólnego nie zarabiają więcej od tych, którzy zajmują pod tym względem miejsce ostatnie.

I otóż, doszedłszy do tej definicyi socyalizmu (którą i p. Hyndman, gdyby był wzięty w krzyżowy ogień badań, musiałby przyjąć), możemy przystąpić do rozważania, czy p. Hyndman ma racyę, twierdząc, jakoby socyalizm w Anglii tak stale chociaż nie bardzo prędko wzrastał, że mamy słuszną podstawę przepowiadać mu tryumf ostateczny. Nasza odpowiedź na argumentacyę p. Hyndman'a będzie bardzo krótka. Powiemy mianowicie, że socyalizm nie wzrasta wcale oraz, że w całem swem dowodzeniu, iż taki wzrost jest, p. Hyndman staje się ofiarą owej gmatwaniny myśli, która tak dobitnie cechuje zarówno jego, jak i całe stronnictwo. P. Hyndman błędnie uważa za wzrost socyalizmu rozwój wiary w to, że socyalistyczny ustrój przemysłowy jest możliwy i pożądany, ale to przecie rzecz różna od rozwoju samego socyalizmu. Wzrost wiary w możliwość socyalizmu jest czemś tak samo różnem od wzrostu samego so-

cyalizmu, jak wzrost wiary w możliwość zbudowania perpetuum mobile od wynalezienia i zastosowania maszyn, wytwarzających swą własną siłę poruszającą. Prawda, że wiara w możliwość urzeczywistnienia socyalizmu może pobudzić pewną ilość ludzi do wysiłków w tym kierunku i że tacy ludzie mogą częściowo zniweczyć ustrój istniejący. Ta oczywista możliwość stanowi prawdziwe niebezpieczeństwo społeczne. Ale fakt, że pewna ilość ludzi może oddziaływać szkodliwie na dany system produkcyi bynajmniej nie dowodzi, iżby oni byli w stanie zastąpić go systemem innym i w dodatku lepszym, tak samo jak fakt, iż dziecko jest w stanie połamać zegarek zwykły nie może służyć jako dowód, że dziecko potrafi wymyśleć i zbudować chronometr. Zresztą p. Hyndman w swych poglądach na rozwój wiary w to, o ile socyalizm jest praktycznie możliwy i o ile zrealizowanie jego postulatów jest pożądanem, może się mylić lub mieć słuszność; on może mylić się lub mieć racyę, gdy mniema, że ludzie, wśród których szerzy się ta wiara i owo pożądanie, stają się dość silni, aby mogli poważnie oddziaływać na funkcyonowanie ustroju istniejącego. Jestto kwestya, której w chwili obecnej nie zamierzam dotykać. Jedyny punkt, nad którym pragnąłbym teraz się zatrzymać, stanowi nie kwestya, czy socyaliści mogą chwilowo zaszkodzić ustrojowi istniejącemu, ale to, czy są oni w stanie zaprowadzić swój system w miejsce tamtego ustroju. Obecnie nie przeprowadzili oni tego nigdzie. Usi-

łowali kilkakrotnie dokonać tego i wykazać, iż socyalizm da się praktycznie urzeczywistnić, i dawali tego przykłady w drobnych wspólnotach. Ale wszystkie te próby zawiodły i, w rzeczy samej p. Hyndman z pewną nierozsądną szczerością przyznaje, »że spotkały się one tylko z uśmiechem politowania ze strony socyalistów nowoczesnych«.

Skoro tedy widzimy, iż socyalizm, jako ustrój w praktykę wprowadzony i do tego zdatny, nietylko nie rozwija się, ale jeszcze nawet nie począł kiełkować, musimy uznać, iż argumenty p. Hyndman'a oparte »na wzroście socyalizmu« mogą tylko przekonać nas, że znaczna ilość ludzi, pochodzących przeważnie z tych klas, których mądrości nasz autor, jak to sam przyznaje, »nie bardzo ufa«, że ci ludzie uwierzyli, iż pożądany jest taki ustrój społeczny, który da w trójnasób większy od obecnego zarobek za trzy razy mniejszą, niż dzisiaj, pracę. Nic zapewne dziwnego, że taki pogląd zyskał wielu zwolenników, ale jego powodzenie bynajmniej nie świadczy, iż ten ustrój pożądany da się zarazem wprowadzić w życie. Aby zaś utworzyć sobie pojęcie o tem, o ile się on da zastosować, musimy rozpatrzeć, czem on w swej istocie jest, nie zaś jaka ilość ludzi da sobie wmówić pewne o nim przekonanie. Otóż widzieliśmy, iż specyalną osobliwość tego systemu stanowi to właśnie jego żądanie, aby ludzie o największych zdolnościach produkcyjnych, którzy obecnie otrzymują stosowne też wynagrodzenie, i nadal zdol-

nościami temi służyli, ale już tego proporcyonalnego wynagrodzenia nie otrzymywali wcale. To nam rozwiązuje kwestyę, czy możliwem jest praktyczne zastosowanie socyalizmu. Czy to rzecz prawdopodobna, aby członkowie społeczeństwa z natury najinteligentniejsi, najdzielniejsi i najbardziej energiczni chcieli oddawać swe zdolności wyjątkowe w ustroju, którego specyalną właściwość stanowi organizacya celowa, zapobiegająca temu, iżby owi ludzie otrzymywali jakiekolwiek wynagrodzenie większe od tego, coby im przypadło w udziale, gdyby owych wyjątkowych zdolności nie posiadali wcale, ani ich nie spożytkowywali? Na kwestyę tę najlepszą może damy odpowiedź, przytaczając niektóre przypuszczenia samego p. Hyndman'a. W omawianym artykule przypuszcza on, iż w produkcyi we wszystkich klasach przeważnym motywem działania jest t. zw. przez niego »chciwość«. Otóż wyraz »chciwość«, obrany z pojęć moralnie nagannych, przypadkowo z nim skojarzonych, oznacza poprostu, że każdy wytwórca chce otrzymać całą wartość tego, co wytworzył albo może i więcej. Zgodnie z tem twierdzi w swym »Manifeście socyalnym i politycznym« p. Hyndman, że najpewniej można obudzić wśród robotników oburzenie, informując ich, że otrzymują tylko trzecią lub czwartą część tej wartości, którą wytworzyli. Przypuszcza on dalej, że, skoro raz się dowiedzą, iż tak się rzeczy mają, nie zechcą dłużej tego znosić, a jednakowoż możliwość urzeczywistnienia

projektów socyalistycznych zależy od tego, czy nieznaczna mniejszość zechce znosić niesprawiedliwość nieskończenie większą od tej, której, jego zdaniem, jest ofiarą znaczna większość. Gdyż choć nawet on sam nie twierdzi, że większość otrzymuje mniej, niż czwartą część tego, co wytwarza, spodziewa się jednak, iż mniejszość będzie zadowoloną, otrzymując część tysiączną. Jeżeli p. Hyndman i jego przyjaciele są w stanie tak zmienić naturę ludzką, to niewątpliwie będą mogli urzeczywistnić postulaty socyalizmu i bardzo wiele innych rzeczy w dodatku. W takim wypadku zrobią oni znacznie więcej, aniżeli wszyscy inni wielcy ludzie, którzy ufundowali państwa, religie i cywilizacye od początku życia historycznego aż po dzień dzisiejszy. Mogłoby jednak komuś przyjść na myśl, że ze stanowiska p. Hyndman'a, to przecież fakt smutny, iż zmiana taka, jak on sam przyznaje, nawet się jeszcze nie zaczęła, a »chciwość« czyli pragnienie wytwórcy, aby otrzymywać to, co wytworzył, wciąż jeszcze obecnie jest u wszystkich klas ludności dominującem tak samo, jak za czasów owych, gdy pasterze Lota kłócili się z pasterzami Abrahama, albo pierwszy okręt fenicki pruł fale morza śródziemnego,

P. Hyndman ma atoli jeszcze inną podstawę dla tej nadziei, która w nim tli, a tę podstawę musimy tutaj rozpatrzeć. Opiera się ona na owej zapożyczonej od mistrza, Karola Marksa, teoryi ewolucyi socyalnej, ugruntowanej, mówiąc krótko, na

tym fakcie niewątpliwym, że ustrój przemysłowy przechodził w czasach ubiegłych zmiany wielkie i że można się zatem spodziewać, iż równie wielkim zmianom ulegnie w przyszłości. Trzema najwybitniejszemi stadyami w pochodzie tych zmian, branemi w rachubę przez ową teoryę, są, jak już powiedziano: niewolnictwo, feudalizm i kapitalizm, a praktyczna konkluzya taka, że jak feudalizm powstał z niewolnictwa, a kapitalizm wyrósł z feudalizmu, tak socyalizm wyrośnie z kapitalizmu. Ta argumentacya jest jeszcze jednym przykładem owej gmatwaniny myśli, którą odznaczają się socyaliści, jako myśliciele, a cała pozorna siła tego dowodu polega na wadliwej analizie wszystkich owych rozmaitych systemów, nie wyłączając socyalizmu. Chociaż bowiem niewolnictwo, feudalizm i kapitalizm różnią się pomiędzy sobą na wielu punktach ważnych, nie ma jednak między nimi różnicy na tym jednym punkcie specyalnym, co do którego socyalizm różni się od nich wszystkich trzech. A mianowicie, ustroje te, pomimo swych różnic, schodzą się w tem, iż w każdym z nich mniejszość składająca się z osobników najdzielniejszych, najinteligentniejszych i najbardziej energicznych nie tylko kierowała czynnościami przeciętnej większości, ale i otrzymywała za swe czynności wyjątkowe — wyjątkową także, odpowiednią zapłatę. Owa mniejszość, zajmująca takie stanowisko naczelne, różniła się w czasach rozmaitych co do natury tej siły, która jej dawała tę władzę kierowniczą. W pewnym

okresie naczelnikami byli wielcy wojownicy, w innym znowu wielce ustawodawcy, a wreszcie wielcy przemysłowcy. Ale na jakąkolwiek modłę urobione było społeczeństwo ludzkie, wśród jakichkolwiek żyć mu przychodziło okoliczności i jakiegokolwiek rodzaju talenta lub dzielności miały dlań znaczenie w danym okresie pierwszorzędne, osobniki, posiadające te właśnie talenta i dzielność w stopniu najwyższym były zawsze u szczytu a wraz z nimi i ich rodziny. Możemy nad tem ubolewać albo też nie, ale fakt pozostanie faktem i muszę, niestety, stwierdzić, że argumenta p. Hyndman'a z dziedziny ewolucyi bodaj, że nie bardzo popierają jego teorye, ponieważ zrozumiane należycie sprowadzają się do tego, że: skoro już miało miejsce wiele zmian społecznych, ale jedna szczególna zmiana jeszcze dotychczas nie nastąpiła, jest rzeczą zupełnie pewną, iż ta szczególna zmiana, która nie zaszła w przeszłości, zajdzie niewątpliwie w przyszłości.

Historyczna ewolucya społeczeństw, owe liczne i wielkie zmiany społeczne, które już miały miejsce, dają nam jednakże w rzeczy samej jedną wielce doniosłą naukę moralną, a Karol Marks zasłużył sobie na wdzięczność socyologów za to, że tak trafnie zwrócił uwagę na tę nową stronę kwestyi. Ale jestto nauka zupełnie różna od owej, którą z tych zmian wyciąga tak Marks, jak i p. Hyndman. Oni przychodzą do wniosku, że, ponieważ stosunki społeczne zostały zmienione bardzo,

dlatego mogą zostać zmienione zasadniczo. A nauka prawdziwa głosi, że aczkolwiek one zostały zmienione bardzo, nie mogą nigdy być zmienione zasadniczo, a z tego wypływa wniosek dalszy jeszcze donioślejszy, ten mianowicie, że, chociaż stosunki społeczne nie mogą być nigdy przekształcone zasadniczo, można je, pomimo to, stopniowo i bez końca poprawiać oraz że reform rzetelnych dokonywać mogą jedynie ci, którzy zarazem wyrzekną się wszelkich marzeń o rewolucyi zasadniczej. Wiele reform, które zaleca p. Hyndman i wiele życzeń, które on wypowiada, spotka się z poparciem i sympatyą u najbardziej nawet zdecydowanych konserwatystów, ale o całokształcie tych zmian, których domaga się p. Hyndman oraz inni socyaliści, możemy powiedzieć, iż przekraczają one granice możliwości i zbliżają się do granic tego, co jest absolutnie niemożliwe w tej samej właśnie mierze, w jakiej wartość tych reform socyaliści przeceniają.

W. Liebknecht.

Z państwa przyszłości.

Gdy mi zaproponowano, abym »kwestyę przyszłego ustroju społecznego gruntownie rozpatrzył«, znalazłem się w niemałym kłopocie. Przypomniały mi się mimowoli owe o »państwie przyszłości« rozprawy, które przed kilkoma laty w Niemczech narobiły tyle hałasu, ale od tej pory szczęśliwie umilkły. Rozbudzać je na nowo byłoby szaleństwem. Jeszcze żaden człowiek nie zajrzał w przyszłość — jakże mógłbym ja zrobić to, czego dotychczas nikt nie potrafił i nie potrafi dokonać?

Kto wie, co dzień jutrzejszy przyniesie? Kto wie, co chowa w zanadrzu najbliższa godzina, chwila najbliższa? Dość przypomnieć sobie ten mądry komunał wpajany dzieciom już w ochronkach, aby ocenić całą bezgraniczną niedorzeczność kwestyi »państwa przyszłości«, która, niby maczuga Herkulesa, miała zmiażdżyć socyalną demokracyę, ale w rzeczywistości spadła na głowy tych, którzy nią tak wygrażali. Na miejscu byłoby tu przysłowie, że »głupiec może zadać pytań więcej, niźli stu mądrych da odpowiedzi«. A jednakże kwestyę tę w poważnych parlamentach w sposób poważny postawiono i ludzie poważni poważnie nad nią

dyskutowali. I to prawie we wszystkich parlamentach Europy: w reichstagu niemieckim, we francuskiem zgromadzeniu narodowem, w ciałach reprezentacyjnych Włoch, Belgii, Danii i t. d. Byłoby to nie do wytłómaczenia, gdyby doniosłość kwestyi społecznej nie była tak przemożną i nie miała w sobie takiego uroku, który na siłę intelektualną wielu ludzi oddziaływa tak samo, jak widok i spojrzenie węża na siłę woli trwożliwych ptaków.

W jednym tylko parlamencie, ale za to w »parlamencie parlamentów«, w angielskim nie było jeszcze debaty nad państwem przyszłości i prawdopodobnie jej nie będzie. A jednak w Anglii przeciwieństwa klasowe i stosunki gospodarcze z których wyrósł sfinks kwestyi społecznej, aby groźnie stanąć wobec nowoczesnego społeczeństwa, są daleko ostrzejsze i dojrzalsze, aniżeli w państwach lądu stałego Europy. Ale Anglicy to silna, o mocnych nerwach rasa, która dzięki naturze i położeniu kraju, wskutek przesunięcia punktu ciężkości handlu wszechświatowego po odkryciu Ameryki i wskutek całego rozwoju stosunków europejskich wcześnie doszła do rozkwitu gospodarczego i politycznego i w czasach, gdy nasze biedne, wciśnięte między słowian i ludy romańskie, Niemcy po krwawych zapasach wojny trzydziestoletniej leżały ubezwładnione na zwaliskach swej przeszłej wielkości, tak ugruntowała wolność obywatelską wraz z jednością państwa, że spoczywają one na podstawie niewzruszonej.

Jeżeli pominiemy szczepowo pokrewne kraje skandynawskie oraz Holandyę i po części Belgię a także nie dość jeszcze dojrzałe i »stateczne« Stany zjednoczone Ameryki północnej, to Anglia jest jedynym krajem, w którym potrzeba i świadomość wolności politycznej i równouprawnienia stały się dobrem wspólnem klas wszystkich, w którym najszersze warstwy rozumieją, że »co dla jednego stanowi prawo, to dla innych jest sprawiedliwością« a maksyma ta stała się już dobytkiem ogółu narodu. Przepędziłem długie lata w Anglii, znam niejeden inny naród, nie mówiąc już o własnym, ale nie znam żadnego, w którymby fairness* — zaznaczę mimochodem, iż żaden inny język nie posiada odpowiedniego wyrazu na oddanie tego pojęcia w zupełności — to znaczy poszanowanie prawa bliźnich, poczucie i zmysł sprawiedliwości tak weszły w krew i kości, jak u Anglików. Nigdy nie spotkałem Anglika, u którego odwołanie się do jego fairness przebrzmiałoby bez skutku, nigdy także nie zapomnę wrażenia, jakiego doznałem, gdym po raz pierwszy zobaczył robotników angielskich w stosunku z »ich« pracodawcami i zauważył zupełny brak wyniosłości z jednej a pokory z drugiej strony. Pomimo głębokiej i szerokiej przepaści ekonomicznej — w Anglii szerszej i głębszej, aniżeli gdziekolwiekindziej — u obu stron poczucie równości ludzkiej. Nigdzie

---

*) Prawość.

w Anglii nie uderzył mnie ów wstrętny widok czołgającej się i nikczemnej uniżoności wobec ludzi wyższych stanowiskiem politycznem, ekonomicznem lub służbowem. Snobów niebrak w Anglii — o tem wiemy od Thackeray'a — ale niemasz służalców. Spotykamy ich tylko na lądzie stałym Europy a mianowicie w Niemczech. Anglik broni swej godności osobistej, ale szanuje ją u bliźnich i dlatego tak polubiłem ten naród.

Z jakim brakiem uprzedzeń patrzy się w Anglii wprost w oczy kwestyi społecznej! Różnica, która pod tym względem zachodzi między Anglią i Niemcami, występuje z nadzwyczajną wyrazistością, gdy się porówna stanowisko rządu niemieckiego w czasie strejku hamburskich robotników portowych z zachowaniem się rządu angielskiego w obec równoczesnego konfliktu między angielską służbą kolejową a »jej« dyrekcyą. Tylko co wiadomość o wybuchu strejku robotników w porcie hamburskim nadeszła do Berlina, a już rząd Rzeszy przez usta swego zastępcy w reichstagu oświadczył, że nie pochwala postępowania robotników i w ten sposób rzucił cały ciężar swego wpływu na szalę przedsiębiorców, strony silniejszej.

Nie tak postąpił rząd angielski, gdy powstał spór między służbą kolejową a dyrekcyą jednej z wielkich linii kolejowych angielskich. Ten — zauważymy konserwatywny — rząd pouczył dyrektorów, którzy »swój« personal chcieli zmusić

do wystąpienia z kolejowego związku robotniczego, że im nie przystoi przeszkadzać spółobywatelom w wykonywaniu praw konstytucyą zagwarantowanych; rząd ten ofiarował swe pośrednictwo, którego nie można było nie przyjąć i w ten sposób zapobiegł grożącemu strejkowi. Przy obecnym (w r. 1898) strejku w fabrykach maszyn i represaliach ze strony przedsiębiorców znowu rząd pośredniczy, a prezydent gabinetu lord Salisbury w mowie swej na bankiecie u lorda-mayora z naciskiem zaznaczył w obec magnatów londyńskiej City i najwyższych dostojników państwa, że dobrobyt Anglii i jej potęga opierają się na pracy oraz że Anglia zginie, jeżeli między pracą a kapitałem nie nastąpi porozumienie. Taki konserwatysta czystej krwi, jak lord Salisbury, uważa zatem robotników za równouprawniony czynnik państwowy i społeczny, gdy natomiast rząd niemiecki a wraz z nim większość rządów lądu stałego uważa robotnika, który nie chce słuchać pana kapitalisty za buntownika i tak z nim zazwyczaj postępuje. Wszak niemal przed dziesiątkiem lat jeszcze jeden z ministrów Prus i cesarstwa był zdania, że »za każdym strejkiem czai się hydra rewolucyi.« A przecież prawo koalicyi stanowi jedno z praw zagwarantowanych robotnikom przez ustawy cesarstwa. Lecz przesąd i obawa przed jakiemś tajemniczem i przykrem niebezpieczeństwem są silniejsze od ustaw. »Ale w Anglii — mógłby mi ktoś zarzucić — socyalizm nie

jest tak niebezpiecznym, jak w Niemczech; gdy on tam w taką samą, jak u nas, potęgę urośnie, skończy się ów spokój i tolerancya«. Tylko powoli panowie! Dlaczego w Anglii socyalizm nie jest tak »niebezpieczny«? Dlatego, że w Anglii równouprawnienie jest rzeczywistością. Na innem miejscu — w Stutgardzkiej »Neue Zeit« — przed mniej więcej pół-rokiem wyłuszczyłem z okazyi cyklu wykładów akademickich w Holandyi powody, które w Anglii oraz innych krajach wolnych opóźniają socyalistyczny rozwój ruchu robotniczego.

Socyalizm jest zjawiskiem nowoczesnem. Nie należy mieszać z socyalizmem filantropijnych mrzonek i utopii fantastycznych. A komunizm prehistoryczny, z epoki, gdy własność prywatna jeszcze nie istniała, nie ma nic wspólnego z socyalizmem, który prywatną własność narzędzi pracy — nie zaś prywatną własność jej wytworów — znieść chce i musi. Niezbędnym poprzednikiem tego socyalizmu nowoczesnego jest rozwój kapitalistyczny. Socyalizm ten jest wytworem i następstwem kapitalizmu, którego on, pomimo ich wewnętrznej sprzeczności, będzie też organicznym ciągiem dalszym tak samo, jak kapitalizm nowoczesny jest organicznym dalszym ciągiem dawniejszych form gospodarczych. O ileż jednak odmiennym! Fenicyanin, Kartagińczyk, Grek, Rzymianin, któryby dziś z Hadesu przedsięwziął wędrówkę po państwach naszej kultury, chociaż sam korzystał już z kultury wysokiej, ze zdumieniem patrzyłby

na naszą kulturę kapitalistyczną, jako na coś obcego, niepojętego i niezwykłego. A przecież ta kultura spoczywa także na jego barkach, wchłonęła w siebie także jego kulturę. Średniowieczny tkacz lub rusznikarz wytrzeszczyłby oczy i rozdziawił gębę na widok tej olbrzymiej zagadki, którą byłby dlań nasz kapitalizm. Nie potrzebujemy zresztą sięgać tak daleko wstecz. Czyż kupiec hurtownik z trzeciego lat dziesiątka 19-go wieku potrafiłby zrozumieć stosunki naszego współczesnego państwa kapitalistycznego?

My socyaliści nie trzymamy się tego dziecinnego poglądu — choć nam go tak uparcie podsuwają — jakoby ludzkość dotychczas, przez tysiąclecia, błądziła po manowcach, a dopiero my, socyaliści, wskazaliśmy jej drogę należytą i chcemy ją po tej drodze na linewce prowadzić. Zarzut to niczem nieuzasadniony. My wiemy, że ustrój państwowy i społeczny nie jest dziełem czyjejś samowoli lub kaprysu. Wiemy, że instytucye polityczne i społeczne odpowiadają stosunkom gospodarczym swego czasu, a te znowuż z kolei zależą od warunków przyrodzonych, od stanu techniki i umiejętności, z jaką człowiek potrafi zaprządz w służbę siły natury. Wiemy, iż ludy, których bronią jest łuk i strzała, które przędą i tkają tak, jak przędła i tkała Penelopa, nie są w stanie stworzyć państw kulturalnych w naszem znaczeniu tego słowa. Wiemy jednak również, że instytucye, które na pewnym stopniu kultury są konieczne, na wyż-

szym stopniu kultury stają się hamulcem postępu i powinny ustąpić miejsca innym, odpowiadającym nowopowstałym stosunkom, a jeżeli taka zmiana napotyka opór gwałtowny, to następują gwałtowne zaburzenia — rewolucye. »Wszystko jest zmienne« i dla każdej formy państwowej oraz społecznej nadchodzi czas, gdy ona ustąpić musi miejsca innej.

Nowoczesne mieszczańskie, kapitalistyczne społeczeństwo posiada w porównaniu z poprzednimi szczeblami kultury zalety wielkie, zdumiewająco wielkie. My, socyaliści, stoimy chyba w ostatnim rzędzie tych, którzy temu przeczą. Ale zaletom owym towarzyszy wielkie złe, które, jeśli się mu nie zaradzi, zagraża samej kulturze i skazuje większość ludzi na nędzę. Z takich to stosunków i z tej wiedzy powstał socyalizm, a jego pojawienie się wywołało we wszystkich krajach kulturalnych objawy chorobliwej gorączki w ustroju społecznym, we wszystkich, z wyjątkiem jedynie Anglii.

Skąd ten wyjątek? Bo Anglia jest jedynym krajem, posiadającym mężów stanu — mężów w rządzie i stronnictwach politycznych, którzy uważają państwo nie za własność pewnej kliki, kasty lub klasy, ale za organizm ogarniający całą ludność, organizm, którego zadaniem jest zasymilować rozmaite żywioły ludowe i partyjne, czerpać siłę ze wszystkich i siłę wszystkich zjednoczyć w sobie. Państwo, które — jak tego pragną tak zwani mężowie stanu rzeszy niemieckiej, wzorujący się na policyjnych ideałach Bismarka —

opiera się jedynie na tych żywiołach ludowych, jakie kierownikom nawy państwowej przypadają do gustu a wszystkie inne odpycha, nie może posiadać ani zdrowia, ani wewnętrznej mocy i krzepkości, chociażby nawet rozporządzało milionami żołnierzy i setkami okrętów wojennych.

Ale jakkolwiek ukształtuje się przyszłość — obrazów jej malować nie myślę ani też bawić się w proroctwa — w chwili obecnej Anglia, i to już od dziesiątków lat, jest jedynym krajem kulturalnym, którego chorobliwy strach przed socyalistami nie nawiedził i nie zaprząta dziecinna gra w zagadki, jak wyglądać będzie państwo przyszłości.

I ten punkt ostatni, w związku z niektórymi innymi n. p. z okolicznością, że pismo, którego redakcya zwróciła się do mnie, nosi nazwę Cosmopolis i że wprawdzie w tym wypadku nie szlachectwo ale nazwa obowiązuje tak, że zamiast, jak to aż do absurdu powtarzają nasi junkrzy, noblesse oblige, należałoby powiedzieć nom oblige*) — wszystko to przekonało mnie, iż moje wątpliwości i skrupuły nie mają podstawy. Kto za siedzibę obrał sobie Cosmopolis i w mieszkańcu i obywatelu każdej innej ojczyzny widzi spółoby-

---

*) Ile znaczenia może mieć ta okoliczność, o tem przekonywa przykład nieszczęsnego Goethe'go młodszego, który poniekąd umarł z tego powodu, że nosił nazwisko twórcy Fausta. I nieszczęśni Grecy doświadczyli tego w naszych czasach, a przecież to wcale nie ich wina, że nie są Miltiadesami lub Leonidasami.

watela całego świata, ten nie będzie wyśmiewał ani lekceważył nikogo dlatego, iż ów ma inne przekonania lub inny pogląd na świat. A zatem traktuję kwestyę jako zupełnie seryo postawioną przez ludzi — zaznaczam ludzi, t. j. tak mężczyzn jak i kobiety — którzy chcieliby wysłuchać zdania uczestnika walk partyjnych, poniekąd rzeczoznawcy w sprawie, jaki też wedle jego mniemania mieć będzie przebieg kryzys społeczny i jakiem będzie — że tu użyję wyrażenia szablonowego — »rozwiązanie« kwestyi społecznej. A to jest coś innego, aniżeli owo głupie pytanie o państwie przyszłości, które już tylu ludzi wystrychnęło na dudków. Czy to nie ono mojemu skądinąd wielce szanownemu koledze z reichstagu, p. Eugeniuszowi Richter'owi, kazało w zwyczajnej szczotce do czyszczenia butów widzieć maczugę Herkulesa, która miała zmiażdżyć cały socyalizm? Szkoda tylko, że brakło hełmu Mambrinusa. O, ta szczotka! To sprzęt odwieczny i szacowny, z którym poznałem się akurat 50 lat temu, w r. 1847-mym, gdy przybyłem do Szwajcaryi, na epilog homerycznych bojów Młodych Niemiec z Komunistami. Członkowie »Młodych Niemiec« — a wśród nich wielu było ludzi bardzo rozsądnych i wszyscy byli znacznie młodsi od naszych nowomodnych »najmłodszych«, — gdy ich zawodziły wszystkie argumenty teoretyczne, mieli zawsze w zanadrzu »dowód ostatni«, którym nacierali na nas, komunistów:

»Kto w państwie komunistycznem — przepraszam: w komunistycznem społeczeństwie równych — czyścić będzie buty i — uprzątać kloaki?«

Temi dwoma trudnemi zagadkowemi kwestyami przyszłości zaskoczono mnie zaraz przy pierwszej wieczornej dyskusyi w Zurychskiem robotniczem stowarzyszeniu oświatowem — komunistycznem nie ma się ono zwać prawa, odkąd dzielny Weitling tak haniebnie wyrzucony został i przez »wolny« rząd szwajcarski wydany policyi pruskiej. Ale też rozwiązałem te zagadki z łatwością zupełną.

»Buty — rzekłem — każdy sobie czyścić będzie sam, jeżeli tylko nie będzie zbyt słaby lub chory, a w tym ostatnim wypadku chętnie wyręczy go kto inny. — Co się zaś tyczy kloak, to kwestyę tę już przed czterema lub pięcioma tysiącami lat, a nawet i dawniej, rozstrzygnął niejaki Herkules, gdy mu rozkazano oczyścić stajnie króla Augiasza — co się zupełnie równało oczyszczeniu kloak. Maczugą — prawdziwą maczugą Herkulesa — nie dało się tu nic zrobić, trzeba było mózg wytężyć i Herkules też zaczął myśleć. Jego szeroko rozwarte oczy padły na płynący obok wesoły a żwawy strumyk, który toczył w swych nurtach ziemię i kamienie a przecież był czysty. Znalazłem, wykrzyknął. Sprowadził strumyk do stajni a gdy ten wodociąg był gotowy, Herkules, nie brudząc wcale rąk, oczyścił zanieczyszczone

stajnie króla Augiasza. Czy my nie moglibyśmy urządzić się w ten sam sposób?«

To było przed półwieczem. A przyczynek greckiego półboga w sprawie rozwiązania kwestyi społecznej datuje się od lat kilku tysięcy.

Czego nie potrafiła dokonać maczuga, tego dokonała rozumnie skierowana siła przyrody. Ale nauk historyi (a także i mytologii) większość, niestety, nie rozumie i dziś jeszcze wielu sądzi, iż kwestyę społeczną można usunąć z tego świata za pomocą maczugi — za pomocą żelaznej maczugi polityków krwi i żelaza albo maczugi papierowej pachciarzy państwa przyszłości. To pewna, że pierwsi i drudzy nie są półbogami ani Herkulesami.

Kwestya czyszczenia nigdy mi zresztą w życiu nie sprawiała kłopotów. Przez lata całe czyściłem sobie buty i trzewiki sam, między innemi podczas lat wygnania, w ciągu których nabyłem większej części tych wiadomości pożytecznych, jakie dziś posiadam. Praca nie jest zatem tak szkodliwą dla działalności duchowej, ani też nie uwłacza godności ludzkiej. Amerykanie z pewnością dbają o tę ostatnią a w podróż biorą zawsze między innemi i przybory do czyszczenia obuwia. Lincoln i Cleveland nigdy bez owej szczotki Richtera nie podróżowali. O zwyczajach podróżnych Mc Kinley'a nic, niestety, nie wiem. Dodać zresztą wypada, że w ostatnich czasach wynaleziono i opatentowano maszynę do czyszczenia butów.

Przy tej sposobności jedna uwaga: my, socya-

liści nie czynimy różnicy jakościowej między pracą umysłową a ręczną. Niemasz pracy ręcznej bez umysłowej. A przytem, zgodnie z najsłynniejszymi hygienistami i pedagogami, jesteśmy zdania iż kolejna zmiana t. zw. pracy ręcznej i umysłowej jest pożyteczną dla każdego człowieka i że ludzie nauki, artyści i t. p. w interesie swego zdrowia a nawet nauki i sztuki zyskaliby wiele, gdyby regularnie oddawali się także jakiejś pracy fizycznej krzepiącej ich mięśnie. W »państwie przyszłości« pogląd taki zyska niewątpliwie prawo obywatelstwa. Dziś hołdują mu tylko niektórzy ludzie, wolni od przesądów i pracy przymusowej.

»Państwo przyszłości!« Co oznacza właściwie to wyrażenie osobliwe? Państwo przyszłości! Gdzie zaczyna się przyszłość, gdzie kończy się teraźniejszość? Czy teraźniejszość jutra nie jest dla dnia dzisiejszego przyszłością, tak samo jak teraźniejszość dnia wczorajszego dziś jest już przeszłością? Poeta może rzec do chwili: »pozostań jeszcze, jesteś tak piękną!« To prawo poety. Ale chwila nie stosuje się do tego życzenia, nie pozostaje, a rzuca się niepowstrzymanie w wir przeszłości. Polityk, żądający od teraźniejszości, aby się zatrzymała, daje dowód braku należytego uzdolnienia.

Czy państwo, czy społeczeństwo dnia dzisiejszego nie było dla wczoraj państwem, społeczeństwem przyszłości? Dla tych, którzy o państwie przyszłości gadają jak o halucynacyach z domu

waryatów lub spisku zbrodniarzy, historya — zarówno historya ludzkości, jak i historya przyrody, jest księgą na siedm pieczęci zamkniętą. Nie opanowali oni tej prostej prawdy, iż kamienne b y ć nigdy nie istniało, nie istnieje oraz istnieć nie może, że wszystko jest wciąż rosnącem, wiecznemu rozwojowi podległem s t a w a n i e m s i ę, nigdy nie ustającym r u c h e m. Tylko w śmierci nie ma ruchu ani stawania się — choć dla mędrca śmierć nawet jest stawaniem się i życiem.

My socyaliści mamy do najdrobniejszego szczegółu wiedzieć, jak wygląda lub wyglądać będzie socyalistyczne państwo przyszłości? A czy owi domniemani założyciele nowoczesnego społeczeństwa mieszczańskiego, które w oczach naszych amatorów zagadek o przyszłości jest wzorem i ostatnim wyrazem ustroju społecznego, czyż ci założyciele mieli choćby najlżejsze przeczucie tego, co się dzieje dziś? Powiedziałem: domniemani. W rzeczywistości bowiem panujący obecnie ustrój społeczny organicznie w y r ó s ł z poprzednich form społecznych, nie został zaś stworzony lub zbudowany przez pewnych ludzi tak, jak architekt buduje dom.

Przewrotność takiego poglądu ujawnia się w owych znanych stereotypowych słowach, że »socyalna demokracya chce zrobić tabulam rasam — to, co istnieje »wywrócić« i na gruzach wznieść budowę nową według nowego planu«. Jak gdyby społeczeństwo było skrzynką klocków do zabawy. Jak gdyby coś podobnego kiedykolwiek się stało

lub stać mogło. Myśl podobna może powstać tylko w głowie człowieka, który w historyi widzi jedynie mechaniczną robotę legendowych majstrów, owych »wielkich ludzi« naszych bajek dla dzieci małych i dorosłych, bajek, w których oszukujący i oszukiwani oszuści opowiadają »ludowi historyę«.

Krytyka historyczna już dawno załatwiła się z tymi architektami legendowymi i ulokowała ich w miejscu właściwem, w dziedzinie bajek. Wykazała nam ona, iż wszystkie wielkie czyny, przeobrażenia, odkrycia były dziełem nie pojedynczych jednostek, ale myriadów spółdziałających sił ludzkich, nie tworem dowolnym, ale nakazanym przez stosunki i okoliczności, słowem, że historya świata jest pracą kolektywną — wspólną pracą ludzkości — i że ta praca odbywa się nie dowolnie, według kaprysu, ale na mocy konieczności i określonych praw. Przez to wcale jednak nie chcę powiedzieć, iż każdy człowiek posiada równą miarę sił.

Bezsilność osobnika wobec tych praw wykazał pokoleniom żyjącym dowodnie i ad oculos ów mąż, który od upadku Napoleona ze wszystkich mocarzy największą władzę w swem ręku skupił: książę Bismark. Nieprzyjaciel mieszczaństwa, wróg wielkich miast, które od r. 1848, jako gniazda rewolucyi Bismark chciał usunąć z powierzchni kuli ziemskiej, doszedłszy do władzy, ten srogi wróg rewolucyi, musiał jednakże dopomódz do przeprowadzenia w Niemczech rewolucyi ekonomicznej,

która państwo to z rolniczego przekształciła w przemysłowe, na miejsce mieszczańsko-chłopskiej drobnej produkcyi postawiła kapitalistyczną produkcyę na wielką skalę, tysiące mieszkańców wsi nagromadziła w miastach i »te gniazda rewolucyi« doprowadziła do oszołamiającej wielkości. Rewolucyi, której co do rozciągłości i rozkładowego działania nie dorówna żadna z dotychczasowych, nawet owa gwałtowna rewolucya przemysłowa, jaka nawiedziła Anglię ku schyłkowi XVIII-go stulecia; rewolucyi, która podstawy dotychczasowego ustroju społecznego po części przesunęła, po części zniweczyła i wywołała ów niepokój i rozstrój, które są znamienną cechą politycznej i ekonomicznej sytuacyi w Niemczech i tworzą glebę rodzajną dla socyalnej demokracyi niemieckiej.

Kto miał oczy ku patrzeniu, ten widział, ten widzi, jakie ta siejba wydaje plony tak, jak uczony obserwuje hodowlę bakcyli. Tylko że dla tych polityczno-socyalnych bakcyli niema jeszcze uczonych — przynajmniej w szeregach naszych polityków cechowych, dla których polityka i policya to jeszcze dwie rzeczy nierozłączne, a nawet jedno i to samo stanowiące.

Ciekawości gwoli i dla pełności obrazu muszę tu jeszcze wspomnieć o owych umysłach głębokich, które oskarżają nas o »niemoralność« dlatego, że zapalamy lud do ideału, o urzeczywistnieniu którego nie jesteśmy w stanie podać wszyst-

kich szczegółów, aż do ostatniej kropki nad i. Trzeba »nie mieć sumienia« aby obmierzić ludziom ich mieszkanie obecne, nie mając w pogotowiu nowego lokalu albo przynajmniej planu odpowiedniego. Tego rodzaju zarzuty każą mi powrócić do założycieli państwa współczesnego — według przyjętego poglądu, — a wśród nich stoją na planie pierwszym »tytani« rewolucyi francuskiej.

I zapytuję, czy ci założyciele państwa współczesnego widzieli stosunki obecne — n a s z ą współczesność, i c h przyszłość — w swych marzeniach jako wizyę, chociażby w najbardziej nikłych zarysach? Czy ci mężowie, którzy w maju 1789 jako przedstawiciele stanu trzeciego ciągnęli pod zamek królewski w Wersalu, czy owi burzyciele Bastylii a później burzyciele Tuileryów, tacy: Mirabeau, Desmoulins, Robespierre, Danton, Marat mieli wyobrażenie o tem, czem się stanie owo społeczeństwo mieszczańskie, któremu oni torowali drogę? Czy mieli przeczucie społecznej i ekonomicznej rewolucyi w ł o n i e tego stanu trzeciego, dzierżącego władzę? Czy przeczuwali kapitalizm i jego walki klasowe? Kamil Desmoulins, ów lekkomyślny i dobroduszny żartowniś i »prokurator latarni« prorokował wprawdzie, iż na miejscu dawnego zburzonego feudalizmu wyrośnie nowy feudalizm arystokracyi finansów. Ale łatwo mu było prorokować, gdyż arystokracya finansów już istniała a zresztą arystokracya ta bynajmniej nie stanowi właściwości kapitalizmu.

A gdyby ktokolwiek temu poczciwemu Kamilowi, zanim on »za wolność i równość« złożył swą głowę na gilotynie, powiedział, iż w 59 lat — t. j. w niespełna dwa pokolenia — po zburzeniu Bastylii bliźnięta stanu trzeciego: burżuazya i proletaryat, mieszczaństwo i robotnicy w cieniu kolumny lipcowej, na miejscu zburzonej Bastylii przez sześć dni rżnąć się będą wzajemnie w walce morderczej, która kosztować będzie więcej istnień ludzkich aniżeli wszystkie rzezie masowe — owe grandes journées rewolucyi francuskiej wzięte razem, Kamil byłby się bacznie takiemu prorokowi przyjrzał i uznał go za pijanego lub waryata. A przecież tak było. Stan trzeci, w którym poza szlachtą i duchowieństwem, mieścił się cały lud francuski, nie znał jeszcze klasy mieszczańskiej. Nowoczesny wielki przemysł, który w Anglii tylko co szerzyć się począł, był na lądzie stałym jeszcze w powijakach. O rozdziale i przeciwieństwie między klasami, ponieważ jeszcze nie istniały klasy odrębne, nie mogło być mowy. Dopiero za Napoleona pojawił się industryalizm pod postacią wielkiego przemysłu kapitalistycznego i z jednego i tego samego podwójnego zarodka stanu trzeciego wyrośli dwaj bracia: burżuazya i proletaryat. Aż do r. 1848-go nie było jeszcze między nimi walki jawnej i zdeklarowanej, dopiero walki czerwcowe »szalonego roku« zerwały wszelkie węzły między dwojgiem wrogich braci, a ich antagonizmy i walka

klasowa wypełniają całą drugą połowę wieku XIX-go i sięgają już w XX-ty.

Zakończeniem tej walki jest socyalizm. Jakiż obrót wezmą perypetye tej walki? Któż to wiedzieć może? Wiemy jednakże to, że linia spiralna, po której, według Humboldta, odbywa się rozwojowy pochód ludzkości w górę, musi przejść przez socyalizm. A czy jest co poza socyalizmem? Albo przed nim? »Wiek dziewiętnasty należy do kwestyi społecznej« pisał z rodu konserwatysta, a przez długoletnią praktykę polityczną ku wolnomyślniejszym poglądom nawrócony Gladstone. A do wieku dwudziestego należy kwestyi tej rozwiązanie, mogę tu dodać z otuchą.

Czy rozwój w kierunku socyalizmu odbędzie się na drodze pokojowej i normalnej, czy też gwałtownej, czy na gruncie reformatorskim czy też rewolucyjnym, to jest kwestya większej lub mniejszej — inteligencyi klas rządzących i — co z tem jest w związku — większej lub mniejszej wartości instytucyi państwowych. W kraju wolnym, jak Szwajcarya, gdzie władza zwierzchnicza ludu jest nieograniczona, gdzie każdy obywatel posiada prawo głosowania, którem może wyrazić swą wolę, i broń żołnierza, którą woli tej nadać może znaczenie, gdzie rząd czerpie całą swą władzę z ludu a nie posiada wobec tego ostatniego władzy żadnej, tam krwawe konflikta większej miary, o ile to człowiek przewidzieć może, są wykluczone. Wszak

socyaliści zasiadają już nawet w rządach szwajcarskich!

W krajach, których rządy uważają siebie za pełnomocników lub agentów poszczególnych stanów i klas i uznają, iż zadaniem państwa jest okazywać »silną rękę« wobec wszelkich dążności z dołu, poskramiać wszelki ruch i wszelką organizacyę wśród robotników, w krajach takich nie obejdzie się bez ciężkich konfliktów. Jednakże, gdy pomyślimy, ile to rewolucyi i walk kosztowało ugruntowanie państwa współczesnego i obecnych stosunków europejskich, to możemy z wszelką pewnością oczekiwać, iż ugruntowanie państwa przyszłości nietyle, nawet w przybliżeniu nie tyle łez i krwi kosztować będzie.

I oto doszedłem do jądra mojego zadania, o ile moje wywody dotychczasowe jeszcze się z niem nie załatwiły. Opisem państwa przyszłości służyć nie mogę. Byłoby równie łatwo na falującem i ruchliwem morzu zbudować pałac, jak dać na podstawie społeczeństwa współczesnego zarys planu ustroju społecznego przyszłego. Przyszłego — to znaczy jednego z przyszłych, bo przecież poza każdą przyszłością bliższą stoi dalsza, przecież każdy dzień przynosi zmianę zarówno w najgłębszych podstawach, jak i na powierzchni społeczeństw.

Warsztat czasu nie odpoczywa ani chwili. Od lat tysiąców tka na nim bez przerwy ludzkość kobierzec swej historyi, którego początku nie widać,

a i końca nie ujrzymy, — kobierzec, w którym na tle państwa współczesnego zarysowują się zwolna kontury państwa przyszłości.

Gdzież jest granica tych obrazów wzajemnie się przenikających? Ową ślepą wiarę, że socyalizm za jednym zamachem zaprowadzi całkowicie odmienny i zupełnie odrębny ustrój państwowy i gospodarczy, można spotkać tu i ówdzie nawet w kołach socyalistycznych. Jakże często słyszałem pełne tęsknoty pytanie: »czy też my tego dożyjemy?« »Tego« to znaczy ziszczenia naszych ideałów. Czy dożyjemy? Tak i nie. Nie, gdyż żaden ideał nie ziszcza się. Gdy osiągamy to, co nam dziś przedstawia się jako cel najwyższy, za chwilę mamy już przed sobą cel jeszcze wyższy i dalszy. Jeżeli prawdą jest, iż człowiek urasta wraz ze swymi celami, to nie mniejszą jest prawdą, iż cele urastają wraz z człowiekiem. »Państwo przyszłości« nie ma początku ni końca; wciąż bowiem, póki planeta nasza nie zmartwieje, przed krocząca naprzód ludzkością jaśnieć będzie »państwo przyszłości«. A j e d n a k dożyjemy go. Nie d o ż y j e m y, ale już go d o ż y w a m y, jesteśmy świadkami tego, jak ono się s t a j e, jak się dokoła nas u r z e c z y w i s t n i a. Komuż w czasie przechadzek w dni jesienne nie zdarzyło się widzieć przed sobą niby ściany z mgły? Zdaje się, jakoby ona wyrastała w górę z pewnego określonego miejsca. Spieszymy naprzód, ale o ile się do tego punktu zbliżamy, o tyle się on oddala, a gdy rozejrzymy się dokoła,

zauważymy, że w tyle i z boków mamy taką samą ścianę, jak z przodu. Jesteśmy bowiem wśród mgły, tylko że z bliska jej nie spostrzegamy. Jesteśmy także i wśród rewolucyi socyalnej.

Dla uniknięcia nieporozumień, muszę zauważyć, że wyraz rewolucya dla nas socyalnych demokratów nie oznacza przewrotu gwałtownego. Rewolucyjność tkwi w celu, nie zaś w środkach. Gwałtowny przewrót, dokonany w r. 1866 przez Prusy w ustroju związku niemieckiego nie był rewolucyą (chyba w najciaśniejszem znaczeniu tego wyrazu), a zniweczenie produkcyi drobnomieszczańskiej przez kapitalistyczną produkcyę na wielką skalę było może największą rewolucyą w historyi wszechświata, chociaż odbyło się ono bez pogwałcenia konstytucyi i bez walk krwawych.

Jesteśmy teraz w pośrodku rewolucyi socyalnej, która ten świat kapitalistyczny, będący z kolei również dzieckiem rewolucyi, burzy i buduje państwo socyalizmu. Rewolucya jedna łączy się z drugą, a wyparcie produkcyi drobnomieszczańskiej przez kapitalistyczne wytwarzanie na wielką skalę jest tylko etapem na gościńcu prowadzącym ku socyalizacyi społeczeństwa.

W jaki sposób społeczeństwo przyszłe — mianowicie, gdy powszechna nastąpi zgoda co do szkodliwości kapitalistycznej gospodarki eksploatacyjnej i powzięty zostanie zamiar utorowania i wprowadzenia w życie ustroju państwowego

i społecznego korzystnego dla ogółu — jak się w tej przyszłości społeczeństwo ukształtuje, na to ja mam swoje poglądy własne tak, jak każdy ma pewne wyobrażenia co do przyszłości. Poglądy te jednak, ponieważ obracamy się tu jedynie w sferze domysłów i wyobrażeń, nie przedstawiają interesu dla nikogo, chyba jako utwory imaginacyi. W najlepszym razie mógłbym dać romans przyszłości, jeden z owego półtuzina podobnych utworów, które w naszych czasach zwątpienia i ucieczki w krainę fantazyi — corocznie pojawiają się na świat boży. Złe czy dobre — romanse te pod jednym względem są sobie równe: żaden z nich nie odzwierciedla tego, co będzie. Bo czyż da się odzwierciedlić to, co nie istnieje? Byłyby to spirytystyczne fotografie z czwartego wymiaru. Jak to napisałem w mej przedmowie do pełnego zalet poetyckich, ale zarazem w poszczególnych częściach świadczącego o głębokiem zrozumieniu socyalizmu romansu przedwcześnie zmarłego angielskiego poety i artysty Williama Morrisa p. t. »Wieści znikąd«*):

»Wszyscy znamy nasze państwo przyszłości albo raczej państwa przyszłości. Jednem bowiem z pewnością nikt się nie zadowala. Większość ma ich nawet kopę i więcej. Co się nas tyczy, posiadamy ich skład cały, wszystkie bardzo dobrze ułożone, eleganckie państwa przyszłości. Wiemy z całą dokładnością, że tak być mogłoby, ale jeszcze dokładniej wiemy, iż tak nie

---

*) Przekład polski W. Szukiewicza. Lwów 1902.

b ę d z i e. Niepodobna przewidzieć biegu rozwoju najprostszego człowieka, jakżeby można przewidzieć go dla ludzkości całej!«

Nie chcę więc i ja narażać się na pokusy i nie będę bujał po obłokach, a pozostanę na ziemi.

Socyalna demokracya, jak to sama nazwa wskazuje, jest stronnictwem d e m o k r a t y c z n e m. Jak wszyscy światli politycy, nie zna ona żadnego innego zwierzchnictwa nad zwierzchnictwo ludu, co jest jednoznaczne z prawem ludu do stanowienia samemu o swych losach. Dlatego żądamy powszechnego (równego, bezpośredniego i tajnego) prawa głosowania i prawa wyborczego przy obsadzaniu w s z y s t k i c h urzędów publicznych ciał reprezentacyjnych i przy wszystkich uchwałach. Powiadam: prawo wyborcze i p r a w o g ł o s o w a n i a, gdyż głos ludu niezbędny jest nietylko przy w y b o r z e urzędników i przedstawicieli, ale i przy stanowieniu ustaw i innych publicznych decyzyach np. w sprawie wojny lub pokoju.

W Szwajcaryi postulat ten już jest w znacznej mierze urzeczywistniony; jest ona w swoim rodzaju państwem wzorowem i, jak ją na tegorocznym (1898) kongresie w sprawie ochrony robotników nazwałem, p a ń s t w e m p r z y s z ł o ś c i w m i n i a t u r z e.

Kto sobie to pożądane przez nas urzeczywistnienie zasady demokratycznej rozważy, kto się w to wmyśli, zrozumie bez dalszych wywodów całą płytkość zarzutu, że socyalna demokracya chce

gwałtem opanować masy i myśli o dyktaturze proletaryatu. Okropne słowo i śmieszne zarazem! Już niejednemu poczciwemu filistrowi napędziło ono porządnie strachu a przecież dość się temu straszydłu dobrze przypatrzeć, a rozwieje się ono bez śladu — jak wszystkie strachy.

Co to jest dyktatura? Najjaskrawsze zaprzeczenie demokracyi. Jestto najzupełniejsze ześrodkowanie władzy państwowej dla prowadzenia wojny z wrogiem wewnętrznym lub zewnętrznym. W starożytnym Rzymie, skąd rzecz sama i nazwa początek wzięła, dyktatura powtarzała się kilkakrotnie i do czasów najnowszych, aczkolwiek ten brzydki wyraz dla pięknego brzmienia po większej części zastępowano innymi, mieliśmy dyktaturę w krajach rozmaitych i mamy ją dziś. Nie chcę tu mówić o dyktaturze w czasach wojennych i po zamachu stanu, mam na myśli dyktaturę klasową, którą w Europie wykonywa nowoczesny kapitalizm, gdy się przez socyalizm zagrożonym czuje. Dyktatura to chroniczna, dyktatura w permanencyi. A czy okrutne prześladowanie socyalizmu we Francyi po walkach lipcowych i komunie nie było dyktaturą? A czyż prześladowanie socyalnej demokracyi w Niemczech, odkąd stanęła ona na gruncie realnym i stała się stronnictwem politycznem, czyż kneblowanie prasy socyalistycznej, ograniczenie prawa koalicyi nie jest dyktaturą? Czyż ustawa o socyalistach nie była ustawą proskrypcyjną? Czyż stronnictwa kapitalistyczne nie

pracują niezmordowanie nad stworzeniem nowych i jeszcze gorszych ustaw proskrypcyjnych? Jeżeli to nie jest dyktaturą, to nie wiem, co nią być ma?

Niewątpliwie, mamy dyktaturę klasową — dyktaturę kapitalizmu.

Stara to gra. Kapitalizm swoje własne grzechy zrzuca na barki socyalizmu, jak n. p. »dzielenie« dóbr, zniesienie własności i rodziny, »wolną miłość«, państwo koszarowe i więzienne.

Z faktu, iż w czasach wojennych i rewolucyjnych socyaliści myślą o dyktaturze proletaryatu jako sposobie walki lub środku wojennym, wnioskować, iż socyalna demokracya żąda dyktatury, jest zarówno nieuczciwie, jak nielogicznie. Kiedy wojna — dobrze, wówczas mamy stan wojenny, a inter arma silent leges — czasu wojny milkną prawa. Gdyby, czego my, socyalni-demokraci, naprawdę nie mamy żadnego powodu sobie życzyć, gdyby socyalistyczne odrodzenie społeczeństwa w tem lub owem państwie miało się dokonać wśród grzmotów i błyskawic wojny domowej, wówczas, rzecz naturalna, i socyalna demokracya musi wyciągnąć konsekwencyę z tego stanu wojennego. Ale w zasadzie socyalna demokracya dąży do zakończenia tego stanu wojennego, w który społeczeństwo kapitalistyczne wpadło wskutek walki klasowej z proletaryatem i socyalizmem, stanu, który trwać będzie, dopóki nad państwem panować będzie kapitalizm. Gdy się ten stan wojenny skończy — przez urzeczywistnienie programu socya-

listycznego, który zdąża do zniesienia klas i rządów klasowych a wskutek tego i walki klasowej — wówczas posiądziemy pokój społeczny i międzyspołeczny, narodowy i międzynarodowy. Na cóż wówczas dyktatura? Daleki od myśli o dyktaturze proletaryatu, jest socyalizm zakończeniem wszelakiej władzy z wyjątkiem władzy prawa i woli ludu, jest zatem także ostatecznym kresem dyktatury pod wszelką postacią.

Nie pożądamy również dyktatury większości — tyrania wielogłowa nie jest lepszą od jednogłowej. Żądamy tedy przedstawicielstwa dla mniejszości (systemu proporcyonalnego), zupełnego zabezpieczenia praw jednostki, tych praw zasadniczych, których żadna uchwała większości naruszyć nie może. Jak może tu być mowa o gwałcie? Kto ma gwałcić? Rząd? Ależ rząd będzie tylko administracyą, nie posiadającą żadnych środków, którychby przeciw ludowi użyć mogła. Gdzie wszyscy posiadają jednakie prawa i jednaką siłę, każdy prawo swoje utrzymać może i zarówno jednostka, jak i cała społeczność »fortunę swą kuje«.

Społeczność — czy się państwem czy też społeczeństwem nazywa, to wszystko jedno — commonwealth, według terminologii Anglików, ma w myśl socyalistów za najwyższy cel możliwie najwyższy dobrobyt każdego pojedynczego członka społeczeństwa — i to jest gwarancyą wolności osobnika. Nie absolutyzmu osobnika, jak

głosi nauka anarchistów. Tu właśnie występuje zasadnicze i dyametralne przeciwieństwo między anarchizmem a socyalizmem. Anarchizm wynosi jednostkę ponad społeczeństwo i uniemożliwia w ten sposób wszelką organizacyę społeczną. Socyalizm chce społeczeństwo uorganizować, gdyż jednostka tylko w społeczeństwie i jedynie przez społeczeństwo zupełnie i swobodnie rozwijać się może. Anarchizm stawia jednostkę przeciw jednostce i proklamuję wojnę wszystkich przeciw wszystkim. Socyalizm stawia jednostkę obok jednostki i proklamuje równouprawnienie wszystkich. Anarchizm to wojna społeczna, socyalizm to społeczny pokój. Będąc we wszystkiem przeciwieństwem socyalizmu, jest anarchizm, pomimo swych rewolucyjnych wrzasków, w gruncie rzeczy reakcyjnym. Anarchista, rzucający w twarz społeczeństwu bombę dynamitową, stoi na gruncie tego samego egoizmu przemocy, co despota, który mocą swego osobistego »ja tak chcę« posyła tysiące ludzi do więzień albo na rzeź, lub wielki bourgeois, który prawem pięści »wolnej konkurencyi«, przemocą swego kapitału niszczy setki drobnych egzystencyi. Bo w rzeczy samej anarchizm jest tylko wykwitem mieszczańskiego poglądu na świat i odruchem kapitalizmu, który wraz z anarchizmem widzi swego wroga śmiertelnego w socyaliźmie. Ktoby na to z niedowierzaniem potrząsał głową, ten niech przeczyta »Zbójców« Schillera. Utwór ten, powstały na

lat dziesięć czy dwanaście przed wybuchem rewolucyi francuskiej pała żarem namiętnej nienawiści ku społeczeństwu, a przejęty wściekłym gniewem głosi i wpaja bunt jednostki przeciw ustrojowi państwowemu i społecznemu, głosi nawet prawo zbrodni, w sposób również dziki, jakby to uczynił, uczynić mógł najbardziej krwawy z nowych i najnowszych anarchistów. W nagrodę za ten pean na cześć anarchizmu — zauważę mimochodem, że motto z Hipokratesa również pochodzi od dobrego rodzica — Schiller, jak wiadomo, został przez reprezentantów rewolucyi francuskiej mianowany obywatelem honorowym rzeczypospolitej jedynej i niepodzielnej. I ten twórca »Zbójców« stał się ulubionym poetą burżuazyi niemieckiej.

Anarchizm jest następstwem i zwyrodnieniem wolności burżuazyjnej, która nie znalazła jeszcze swego niezbędnego uzupełnienia w sprawiedliwości, a z równości, wypisanej obok tej wolności, zrobiła kłamstwo.

Przyjmując powszechne prawo głosowania i prawo wyborcze powszechne za podstawę społeczności, bierzemy tę »powszechność« bardzo seryo. Prawo nie może być »powszechnem«, gdy się go pozbawia połowę pełnoletnich osób do państwa należących. Żądamy zatem tego prawa głosowania i prawa wyborczego dla kobiet tak samo, jak dla mężczyzn. Jest to rzecz sama przez się do tego stopnia zrozumiała, iż na pierwszy rzut oka trudno pojąć,

dlaczego dzieje się inaczej. Czy kobiety są to istoty niższego rzędu, ludzie drugiej klasy? Czy w sprawach publicznych mniejszy mają interes, aniżeli mężczyźni? Czy brak im potrzebnych własności umysłowych i moralnych? Żaden mężczyzna wykształcony nie odpowie na te pytania twierdząco. A zaprzeczenie ich równa się uznaniu prawa kobiety do równouprawnienia. W państwie zatem przyszłości kobiety mieć będą udział w rządzie — powiedzmy raczej: w administracyi, gdyż »rząd« ustanie — i ustawodawstwie. A będzie to nader pożytecznem, gdyż kobiety zawsze stały na straży dobrych obyczajów i były wrogami dzikości. Nawet najniżej pod względem wykształcenia stojące kobiety nie będą rozumiały się na polityce mniej, aniżeli większość dzisiejszych mężczyzn, a co się tyczy n. p. skarbowości, która w państwie przyszłości niewątpliwie inną przybierze formę, gdyż podatki, cła i t. p. piękne rzeczy z całą rozkoszną gospodarką pieniężną znikną, co się zatem tyczy skarbowości, która uchodzi za dział polityki najtrudniejszy, to powtórzę tu ustęp z mego niedawnego przemówienia na jednem zgromadzeniu kobiet w Berlinie: »Żona robotnika, która przy budżecie od 12 do 20 marek ma przez tydzień utrzymać rodzinę, jest większym geniuszem finansowym, aniżeli najsprytniejszy minister skarbu.« Tego zaś jestem pewny, że na rzecz zbójeckich wypraw wojennych nie będzie głosować żadna kobieta, żadna nie poniży się do tego,

aby odgrywać jakąkolwiek rolę w dyplomatycznych komedyach t. j. plątaninach, knowaniach i światowych oszustwach à la »kwestya wschodnia«. Według mego przekonania udział kobiet w życiu publicznem jest najpewniejszą rękojmią postępu kulturalnego.

Jeszcze jedna uwaga pod adresem tych, którzy sprzeciwiają się równouprawnieniu a właściwie upełnoletnieniu kobiet: większą część społecznie niezbędnej pracy, jeżeli w to wliczymy pracę kobiety, jako matki i wychowawczyni, a ta jest z prac owych najniezbędniejszą — spełniają kobiety.

Mógłbym tu napisać wiele rozmaitych rzeczy o stanowisku kobiety w państwie przyszłości, ale sądzę, że skoro równouprawnienie raz stanie się prawdą, to kobiety same zajmą należne im stanowisko i obiorą zawód właściwy — tak samo jak mężczyźni.

W jaki sposób nasze córki — tu dochodzę do najdraźliwszej części kwestyi — w jaki tedy sposób córki nasze i nasi synowie ułożą i uregulują w przyszłości stosunki obojga płci, tego przy najlepszej chęci zdradzić nie mogę — już dziś zresztą nie zawsze zasięgają oni zdania naszego w tych sprawach. Mogę wszakże z czystem sumieniem zapewnić, iż stosunki te będą na ogół bardziej czyste i szlachetniejsze, aniżeli pod panowaniem kapitalizmu są i być mogą. Nie jestto twierdzenie gołosłowne. Rzut oka na naturę ludzką i w jej

istotę oraz odrobina zdrowej logiki wystarczą, aby o tem przekonać każdego, kto rozmyślnie nie zakrywa oczu przed prawdą.

Nikt nie zaprzeczy, iż człowiek wykształcony, przeciętnie rzecz biorąc, jest moralniejszym od niewykształconego. Rousseau'a człowiek natury, który miał zawstydzić człowieka kulturalnego, jest urojeniem, nie mającem nic wspólnego z rzeczywistością. Że nasza kultura nie wszystkich i nie wszystko uszlachetnia, to prawda. Wina to jednak nie kultury, ale barbarzyństwa, którego ona jeszcze nie zdołała przezwyciężyć.

Kultura ludzka przejawia się w dwóch kierunkach:

Po pierwsze: w opanowywaniu sił przyrody i udoskonalaniu środków oraz narzędzi pracy, pomnażaniu bogactw, dóbr.

Powtóre: w poznawaniu przyrody — wiedzy, nauce, sztuce.

Oba te rodzaje przejawów są ściśle ze sobą splecione. Poznanie przyrody jest zarazem jej opanowaniem. Ale wszelka kultura jest wytworem pracy ludzkiej. Mocą kultury wzniósł się człowiek ponad stan zwierzęcy; nie udało mu się jeszcze jednak panującego w świecie zwierzęcym prawa »walki o byt«, t. j. przemocy silnych nad słabymi usunąć w świecie ludzkim, chyba w mierze bardzo ograniczonej. Walka o byt, którą socyalizm zakończy przez połączenie ludzi dla wspólnej walki i zapasów o godny człowieka byt dla

wszystkich, zrodziła w społeczeństwie ludzkiem gospodarczą nierówność i sprzeczność interesów będącą niewyczerpanem źródłem nędzy, występku i zbrodni. Kto ulegnie w walce o byt, ten jest zgubiony i przeklęty. I dopóki interes pobudza do prostytucyi, kłamstwa, oszustwa, kradzieży, rozboju i rabunku, dopóty prostytucya, kłamstwo, oszustwo, kradzież, rozbój i rabunek będą instytucyami społecznemi, chociażby nawet co drugi człowiek przyodziany był w uniform policyjny. Dopiero, gdy ów antagonizm interesów, którego korzenie tkwią w samych podstawach dzisiejszego społeczeństwa, przemieni się w socyalistyczną ich harmonię, wykształcenie, dziś zbyt często będące w służbie występku i zbrodni, uszlachetni wszystkich ludzi i zamknie drogę do występku i zbrodni.

W społeczeństwie socyalistycznem, które kobietom i mężczyznom bez różnicy i wyjątku pozwala czerpać u źródła wiedzy i wykształcenia a każdemu ze swych członków zapewnia udział we wszystkich zdobyczach kultury, brak będzie gruntu dla występku i zbrodni. W szczególności zaś prostytucya, owa »zaraza«, nad wytępieniem której obecne społeczeństwo już od stu lat bezowocnie pracuje — bezowocnie, gdyż samo bezustannie to zło krzewi — prostytucya stanie się niemożliwą. Będą jeszcze wybuchy namiętności, niechby nawet i zbrodnie, ale nad prostytucyą i zwykłą zbrodniczością przejdzie się do porządku dziennego. Występek bowiem nie może dać nic godnego pożą-

dania ponad to, czegoby społeczeństwo nie dało swym członkom dobrowolnie jako p r a w a. A prostytucya? Czyż kobieta oddała się kiedykolwiek prostytucyi bez potrzeby lub zdemoralizowania wskutek nędzy społecznej? (Pomyślmy o tych jaskiniach ubóstwa, gdzie dorośli obojga płci żyją w kupie, dorosłe dzieci śpią razem z rodzicami i t. p.) A któż będzie do nierządu nakłaniał lub prostytucyę uprawiał, gdy nikt nie będzie miał do wyboru albo sprzedaż swego ciała, albo śmierć głodową i gdy nikt nie będzie już mógł kupić bliźniego? Gdy ustanie próżniactwo, będące według przysłowia matką wszelkiej zbrodni?

W społeczeństwie socyalistycznem istnieje p o w s z e c h n y o b o w i ą z e k p r a c y — rozumie się nie dla słabych i chorych. Praca jest jednakże nietylko źródłem bogactwa i kultury, ale dla jednostki także i umoralnienia. Niemasz nic moralniejszego i nic bardziej umoralniającego nad pracę. Praca jest opoką, na której »państwo przyszłości« się buduje — praca wszystkich do niej zdolnych — praca każdego członka społeczeństwa dla siebie samego i dla ogółu. Żaden człowiek nie będzie pracować dla drugiego, chyba dobrowolnie i chyba o tyle, o ile ten inny jest cząstką ogółu i ma prawo do udziału w dochodzie z pracy ogólnej. O »dzielenie« pod jakąkolwiek postacią nie potrzebuje tu nikt się obawiać. Koszarowe lub więzienne »wydzielanie porcyi«, owo straszydło tych nieprzyjaciół państwa przyszłości, czeka ten sam los co

koszary, więzienia i cały kapitalizm. Każdy mężczyzna i każda kobieta dostąpi szczęścia na swój sposób — przymusu i środków przymusowych socyalistyczne państwo nie zna. I dlatego też żartownisie polityczni przez analogię z lucus a non lucendo ochrzcili je mianem »państwa przymusu«. Dla przymusu potrzeba tego, który przymusza i tego, kogo się przymusza. Państwo teraźniejsze zna taki przymus pod trojaką postacią: więzienia, koszar i głodu. Wszystkie one zejdą z tego świata wraz z państwem teraźniejszem, a dla przymusu innego w państwie przyszłości — w społeczeństwie wolnych i równych — nie będzie miejsca.

Pod panowaniem socyalizmu społeczeństwo spełniać będzie dwie następujące funkcye główne:

1) Organizacyę pracy jako materyalną,

2) Organizacyę wychowania jako moralną oraz intelektualną podstawę społeczeństwa.

Bez pracy nie może się ostać żadne ludzkie społeczeństwo. Człowiek nie żyje wprawdzie na to, aby pracować, ale musi pracować, aby żyć. Przez doskonalenie narzędzi i techniki, przez wzrost koncentracyi robotników i środków pracy i t. p. praca staje się z dniem każdym coraz bardziej wytwórczą. Nowoczesny wielki przemysł w porównaniu z rzemiosłem średniowiecznem wytwarza setki, tysiące razy więcej towarów. Temu nikt nie zaprzeczy. Gdy zaś te czynniki, które wytwórczość pracy podnoszą, zostaną spotęgowane, musi także

pomnożyć się i wytwórczość. A w społeczeństwie, które pracę według obmyślonego planu organizuje, nastąpi to niezawodnie. W ciągu krótszego czasu, z mniejszym nakładem pracy wytwarzać się będzie więcej. Ile to marnotrawi się dziś energii wskutek rozdrobnienia sił i pracy! W zakładach państwowych i w nowoczesnych olbrzymich hotelach praca n. p. koło kuchni, która w rodzinach pochłania setki sił, wymaga tuzina ludzi i nie zatrudnia nawet dziesiątej części tych sił. Amerykańskie olbrzymie hotele są w swoim rodzaju zakładami podziwu godnymi. Przy sposobności załatwić się tu chcę z zarzutem, który często podnoszą przeciw wspólnemu jedzeniu. Amerykanie są bezwątpienia »indywidualistami«, t. j. ludźmi, którzy chętnie żyją według swych upodobań i strzegą swej niezależności. A jednak jest w Ameryce — i to mi każdy znawca Stanów Zjednoczonych przyzna — wielu ludzi, którzy przenoszą pobyt w hotelu nad pomieszkanie własne. Obracałem się wśród jednej z podobnych rodzin. Mąż był profesorem uniwersytetu, żona doktorem medycyny, synowie uczniami kolegium (jednej ze szkół przy uniwersytecie), córki również uczęszczały do kolegium. Na moje zapytania odpowiedział mi ojciec rodziny, a żona temu przytwierdziła: »W hotelu żyjemy wygodniej i taniej«. I to było prawdą. Oprócz potrzebnych pokoi prywatnych rodzina korzystała z kuchni oraz innych urządzeń hotelu (pokoje przyjęć dla dam i mężczyzn, jadalnie, pokoje do palenia, czytelnie

i t. p.), a wszystko zaopatrzone w nader zbytkowny komfort i wygody, na które w domach prywatnych mogą sobie pozwolić tylko milionerzy — i to milionerzy amerykańscy. Pod względem korzystania z sal i urządzeń wspólnych dla żadnego lokatora hotelu nie ma przymusu. Jeżeli nie chce stołować się w jadalni, może kazać sobie przynosić jadło do swych pokoi prywatnych. Rodzina, o której mówię, tak właśnie żyła.

Niech nikt wszakże nie sądzi, iż zachwalam system masowych pomieszkań. Co do mojej osoby, jestem raczej za systemem cottage'ów, za pomieszkaniami izolowanemi. Niech każdy zresztą postępuje w tej mierze wedle swego upodobania. Ale i w cottage'ach daje się socyalistyczny sposób wspólnej gospodarki — mam na myśli administracyę — łatwo zaprowadzić.

Już spółczesne społeczeństwo idzie w kierunku uproszczenia wszystkich funkcyj gospodarczych. Dość spojrzeć na coraz to liczniejsze i większe bazary, które w oczach naszych pochłaniają handel drobny: Stewart w Nowym Jorku, Spiers & Pond w Londynie, Louvre w Paryżu, Wertheim w Berlinie, — to już przedsmak państwa przyszłości. Do czego dawniej potrzeba było tuzinów lub setek handlów, to dziś spełnia jeden — i lepiej. Najdalej posuniętą jest koncentracya i skupienie w kolosalnym zakładzie londyńskim pod firmą Spiers & Pond, który posiada pewną liczbę hoteli a zarazem filie tak w Londynie, jak i we

wszystkich większych miastach prowincyonalnych Anglii, Irlandyi i Szkocyi. Można tu dostać wszystkiego. Dosłownie wszystkiego. I to bez trudu. Potrzeba mi mebli, garderoby, galanteryi, bielizny — jedno słowo (ustnie, listownie, przez telegraf lub telefon) do firmy Spiers & Pond a otrzymam, czego sobie życzę. Chcę oddać bieliznę do prania, urządzić pomieszkanie, wydać obiad — słówko do firmy Spiers & Pond a życzenia moje zostają spełnione z punktualnością czarodziejów z tysiąca i jednej nocy i nawet niemal przy równie łatwem pokonywaniu trudności miejsca i czasu. Potrzeba mi fortepianu, homara lub łososia, udźca baraniego, posługacza albo całego sztabu służby dla jakiejś zabawy ogrodowej, domu, majątku ziemskiego — słówko do firmy Spiers & Pond i, o ile to nie przekracza sił ludzkich, mam, czego żądam. Krótko mówiąc, niema nic takiego — ja przynajmniej dotychczas nic nie znalazłem — czego za pieniądze dostać można, a czego Spiers & Pond nie mogli dostarczyć. Bez pieniędzy byłoby to istne państwo przyszłości.

Nie potrzeba dowodzić korzyści takiej koncentracyi. Nie jest to socyalizm — Pp. Spiers & Pond wraz ze swymi wspólnikami to poczciwi burżuazyjni kapitaliści, którzy prowadzą interes dla zysku— ale jestto »w r a s t a n i e w socyalizm«. Skoro w całem społeczeństwie burżuazyjnem raz już podział towarów i dóbr pomiędzy konsumentów w ten sposób zostanie urządzony, skoro dalej i wytwa-

rzanie wszędzie takiej ulegnie koncentracyi, jaką w znacznym już stopniu widzimy w przemyśle wielkim, wówczas niewiele tylko osób stać będzie między społeczeństwem kapitalistycznem a socyalistycznem, a przejście z jednego w drugie odbędzie się prawie niepostrzeżenie.

Na polu wytwarzania towarów (produkcyi) koncentracya postąpiła już o wiele dalej, aniżeli w dziedzinie podziału towarów. W przemyśle naszych krajów kulturalnych wielkie przedsiębiorstwa prześcignęły małe, tu i ówdzie już te ostatnie wyparły a wkrótce wszędzie je wyrugują. To, co mówimy o przemyśle, stosuje się również i do r o l n i c t w a, które w obszerniejszem znaczeniu tego wyrazu jest także przemysłem, pomimo kolizyi interesów, w jaką ono z przemysłem fabrycznym, poprostu przemysłem nazywanym, częstokroć wchodzi a po części także sztucznie wprowadzanem bywa. W istocie bowiem rzeczy dla obu głównych gałęzi produkcyi miarodajne są jedne i te same prawa gospodarcze. Jeżeli w rolnictwie koncentracya przedsiębiorstw i własności nie odbywa się z równą chyżością, jak w przemyśle fabrycznym, to powodem tego jest konserwatywna natura rolnictwa, tysiące lat starszego od przemysłu i mocą starodawnej tradycyi utrzymującego się przy formach odwiecznych.

Koncentracya kapitału, prowadząca do zniszczenia drobnych przedsiębiorstw — fakt, którego fałszowanie statystyki nie usunie — pozbawia te przedsiębiorstwa warunków egzystencyi tak, że,

jeżeli przemysł i rolnictwo nie mają stać się monopolem pewnej garstki dynastyi kapitalistów, to pozostaje jedynie przedsiębiorstwo socyalistyczne tj. przedsiębiorstwo prowadzone dla ogółu i przez ten ogół, jako konieczność ekonomiczna i socyalna. Przez koncentracyę wszystkich środków pracy społeczeństwa przedsiębiorstwo socyalistyczne będzie w stanie podnieść wytwórczość pracy o wiele wyżej ponad poziom kapitalistycznej wielkiej produkcyi. Ponieważ zaś oprócz koncentracyi wszystkich środków pracy w produkcyi socyalistycznej znamienną cechą będzie postępowanie według z góry ułożonego planu, każdy, kto ma jakie takie pojęcie o czynnikach ekonomicznych, zgodzi się bezwątpienia, iż »państwo przyszłości« w ciągu krótszego czasu roboczego wytwarzać będzie ogólne większe »bogactwo narodowe«, aniżeli państwo obecne.

Prawda, że obrońcy gospodarstwa prywatnego zaprzeczają temu, wskazując na »błogosławieństwa wolnej konkurencyi«. Według tych chwalców »wolności gospodarczej« — przez nas socyalistów anarchią gospodarczą nazywanej — »wolna konkurencya ma być sprężyną całej działalności gospodarczej i całego gospodarczego, jak również i wszelakiego innego, postępu«. Naprawdę zaś jest ona hamulcem produkcyi i postępu, gdyż marnuje siły robocze i bez planu je zużywa. Gdy rozmaite rodzaje przemysłu prowadzone będą według jednego wspólnego planu i je-

dnolicie, zamiast pod panowaniem »wolnej konkurencyi« według rozmaitych, wzajemnie się krzyżujących planów pojedynczych przedsiębiorców prywatnych, jasną jest rzeczą, iż mniejszemi siłami dadzą się uzyskać większe rezultaty.

A cała gadanina, iż wraz z interesem prywatnym, znajdującym ujście w wolnej konkurencyi, zniknie sprężyna działalności, pobudka do pracy, zupełnie nie wytrzymuje krytyki, a jest przytem dostatecznie przez fakta odpartem spotwarzaniem natury ludzkiej.

W służbie państwowej, na polu sztuki i nauki, a zatem w dziedzinach pracy najszlachetniejszej i najwydajniejszej interes prywatny w znaczeniu wolnej konkurencyi odgrywa rolę wielce podrzędną, a w miarę podniesienia kultury umysłowej i moralnej rola ta staje się coraz to podrzędniejszą i traci na doniosłości.

Pobudki do pracy nie ma potrzeby stwarzać w sposób sztuczny, należy ją tylko regulować. Jest ona popędem wrodzonym i tkwi w człowieku każdym. Kto zaś twierdzi, a słyszymy to nader często, iż bez bodźca interesu albo bez przymusu zewnętrznego człowiek nie będzie pracować — większość tych, którzy tak twierdzą, sama nie pracuje — tego może pouczyć pierwszy lepszy dozorca więzienny. W każdej celi każdego z więzień niemieckich wisi tablica z instrukcyą dla więźniów. W każdej zaś instrukcyi odebranie pracy figuruje j a k o k a r a! Niczego nie o b a w i a s i ę więzień

bardziej, niż tej »kary dyscyplinarnej«, a biorąc rzecz przeciętnie, więźniowie nie są przecież do pracy najbardziej uzdolnieni, ani też najchętniejsi. Człowiek musi pracować. Praca wynosi go ponad stan zwierzęcy. Pomijając gospodarczą konieczność pracy, jest ona dlań kategorycznym imperatywem. Każdy człowiek normalny ma już w naturze swej pobudkę do pracy. Dziecko już z nią przychodzi na świat. To, czemu fałszywie i powierzchownie dajemy miano »złego wychowania« bywa w 999 wypadkach na 1000 tylko źle zastosowanym, źle skierowanym popędem do czynu. Zadaniem właśnie wychowania jest nadać temu popędowi bieg właściwy. Należy dziecko czemś zająć, należy mu dać odpowiednią pracę albo zatrudnienie, a »złe wychowanie« zniknie jak bańka mydlana i dzieci pracują z takim samym zapałem, z jakim się bawią. Praca jest dla nich zabawą. Panowie fabrykanci rozumieją to dobrze — znają wartość pracy dziecięcej. W Anglii wciągali oni do pracy po fabrykach czteroletnie robaki, dopóki ustawodawstwo nie położyło temu tamy. I nietylko w Anglii. Rozumie się, że praca dzieci nie nadaje się do fabryk albo raczej fabryka nie powinna być dla pracy tej polem. Mam na myśli fabryki państwa współczesnego. Dziecko potrzebuje zmiany, nie może przez czas dłuższy zatrzymywać się na przedmiocie jednym i tym samym. Ale z jaką korzyścią — zarówno dla dziecka, jak i dla społeczeństwa — da się praca dzieci zużytkować, to

wykazał wielki reformator społeczny i pedagog Robert Owen w swej wzorowej fabryce w Szkocyi, gdzie praca dzieci była zorganizowaną tak pod względem pedagogicznym, jak i przemysłowym. Skutki szkół robotniczych Roberta Owena były pod względem wychowawczym tak niezmiernie dodatnie i trwałe, że według sprawozdań urzędowych szkolnictwo ludowe w hrabstwie New Lancashire, w którem znajdowała się fabryka Owena, do dziś jeszcze stoi wyżej, aniżeli w innych hrabstwach Szkocyi, gdzie, jak wiadomo szkolnictwo jest znacznie lepsze, niż w Anglii. Skutki owe przypisać należy wyłącznie i jedynie systemowi wychowawczemu Owena, który naukę połączył z pracą i zabawą, co się w okolicach tamtejszych jeszcze częściowo przechowało, aczkolwiek wzorowa fabryka Roberta Owena już niemal 80 lat temu pozbawioną została jego osobistego kierownictwa. W »Państwie przyszłości« praca będzie niewątpliwie doniosłym czynnikiem wychowania fizycznego i duchowego. Rozumie się, iż kapitalizmowi, który z istoty swej musi pracę wyzyskiwać, powierzać dzieci nie można.

Przejście od ustroju społecznego kapitalistycznego i jego produkcyi do socyalistycznego odbędzie się prawdopodobnie o wiele lżej, aniżeli się dokonało i dokonywa przejście od produkcyi drobnomieszczańskiej do wielkiej produkcyi kapitalistycznej. W każdym razie nie znikną przytem całe warstwy ludności, nie pozbawi się mienia

całych milionów pracowitych ludzi, spychając ich w szeregi proleteryatu, nie skaże się przez anarchiczną gospodarkę milionów ludzi na Tantalowe męki »masowej nędzy« przy chronicznej »nadprodukcyi«. Nikt nie będzie pokrzywdzony, nikt nie straci nic takiego, co posiadać warto, niezmierna większość ludzi wyrwaną zostanie z nędzy, a wszyscy osiągną najwyższe z dóbr dostępnych dla ludzi: godny człowieka byt.

I nawet największy nicpoń w tych warunkach może się poprawić. Rozumie się, że nie będzie już uniformu oficera rezerwowego oraz manier oficerskich. Ale za to obok zupełnego zaspokojenia wszystkich potrzeb ciała — więcej niż jeden żołądek nie posiada przecież żaden człowiek — mieć on będzie zupełną możność korzystania z najszlachetniejszych rozkoszy duchowych. I byłoby to dlań niewątpliwie z korzyścią. Dlaczegóż więc tak nielitościwie rzucać się na nas? My, socyaliści, zachowujemy się przecież tolerancyjnie; nie chcemy nikogo gwałcić i szanujemy prawo swobody myśli, nawet myśli głupiej!

Przejście do społeczeństwa socyalistycznego odbędzie się pod względem ekonomicznym tem łatwiej, im dalej postąpi naprzód ekonomiczna koncentracya gospodarki kapitalistycznej. Do warsztatu drobnego zarówno w przemyśle, jak i rolnictwie, dopóki wierzy on w swą żywotność, socyalizm z trudnością znajduje dostęp. Zwraca się on ku socyalizmowi dopiero wówczas, gdy widzi

jak bezlitośnie postępuje z nimi konkurencya wielkiego przemysłu. Drobna własność jest też podporą społeczeństwa burżuazyjnego. Miliony drobnych włościan i mieszczan (rzemieślników, kramarzy i t. p.) stanowią, rzecz oczywista, same przez się podporę pewniejszą od kilku tysięcy wielkich kapitalistów. Ale przez jakąś gorzką ironię historyi wszechświata właśnie ci wielcy kapitaliści owe drobne warsztaty, a wraz z nimi drobną własność, niszczą i niszczyć muszą. W Anglii ten proces niszczący najbardziej postąpił naprzód, a wskutek tego i owo przejście będzie najłatwiejszem.

Aby to unaocznić przytoczę przykład z naszych stosunków ojczystych. Pan Krupp z Essen, jak obliczono, ucieleśnia w swojej, wielkiego przemysłowca, osobie przemysłową siłę wytwórczą 100.000 (stu tysięcy) kowali z warsztatami ręcznymi. Połączyć sto tysięcy kowali w organizacyę socyalistyczną, to byłoby zadanie nielada. Ale z jednym panem Kruppem rzecz da się w stosownej chwili załatwić w ciągu dwóch minut przyjacielskiej pogawędki w cztery oczy. Zakład może wówczas natychmiast iść dalej bez przerwy; juści, że zamiast armat będzie wytwarzać ze stali i żelaza wyroby pożyteczniejsze. Takich Kruppów jest w Anglii wielu i nietylko w przemyśle żelaznym. Anglia również posiada w swych doskonałych związkach zawodowych (Trades Unions) najstosowniejsze organy dla gospodarczego przeobrażenia społeczeństwa i socyalistycznego zorganizowania

pracy. Ze strony polityków przezornych i mężów stanu powinny też te związki zawodowe doznawać jak najstaranniejszej opieki, jako powołane do wybawienia z chaosu naszego rozpadającego się świata kapitalistycznego. Mądrość stanu naszych kochanych Niemiec uważa je za wrogów państwa oraz społeczeństwa i w miarę swych sił i możności goryczą zaprawia im życie.

Organizacya pracy kierowaną będzie przez pewnego rodzaju u r z ą d p r a c y — jakakolwiek tam zresztą będzie jego nazwa — który regulować będzie wytwarzanie i podział towarów na całym obszarze danej społeczności, pośredniczyć przy zamianie ze społecznościami sprzymierzonemi (dopóki one nie połączą się w jedno ciało) i z krajami, które jeszcze nie dojrzały do socyalizmu i w tym swoim charakterze także funkcyonować będzie jako departament spraw zewnętrznych. Innej polityki »zewnętrznej«, jak się zdaje, nie będzie, gdyż nie będzie zawodowych polityków, wojskowych oraz dyplomatów.

A teraz przejdźmy do drugiego głównego zadania państwa przyszłości: d o o r g a n i z a c y i w y c h o w a n i a. Podczas gdy praca ma dostarczać materyalnych środków do utrzymania społeczeństwa, celem wychowania jest wykształcić członków społeczeństwa na l u d z i.

Pod wychowaniem rozumiemy nie wyłącznie szkolne wychowanie młodzieży, ale wychowywanie każdego członka społeczeństwa, począwszy od naj-

wcześniejszych lat dziecięcych: wychowywanie przez matkę, wychowywanie w ogródkach freblowskich, w szkole elementarnej, w szkołach zawodowych, w akademiach, w szkołach wyższych i sztuk pięknych, — a po szkole metodyczne wychowywanie przez sztukę, literaturę i naukę. Wychowanie jest dziś w stanie opłakanym. W Niemczech, które do niedawna jeszcze — mianowicie póki »nauczyciel z pod Sadowy« nie został zdystansowany przez nauczyciela francuskiego — miały reputacyę najlepszego szkolnictwa, nauczanie szkolne dla dziewięciu dziesiątych ludności jest haniebnie niewystarczające. Nie odpowiada ono najskromniejszym wymaganiom pedagogiki. Ani śladu w niem indywidualizowania i naukowości. Aby naszą szkołę ludową uczynić godną jej nazwy, potrzebowalibyśmy odrazu dziesięć razy tyle nauczycieli i dziesięć razy tyle szkół — nie stajen, jakiemi dziś są tysiące budynków szkolnych — oraz dziesięćkroć wyższej wydajności szkoły. Jednakowe, najlepsze wychowanie dla każdego dziecka bez różnicy płci. Nie mechanicznie jednakowe, ale przystosowane do indywidualności każdego dziecka, i to wychowanie zarówno ciała jak i ducha. Dla każdego dziecka bez różnicy płci równe prawo wstępu do szkół wyższych, stosownie do uzdolnienia i skłonności uczniów.

Ale nie chcę się wdawać w szczegóły. Pod względem szkolnictwa nie dąży socyalna demokracya do niczego takiego, czegoby każdy wolno-

myślny i konsekwentny pedagog współczesny już dziś nie wymagał. Przypomnę tu dzielnego, niestety przez ogół prawie zapomnianego profesora Rossmässlera z Lipska, owego gorącego przyjaciela szkoły ludowej, który na krótko przed śmiercią nawrócił się do socyalizmu, gdy się przekonał, że tylko socyalizm prawdziwe wychowanie ludowe do życia powołać może. A to mi każdy przyznać musi, że przy powszechnem wychowaniu ludu, takiem, jakiego pożądamy w państwie przyszłości, rozwinie się daleko więcej talentów, daleko więcej dokona się w dziedzinie sztuki i nauki, aniżeli dziś, gdy dziewięć dziesiątych talentów marnuje się, a reszta w wadliwy po większej części sposób kształconą bywa. I praca będzie lepszą. Słyszę jeszcze, jakgdyby to wczoraj było, jak Ryszard Cobden na mityngu w Londynie (to już było dawno, prawie pół wieku temu) ze swadą i ogniem dowodzi, że ten lud, który ma najwykształceńszych robotników, musi stać się najbogatszym i najpotężniejszym, gdyż praca jego jest najlepsza. A on dobrze się na tem rozumiał.

Wobec nadzwyczajnej wagi wychowania urząd wychowawczy, do zakresu działania którego należy również i dział sztuki oraz nauki, będzie obok urzędu pracy najważniejszym urzędem administracyjnym przyszłego społeczeństwa.

Mógłbym jeszcze dać wyraz moim myślom o rozmaitych rzeczach, rzeczywiście lub domniemanie z państwem przyszłości związanych, ale się

powstrzymam. Kto przeczytał, co napisałem wyżej, może sobie z tego szczegóły sam wywnioskować. Na zapytanie, jakim będzie ustrój społeczny przyszły, odpowiedziałem obrazem ustroju społecznego obecnego, który z kapitalizmu wrasta w socyalizm.

Strzegłem się malowania obrazów przyszłości, w moim jednak sposobie przedstawiania rzeczy zawiera się również odpowiedź na kwestye szczegółowe. Naprzykład, kwestya pieniędzy w państwie przyszłości. Kto rozumie funkcye pieniędzy, ten wie, że w społeczeństwie, które nie prowadzi żadnego handlu, nie zna wytwarzania towarów na spekulacyę lub dla zysku, są one zupełnie zbyteczne. Złoto i srebro mogłyby być w użyciu co najwyżej przy obrocie z ludami zacofanymi, dopóki one również nie znajdą ucieczki w socyaliźmie. Może zresztą pieniędzy używać się będzie w państwie przyszłości także jako marek przy grze w karty lub w domino, o ile ludzie jeszcze w tego rodzaju zabawach podobać sobie będą.

W jaki sposób będą urządzone szkoły? Zapytajcie o to nauczycieli. W jaki sposób urządzoną będzie praca? Zapytajcie robotników i techników. Jakie będą bazary towarów? Niech odpowiedzą kupcy. Kto ma świadomość tego, iż konieczne funkcye społeczeństwa trwać będą i nadal, choć kierowane nie interesem prywatnym a społecznym, ten w swoim zawodzie bez trudu znajdzie odpowiedź. Wszak stare społeczeństwo nie zostanie za jednym zamachem uprzątnięte z wido-

wni i rozbite, a nowe społeczeństwo nie zostanie odrazu postawione na stole, nie przymierzając, jak choinka, zupełnie gotowe i wymuskane do szczegółów najdrobniejszych. Oba społeczeństwa są jednym organizmem rosnącym, nowe społeczeństwo przyswaja sobie pierwiastki starego — jedynie te, które stoją rozwojowi na zawadzie albo są nie do użycia, zostawia za sobą lub przy sposobności odrzuca. To nie jest raptowna zmiana, ale powolne stawanie się z ciągłymi kompromisami między teraźniejszością a przyszłością, podobnie jak wszystkie wielkie przeobrażenia gospodarcze i polityczne, o których posiadamy wiadomości. Zamiast kompromisu między teraźniejszością a przyszłością powiem dokładniej: między teraźniejszością a przeszłością, gdyż dzisiejsza teraźniejszość będzie wówczas przeszłością, a dzisiejsza przyszłość teraźniejszością.

Niech mi nikt nie zarzuca, iż bardziej zajmowałem się tem co ostać się nie może, aniżeli tem, co będzie — więcej tem, co należy usunąć, aniżeli tem, co należy zaprowadzić. Podobny zarzut nie jest żadnym zarzutem. Każdy postęp ludzkości, z pomocą lub bez rewolucyi — polegał głównie na usuwaniu przeszkód, tamujących rozwój organiczny. Przy reformach i rewolucyach jest owo usuwanie przeszkód rzeczą główną. Reszty dokonywują siły żywotne. Co nowe, to rośnie organicznie, gdy tylko nie zbraknie mu powietrza i światła.

Państwo przyszłości nie spadnie z nieba; jest

ono na szczęście tutaj, na naszej pięknej ziemi. Nie anioły i dyabły zamieszkiwać je będą, ale ludzie państwa obecnego.

Zajdą niewątpliwie zmiany wielkie, które już na pierwszy rzut oka na powierzchni występują. Znikną koszary, gdyż nie będzie żołnierzy; znikną więzienia, gdyż społeczeństwo nie będzie tęsknić za złoczyńcami. Znikną pałace sprawiedliwości, gdyż zabraknie procesów. Znikną — ze względów czysto estetycznych — okropne budowle olbrzymie, za pomocą których staramy się dziś ludziom dowieść, iż poza światem materyi istnieje ponad gwiaździstem sklepieniem »świat lepszy«. Tem nabożniej natomiast ludzie czcić będą pomniki sztuki. Znikną bastylie pracy. Znikną niegodne bydła nory, gdzie dziś — niech zaświadczy statystyka! — żyje większość ludzi i właśnie ci, którzy społeczeństwo żywią i na swych barkach utrzymują, mieszkać muszą. I znikną owe niezdrowe, pełne domów, febryczne puszcze i trzęsawiska zwane wielkiemi miastami. Zniknie rozdział między miastem a wsią, dzięki zaś udoskonalonym środkom komunikacyi (kolejom żelaznym, elektrycznym a z czasem i balonom — z prawem bezpłatnego z nich korzystania, jak dziś z dróg bitych) ludzie przestaną być niewolnikami odległości i nie wyrzekając się rozkoszy kultury, będą mogli pędzić życie wśród wolnej przyrody.

Powstaną natomiast potężne pałace dla szkół wszelakiego rodzaju — począwszy od ogródków

dla dzieci aż do najwyższych — szkoły z przestronnymi ogrodami, boiskami do gimnastyki i zabaw. Powstaną świątynie sztuki i nauki: teatry, hale koncertowe, biblioteki — nie z rzadka tylko, a rozsiane po całym kraju tak, aby z nich wszyscy członkowie społeczeństwa korzystać mogli. Powstaną natomiast potężne pałace pracy z rozmównicami, salami dla odpoczynku, dla kultury umysłu i ciała. Powstaną pałace dla obrad przedstawicieli ludu oraz inne, w których sam lud się dla narad gromadzić będzie. Powstaną olbrzymie kluby, hotele i bazary na wzór owych, które opisuje William Morris. A w oznaczone dni płynąć ku nim będą obywatele i obywatelki państwa przyszłości ze wszystkich części wspólnoty, jak niegdyś Hellenowie na igrzyska olimpijskie.

I —

Ale dokądże ja idę? Prędzej do końca! Wszak i tak nigdybym z tym opisem nie skończył, gdyż wzrok gubi się tu w nieskończoności, a bezbrzeżność chyba tylko przy projektach powiększenia floty na coś przydać się może.

Poprzestańmy więc na tem.

Obywatelki i obywatele państwa przyszłości mieć przecie będą po dwie nogi, jak my, po dwie ręce i po jednej głowie, będą patrzeć na rzeczy zdrowiej i mądrzej, aniżeli my i potrafią bezemnie się urządzić i dawać sobie radę.

Adolf Wagner.

Uwagi krytyczne o socyalistycznem państwie przyszłości.

I.

Redakcya czasopisma »Cosmopolis« prosiła mnie o uwagi krytyczne nad problematem socyalistycznego państwa przyszłości, o którym niedawno na łamach tego miesięcznika pisał p. W. Liebknecht. Propozycya ta miała dla mnie pewien urok i pomimo niejakich wątpliwości postanowiłem jej uczynić zadość. Już od lat wielu interesowała mnie bardzo krytyka całego socyalistycznego systemu myślenia — że tu użyję nazwy, zdaniem mojem, dla tej kwestyi najodpowiedniejszej. Nie byłbym się tem zajmował, gdybym, jak to się do dziś jeszcze zdarza, w tym systemie myślenia widział wyłącznie czysto spekulatywną zabawę myśli albo też nawet tylko »głupstwo i zbrodnię« — pogląd, zdaniem mojem, zarówno niesłuszny i niesprawiedliwy, jak głupi i niebezpieczny. Chodzi tu niewątpliwie raczej o świat myśli, który z całego nowoczesnego rozwoju życia gospodarczego z pewną koniecznością wyłonić się musiał, którego też nikt jako tako rozsądny i nieuprzedzony nie może

tak bez ceremonii i ryczałtem odrzucić lub ignorować. Poglądy te zawierają bowiem zbyt wiele niewątpliwie słusznych pierwiastków zarówno w dziale krytyki naszego istniejącego ustroju prawnego i gospodarczego, jego funkcyi oraz następstw, jak i w dziedzinie pozytywnego uzasadnienia spodziewanego rozwoju dalszego, dalszej »ewolucyi«. To, co się w obozie przeciwnym, a niekiedy nawet i u socyalistów samych nazywa »postulatami« socyalizmu, nie jest niczem innem jeno, według wyrosłych na gruncie nauki o ewolucyi poglądów socyalizmu naukowego, pewnem określonem i z danych stosunków wywnioskowanem »oczekiwaniem«, dotyczącem koniecznego »przerastania nowoczesnej burżuazyjnej, kapitalistycznej« gospodarki w socyalistyczny ustrój gospodarczy, prawny i społeczny. Problemat zatem rozstrząsany przez W. Liebknechta zasługuje według mego przekonania na jak najstaranniejszy i najbardziej bezstronny rozbiór krytyczny, — owszem nawet go wymaga.

Podstawą wywodów Liebknechta, jak i wszelkich innych tym podobnych, jest znana socyalistyczna doktryna o wartości, wartości dodatkowej, powstawaniu i funkcyi kapitału (prywatnego), płacy zarobkowej przy teraźniejszym »wolnym« burżuazyjnym ustroju gospodarczym i t. d. Doktrynę tę w jej głównych twierdzeniach uważam za fałszywą zarówno co do jej metody, jak i treści. Ale w pracy myśli, którą wielcy mistrze socyalizmu naukowego zużyli na ugruntowanie owej doktryny, widzę po-

mimo to jeden z najznaczniejszych krytycznych i pozytywnych tworów ducha na całem polu naukowej ekonomii społecznej. Często również zgadzam się z krytyką socyalistyczną w dyagnozie szkodliwych następstw naszego istniejącego ustroju gospodarczego, mianowicie systemu wolnej konkurencyi, w sądzie nad niejednokrotnie zgubnymi skutkami »kapitalizmu«, chociaż, rozumie się, nie generalizuję tak dalece, jak to czyni krytyka owa. Znajduję również, iż prognoza, znowuż z zastrzeżeniem co do zbyt daleko idącego generalizowania, na wielu punktach jest słuszna, a mianowicie o ile dotyczy kierunku rozwoju dalszego, zwycięstwa wielkiego wytwarzania na ważnych, aczkolwiek bynajmniej nie na wszystkich polach produkcyi i obiegu. Ale uważam postępowanie teraupetyczne, czyli, używając terminu socyalizmu, konieczny »produkt rozwoju«, przejście do zupełnego socyalistycznego systemu gospodarki bez własności prywatnej materyalnych środków produkcyi i pracy za niemożliwe i dlatego nie wierzę, aby taki rozwój nastąpić miał. Pogląd taki opieram na najpoważniejszych podstawach z dziedziny psychologii, techniki oraz nauki o ludności.

Muszę przytem, niestety, skonstatować, iż rozprawa Liebknechta, pomimo niektórych poszczególnych, zdaniem mojem, trafnych wywodów, na ogół mnie rozczarowała. Przyszedłem do przekonania, że także i ten autor, który, pomijając jego działalność polityczną, zajmuje wśród społecznych epi-

gonów naukowego socyalizmu stanowisko znaczne, poprostu usiłuje, zupełnie tak samo jak wszyscy jego poprzednicy tego samego kierunku, obejść właściwe jądro problematu i połączone z tem wielkie trudności, które każdemu przy bezstronnem badaniu możliwości urzeczywistnienia »socyalistycznego państwa przyszłości« nastręczają się już w teoryi a w praktyce są bodaj nie do przezwyciężenia. I p. Liebknecht także nadaje rzeczom drugorzędnym znaczenie zbyt wielkie; i on również zbytnio i w zwykły socyalistom sposób generalizuje fakta rozwoju spółczesnego burżuazyjnego ustroju gospodarczego, jak np. owa tylko częściowo istniejąca »tendencya do produkcyi na wielką skalę« i na tem buduje dalej. I on nie zwraca uwagi na głębsze, mianowicie psychologiczne warunki wszelkiego dalszego kształtowania się i możliwych form życia gospodarczego. I on, w końcu, częstokroć operuje, jak wszyscy socyaliści, nie faktami i pewnemi danemi doświadczalnemi, ale aksyomatami i dogmatami, które niewątpliwie z przekonania uważa za słuszne, których wszakże inni nie uznają za prawdziwe i w które nie »wierzą«. Tak więc, zdaniem mojem, p. Liebknecht nie daje nam bodaj nic nowego, a jego rozprawa, rozpatrywana ze stanowiska naukowego, nie przyczyniła się niczem osobliwem do posunięcia naprzód analizy interesującego nas zagadnienia. Nie mogę też ukryć przed czytelnikiem wątpliwości, które mnie opanowały, gdy przystąpiłem do rozprawy niniejszej, a miano-

wicie, że krytyka wzmiankowanego socyalistycznego systemu myślenia w tych ramach, w jakie go ujął Liebbnecht również bodaj nic nowego czytelnikowi dać nie jest w stanie.

Ja osobiście mam jeszcze i ten skrupuł dalszy, że się tu właściwie tylko powtarzać muszę. W wielu mych rozprawach i pismach, a także i w oddanych do druku publicznych moich przemówieniach, już niejednokrotnie poddawałem krytyce teoremata socyalistyczne oraz »fantazye państwa przyszłości«. O ilem potrafił, usiłowałem również to uczynić w sposób sciśle naukowy w trzeciem wydaniu moich »Zasad ekonomii politycznej« (dwa tomy, Lipsk 1892—94). W dziele tem starałem się specyalnie i wyczerpująco zbadać dwa punkta, na które w objektywnej, naukowej krytyce socyalizmu kładę szczególną wagę, wysuwając je zawsze na plan pierwszy. Są to, z jednej strony, momenta psychologiczne, które odgrywają rolę decydującą we wszystkich kwestyach organizacyi gracy gospodarczej oraz produkcyi, jak również w kwestyi regulacyi zaspakajania potrzeb, podziału i spożycia, a następnie t. zw. »problemat ludnościowy« (lub, jeźli kto woli, kwestya Maltusa) Do tego, co dawniej o tych kwestyach napisałem, nie mam bodaj nic nowego do dodania i, mojem zdaniem, nie jest to wcale potrzebne, czy tam zwolennicy odmiennych poglądów uznają moje wywody za wystarczające lub niedostateczne. Ograniczyć się tu więc muszę do zestawienia moich dawniejszych

krytycznych wątpliwości co do socyalistycznego państwa przyszłości. Z rozprawy Liebknechta mogę tylko podnieść ten lub ów punkt poszczególny i poddać go osobnej krytyce, rozprawa ta bowiem wykazała mi raz jeszcze, że właśnie na tych punktach krytyka socyalizmu specyalnie zatrzymywać się musi, gdyż tu przejawiają się jego iluzye najniebezpieczniejsze.

II.

Obok wielu innych względów, przedewszystkiem względy psychologiczne czynią w moich oczach urzeczywistnienie socyalistycznego państwa przyszłości niemożliwem, pomijając już kwestyę, czy takie urzeczywistnienie jest pożądanem, czemu wszakże zaprzeczam. A następnie są względy t. zw. ludnościowe, dotyczące przypuszczalnego wpływu socyalistycznego ustroju gospodarczego na mnożenie się ludności, które to urzeczywistnienie czynią w mych oczach w najwyższym stopniu niebezpiecznem a wskutek tego na stałe również niemożliwem. Już samo zbliżanie się do socyalistycznego ustroju gospodarczego, do jakiego prowadziłby stosowany na szeroką skalę socyalizm państwowy, budzi we mnie wątpliwości poważne. W roztrząsanie takich zarzutów nie wdaje się jednak wcale ani socyalizm teoretyczny, reprezentowany najlepiej przez takich koryfeuszów niemieckich, jak Rodbertus (nie należy o nim zapominać

obok Marxa, a mojem zdaniem i dziś jeszcze nawet stawiać go przed tym ostatnim), Marx, Engels ani — chyba z małymi wyjątkami — socyalizm epigonów, reprezentowany, bądź co bądź, w sposób szanowny i naukowy przez takich mężów, jak Liebknecht i Bebel. I rozprawa Liebknechta nie porusza ani jednem słowem kwestyi ludnościowej, a o normalnych stosunkach płci w »państwie przyszłości« niemal zupełnie przemilcza, jeżeli pominiemy kilka ogólnych frazesów optymistycznych (ale dlatego w tym wypadku niekoniecznie mylnych). Również mało zajmuje się tak bliską a trudną stroną psychologiczną problematu podziału w państwie przyszłości, potrącając o nią kilkoma zaledwie słowy. Tak samo i problemat pracy oraz produkcyi zbywa Liebknecht wywodem krótkim, reminiscencyą z Fourier'a, bynajmniej nie liczącą się z psychologicznem doświadczeniem. Wszystko to nasuwa przypuszczenie, któremu pomimo całej jego ryzykowności muszę dać wyraz, iż człowiek nawet tej miary, co Liebknecht, nigdy sobie wszystkich szczególnych trudności socyalistycznego uregulowania pracy i produkcyi jasno nie sformułował, ani też wchodzących tu w grę momentów psychicznych głębiej nie przemyślał.

Przy tak różnorodnem pojmowaniu naukowego zadania, tkwiącego w problemacie socyalistycznego państwa przyszłości, jakie z jednej strony objawia się w sposobie traktowania sprawy przez Liebknechta, a z drugiej w sposobie, który ja uważam

za nieodzowny i, jak rzekłem, nieraz już do problematu owego stosowałem, brak właściwie wspólnego gruntu dla porozumienia, a zatem i dla wytłómaczenia. A przecież to ostatnie powinno być każdego, zarówno dogmatycznego, jak i krytycznego traktowania rzeczonego problematu celem: każdy powinienby przekonać innych o słuszności poglądów swoich i o mylności twierdzeń przeciwnych.

Różnica w poglądach moich a socyalistów, w tej liczbie i Liebknechta, na kwestye psychologiczne, ma w każdym razie przyczyny głębsze. Wypływa ona z zasadniczo różnych poglądów na psychiczną, a zatem w ogólności i moralną naturę człowieka, na warunki rozwoju, stosunki zależności, podatność na zmiany i dotychczas wykazaną faktyczną zmianę tej natury. Nie zaprzeczam pewnego wpływu stosunków zewnętrznych a zatem i gospodarczych, owego socyologicznego »środowiska« na pomysły, na poglądy i czyny człowieka zarówno w gospodarczej, jak i wszelakiej innej dziedzinie działalności ludzkiej. Nie twierdzę również, iżby owe psychiczne właściwości nie były zdolne do rozwoju lub podatne na zmiany w związku ze zmianami zachodzącemi w osobistem położeniu gospodarczem oraz z miarodajnymi dla osobnika gospodarczymi warunkami życia i jego stosunkami. Ale wszystko to dla mnie dalekiem jest od tego znaczenia, jakie ma dla socyalistów wyznających zasady »materyalistycznej filozofii dziejów«. Uważam tedy psychiczno-etyczną stronę natury ludzkiej

w ogólności, a psychiczne motywa przy i w gospodarczej działalności człowieka w szczególności za coś o wiele mniej zmiennego i na zmiany podatnego, aniżeli socyaliści w swym w danym wypadku częstokroć pięknym idealizmie, który jednak kojarzy się dobrze z ich kierunkiem materyalistycznym. Muszę wszakże przyznać otwarcie, iż u mnie również, tak samo, jak zwłaszcza u socyalistów, chociaż oni temu zaprzeczają, odgrywają w tych poglądach zasadniczych niejaką rolę pewne »imponderabilia«, punkta niedowiedzione lub dowieść się nie dające, powiedzmy szczerze: pewne »dogmata«. Muszę tu podnieść również moje osobiste, oczywista rzecz także nie dające się dowieść, zapatrywanie, a mianowicie, że w wielu sprawach ignoramus et — ignorabimus, tak tu, jak i tam. W każdym jednak razie zaznaczyć należy, iż w niezmiernie zawikłanej i trudnej kwestyi warunków rozwoju ludzkości i jej psychicznych motywów, jakkolwiek one dla sprawy organizacyi gospodarczej i socyalnej są rozstrzygające, wszyscy razem i każdy z osobna, tak socyaliści jak i nie-socyaliści, nie stoimy na pewnym gruncie faktów oraz prawd naukowo i ostatecznie ugruntowanych. Nie da się przeto przeprowadzić stanowczy dowód możliwości albo niemożliwości przyszłej organizacyi gospodarczej i społecznej całkowicie odmiennej od tej, którą z widowni historycznej znamy dotychczas.

Mamy tylko prawo przeciwstawić socyalistom następne dwa twierdzenia: wszystkie wasze po-

mysły dotyczące państwa przyszłości każą przypuszczać istnienie jakichś innych ludzi, zupełnie odmiennych od tych, których znamy z życia współczesnego i z całego życia przeszłego, mógłbym rzec z istoty innych, mianowicie w motywach psychicznych na polu ekonomicznem, ludzi o zupełnie innych uczuciach, dążnościach i czynach. Następnie: łudzicie siebie samych — albo innych — że w »socyalistycznem państwie przyszłości« przy dalszym rozwoju z ustroju gospodarczego burżuazyjnego, kapitalistycznego w ustrój socyalistyczny chodzi tylko o podobny proces historyczny, jaki odbywał się już dawniej, gdy także po pewnym ustroju gospodarczym następował inny, np. kapitalistyczny po »drobnomieszczańskim« ustroju rzemiosła cechowego, ograniczonych posiadłości ziemskich, korporacyj handlowych. Przejście do ustroju gospodarczego socyalistycznego byłoby nietylko postępem sięgającym znacznie głębiej, byłaby to zmiana organizacyi gospodarczej i społecznej nietylko w stopniu, ale i generycznie, zasadniczo różna, i dlatego znowuż związana z domniemaniem o generycznie odmiennym ludzkim i społecznym materyale budowlanym.

Powtórzyć tu jednak muszę znowu, że, skoro socyaliści kierunku p. Liebknechta temu zaprzeczają, to porozumienie między nami i wyjaśnienie jest niemal niemożliwe. Tembardziej przeto warto przekonać innych, że poglądy i dowody socyalistów, nie wyłączając i tych, które znajdujemy

w świeżej rozprawie p. Liebknechta, nie wytrzymują krytyki.

III.

W niejednym ze swych wywodów, skierowanych przeciw przeciwnikom socyalizmu, ma ten pan niewątpliwie racyę. Z wielką słusznością i z powodzeniem zbija on zarzuty i napaści, z któremi częstokroć spotyka się socyalizm i socyalna demokracya oraz ich przedstawiciele naukowi i polityczni. Ale ta słuszna odprawa ma do czynienia zawsze z punktami drugorzędnymi, z tendencyjnem lub opartem na niezrozumieniu przeinaczaniu socyalistycznych teoryi i postulatów i skierowaną jest przeważnie przeciw takim przeciwnikom socyalizmu, którzy jego krytycznych i pozytywnych poglądów zgłębić nie są w stanie lub nie chcą. I właśnie dlatego odprawa, którą im daje Liebknecht, dla samej istoty rzeczy przynosi pożytku mało, albo i nic.

Tak n. p. słusznie odpiera się twierdzenie, jakoby socyalizm chciał w swem państwie przyszłości wziąć absolutny rozbrat z całym dotychczasowym rozwojem historycznym, najprzód zrobić tabulam rasam i na niej dopiero ze swych ludzi, jak z kupy cegieł, postawić zupełnie nową gospodarczą i społeczną budowę. Socyalizm miałby mniemać, iż to jest rzecz możliwa. Tak nie jest. Socyalizm bowiem myśli w ogólności o organicznym

rozwoju w tym kierunku. Używa on terminu »rewolucya«, jak to słusznie zauważa Liebknecht, nie w znaczeniu rewolucyi w środkach, a w celach. I aby przyspieszyć ten rozwój, niekoniecznie ucieka się on do »siły«, jako środka pomocniczego, aczkolwiek, co tu p. Liebknechtowi przypomnieć się godzi, nie kto inny, jeno sam Marx o rewolucyjnej dyktaturze proletaryatu (a zatem przecież o pewnego rodzaju rewolucyi w środkach) przynajmniej w czasie przejściowym mawiał. W końcu można odpowiedzieć p. Liebknechtowi tyle: wy w samej rzeczy nie chcecie zrobić tabulam rasam i wierzycie, iż ustrój wasz rozwinie się sam przez się, ale wy sami nie wyrozumieliście jeszcze, iż ludzie, jako niezbędny dla każdej społecznej budowy materyał, w rzeczywistości muszą być przez wasz »urząd pracy« i »urząd wychowania«, jak je sam p. Liebknecht planuje, traktowani jako masa plastyczna, jeżeli macie cele swe osiągnąć.

Ma również p. Liebknecht zupełną słuszność, gdy odpiera zarzut, który czynią socyalistom spółczesnym, jak i państwu przyszłości, jakoby dążyli oni do jakiegoś »dzielenia« majątków, innemi słowy, jakoby chcieli klasom posiadającym, kapitalistom i właścicielom ziemskim coś odebrać i oddać to klasom nie posiadającym, robotnikom. Skasowanie prywatnej własności materyalnych środków produkcyi i pracy nigdy do tego nie dąży, a ma na celu przejście tych przedmiotów na własność wspólną »społeczeństwa« i organizacyę gospodar-

stwa społecznego na takiej podstawie prawnej. A w następstwie, rzecz oczywista, podział dochodu z produkcyi pomiędzy członków społeczności ludowej odmienny od tego, jaki mamy obecnie: pomiędzy właścicieli otrzymujących renty a robotników, otrzymujących płace. Zmiana to ma być ogólna, na wzór tej, jaką sprowadziły częściowo takie środki, jak n. p. upaństwowienie kolei żelaznych już w państwie obecnem. Nie do »dzielenia« zatem, ale do innego unormowania dochodów dąży socyalizm.

Słusznie również broni się p. Liebknecht przeciw domaganiu, aby każdy przekonany socyalista musiał mieć i potrafił wyłożyć plan socyalistycznego państwa przyszłości aż do ostatniej kropki nad i, jeżeli chce przekonać innych o możliwości i celowości urzeczywistnienia tego ustroju społecznego. Tego nie można od nikogo rozsądnego wymagać. Ale naturalną rzeczy koleją narzuca się tu i to bardzo pytanie, czy też owo państwo przyszłości odpowiada także i psychicznym prawom ludzkości. A w tę kwestyę p. Liebknecht wdaje się również mało, jak jego poprzednicy.

A jednakże w tem tkwi słaba strona wszystkich tego rodzaju rozumowań socyalistycznych. Zbijanie tych lub owych nierozsądnych, niekiedy dziecinnych zarzutów, to dla socyalizmu przecież rzecz nie trudna. Ale to jest walka z wiatrakami. Dla każdego nie uprzedzonego, dla każdego choć cokolwiek głębiej zastanawiającego się człowieka,

mam tu na myśli i każdego socyalistę, w którym jego »wiara« nie zupełnie wymroziła zdolność do samokrytyki, urzeczywistnienie celów socyalizmu, zniesienie prywatnej własności materyalnych środków produkcyi — a w tem spoczywa jądro sprawy, wszystko inne jest następstwem i rzeczą poboczną — nastręczają tyle kwestyi spornych, że przeciwnik ma zupełne prawo rzec: hic Rhodus, hic salta. Ale tu milczy socyalista, a także i p. Liebknecht daje tylko roztrząsania i »zbijania«, które dla tych właśnie kwestyi zasadniczych nie znaczą nic albo też tylko bardzo mało. Nie wyjaśnione pozostają tak przypuszczalne warunki, od których urzeczywistnienie owego socyalistycznego państwa przyszłości niezbędnie zależy, jak również i środki oraz drogi, przez które i na których cel ma być osiągnięty. A tej jasności przeciwnik nietylko ma prawo, ale i żądać musi. To nie jest równoznaczne z żądaniem owej »kropki nad i«. Gdzie tej jasności brak, tam w samej rzeczy można podnieść zarzut, że socyalista poprostu omija zarówno istotne punkty teoretycznego i rozumowego, jak i trudności praktycznego problematu państwa przyszłości.

Przytoczę tu dla ilustracyi kilka przykładów z rozprawy Liebknechta. Śpiewający załatwia się on z »kwestyą czyszczenia butów« i kloak. Ale gdyby nawet miał zupełną słuszność, czy to daleko posuwa naprzód kwestyę możliwości i powodzenia organizacyi socyalistycznej? Przy kwestyi pierwszej

nie potrzeba nawet powoływać się na tak wielkich i znacznych ludzi, jak amerykańscy prezydentowie i sam pan Liebknecht, oraz na wynalezioną maszynę do czyszczenia butów. Niejedna wytworna pani już teraz w podróży nie powierza swego eleganckiego obuwia niezgrabnym rękom i szablonowemu czyszczeniu poczciwych służących hotelowych, ale — także sama czyści buciki swemi wypieszczonemi rączkami. Lecz czyż w tego rodzaju anegdotycznych przykładach albo w płukaniu kloak wodą — przyczem zresztą jeszcze zawsze jakąś cząstkę niemiłego czyszczenia uskuteczniać musi praca ludzka — czy w tem tkwi szczególnej mocy dowód na rzecz głównej kwestyi organizacyi socyalistycznej? Z trudnością chyba!

Kwestya czyszczenia butów jest zresztą tylko małą i nieszczególnie trudną specyalną kwestyą wielkiej ogólnej kwestyi — służby domowej. Nie trzeba tylko zaraz wołać razem z p. H. von Treitschke w jego patetyczny sposób: »Bez służby niemasz kultury!« Ale można i należy zaznaczyć, że ta kwestya służby w państwie socyalistycznem porusza pewną ogólną trudność, o rozwiązaniu której nic zadawalającego nas nie może powiedzieć socyalizm — ani także owa znana fantazya powabnego Bellamy'ego, który tego rodzaju służbą obarcza pewne kategorye ludności w określonym wieku. A jak się rzecz będzie miała we wspólnocie socyalistycznej z pełnieniem niższych posług w ogólności? Czy i tu pewne koła, zawody, osoby nie będą

w zupełności uwolnione od wykonywania takich posług, nie w ich interesie czysto osobistym, ale w interesie rzetelnym ich pracy, ażeby w interesie ogólno-społecznym mogli jej lepiej poświęcić swe siły? I tu znowuż niewiele dowodzi zwykły, a powtarzany także przez p. Liebknechta zarzut, że socyalista nie uznaje żadnej różnicy jakościowej między pracą ręczną a mózgową oraz komunał utarty, że pracownikowi umysłowemu pewna ilość pracy fizycznej na zmianę z pracą mózgu w ogólności i specyalnie na pożytek tej ostatniej służy. Bo można tu zapytać dalej, czy pewne rodzaje pracy, jak np. wyższego gatunku praca umysłowa, naukowa, artystyczna nie są psychologicznie i nawet fizyologicznie związane z pewnym rodzajem i pewną sferą życia, aby módz dojść do należytego rozkwitu, czy w innych warunkach ich rozwój nie zostaje powstrzymany lub zgoła zniszczony. Co do dalszej kwestyi, a mianowicie, o ile tylko jednostronne i wyłączne oddanie się pewnego rodzaju pracy jest rękojmią mistrzowstwa w niej, zaś wielokrotna zmiana zajęć prowadzi jedynie do dyletantyzmu, nie będę się wdawał w szczegóły, a poprzestaję na jej zaznaczeniu. Socyalizm nigdy tego poważnie nie roztrząsał.

»Kwestya kloak« jest znowu specyalnym przypadkiem wielkiej i doniosłej kwestyi ogólnej: w jaki sposób będą w państwie socyalistycznem uregulowane owe liczne ciężkie, męczące, przytępiająco-mechaniczne i nieprzyjemne roboty, których

w naszym wieku maszyn jest coraz to więcej? Roboty te same przez się nie są wcale ponętne i nie można do nich stosować owego, w zasadzie słusznego, ale zbyt już ogólnie przez socyalistów w argumentacyi i planach organizacyjnych używanego motywu psychologicznego, a mianowicie motywu przyjemności, jaką sprawia sama praca, samo zatrudnienie, a przynajmniej myśl o produktach pracy w czasie ich tworzenla i po wytworzeniu, zupełnie niezależnie od wynagrodzenia za pracę. Obecnie roboty te, wskutek stępionej przez przyzwyczajenie wrażliwości, stają się znośne, w pewnych okolicznościach — nie zawsze, bo często należą do najgorzej opłacanych — wynagradza się je odpowiednim zarobkiem i ludzie podejmują się ich tak lub owak, z nędzy, pod jej psychicznym przymusem. Ale ani o przymusie, ani o interesie prywatnym, ani też o głodzie i nędzy, jak nas zapewniają, nie będzie przecież w państwie przyszłości mowy; przy obejmowaniu robót, jak nam znowuż powiada p. Liebknecht, takie środki u osobników z zupełną swobodą działających, nie będą żadnej odgrywać roli. Socyalizm oczekuje wiele od postępu techniki na naukach przyrodniczych opartej. Ale, jak już wskazałem wyżej, praca ludzka nie tyle staje się przez to zbyteczną, ile zmienia się co do charakteru, częstokroć przestaje być motorem, a staje się czynnikiem kierującym i kontrolującym i przez to ważniejszym. Właśnie jednak w tych rodzajach i formach, w których praca się

»mechanizuje« i przez to mianowicie, jak również i wskutek coraz to w wyższym stopniu wymaganej uwagi i puktualności ze strony robotnika praca ta bardziej nuży. Bellamy, Bebel i w. in. radzą tu sobie za pomocą zasady skrócenia pracy w ogólności, a tej nużącej pracy w szczególności, przez normalny, znacznie krótszy od ośmiogodzinnego, dzień roboczy. Przy zwiększonej wydajności aparatów technicznych, przy »intensyfikacyi« pracy i powszechnym jej obowiązku ma ten dzień roboczy wystarczyć do wytwarzania znacznie większej ilości dóbr i w lepszym gatunku, na potrzeby wszystkich, aniżeli to się dzieje dziś. Uciekają się oni dalej do zasady częstszej zmiany sił roboczych przy tego rodzaju mechanicznych i nużących robotach.

P. Liebknecht nie przytacza tych argumentów, może je wszakże mieć na myśli. Rozwodzi się on zresztą nad naturalnym popędem do pracy, każdemu wrodzonym, w każdym człowieku tkwiącym, który nie potrzebuje sztucznego bodźca a tylko okazyi do roboty; myśli o lepszem zużytkowaniu w państwie socyalistycznem pracy dzieci, wtedy dozwolonej; nazywa fałszem twierdzenie, że wraz z interesem prywatnym zniknie pobudka do pracy: utrzymuje, że temu przeczą fakta, że jestto spotwarzanie natury ludzkiej. Ale w całem tem pasmie myśli argumentuje on znowu tak samo, jak wszyscy socyaliści, np. Bebel w swej pracy o »kobiecie«,— błyskotliwemi półprawdami i omija kwestye kar-

dynalne, jako to: w jaki sposób bez uciekania się do przymusu wobec jednostki, bez stosowania interesu prywatnego, dobrowolnie dostarczać będą urzędy kierujące »urzędowi pracy« i jego organom personalu roboczego w ogólności dla wszelkiego rodzaju potrzebnej pracy, w oznaczonym czasie i miejscu, a specyalnie dla robót uciążliwych i wstrętnych. Tych kwestyj znowuż nigdzie nie stawia się jasno i otwarcie, chociaż przy cokolwiek choćby głębszem wniknięciu w problemat państwa przyszłości muszą się one każdemu nieuprzedzonemu natychmiast narzucić. Oprócz paru zaznaczonych wyżej uwag — i tyluż dowolnych, niczem nie uzasadnionych twierdzeń o wystarczającym naturalnym popędzie do pracy, nie znajdujemy wyjaśnienia, ani odpowiedzi na te pytania.

Słuszne skądinąd powoływanie się na to, iż już we współczesnem klasowem państwie gospodarstwa burżuazyjnego interes prywatny w służbie państwowej, w pracy naukowej i artystycznej odgrywa rolę mniejszą a z rozwojem wykształcenia i moralności powszechnie coraz to mniej znaczyć będzie, nie dowodzi niczego dla tej całej olbrzymiej masy mechanicznej pracy fizycznej i t. p., której w każdem bez wyjątku gospodarstwie potrzeba będzie. Przy owych wyższych rodzajach pracy nad momentem uciążliwości w istocie ma przewagę moment rozkoszy, powab samej pracy i jej postępów oraz wyników, przytem mniej lub więcej albo nawet całkiem bez względu na jej wy-

nagrodzenie. Przy masie jednak zwykłych robót w dziedzinie produkcyi materyalnej mają się rzeczy zupełnie inaczej, i pod względem psychologicznym o wiele niekorzystniej.

Należy tu podnieść jeszcze jedną szczególną właściwość nowoczesnej produkcyi, opartej na podziale pracy, maszynach, tak motorach jak i warsztatach mechanicznych, a to tembardziej, że ten rodzaj produkcyi według nauki socyalistów dopiero w przyszłości rozwinąć się ma całkowicie. Odmiennie od »drobnomieszczańskiego« ustroju produkcyi, od dawniejszego rzemiosła, w którem poszczególny robotnik wyrabiał »całość«, w produkcyi przemysłowej współczesnej i przyszłej każda większa robota będzie dla zatrudnionych przy niej robotników coraz to bardziej rozpadać się na masę drobnych procesów, przy których pogląd na całość w zupełności dla pojedynczego robotnika znika. Wobec tego psychiczny moment zadowolenia z pracy, jej postępów i wyników działa coraz to mniej skutecznie. Muszą zatem tembardziej wystąpić na scenę momenty inne, jeżeli ma się zyskać przewagę nad odczuwanym w pracy już prawie wyłącznie tylko momentem uciążliwości. Gdzież socyalizm znajdzie te inne momenty? Jego wysoce niedostateczna psychologia ekonomiczna daje nam tu w odpowiedzi zaledwie kilka frazesów optymistycznych.

Przy takiem »dowodzeniu« musi socyalista być przygotowanym na zarzut, że, jako społecznym

materyałem budowlanym, operuje jakąś ludzkością, sprzeczną z całem doświadczeniem dotychczasowem, a kiedy się występuje z takim zarzutem, to socyalista odpowiada frazesem: »nasi ludzie w państwie przyszłości już odpowiedzą tym wymaganiom, które się im stawia, będą się kierować motywami zupełnie innymi, aniżeli współczesne i wszystkie przeszłe pokolenia!« To są owe aksyomata, owe artykuły wiary, którym brak wszelkiego uzasadnienia. To też od przeciwników wymagają właśnie tutaj socyaliści tylko takiego samego sacrificio del'intelletto (wyrzeczenia się rozumu), jakiego dowód dał tu — wszystko jedno świadomie, czy nieświadomie — socyalista, który musi w to wszystko »wierzyć« quia absurdum est. Mamy tedy znowu piękny przykład, jak to się ostateczności stykają.

IV.

Przypatrzmy się jeszcze innym przytoczonym przez p. Liebknechta socyalistycznym »dowodzeniom«, ażeby sobie wyjaśnić możliwość urzeczywistnienia socyalistycznego państwa przyszłości. Zauważymy mimochodem, iż cieszy nas, że p. Liebknecht zerwał przynajmniej z jednem z dziwactw terminologicznych socyalizmu Marxa i w socyalistycznym obrazie przyszłości nie odrzuca nazwy »państwo«. Mówi o »wspólnocie« — »czy ona nazywać się będzie państwem czy też społeczeń-

stwem — to rzecz obojętna«. Zapewne! Według przyjętego sposobu wyrażania się w przyszłości nie będzie żadnego »państwa«. Przy przejściu do »systemu wytwarzania społecznego« zniknie ono samo przez się. I ten nonsens znalazł także swych »wyznawców«. Właśnie przy urzeczywistnieniu socyalizmu usunięcie państwa nie ma przedstawiać trudności! W wykładzie swym p. Liebknecht wchodzi również na stare opaczne drogi socyalistyczne, gdy twierdzi, że w przyszłości we wspólnocie nie będzie żadnego »rządu« a tylko »administracya«. Ale o tem potem.

P. Liebknecht tak samo, jak wszyscy inni socyaliści ewolucyoniści, usiłuje propagować swe nauki za pomocą błyskotliwej półprawdy twierdzeń w rodzaju: »wszystko płynie«, »wszystko jest w ruchu«, nigdy spokoju«. Przyznaje on też — co inni socyaliści pomijają — że, skoro wszystko płynie, to i socyalistyczne państwo przyszłości kiedyś ustąpi miejsca innym formom organizacyjnym, gospodarczy zatem ustrój socyalistyczny nie jest więc ustrojem przyszłości a tylko j e d n y m z ustrojów przyszłości. Ale czy owo wyrażenie filozofa greckiego, że »wszystko płynie« w gruncie rzeczy dowodzi czegokolwiek w sprawie państwa przyszłości? Bo, przyjmując nawet owo jądro prawdy, tkwiące w tem twierdzeniu, jakże nadzwyczajnie p o w o l n y m i są właśnie te ruchy w wielu naturalnych, a także i psychicznych, socyalnych i gospodarczych sprawach! Jak potężną jest s i ł a b e z-

władności! Za mało się tu uwzględnia moment czasu, a przecież w ludzkich stosunkach historycznych nie liczymy się z okresami geologicznymi. Niecierpliwość wielu socyalistów, którzy sami spodziewają się oglądać tę ziemię obiecaną — p. Liebknecht punkt ten porusza — już wielu doznała rozczarowań i dozna ich niemało w przyszłości, a takiż sam los czeka liczne a niecierpliwe rzesze zwolenników, którym ów wielki »Kladderadatsch« tak często zwiastowano jako rzecz najbliższej przyszłości. »Co nagle to po dyable« a dla panów socyalistów przecież państwo przyszłości nie ma być sprawą »dyabła« — o tem więc przysłowiu socyalista także pamiętać powinien.

A więc, jak się rzekło: »wszystko płynie, wszystko jest w ruchu i zmienia się!« Czy to znaczy, że wszystko zmienia się z gruntu, — przynajmniej w okresach, z którymi ma do czynienia historya ludzkości? Czy te zmiany są i będą tak olbrzymie, jak to socyalizm uważa i uważać musi, aby nadzieje, które pokłada w ewolucyi, nie wyglądały już z góry, jak marzenia lub twory wyobraźni? Tylko za pomocą owego salto-mortale z tej odskoczni ewolucyonizmu i twierdzeń w rodzaju »wszystko płynie«, dochodzi socyalizm do takiego założenia. Dopuszcza się on tu, między innemi, przedewszystkiem nadzwyczajnej przesady co do doniosłości przyszłego postępu, mającego wyniknąć z nowych zdobyczy w dziedzinie przyrodoznawstwa. Przypomnę tu niektóre ustępy z dzieła Bebla

o »kobiecie«. Można mu zarzucić jeszcze większe skoki myślowe, gdy twierdzi o psychiczno-etycznej zdolności do zmian u człowieka, o elastyczności jego motywacyi w ogólności, a zwłaszcza w zajmującej nas tu dziedzinie ludzkich dążności i czynności gospodarczych. W samej rzeczy: z g r u n t u musiałyby uledz zmianie motywy psychiczne, gdyby socyalno-ekonomiczna budowa państwa przyszłości miała się powieść, gdyby w niem praca miała się odbywać według wymagań socyalizmu, gdyby produkcya dóbr i uregulowanie udziałów pojedynczych osobników w rezultatach produkcyi pracy kolektywnej przeprowadzonem być miało ku ogólnemu zadowoleniu — jak tego wymaga pojęcie Liebknechta o najwyższym celu społeczeństwa, którym jest zapewnienie każdemu jego członkowi możliwie największego dobrobytu. Czegoś, coby choć połowicznie mogło służyć jako »u z a s a d n i e n i e« n a u k o w e, a w tym wypadku p s y c h o l o g i c z n e dla przyjęcia takiej zmienności motywacyi psychicznej gospodarczych dążeń i czynności, napróżno szukałem w literaturze socyalistycznej, uwagi zaś p. Liebknechta o przyrodzonym popędzie do pracy, które zresztą dotyczą tylko problematu produkcyi, nie zaś podziału, nie mogą przecież w żadnym razie być uważane za taki dowód. I tu znowu: trzeba temu właśnie wierzyć — q u i a a b s u r d u m est. Nad tem wprost narzucającem się tutaj zadaniem subtelniejszej analizy psychicznych motywów człowieka na polu gospodarczem przechodzi socyalizm

poprostu do porządku dziennego, a przecież to zadanie jest dlań tu właśnie nie do ominięcia.

Socyalizm, i p. Liebknecht wraz z nim, chce wszystko rozwiązać za pomocą pracy kolektywnej. Praca ta ma być dla celów społecznych uregulowaną według planu produkcyi, nakreślonego przez urząd pracy, ale przy salwowaniu zupełnej zarazem wolności i dobrowolnego udziału członków społeczeństwa, bez przymusu, bez natężenia interesu prywatnego. Ja uważam rozwiązanie tego zagadnienia za coś podobnego do kwadratury koła lub odkrycia kamienia mądrości. Ale i ten, kto, jak socyalista, uważa, iż problemat podobny da się rozwiązać, oczywiście nie może obejść się bez tego, aby przynajmniej z grubsza nie wskazać, jak sobie to rozwiązanie wyobraża. Na to jednak nie wystarczy kilka lekkich napomknięć o wrodzonym popędzie do pracy. A jak to będzie z owym wolnym wyborem rodzaju pracy, jej miejsca i czasu? Jakie mamy do rozporządzenia i wprawimy w ruch psychiczne impulsy i motywa i w jaki sposób zapewnioną będzie suma pracy społecznie dla zadań produkcyi niezbędna? A przytem jeszcze z gwarancyą, że wydatność jej będzie co najmniej taką samą, a o ile można, to ilościowo i jakościowo nawet większą, aniżeli przy obecnym systemie, opartym o własność prywatną i prywatno-gospodarczą organizacyę gospodarstwa narodowego. Na to nie otrzymujemy żadnej odpowiedzi!

Jeżeli nawet przyjmiemy — chociaż bynaj-

mniej tak się rzecz nie ma — że problemat produkcyi został przez socyalizm w jego państwie przyszłości rozwiązany, jak się będzie rzecz miała z rozwiązaniem problematu podziału? Pewnem jest tylko jedno, że, mianowicie, wszystek ów dochód, dziś przybierający formę rent z posiadania (czynsze dzierżawne, czynsze najmu, procenta od pożyczek), zysku z kapitału, zysków ze spekulacyi lub konjunktury — zysk przedsiębiorczy może też po części należeć tutaj — że dochód ów, którego pobieranie przez osoby prywatne jest konsekwencyą instytucyi własności prywatnej, prywatnej własności materyalnych środków produkcyi, w państwie socyalnem byłby do dyspozycyi »społeczeństwa«, czyli, jak to powiedzieć należy: najwyższego »urzędu rozdzielczego«. Może wedle ideałów socyalistycznych, a także i p. Liebknechta, funkcya taka przypadłaby również projektowanemu »urzędowi pracy«? Ale »jak«, według »jakich zasad« ma tu być unormowanym podział?

»Umowa« jako »norma«, jak to ma miejsce dziś w umowie najmu, dzierżawy, pożyczki i t. p., byłaby przecież, według nauk socyalistów, zupełnie wykluczoną. Tu może być mowa jedynie o normowaniu autorytatywnem, według propozycyi urzędów kierowniczych, przepraszam! — »administracyjnych«, propozycyi, zatwierdzanych następnie przez lud zwierzchniczy, lub jego przedstawicieli. Ale według jakich zasad podział ten odbywać się będzie? Rozprawa Liebknechta pomija ten

trudny problemat zasadniczy całkowitem milczeniem. Literatura socyalistyczna, wzięta w ogólności, zajmuje się nim mało, choć niekiedy traktuje tę kwestyę, ale tylko szkicowo, nie wdając się w obszerniejszy i zasadniczy jej wykład.

»Każdemu wynik jego pracy«, takiem było hasło przez czas pewien; dziś już je po największej części odrzucono, bo też było ono zbyt »indywidualistyczne« i w praktyce nie do przeprowadzenia. Cóż bowiem jest »wynikiem pracy« osobnika pojedynczego przy podziale pracy i pracy kolektywnej, przy użyciu należących do społeczeństwa materyalnych środków produkcyi, maszyn i t. d.? To dałoby się obliczyć tylko na podstawie fikcyi dowolnych. »Każdemu wedle jego pracy«, — to problemat podobny do poprzedniego, narażony tak z praktycznego, jak i z teoretycznego stanowiska, na zarzuty te same. Czy wszystkie rodzaje pracy należy uważać za równowarte? Jeżeli zaś nie, to jak określić wartość ekonomiczną każdej pracy? »Każdemu wedle jego potrzeb«, to byłby według poglądu mającego swych w socyalizmie zwolenników, acz nie cieszącego się uznaniem powszechnem, cel ostateczny, ale o tem, jak przyznaje sam Marx, mogłaby być mowa znowuż tylko u ludzi psychicznie i etycznie zupełnie inaczej ukształtowanych. Czy wówczas nawet ze skutkiem? — zapytać się godzi.

Praktycznie bodaj że niema innego wyjścia, jak unormowanie podziału przez władzę,

według kompromisu między zasadami rozmaitemi: mniej lub więcej dowolne oznaczenie wartości społecznej, wydatności pracy, uwzględnienie pewnych potrzeb normalnych — pewnego rodzaju system taks socyalnych, coś w guście naszej skali płac w służbie państwowej, chociaż niekoniecznie z tak wielkiemi różnicami na stopniach poszczególnych. A przytem może jeszcze pewne modyfikacye, ażeby z konieczności zadośćuczynić tym, nie dającym się w zupełności pominąć, a odgrywającym pewną rolę indywidualistycznym momentom psychicznym: podwyższenie »porcyi« jako zachęta, jako wynagrodzenie dodatkowe, zmniejszenie ich za lenistwo, złą robotę it.p. Ale jakie techniczne i znowuż psychologiczne trudności nasuwa urządzenie podobne! I czy zapewni ono zadowolenie pojedynczych członków zwierzchniczego ludu z wydzielanych im »porcyi«? Tak, jeżeli ludzie w państwie socyalnem będą ukształtowani zupełnie inaczej; nie, i z pewnością nie, jeżeli oni pozostaną tem, czem ludzie byli, są i prawdopodobnie zawsze będą. Z »zadowolenia« stanu urzędniczego z regulacyi płac we współczesnej służbie publicznej, można mieć przedsmak powszechnego »zadowolenia« w państwie socyalnem, gdy każdemu taka porcya wydzielać się będzie. A jakiekolwiek zajmiemy wobec tego problematu stanowisko, musi on w »państwie socyalnem« w tego rodzaju, mniej lub więcej przybliżony sposób, zostać rozwiązany.

P. Liebknecht i jego przyjaciele znajdują, co

prawda, w tych swoich nadziejach, które budują na dobrodziejstwach państwa przyszłości, oparcie jeszcze w innych przewidywaniach; przy bliższem rozpatrzeniu musimy je wszakże znowu uznać za iluzye. Tak np. zapewniają nas, że socyalizm dąży do tego, aby »przez połączenie ludzi dla wspólnej walki o byt godny człowieka«, położyć kres panującej w świecie zwierzęcym »walce o byt«, aby obecny antagonizm między jednostkami przy istniejącej nierówności ekonomicznej, owo »nigdy nie wysychające źródło nędzy, cierpień i zbrodni« przeobrazić w »socyalistyczną harmonię«. Zapewniają nas zarazem, że tego się dokona. Nie można zaprzeczyć, iż owa walka o byt w świecie ludzkim doznała pod względem formy i środków już niejednej zmiany wraz z postępem kultury, wprawdzie nie wyłącznie tej kultury, którą jedynie ma na myśli p. Liebknecht, opierającej się na przyrodoznawstwie i opanowaniu sił natury, ale dość od niej niezależnie, wraz z postępem i szerzeniem się kultury etycznej, religijnej i ogólnie umysłowej. Ale czy ta walka da się usunąć całkowicie? I czy to byłoby koniecznie pożądanem właśnie ze względu na postęp całości? Czy usunięcie tej formy, którą walka o byt przybiera, stając się »walką o pierwszeństwo«, byłoby istotnie dla ludzkości błogosławieństwem? To może uznawać, temu »wierzyć« tylko ten, kto co do psychiczno-etycznej zdolności rozwoju człowieczeństwa trwa w owych iluzyach, o których tu już wzmiankowaliśmy kilkakrotnie.

W rozpatrywanej wyżej kwestyi uregulowania pracy i produkcyi, jak również podziału części dochodu na modłę socyalistyczną, trzeba oczywiście co do wszystkich osobników, członków społeczeństwa, przypuścić, że oni dobrowolnie podejmą się pracy tego rodzaju, tych rozmiarów, w czasie i miejscu, jak tego się od nich zażąda, aby produkcyę społeczną należycie prowadzić, czyli, że z ochotą zastosują się do danych poleceń pod tym względem. Że wystarczą im i że z zadowoleniem przyjmą owe »porcye«, które im z wyniku produkcyi przypadną lub wydzielone będą, na podobieństwo członków rodziny lub pierwotnej odwiecznej wspólnoty domowej, opierającej się na związkach krwi i autorytecie głowy rodu albo pokolenia. Czyż zawiść, zazdrość, żądza zaszczytów, karyerowiczostwo, pycha, nienawiść, złośliwość, namiętność, próżność, lenistwo i t. p. są to ułomności tylko ludzkości dzisiejszej? Czy można je zawsze sprowadzić wyłącznie do przyczyn i powodów ekonomicznych? Czy one odgrywają pewną rolę jedynie w ustroju kapitalistycznym i przy wolnej konkurencyi? Czy też będziemy zmuszeni z tymi samymi »grzechami« oraz ułomnościami natury człowieczej liczyć się także w »państwie socyalnem«? Pan Liebknecht, w myśl niektórych swych wywodów, powinienby w zasadzie temu zaprzeczyć. A któż jeszcze odważy się na seryo to zrobić?

V.

Dotarłem tu do pewnego ważnego a ogólniejszej natury punktu błędnej nauki socyalistów, który także i w rozprawie p. Liebknechta występuje. Polega on, a ze szczególną jasnością uwydatnia się to tu właśnie, na fałszywej metodzie dogmatycznej, na konstrukcyjnej metodzie socyalizmu zamiast metody objektywnego spostrzegania. Śmiałe obrazy fantazyi, które przed nami ten skądinąd tak trzeźwy przywódca socyalnej demokracyi niemieckiej w końcu roztacza, zupełnie w guście Bellamy'ego i innych, owe rojenia o tem wszystkiem złem, którego w przeciwieństwie do państwa współczesnego w socyalnem państwie już nie będzie, o tych wszystkich wspaniałościach, które nas dopiero w tem państwie przyszłości czekają, — to jest tylko rezultat tych błędnych nauk w owym właśnie punkcie rozstrzygającym.

A mianowicie: bez śladu jakiegokolwiek dowodu, znowu jako aksyomat, jako dogmat wiary, zawsze się twierdzi, jakoby znane ujemne strony naszego spółczesnego społeczeństwa tylko, albo co najmniej z istoty swej wyłącznie były wytworami naszego ustroju gospodarczego i społecznego, a zatem wraz z nim miały w »państwie przyszłości« zniknąć; jakoby wielkie zapobiegawcze i represyjne instytucye państwowe, po części będące środkami obrony, prewencyi i walki z owemi stronami ujemnemi, poczęści — jak się twierdzi —

koniecznem następstwem naszego »burżuazyjnego«, »kapitalistycznego« na własności prywatnej opartego »państwa klasowego«, — jakoby wszystko to miało w przyszłości, jako zbyteczne, wraz z niem runąć. A z owych całkowicie dowolnych przesłanek wyprowadza się potem wnioski wprost niesłychane!

Żadnych przestępstw, żadnej zwykłej zbrodniczości, — »co najwyżej jeszcze przestępstwa z namiętności«, jak się to przecie w jakiemś »lucidum intervallum« samemu przyznaje! Żadnej prostytucyi, gdy po upadku naszego obecnego ustroju gospodarczego zniknie antagonizm interesów! Żadnego »rządu«, tylko »administracya«, żadnego wojska, żadnej policyi, żadnych więzień i koszar, żadnych sądów i kościołów, żadnego przymusu, tylko wolność rozsądna, żadnych ceł ani podatków — słowem ustanie wszelkie złe, albo co się socyalistom za takie uważać podoba. Zamiast ludzi — »istoty idealne«; tego się wprawdzie wyraźnie nie mówi, ale taką jest treść owych fantazyj. »Eritis sicut deus« — stara piosnka. A miasto dawnego zła same tylko wspaniałości. Wspaniałe budynki szkolne, pałace sztuki i nauki, teatry, sale koncertowe, biblioteki, pałace pracy, parlamentów, bezpłatne koleje żelazne, elektryczne i bezpłatna żegluga powietrzna przyszłości, igrzyska olimpijskie, — słowem Olimp bogów dla szczęśliwej ludzkości, »raj« wymarzony na ziemi!

Z pewnością przyznać trzeba — że z owego

wszystkiego na tym jednym tylko zatrzymamy się punkcie — iż zbrodniczość zależy także od zewnętrznych, mianowicie, i od gospodarczych stosunków zbrodniarzy i osób, które się zbrodniarzami stają. Ale czy tylko wyłącznie od tych stosunków! Czy nie można temu już na podstawie obecnej statystyki kryminalnej i analizy pojedynczych wypadków zbrodni jak najkategoryczniej zaprzeczyć? Nawet wszystkich przestępstw przeciw własności nie można sprowadzić do momentów gospodarczych, a cóż dopiero wszystkich przestępstw przeciw osobom, a wiele z tych ostatnich, i właściwie najgorsze, wcale od stosunków gospodarczych nie zależą np. przestępstwa seksualne, ciężkie uszkodzenia ciała. Obrazy czci płyną po największej części z motywów odmiennych od różnicy między »mojem« a »twojem«. A więc z »braku wykształcenia« powie nam socyalista! Tak, często, ale także bynajmniej nie wyłącznie, i najmniej chyba z braku wykształcenia intelektualnego, a już wcale nie przyrodniczego, które socyaliści — i jak się zdaje p. Liebknecht także — niemal za jedyne wykształcenie duchowe uważać pragną. Częstokroć wchodzą tu w grę zupełnie inne momenta i motywy. Twierdzenia, które wypisał p. Liebknecht, jakoby: »nikt nie zaprzeczy, że człowiek wykształcony przeciętnie jest moralniejszy od niewykształconego«, nie mógłbym bronić, a jako »ekonomista burżuazyjny« nie odważyłbym się go postawić, zarazby bowiem powiedzia-

no, że coś podobnego może tylko »burżua« utrzymywać. Nikt nie zaprzeczy? Jestto czysty dogmat owego kierunku socyalistycznego, dogmat, którego spostrzeżenie nie potwierdza nietylko jako prawdy ogólnej, ale nawet jako przeciętnej, tak samo, jak jego często i również jednostronnie wypowiadanej antytezy. Czy prostej dobroci serca znajdujemy więcej u ludzi wykształconych, czy u niewykształconych?

P. Liebknecht bardzo łatwo gryzie jeszcze inne orzechy socyalistyczne, któreby nam »ekonomistom burżuazyjnym«, gdybyśmy podjęli zadanie zorganizowania ustroju socyalistycznego pod względem gospodarczym, społecznym i państwowym, połamały zęby i rzetelnie ciężką pracę zadały. Żadnego nie ma być »rządu«, tylko »administracya«. Czyż to nie jest znowu ten sam spór o słowa, który słusznie podnosi p. Liebknecht, mówiąc o »społeczeństwie« i »państwie«? W każdym razie zapytać należy, jak się będzie tworzyć, ustalać i wykonywać wola społeczeństwa? Socyaliści, rzecz oczywista, biorą tu za punkt wyjścia zwierzchnictwo ludu, ale przecież i prawa mniejszości nie będą pogwałcone, jak również i »wolna« jednostka. Jak tu się pogodzi przeciwieństwa między większością a mniejszością, między wolą społeczeństwa a osobnika tak, aby tej ostatniej nie łamać, to może sobie znowuż każdy rozstrzygać, jak mu się podoba. W jaki sposób »urząd pracy«, »urząd rozdzielczy«, »urząd wychowania« spełniać

będą swe zadania bez środków władzy i to władzy bardzo silnej t. j. bez uprawnień owego zakazanego »rządu« w państwie dzisiejszem, to dla naszego zwykłego rozumu »burżuazyjnego« pozostaje tajemnicą. Prawdopodobnie znowu przypuszcza się, że będziemy mieli do czynienia z ludźmi najświatlejszymi, najbezinteresowniejszymi, najbardziej poświęcającymi się, najsumienniejszymi, nieprzystępnymi zupełnie wszelkim egoistycznym zachciankom starego burżuazyjnego Adama, słowem z ludźmi idealnymi. Z takimi rzecz, rozumie się, pójdzie łatwiej. Ale jest to znowu owa dowolna przesłanka.

VI.

Tak samo, jak socyalizm wcale nie roztrząsa, lecz pewnemi tylko dogmatycznemi twierdzeniami, albo nic nie mówiącymi frazesami zbywa podobne ogólne najtrudniejsze zagadnienia organizacyi socyalistycznej, załatwia się on z niemniej praktycznie trudnymi punktami specyalnymi, na które się z konieczności natrafia przy każdem rozważaniu problematu państwa przyszłości. Chcę tylko podnieść tu niektóre, jak: kwestyę spożycia dóbr w państwie socyalnem, finansów społeczeństwa socyalistycznego oraz pokrycia kosztów instytucyi »administracyi« publicznej i, nakoniec, kwestyę tworzenia kapitału mającego służyć dla nowej i powiększonej produkcyi. P. Liebknecht tylko kilkoma

słowy porusza dwie pierwsze sprawy. »Pieniędzy« państwo przyszłości znać nie będzie, będą one zupełnie zbyteczne tam, gdzie nie będzie handlu żadnego, żadnego wytwarzania towarów dla spekulacyi prywatnej. Z dziedziny skarbowości dowiadujemy się tylko tyle, że w państwie socyalnem nie będzie, naturalnie, żadnych podatków i t. p. Bezpłatnie, a więc na koszt publiczny, mają jednakże obywatele — znowu przepraszam! — towarzysze państwa przyszłości jeździć kolejami żelaznemi i balonami, jak już dziś bezpłatnie używają dróg bitych. W jaki sposób da się to przeprowadzić — tego nam się nie tłumaczy. Tak »podrzędnych« kwestyj, jak odpowiedniego dostarczania materyalnych środków produkcyi, t. j. kapitału w ogólnem znaczeniu ekonomicznem, w tej mierze, w jakiej tego wszelka była i wszelka dająca się pomyśleć w przyszłości organizacya gospodarcza dla swej produkcyi potrzebuje, owych materyałów surowych i pomocniczych, narzędzi i maszyn, budynków fabrycznych, środków utrzymania dla czynników pracy w czasie procesu ich pracy, — takich kwestyj, które obecny ustrój gospodarczy, może wadliwie, ale bądź co bądź o tyle dla danego celu wystarczająco rozwiązuje, że produkcya faktycznie odbywać się i kształtować stosownie do potrzeb, rozszerzać i funkcyonować może, przyczem na ogół kapitaliści prywatni podejmują się tworzenia i dostarczania kapitału ekonomicznego w postaci swego kapitału prywatnego, odgrywając tu niejako rolę

funkcyonaryuszów społeczeństwa, — o takie kwestye, powtarzam raz jeszcze, nasi socyaliści a wraz z nimi p. Liebknecht, nie troszczą się bynajmniej. Tu zbywa się nas zapewnieniem, że i w przyszłem państwie obywatelki i obywatele — p. Liebknecht i w tym wypadku z galanteryą daje damom pierwszeństwo i znowu okazuje się wolnym od przesądów, gdy w państwie socyalnem tylko o »obywatelach« mówi — że ci obywatele i obywatelki mieć będą również dwie nogi, dwie ręce i jedną głowę i już potrafią się urządzić i dawać sobie radę. To niezawodnie będzie bardzo potrzebne, będą oni głowy potrzebować, aby stworzyć ów plan państwa przyszłości, który nasi obecni socyaliści potrafią tylko w tak mocno niejasnych zarysach naszkicować, potrzebować będą głowy, rąk i nóg, ażeby plan ten urzeczywistnić. Czy jednak uważać to będą za rzecz równie łatwą, jak dzisiejsi socyaliści?

K w e s t y i p i e n i ę d z y socyalista również pominąć nie może, jest z nią bowiem związana kwestya, w jakiż tedy ostatecznie sposób »wolne« indywiduum, wolny członek społeczeństwa swój udział w dochodzie z produkcyi zamieni na pożądane przezeń artykuły spożywcze. Kwestyę tę da się uważać za załatwioną tylko wówczas, gdy socyalista dojdzie jeszcze do ostatniej konkluzyi, a mianowicie, że urząd pracy i urząd rozdzielczy wydzielać będzie każdemu jego »porcyę« z produktów pracy z góry w o k r e ś l o n y c h r o d z a j a c h, g a t u n-

kach oraz ilościach dóbr w oznaczonym czasie oraz miejscu. Uważam to za konieczną i ostateczną konsekwencyę systemu socyalistycznego, przyczem, rzecz jasna, nawet przy »porcyach« obfitych, podobieństwo życia w państwie socyalnem do życia dzisiejszego »koszarowego i więziennego« byłoby niezaprzeczenie wielkie i wysoce niemiłe. Kto jednak do takiego wniosku nie dochodzi i utrzymując własność prywatną produktów pracy, jak to czyni dzisiejszy socyalizm naukowy i polityczno-agitatorski, zatrzymuje oprócz tego dla towarzyszy w państwie socyalnem, wolność wyboru artykułów spożycia ten nie uniknie pytania: w jaki sposób da się to urządzić? Socyalistyczni autorowie właśnie w tym celu projektowali wprowadzenie pieniędzy roboczych, t. j. dowodów wykonanej pracy pewnej wartości, któreby mogły służyć jako środek płatniczy przy zakupnie towarów w »bazarach socyalistycznych« i t. p. I to również byłoby zadanie nieskończenie trudne, gdyż wymagałoby koniecznie ustanowienia jako podstawy drobiazgowej taksacyi pracy i towarów, znowu orzech, którego żaden socyalistyczny teoretyk pieniędzy roboczych nawet w przybliżeniu zadawalająco rozgryźć nie potrafił. Ale w ten sposób problemat przynajmniej trafnie postawiony został. I znane projekta Bellamy'ego w zasadzie zdążają do czegoś w tym właśnie rodzaju. A bez tego dostarczanie konkretnych artykułów spożycia według upodobań indywidualnych nie

dałoby się w ogóle przeprowadzić. A zatem o zbyteczność pieniędzy w państwie socyalnem nie ma potrzeby tak bardzo znowu się obawiać.

»Finanse« w państwie socyalnem? Z wszelką pewnością, tak samo, jak w dzisiejszem, ale z organizacyą inną, prawodopodobnie jeszcze trudniejszą i ze sporami, różnicami zdań w »ludzie zwierzchniczym«, albo w jego ciałach reprezentacyjnych, wśród walk wyborczych i podczas głosowania, sporami, które do dzisiejszych walk politycznych o pewne wydatki oraz ich środki pokrycia, tj. podatki, rozpaczliwe mieć będą podobieństwo! Weźmy p. Liebknechta za słowo, że np. w państwie socyalnem każdy rzeczywiście będzie mógł korzystać bezpłatnie z kolei żelaznych i — balonów, tak samo, »jak dziś używa dróg bitych«. Otóż drogi te przecież kosztują, a jeżeli kosztów tych nie pokrywają opłaty takie, jak n. p. myta, to trzeba je opędzać z ogólnych publicznych funduszów państwa, gminy, z podatków, bądź w całości, bądź, jak w tym wypadku, po największej części. Obywatel płaci, prócz tego, w kapitalistycznym ustroju gospodarczym za przejazd i transport, — jeżeli się nie podróżuje per pedes apostolorum. Przy kolejach żelaznych potrzeba nietylko na budowę, ale i na ruch kosztów znacznych, czyli, używając terminów ekonomii politycznej: koleje żelazne potrzebują pewnej sumy ludzkiej pracy i zużycia pewnej ilości wytworów pracy. Bez tych kosztów nie obejdzie się żadna, dająca

się pomyśleć, organizacya gospodarcza, a jeżeli nie ponoszą ich ci, którzy kolei używają, to musi je opędzić ogół. A podobnie ma się rzecz z każdego rodzaju instytucyami publicznemi, także i w państwie socyalnem, z owymi urzędami pracy i wychowania oraz ich kosztami, z pałacami wspaniałymi, z igrzyskami olimpijskiemi i t. p., o których wspomina p. Liebknecht. Mamy tu do czynienia z »kwestyami finansowemi »zupełnie analogicznemi do tych, jakie nastręcza »państwo burżuazyjne«, a ofiary, które dziś obywatele ponoszą na takie cele ogólne w podatkach, bynajmniej nie ominą »towarzyszy« w państwie socyalnem. »Lud« i jego przedstawiciele będą prawdopodobnie celom tym i ofiarom okazywać opór analogiczny do tego, jaki stawią dziś, chociażby w państwie socyalnem szło o zadania, jak nas zapewniają, nie mające nic wspólnego z armią i flotą i istniećby miało jedynie ministerstwo spraw zewnętrznych dla wymiany produktów między wspólnotami socyalistycznemi (dopóki »one nie stopią się w jedno«) oraz z krajami, które jeszcze w rozwoju swym do socyalizmu nie doszły.

Tylko forma tego, co dziś opodatkowaniem nazywamy, uległaby zmianie. Dziś każdy otrzymuje swój dochód dla siebie. Tylko w abstrakcyjnem pojęciu istniejący jako całość dochód narodowy jest na mocy form prawnych naszego gospodarstwa i obiegu już podzielony pomiędzy pojedynczych obywateli, nie stanowi żadnej samo-

istnej jednostki prawnej. Otóż każdemu w drodze opodatkowania, pod rozmaitemi postaciami, jakie ono posiada, zabiera się z jego dochodów pewną część, jako jego udział w ogólnych kosztach wspólnoty i tych jej instytucyj publicznych, które swych kosztów specyalnych za pomocą opłat i t. p. opędzić nie są w stanie. Dopiero p o p o t r ą c e n i u tego datku okazuje się, czem jednostka rozporządza na swe cele i potrzeby osobiste oraz na tworzenie kapitału.

W p a ń s t w i e s o c y a l n e m dochód narowy wystąpi jako całość, jako j e d n o s t k a p r a w n a. Wszystkie bezpośrednie koszta produkcyi np. wartość zużytych materyałów, zużycie maszyn i t. p. będą tu już potrącone. Z przypadającego do podziału dochodu narodowego musiałby tu z k o n i e c z n o ś c i i z g ó r y być pokryty wydatek na koszta wspólnoty, na instytucye publiczne bezpłatne. Dopiero p o p o t r ą c e n i u t y c h k o s z t ó w okazałoby się w najlepszym razie, co może być podzielone między poszczególnych »towarzyszy«, jako »porcye« na ich potrzeby. To znaczy, iż od tego towarzysze nie płaciliby podatków żadnych, ale też otrzymaliby już z góry porcye mniejsze. Wychodzi więc na jedno.

O wszystkich tych sprawach musiałby, naturalnie rozstrzygać lud zwierzchniczy, a przynajmniej jego reprezentacya. Ponieważ iść będzie o ponoszenie ofiar bezpośrednich, dających się uczuć w natychmiastowem zmniejszeniu porcyi je-

dnostek, to byłoby znowu cudem, gdy np. administracya państwa socyalnego nie napotykała tu często podobnej opozycyi i trudności, z jakiemi mają do czynienia nasze rządy przy uzyskiwaniu przyzwolenia na nieraz tak konieczne i celowe wydatki i przy żądaniu podatków na cele publiczne. Bo jeżeli nawet rzeczywiście nie będzie tu iść o sprawy wojska lub floty i t. p., to i przy wielu innych sprawach, na pozór wyłącznie użyteczności publicznej, może być różnica w poglądach i — interesach, np. przy budowie kolei żelaznych. W takich sprawach mogą dzielić i w państwie socyalnem zarówno ludność, jak i jej reprezentantów rozmaite interesy prowincyonalne oraz partykularne. Trzeba byłoby znowuż liczyć na owych »idealnych«, nie znających podobnych małostkowych zapatrywań, poczciwych towarzyszy państwa przyszłości.

Działanie prawa «referendum« przy niektórych kwestyach, dotyczących przejęcia przez państwo ogólnych i potrzebnych na nie kosztów w kantonach i państwie związkowem Szwajcaryi, może nam znowu dać w pewnym stopniu przedsmak tego, jakich w tym rodzaju walk należy oczekiwać w państwie socyalnem. A przecież, zdaniem p. Liebknechta, Szwajcarya ma już dziś być niby państwem przyszłości w miniaturze.

Analogicznie do kwestyi finansów przedstawia się w państwie socyalnem kwestya t w o r z e n i a k a p i t a ł u n a r o d o w e g o n i e z b ę d n e g o dla dalszego prowadzenia i rozszerzania produkcyi.

Pomijając już olbrzymie trudności techniczne, jakie nastręcza wykonywanie z góry przez funkcyonaryuszy społecznych zadań, które w naszem dzisiejszem gospodarstwie narodowem spełnia niezliczona rzesza drobniejszych i większych kapitalistów, albo przynajmniej kontrolowanie i kierownictwo przez instancye pośrednie, w każdym razie wszystko się tu znowu sprowadza do tego, że zamiast wyrabiać artykuły bezpośrednio zdatne do spożycia i następnie dzielić je na porcye pomiędzy jednostki, trzeba będzie część sił roboczych narodu zatrudniać wyrobem środków produkcyi (nowych maszyn i t. p.), albo też z dochodu narodowego wydzielać r e z e r w y na tworzenie kapitału t. j. środków produkcyi. Nie obeszłoby się tu znowuż bez ofiar bezpośrednich ze strony towarzyszy. I znowuż ci ostatni musieliby odznaczać się niezwykłą inteligencyą, bezinteresownością i ofiarnością, a administracya społeczna powinnaby posiadać olbrzymi autorytet lub — siłę i władzę, albo też cała rzecz natrafiłaby nieraz na podobne trudności, jak omówione wyżej finansowe zadania państwa socyalnego, często może nie do przezwyciężenia. W każdym razie musiałaby ludność, przynajmniej w pewnym okresie przejściowym, być przygotowaną na takie same ograniczenie spożycia, jakie dziś każde normalne tworzenie kapitału drogą ciułania z dochodu za pomocą owego zakazanego »oszczędzania« sprowadza.

VII.

Można i potrzeba byłoby rozprawić się krytycznie na wielu jeszcze punktach z socyalistyczną konstrukcyą państwa przyszłości. Ale zaprowadziłoby to nas zbyt daleko, a muszę zdążać do końca. Chcę tylko jeszcze zauważyć, że p. Liebknecht, zarówno jak i inni socyaliści, o ile przecenia fakta, które już dziś mają świadczyć o przygotowywaniu się nowego ustroju gospodarczego, o tyleż nie docenia olbrzymich trudności przejścia od systemu istniejącego do nowego. Zbyt generalizowane szerzenie się produkcyi na wielką skalę nie dowodzi znowuż tak wiele. Takie zakłady, jak Krupp'a, jak wielkie bazary handlowe są przecież w mierze wybitnej właśnie świetnem dziełem inicyatywy przedsiębiorczości prywatnej i kapitalistycznego ustroju gospodarczego. Gdyby je nawet można było tak łatwo, jak p. Liebknecht sądzi, przenieść do ustroju socyalistycznego, to zapytałbym, czy ustrój ten posiadałby organa odpowiednie, aby owe zakłady dzielnie prowadzić nadal. Stworzyć zaś podobne wielkie przedsiębiorstwa zupełnie od nowa jestto — jak przyzna każdy człowiek nieuprzedzony — dla organizacyi socyalistycznej rzecz niezmiernie trudna.

U teoretyzującego socyalisty Liebknechta godnem uwagi, ale ze stanowiska polityka Liebknechta może zrozumiałem jest to, że o bądź co bądź dla niego korzystnych przykładach z ważnej dziedziny

przedsiębiorstw państwowych i komunalnych, zwłaszcza w Niemczech, p. Liebknecht nie wspomina wcale. O przykładach przedsiębiorstw, które się na ogół udały i są w każdym razie dowodem, iż problemat produkcyi a w państwowym systemacie płac służbowych nawet i problemat podziału, tak jak ten ostatni, przynajmniej co do istoty swej, przedstawia się i w ustroju gospodarczym socyalistycznym, iż zagadnienia te mogą być rozwiązane również i przez dzisiejsze »państwo klasowe«. Ale w każdym razie tylko pod warunkiem autorytetu publicznego, władzy dyscyplinarnej i — właśnie tylko na niektórych polach. Bądź jak bądź, gospodarstwo leśne, górnictwo, budowa i eksploatacya dróg żelaznych, państwowe poczty i telegrafy, miejskie zakłady oświetlenia i wiele innych tym podobnych, zasługują dostatecznie na uwagę. Ale nie można stąd wnioskować o możliwości i celowości podobnego urządzenia całego życia gospodarczego — a to musiałoby w »państwie socyalnem« bądź co bądź mieć miejsce, czy tam socyaliści na to przystaną, czy też nie przystaną.

W krytyce niniejszej poruszyłem kwestye rozliczne. W gruncie rzeczy rozprawa Liebknechta mogłaby dać powód do opatrzenia każdego zdania glossą krytyczną. Dla mnie najważniejszemi są zarzuty natury psychologicznej, dotyczące rozwiązania problematu zarówno pracy oraz produkcyi, jak i podziału. Wszelkie poważne ujęcie zada-

nia, jakie ma przed sobą socyalizm, powinno tutaj prowadzić do studyów psychologicznych, o wiele głębszych od tych, które nam socyalizm dał dotychczas — jeżeli on pragnie, abyśmy jego pomysłów o państwie przyszłości nie traktowali jako rojeń lub utopii. Pomimo bowiem zapewnień F. Engels'a, także i niemiecki socyalizm naukowy bynajmniej nie przebył jeszcze drogi »od utopii do nauki«, ale tkwi wciąż jeszcze w tej utopii głęboko.

Nie pamiętałem wszakże przytem o moim innym głównym zarzucie, ludnościowym. Muszę też poprzestać pod tym względem tylko na postawieniu tezy, nie wyłuszczając jej na tem miejscu, ani nie wdając się w uzasadnienie. Zrobiłem to wyczerpująco w »gospodarczej nauce o ludności«, w trzeciem wydaniu mych Zasad ekonomii politycznej.

W końcu wydaje mi się mało prawdopodobnem, aby produkcya socyalistyczna dała się w ogólności zaprowadzić, a ponadto, ażeby miała być wydatniejszą od współczesnej indywidualistycznej ze wszystkimi jej brakami. Jeżeli tak jest, to dochód narodowy byłby raczej mniejszym i rósłby wolniej, aniżeli w ustroju gospodarczym dzisiejszym, t. zn., że grozi zmniejszenie owego ogólnego przypadającego do podziału dochodu, który w każdym ustroju gospodarczym przedstawia dochód narodowy. Z tem wszystkiem, t. j. uwzględniając wszystkie wchodzące tu w grę momenty

psychiczne i fizyczne, jest z drugiej strony rzeczą wysoce prawdopodobną, że ludność w państwie socyalnem raczej mieć będzie tendencyę do szybszego jeszcze wzrostu, aniżeli w naszych państwach kulturalnych. Prawdopodobieństwu owemu — ponad to nie można, naturalnie, nic więcej twierdzić — większość socyalistów przeczy na podstawie dowodów wcale nie przekonywujących, ale da się ono uzasadnić najdonioślejszymi argumentami, również na obserwacyi stosunków dzisiejszych opartymi. Wówczas albo znowuż materyał ludzki państwa przyszłości pod względnm zmysłowym, fizycznym, obyczajowym i psychicznym musiałby być zupełnie odmienny od obecnego — albo też musianoby zrobić krok ostateczny ku społecznemu uregulowaniu płodności i urodzeń. W przeciwnym razie groziłby silniejszy, szybszy przyrost zaludnienia, owego dzielnika w każdym ustroju gospodarczym. Wówczas, pomimo skasowania wszelakich rent i t. p., nie pomoże żaden bóg, ailoraz, owa »porcya z podziału«, przypadająca na osobnika, na rodzinę zmniejszać się będzie — póki pustosząca represya znowu nie przywróci równowagi. Malthus, ów przez socyalistów wyszydzany »klecha Malthus« znowuż mieć będzie słuszność — a wraz z tem nadejdzie koniec państwa przyszłości.

SPIS RZECZY:

	Str.
Od Wydawców	III.
Jan Jaurès.	
Socyalizm francuski	1
Paweł Deschanel.	
Kwestya społeczna	51
H. M Hyndman.	
Socyalizm i przyszłość Anglii.	83
W. H. Mallock.	
Teoretyczne podstawy socyalizmu. Odpowiedź p. Hyndmanowi	147
W. Liebknecht.	
Z państwa przyszłości	183
Adolf Wagner.	
Uwagi krytyczne o socyalistycznem państwie przyszłości	237

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
im. F. Dzierżyńskiego

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP

19042/1